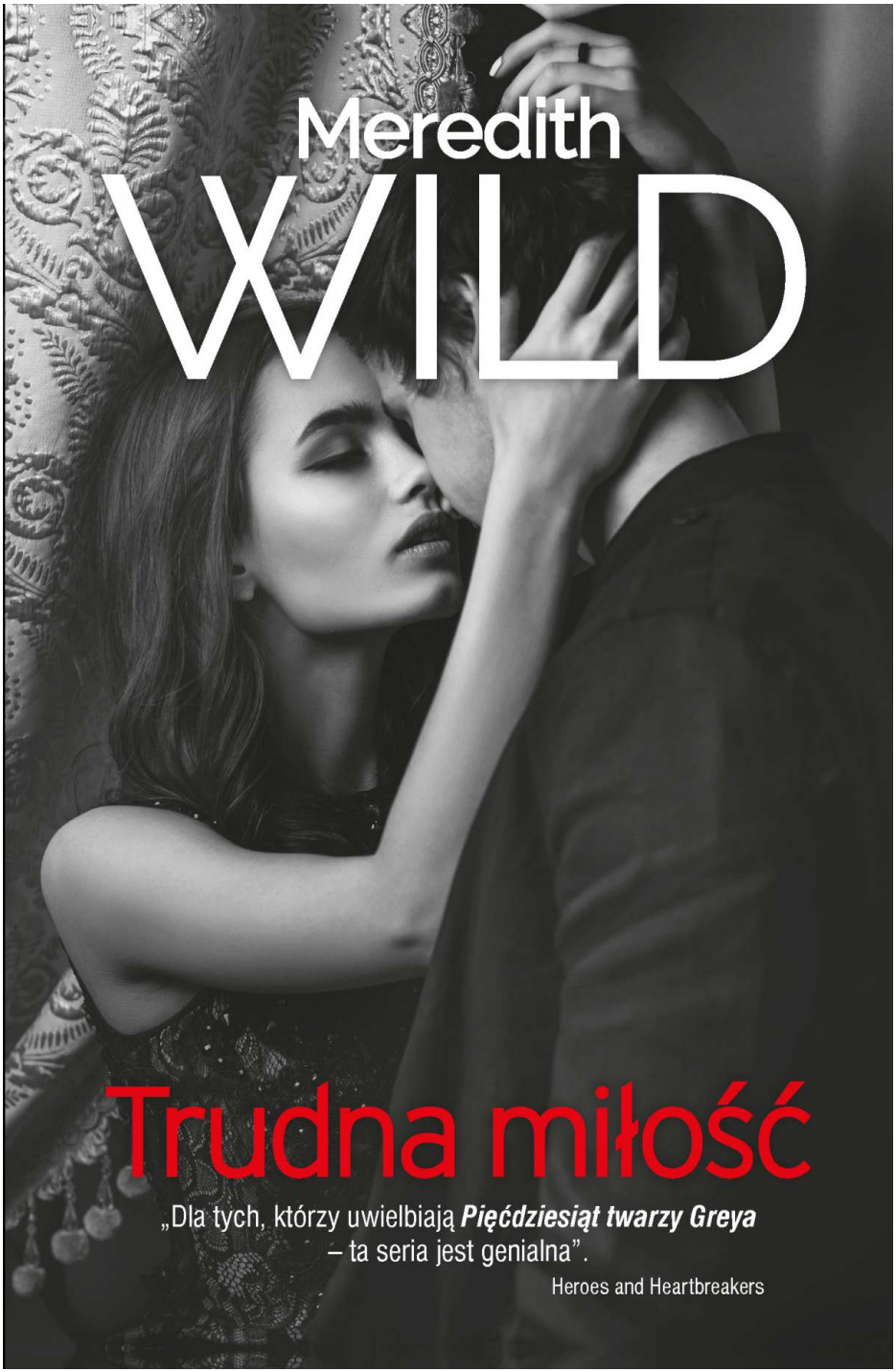
Meredith
WILD
Trudna miłość
„Dla tych, którzy uwielbiają *Pięćdziesiąt twarzy Greya*
– ta seria jest genialna".
Heroes and Heartbreakers

Trudna miłość

Tytuł oryginału: ***Hard Love***

Copyright © 2015 by Meredith Wild
This edition published by arrangement with Grand Central Publishing, New York, New York, USA.
All rights reserved.

Copyright for the Polish Edition © 2016 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redakcja: Joanna Zioło
Korekta: Marzena Kłos, Paweł Wielopolski/Melanż
Projekt okładki: Anna Angerman
Zdjęcie na okładce: fotolia.com/mikhail_kayl
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

ISBN: 978-83-8053-150-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Epilog

Scena dodatkowa

Podziękowania

O autorce

Dla moich trzech małych cudów…

1

Dublin, Irlandia

Erica

Weszliśmy przez pomalowane na czarno drzwi do gwarnego pubu The Widow. Śmiech niósł się ponad miarowym szmerem gości tłoczących się w małych boksach pod ścianami. Wzięłam Blake'a za rękę i zaprowadziłam w głąb, do sali, której centrum stanowił stary, kwadratowy bar, miejsce stworzone do śpiewu i hulanek.

Mężczyzna siedzący na rogu rozpromienił się na nasz widok, odwzajemniając mój uśmiech.

– Panie profesorze!

Puściłam Blake'a i ruszyłam w stronę Brendana Quinlana, mojego wykładowcy na Harvardzie. Wstał i mocno mnie uściskał na powitanie. Pod dłońmi poczułam szorstką fakturę jego zielonego swetra, a szpakowate włosy połaskotały mój policzek.

– Erico! Tak się cieszę! Jak się masz? – W ciągu tych miesięcy, gdy go nie widziałam, jego irlandzki akcent stał się jeszcze silniejszy.

Jak miałabym podsumować to wszystko, co życie mi zaoferowało, odkąd skończyłam studia? Ale wtedy, w tamtej chwili, miałam się…

– Mam się doskonale. – Uśmiechnęłam się szeroko. Poczułam za sobą ciepło ciała Blake'a, a potem delikatny dotyk jego dłoni na dole pleców.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na mężczyznę, który skradł mi serce. Jego ciemnobrązowe włosy były schludnie przystrzyżone na nasz ślub, który odbył się niedawno. Jego szczupły, lecz muskularny tors skrywał się pod cienkim swetrem, a na udach opinały się dżinsy doskonale podkreślające ich kształt. Może i zachowywałam się jak odurzona miłością świeżo upieczona panna młoda, ale nie byłam osamotniona w podziwie. Wszystkie kobiety oglądały się za Blakiem, nawet teraz, od tych paru minut, odkąd weszliśmy do pubu. Ponieważ jednak pod każdym względem należał do mnie, już się nie przejmowałam, że się na niego gapią.

Profesor podał mu dłoń.

– To pan jest tym szczęściarzem.

Blake uścisnął mu dłoń, a w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

– Nie inaczej. Bardzo mi miło. Erica opowiadała mi o panu z wielkim podziwem.

– Mnie o panu również. Piękna z was para. – Profesor spoglądał to na mnie, to na

niego. – Geniusz i miliarder.

Roześmiałam się i wtuliłam w ramię Blake'a.

– Geniusz? Nie jestem godna tego określenia.

Profesor ruchem głowy wskazał na podniszczony drewniany stół. Usiedliśmy.

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości! W każdym razie to dobry tytuł książki. Może go ukradnę.

Puścił do mnie oko, a ja poczułam ucisk w gardle ze wzruszenia. Tak bardzo brakowało mi jego przyjaźni i wsparcia. Niegdyś byliśmy sobie bardzo bliscy. Potem wziął urlop naukowy i wyjechał, a ja rzuciłam się w wir pracy. Uśmiechnęłam się w duchu na myśl, ile godzin spędziliśmy nad moim planem biznesowym i na analizowaniu moich pomysłów; kombinowaliśmy, jak mam skończyć studia, jednocześnie zakładając swoją pierwszą firmę. Nigdy nie potrafiłabym zapomnieć, jak dużo dla mnie znaczyło jego wsparcie i że to dzięki niemu wyruszyłam w podróż, która okazała się bardziej szalona, niż mogłoby mi się to wydawać.

Profesor wyjechał do Irlandii niemalże w tym samym czasie, gdy w moim życiu pojawił się Blake. Oczywiście zrobił to nie bez powodu. Co prawda nadal prowadził na uczelni wykłady z zarządzania, ale postanowił zrealizować swoje marzenie, o którym teraz chciałam usłyszeć więcej.

– Jak panu idzie pisanie powieści?

– Doskonale. Inspiruje mnie wiele osób z prawdziwego świata. Prawda, Mary?

Do naszego stolika podeszła kelnerka, kobieta z czarnymi, gęstymi, kręconymi włosami, które ujarzmiła spinką. Przyniosła kufel ciemnego piwa z pianką sięgającą aż do krawędzi. Postawiła go, wyprostowała się i wzięła pod boki, kładąc dłonie na paskach małego, czarnego fartuszka.

– Czy on was nagabuje? Mogę go stąd wyrzucić. To nie pierwszy raz, co, Bren? – Puściła do niego oko.

Z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie ma takiej potrzeby, złotko. Będę grzeczny.

Zamówiliśmy jeszcze kilka piw. Parę godzin później byłam już rozgrzana od alkoholu i śmiechu. Z wielkim zainteresowaniem słuchałam opowieści Brendana o jego przygodach i miejscowych przyjaciołach. Rozmawialiśmy też o Harvardzie, przywołując najlepsze wspomnienia z moich studenckich czasów. Starałam się omijać te mniej przyjemne. Brendan nie mógł o nich usłyszeć i miałam nadzieję, że nigdy się nie dowie, jak niewiele brakowało, by Max skrzywdził mnie tak, jak kiedyś Mark. Może gdy wróci do Bostonu, dojdą go słuchy o oskarżeniach o napaść postawionych jego byłemu studentowi, ale na razie znajdował się na tyle daleko, że nie było szans na to, by się o tym dowiedział.

Blake i Brendan gawędzili o jednym z biznesowych przedsięwzięć Blake'a, kiedy Mary przyszła po puste kufle.

– O, jest. Moja przyszła żona – wymruczał Brendan z jeszcze silniejszym

akcentem.

– Och ty. – Mary klepnęła go po ramieniu, z trudem maskując uśmiech.

Rozpromienił się, po czym znowu skupił się na nas.

– Jeszcze po piwku?

Zerknęłam na tacę z pustymi kuflami. Mogliśmy pić jeszcze długo, a potem tego żałować. Pokręciłam głową.

– Ja już dziękuję. Ale wy się napijcie, jeśli macie ochotę.

Blake odchylił się na krześle i mnie objął.

– Nie, powinniśmy już wracać. Robi się późno.

– Oczywiście. – Brendan pokiwał głową. – W takim razie odprowadzę was.

– Zapłacę rachunek. Spotkajmy się na zewnątrz – powiedział Blake.

Brendan zaprotestował, ale Mary go zignorowała. W końcu się poddał i wyszliśmy z gwarnego pubu na o wiele cichszą ulicę. Mijali nas ludzie w małych grupkach, wchodzili do barów i wychodzili z nich. Blask półksiężyca lekko rozjaśniał otoczenie. Bruk lśnił od przelotnego deszczu, który musiał padać, kiedy siedzieliśmy w środku.

Włożyłam ręce do kieszeni i rozejrzałam się po tym nowym miejscu.

– Piękna noc, prawda? – Brendan wciągnął głęboko wieczorne powietrze.

– Prawda. Tak się cieszę, że się spotkaliśmy, panie profesorze.

Zachichotał.

– Brendan! Proszę, mów mi po imieniu. Przynajmniej dopóki nie zaczniesz studiów doktoranckich. Wtedy wrócimy do tematu.

Roześmiałam się.

– To mało prawdopodobne, ale zgoda.

– Przypuszczam, że dostałaś niezłą lekcję życia. – Jego uśmiech nieco przygasł. Brendan odwrócił wzrok. – Przykro mi z powodu Maxa. Nie miałem pojęcia, że tak cię rozczaruje. Widziałem w nim duży potencjał… Byłem pewien, że po młodzieńczych wybrykach wyszedł na prostą.

Spuściłam wzrok, nie chcąc się zdradzić z tym, jak bardzo Max mnie zawiódł.

– Nic nie szkodzi. Stare dzieje – powiedziałam cicho.

Wróciłam myślami do mejla, który wysłałam profesorowi kilka dni po tym, gdy się dowiedziałam, że Max i moja była pracownica Risa wykradli tajne informacje należące do mojej firmy i wykorzystali je, żeby stworzyć własne, konkurencyjne przedsięwzięcie. Nie chciałam wzbudzać w profesorze poczucia winy. Wolałam jednak, żeby nie wysyłał kolejnego niewinnego studenta do Maxa po pomoc czy wsparcie.

Max okazał się znacznie bardziej niebezpieczny, niż mi się początkowo wydawało. Może gdybym nie związała się z Blakiem, nie dążyłby tak zaciekle do zniszczenia mnie pod każdym względem. Nie zamierzałam jednak go usprawiedliwiać i nie chciałam, żeby skrzywdził innych.

– Może w rezultacie dobrze się stało, bo poznałaś Blake'a. Jak to się mówi,

wszystko ma swoje dobre strony.

– To prawda. Było mi ciężko, bez niego nie dałabym rady.

Zawsze szczyciłam się niezależnością. Porzucano mnie i krzywdzono. Nie doceniano i lekceważono. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak silnie związę się z kimś. Nie wyobrażałam sobie, jak bez Blake'a przeżyłabym ostatnie miesiące. I nie wyobrażałam sobie dzisiaj ani każdego następnego dnia bez jego miłości i wsparcia. Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, wypowiedzenie sakramentalnego „tak" i słów przysięgi małżeńskiej oraz obdarzenie go zaufaniem przyszło mi z łatwością.

– Gotowa? – Blake wyszedł z pubu i stanął przy mnie, przerywając moje rozmyślania i rozmowę z Brendanem.

Ani trochę mnie to nie zirytowało. Co prawda bardzo się cieszyłam ze spotkania ze starym przyjacielem, ale chciałam już znaleźć się w ramionach męża w jakimś zacisznym miejscu, tylko on i ja. W końcu był to nasz miesiąc miodowy.

Z uśmiechem przygryzłam dolną wargę. Mój miesiąc miodowy, z moim mężem.

Uściskałam na pożegnanie profesora i ruszyliśmy z Blakiem znaną nam już drogą do hotelu, przez mroczne, nierówne ulice centrum Dublina. W powietrzu unosił się zapach deszczu i aromat świeżych kwiatów, które parę godzin wcześniej sprzedawano na ulicach.

Wzięłam Blake'a za rękę. Podziwiałam detale architektoniczne budynków stojących wzdłuż starych uliczek i spoglądałam na rozpromienione twarze mijających nas przechodniów. Dochodziła północ, ale zupełnie odstąpiliśmy od naszego zwykłego rozkładu dnia; nigdzie mi się nie śpieszyło, dopóki byliśmy razem.

Spotkanie z profesorem przypomniało mi o łatwiejszym etapie w moim życiu. Tyle się wydarzyło od pierwszego spotkania w Angelcomie, które profesor Quinlan zaaranżował z początkowym wsparciem Maxa. Nie przyszło by mi wtedy do głowy, że na zabój zakocham się w bezczelnym inwestorze, który siedział naprzeciwko mnie… i zostanę jego żoną. A jednak połączyła nas więź tak silna, jaka może się utworzyć tylko między parą kochających się ludzi.

Blake przyciągnął mnie mocniej do swojego boku i musnął ustami mój policzek.

– Polubiłem Brendana. Nie dziwię się, że się z nim zaprzyjaźniłaś.

Uśmiechnęłam się.

– Dziwnie jest nazywać go przyjacielem, skoro stał się dla mnie kimś znacznie ważniejszym, ale to prawda. To on namówił mnie do stworzenia firmy, chociaż miałam mnóstwo wątpliwości. Dzięki niemu wybrałam tę drogę.

– Drogę, która doprowadziła cię prosto do mnie. – Blake uścisnął moją dłoń. – Jestem szczęściarzem.

Podniosłam głowę i pocałowałam go w policzek. Ja też byłam szczęściarą. Nie mogłam temu zaprzeczyć.

Jednakże mimo marzeń o tym, dokąd zaprowadzi mnie moje przedsięwzięcie, nawet mi się nie śniło, że podążę właśnie taką drogą. Dzięki pomocy Sida i Alli

uruchomiłam firmę, która stała się atrakcyjna i nieźle się zapowiadała. Kilka dni po przepisaniu swoich akcji dowiedziałam się, że będą nią zarządzać Isaac Perry i była dziewczyna Blake'a. Ta wiadomość mnie zdruzgotała. Do tej pory jeszcze się nie podźwignęłam.

Wróciłam wspomnieniami do ostatniego dnia, kiedy przyszłam do biura Clozpinu, nie mając pojęcia, co zrobiłam. Powtórzyłam sobie w głowie, że niezależnie od tego, co się wydarzy – czy firma będzie prosperować, czy też upadnie – już nigdy nie będę mogła do niej wrócić.

– Jesteś taka milcząca. O czym myślisz? – spytał Blake.

Odetchnęłam i pokręciłam głową.

– Chyba o firmie. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że nie jestem już jej częścią.

– Nie pozwól, żeby to cię zżerało – powiedział cicho. – To przeszłość, a ciebie czeka świetlana przyszłość.

– Staram się o tym nie myśleć.

Blake na chwilę zamilkł, po czym powiedział:

– Wiem, że wciąż cię to boli. I bardzo mi przykro, że musiałaś zostawić coś, w co włożyłaś całe serce. Ale teraz jesteś wolna. Świat stoi przed tobą otworem. Pomimo tego, co się wydarzyło, to całkiem niezła sytuacja.

Być może miał rację, ale moja zawodowa przyszłość wciąż zawierała mnóstwo niewiadomych.

– Firma dawała mi motywację do działania. Mogę tylko mieć nadzieję, że to samo zyskam dzięki projektom Geoffa. Dobrze chociaż, że większość zespołu została ze mną, nie będę się czuła osamotniona.

Dlatego że Blake umieścił mnie w zarządzie Angelcomu, miałam możliwość inwestowania w nowe projekty, co pozwoliło mi wypełnić pustkę, którą odczuwałam po utracie Clozpinu. Geoff Wells był programistą i miał taką żyłkę do interesów jak ja. Kiedy musieliśmy odejść z Clozpinu, razem z Sidem i Alli dostrzegłam w nim potencjał. Pomysł Geoffa stał się naszym nowym projektem.

– Inwestuję od tak dawna, że potrafię rozpoznać prawdziwą pasję. Dostrzegłem ją w Geoffie, a wcześniej w tobie. Dasz z siebie wszystko, żeby przedsięwzięcie się udało. To leży w twojej naturze. Uwierz mi. Jedna próba, która nie poszła zgodnie z planem, tego nie zmienia.

Tymi słowami Blake przywołał wspomnienia tamtego rozczarowania, druzgoczącej porażki. W miarę upływu czasu potrafiłam już emocjonalnie zdystansować się od tego, co zrobili Isaac i Sophia. Zaczęłam postrzegać to doświadczenie jako pewien rozdział w moim życiu, lekcję, której długo nie zapomnę. Utrata firmy nie bolała mnie aż tak jak na początku, niemniej rana wciąż była świeża.

– Być może. Ale nic nie poradzę na to, że czuję się, jakbym… wszystkich zawiodła. – Wyrzuty sumienia gnębiły mnie niczym koszmarny sen, z którego nie

mogłam się otrząsnąć.

Blake spojrzał na mnie.

– Nikogo nie zawiodłaś. Dużo się nauczyłaś.

Szłam dalej, szurając butami po bruku i unikając jego wzroku.

– Kilka razy byłem w podobnej sytuacji. Powinnaś mi zaufać.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Właśnie dlatego za ciebie wyszłam. Z powodu twojej przedsiębiorczości i ogromnej wiedzy.

Uniósł brew.

– No i twojej fortuny – dodałam szybko.

– Chcesz powiedzieć, że nie wyszłaś za mnie z powodu mojej olśniewającej urody? Uważaj, bo się obrażę.

Zacisnęłam usta, udając powagę.

– Gdybym miała wskazać, co zaważyło o mojej decyzji, wybrałabym twoje wyjątkowe umiejętności w łóżku. Myślę, że pod tym względem jesteś mistrzem.

– Cóż, w takim razie… – Roześmiał się, oczy mu zabłysły. – Przynajmniej moja motywacja jest jasna.

Mocno ścisnął mój pośladek. Odepchnęłam go ze śmiechem. Zbliżaliśmy się do artysty ulicznego, który śpiewał dla garstki przechodniów. Nieopodal stała niewielka grupka francuskojęzycznych turystów, a po drugiej stronie ulicy siedział brudny starszy mężczyzna z ckliwym uśmiechem na twarzy.

Zwolniliśmy, żeby posłuchać. Turyści sobie poszli. Piosenka była smutna, ale pełna miłości – prosta i emocjonalna. Blake odwrócił mnie do siebie i przytulił. Wzięliśmy się za ręce, poczułam we włosach jego ciepły oddech. Zaczęliśmy tańczyć.

Próbowałam zrozumieć słowa piosenki, którą artysta śpiewał z silnym irlandzkim akcentem. Jedna ze zwrotek brzmiała tak:

Nikt nie uniknie swego przeznaczenia.
Byłem jak ślepiec, całkiem bez wątpienia.
Teraz, gdy nocą zapadam w sen,
O dawnej miłości wciąż myślę swej.

Po chwili głos mężczyzny ucichł. Piosenka była ponura, ale pełne pasji wykonanie dodawało jej lekkości. Jak to bywa w życiu, cierpienie można przekuć w coś innego. On z czegoś smutnego zrobił coś pięknego.

Westchnęłam i wtuliłam się w Blake'a. Jego ciało emanowało ciepłem, a bicie serca przypominało mi o jego wsparciu i miłości – sile, która mnie ocaliła, zmieniła i uzdrowiła. Blake ujął mnie pod brodę. Błysk w jego oczach był równie intensywny jak namiętność w moim sercu. Rozchylił pełne wargi, ale się zawahał. Na chwilę zapadło między nami milczenie.

– Erico, pokażę ci cały świat.

– Nie wyobrażam sobie ani chwili bez ciebie – szepnęłam.

Zakończył nasz wolny taniec i przesunął palcem po moich ustach z taką powagą, że zaparło mi dech w piersi.

– I będziesz zakochiwać się we mnie na nowo. Co rano i co noc. W każdym mieście i na brzegu każdego oceanu. Będę ci przypominał, dlaczego jesteś moja i dlaczego ja zawsze będę twój.

Z drżeniem wciągnęłam powietrze do płuc. Jego obietnica dotarła aż do mojej duszy. Z trudem przełknęłam ślinę i wydusiłam z siebie:

– Myślę, że jesteś na właściwej drodze.

Nasze usta się zetknęły. Pocałunek, początkowo delikatny i leniwy, szybko stał się głębszy. Mogłam myśleć tylko o jego smaku i intensywności.

Odsunęliśmy się nieco od siebie, bo przerwał nam czyjś ochrypły głos.

– Kolego, zaciągnij ją do łóżka, zanim się rozmyśli.

Za nami, z uśmiechem na prawie bezzębnych ustach, stał mężczyzna, który szykował sobie nocleg w wejściu do luksusowego sklepu. Przypieczętował swoje słowa, przyjaznym gestem unosząc niewielką butelkę z alkoholem.

Uśmiechnęłam się, a Blake – sądząc po jego pociemniałych oczach – był gotów natychmiast skorzystać z tej rady.

– Właśnie zamierzam to zrobić – powiedział aksamitnym głosem podszytym rozkoszną groźbą.

Skóra zaczęła mnie mrowić. Blake znowu złożył na moich ustach pocałunek, który obiecywał o wiele więcej.

2

Blake

Siedziałem sam w ciemności, nie mogąc uciszyć myśli. Na zewnątrz ocean obmywał pale, na których, nad krystalicznie czystą taflą, bezpiecznie stał nasz luksusowy bungalow. Księżyc rozświetlał horyzont, fale nierówno toczyły się w naszą stronę, a następnie słona woda rozbijała się o brzeg. Nie mogłem zatrzymać ani tego ruchu, ani czasu.

Te refleksyjne odgłosy powinny przynieść mi ukojenie, byłem jednak daleki od takiego stanu. Nie mogłem usnąć. Godziny przemieniały się w dni, a dni w tygodnie. Nie marnowaliśmy ani chwili, ale nie mogłem uporać się z niepokojem, który ogarniał mnie za każdym razem, gdy myślałem o końcu naszego miesiąca miodowego. W naszym pełnym aktywności życiu miesiąc był niczym wieczność. Mimo to okazał się za krótki i żałowałem, że już za kilka dni będziemy musieli wrócić do codziennej rutyny w Bostonie.

Wylądowaliśmy na Malediwach przed tygodniem i natychmiast wyczułem zmianę. Może dlatego, że oboje się jej spodziewaliśmy. Może dlatego, że na wyspie panował spokój. Żadnego miejskiego gwaru, żadnych znajomych. Żadnych zabytków ani luksusowych sklepów. Tylko nasze ciała i pozbawiona skrępowania cisza w tym cudownym miejscu. Cisza ta była naturalna, swojska, ale jednocześnie obciążona świadomością rychłego powrotu do domu, na który żadne z nas nie było gotowe.

Westchnąłem głęboko i sięgnąłem po laptop. Uczucie niepokoju nie mijało. Blask ekranu rozświetlił niemal całkowitą ciemność wokół mnie. W miarę jak nasz miesiąc miodowy zbliżał się ku końcowi, coraz częściej myślami oddalałem się od prostego życia, jakie tu wiedliśmy. Coraz bardziej krążyły one wokół spraw, do których mieliśmy wrócić.

Erica spała. Miałem nadzieję, że mocno. Przez większą część nocy przewracała się z boku na bok. Nie byłem pewien, czy to mój niepokój tak na nią działał, czy nękały nas takie same obawy.

Obiecaliśmy sobie, że całkowicie się wyluzujemy, ale nie potrafiłem zapomnieć o tym, iż oboje mamy wrogów, i zignorować swojego najważniejszego obowiązku – zaopiekowania się żoną. Zapewnienie jej bezpieczeństwa podczas podróży przez pół świata to jedno, natomiast zapewnienie jej bezpieczeństwa w domu to zupełnie inna kwestia.

Chciałem o nią walczyć. O jej spokój i szczęście. Erica była młoda, ale życie

doświadczyło ją bardziej niż większość ludzi. Może i próbowałem mieć kontrolę w naszym związku, niemniej ani na chwilę nie zwątpiłem w siłę swojej żony. Mimo to obiecałem, że będę ją chronił.

Przejrzałem skrzynkę mejlową, walcząc z odruchem załatwienia spraw, które nagromadziły się w ostatnich tygodniach. Było ich zbyt dużo, żeby zajmować się nimi o tej porze. Nie, praca musiała poczekać.

Otworzyłem zakładkę z wiadomościami. W miejscach, które zwiedzaliśmy – od Paryża aż po Kapsztad – docierały do nas wieści ze świata, lecz nie wiedzieliśmy, co się dzieje w Bostonie. Teraz na dobrze mi znanej stronie głównej „The Globe" zobaczyłem nagłówek obwieszczający, że Daniel Fitzgerald zwyciężył w wyborach na urząd gubernatora stanu Massachusetts. Przytłaczającą większością głosów.

– Skurwysyn – mruknąłem, po czym kliknąłem w link, żeby przeczytać więcej.

Nienawidziłem go. Był jedynym krewnym Eriki, ale nie wniósł do jej życia nic oprócz strachu. Jeżeli więc potrzebowała ochrony, to z pewnością przed nim. Starałem się zachować swoje zdanie dla siebie. Nie chciałem widzieć cierpienia w jej oczach za każdym razem, kiedy pojawiał się jego temat. Wiedziałem jednak, że lata braku zainteresowania i jedno rozczarowanie po drugim bolały ją bardziej niż moje słowa.

Niezależnie od tego, co mówiła, albo czego nie mówiła, nie zamierzałem dopuścić do tego, żeby Daniel po raz kolejny stanął między nami. Postaram się już nigdy nie wpuszczać go do naszego życia.

W artykule wspomniano o jego kilkumiesięcznej kampanii wyborczej i tragicznej śmierci jego pasierba Marka – który przed kilkoma laty zgwałcił Ericę, o czym wiedziała tylko garstka osób. Potem doszło do ujawnienia faktu, że Erica jest jego biologiczną, nieślubną córką, a na końcu doszło do strzelaniny…

Zamknąłem oczy. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy przypomniałem sobie, jak trzymałem w ramionach zakrwawioną Ericę. Starałem się być dla niej silny przez tych kilka przerażających minut, które mogły być jej ostatnimi…

Była dla mnie wszystkim. Wszystkim. Ogarnęło mnie uczucie beznadziei, gdy zamknęła oczy i zaczęła robić się zimna. Myślałem, że ją straciłem. Tuliłem ją, drżąc z gniewu i rozpaczy. Resztką sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie zacząć krzyczeć, odnaleźć Daniela i pomścić Ericę.

To Daniel pociągnął za spust broni mężczyzny, który do niej strzelił. Nie zrobił nic, żeby ją uchronić. Sprawił jej jeszcze więcej cierpienia, które dzielnie próbowała przede mną ukryć. Wyobrażałem sobie na tysiąc sposobów, jak mógłbym zniszczyć tego człowieka, ale wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Zdusiłem w zarodku te plany, zakładając, że człowiek taki jak on o wiele skuteczniej zniszczy sam siebie, jeśli tylko da mu się trochę czasu.

Erica cudem przeżyła. Kiedy straciła przytomność, odniosłem wrażenie, że serce przestało mi bić. Żyłem i oddychałem resztką sił, dopóki lekarze mnie nie zapewnili,

że nic jej nie grozi. I ta chwila w szpitalu, gdy znowu otworzyła oczy… fala ciepła zalała moje serce. Wstąpiło we mnie nowe życie, a świat stał się miejscem, w którym znowu mogłem istnieć. Była ze mną. Bezpieczna, moja. Ale już nie taka sama.

Wtedy nie wiedziałem, co jeszcze możemy stracić. Otworzyłem oczy. Rozluźniłem dłonie, starając się nie myśleć o tym, jaką krzywdę wyrządziły nam jej rany.

Zamknąłem laptop, pochyliłem się nad stołem i wsunąłem palce we włosy. Chryste, zaledwie pięć minut w sieci, a w mojej głowie kłębiły się czarne myśli. Żal po tym, co straciliśmy, strach przed tym, co nas czeka.

Chwilę później na chłodnej marmurowej podłodze naszego bungalowu usłyszałem ciche odgłosy kroków Eriki. Odwróciłem się. Blask księżyca rozświetlał kontury jej ciała w mroku.

– Cześć. – Stanęła obok i pytająco spojrzała na laptop przede mną.

– Dlaczego nie śpisz? – spytałem.

– Myślałam, że przed powrotem do domu nie będziesz pracował.

– Nie pracowałem. – Wziąłem ją za rękę i przesunąłem kciukiem po jej dłoni. – Słowo daję.

Jej skóra była ciepła, niemal gorąca. Nic dziwnego, zważywszy na tropikalny klimat, ale nie byłem na sto procent pewien, czy taki był powód.

– Wszystko w porządku?

Bez słowa kiwnęła głową.

– Kolejny sen?

– Nic mi nie jest – wymruczała.

Na dźwięk jej głosu znieruchomiałem. Poczułem ucisk w gardle. Miałem żal do wszystkich ludzi, którzy byli odpowiedzialni za jej nieprzespane noce. Chciałem ją przyciągnąć do siebie, obronić przed tymi demonami. Niestety trauma, która w ciągu ostatnich tygodni w znacznym stopniu zmalała, nocą ożywała, kiedy próbowałem dotknąć Eriki. Zanim zdążyłem znowu zadać jej pytanie, odsunęła się i cofnęła dłoń.

– Idę chwilę popływać. Zaraz wracam.

Odchodząc, ściągnęła luźną koszulę, która miejscami przylepiła się do jej wilgotnego ciała. Zwolniła nad brzegiem basenu, którego powierzchnia zlewała się z bezkresnym oceanem. Zsunęła majtki. Blask księżyca podkreślał krągłości jej ciała. Jasne, faliste włosy, które sięgały jej do połowy pleców, uniosły się na wodzie, kiedy do niej weszła. Potem całkowicie się zanurzyła i zniknęła mi z oczu.

Przeszył mnie dreszcz pożądania, ale w sercu poczułem coś znacznie głębszego.

Wstałem i podszedłem do basenu. Stała na środku, z włosami odgarniętymi do tyłu i piersiami ledwo przykrytymi przez płytką wodę. Pragnąłem jej dotykać, pieścić każdy centymetr jej cudownego ciała. Miałem ją wiele razy, ale nigdy nie mogłem zaspokoić swojego pożądania.

– Mogę się do ciebie przyłączyć? – Ledwo zdołałem ukryć, że chcę czegoś więcej.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem.

Rozebrałem się i wszedłem do orzeźwiająco chłodnej wody. Ruszyłem w jej stronę i zatrzymałem się, zanim się dotknęliśmy. Dzieliły nas centymetry. Pragnąłem jej rozpaczliwie. Chciałem ją do siebie przyciągnąć i pokazać jak bardzo. Czekałem jednak, pielęgnując w sobie cnotę cierpliwości.

Po dłuższej chwili wyciągnęła do mnie rękę. Lekko przesunęła palcami po moim torsie. Delikatnie chwyciłem jej dłoń i przytrzymałem na sercu, które kołatało mi się o żebra. Była źródłem każdego mojego słodko-gorzkiego bólu, każdego przypływu miłości.

Rozchyliła usta i zrobiła niewielki krok w moją stronę. Nie mogąc się powstrzymać, przyciągnąłem ją do siebie. Woda zafalowała wokół nas. Zarzuciłem sobie jej rękę na szyję, a ona sama objęła mnie drugą ręką i mocno do mnie przywarła. Emanowała ciepłem. Odetchnąłem głęboko. Nie zdawałem sobie sprawy, że cały czas wstrzymywałem oddech.

– Erico – szepnąłem, po czym złożyłem na jej ustach leniwy pocałunek.

Moja żona. Dwudziestodwuletnia piękność, która zawładnęła moim życiem i dzięki której wszystko inne zeszło na dalszy plan. Chciałem jej dać wszystko, a ponieważ nie mogłem, musiałem dać tyle, by wynagrodzić jej to, czego pozbawili ją inni.

Przysiągłem to sobie, uczyniłem te nieme śluby, kiedy wkładałem obrączkę na jej palec. Pragnąłem dać jej pocieszenie, a mogłem je odnaleźć jedynie wtedy, gdy się kochaliśmy.

Za każdym razem intensywniej niż poprzednio.

Moje myśli krążyły wokół szaleńczej miłości, jaką do niej czułem, aż wreszcie przybrały postać pocałunku, który delikatnie złożyłem na jej ustach. Zamruczała i lekko skubnęła zębami moją wargę, aż krew odpłynęła mi na dół. Lekko się cofnąłem, żeby złapać oddech, ale przyciągnęła mnie z powrotem. Jęknąłem i mocno do niej przywarłem. Chciałem ją wziąć tu i teraz, lecz coś mnie powstrzymywało.

Położyłem dłoń na policzku Eriki i spojrzałem w jej oczy zamglone z pożądania. Szukałem w nich odpowiedzi na pytanie, którego jeszcze nie potrafiłem zadać. Nie chciałem patrzeć na cierpienie w ich jasnym błękicie przypominającym otaczający nas ocean.

Zmarszczyła lekko brwi i czoło.

– O co chodzi?

Moja piękna żona… Przesunąłem kciukiem po jej ustach.

– Muszę cię o coś spytać i chcę, żebyś odpowiedziała szczerze.

– Pytaj.

– Erico… – Urwałem. Głos uwiązł mi w gardle. – Czy naprawdę chcesz mieć dziecko?

Znieruchomiała. Próbowała spuścić głowę, ale jej na to nie pozwoliłem. Ująłem ją

pod brodę i zmusiłem do tego, by spojrzała mi prosto w oczy.

– Powiedz – szepnąłem. – Chcę wiedzieć, czy naprawdę tego chcesz.

Przełknęła ślinę i przesunęła dłońmi po moim torsie.

– Blake, chcę przeżyć z tobą wszystko, co możliwe.

– Ja też tego chcę.

– Nie wiem, czy jesteśmy gotowi, ale…

– Ale co? – spytałem spokojnie, neutralnym tonem. Nie mogłem dać po sobie poznać, że serce bije mi jak szalone.

Wzięła głęboki wdech.

– Boję się, że jeśli będziemy czekać… stracimy szansę. – Przygryzła dolną wargę. – Minęło tak niewiele czasu. Może zbyt niewiele. Nie wiem, czy rzeczywiście teraz tego chcesz. I… i nie chcę cię rozczarować.

Delikatnie ścisnąłem jej rękę.

– To niemożliwe. Wiesz o tym, prawda?

Zerknęła na mnie z lekkim uśmiechem.

W głowie kotłowały mi się myśli. Przez lata mój świat ograniczał się do pracy. Związek z Eriką zmienił mój sposób postrzegania wszystkich spraw. Poszerzenie granic i oswojenie się z perspektywą ojcostwa było dla mnie czymś nowym. Nie niewygodnym, ale niepokojącym. Nigdy nie musiałem się zastanawiać, czy chcę mieć dzieci. Teraz chciałem dać Erice dziecko. Chciałem patrzeć, jak nosi je pod sercem. Chciałem tego doświadczyć, chociaż wydawało mi się to tyleż przerażające, co ekscytujące.

Teraz wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Kiedy, jak, czy… Co gorsza, znalazło się poza moją kontrolą.

Potrafiłem włamać się do najbardziej wyrafinowanych systemów informatycznych na świecie, a nie miałem kontroli nad fizjologią jej ciała i ranami, jakie mu zadano, których konsekwencji jeszcze nie znaliśmy.

Perspektywa posiadania dziecka z Ericą była czymś nowym i oszałamiającym, ale niepewność, czy do tego dojdzie, stawiała wszystko na głowie. Miałem pieniądze, kontakty i dostęp do najnowszych technologii. Zapracowałem na to i uważałem za oczywisty fakt, że jednocześnie zyskałem kontrolę nad swoim światem. Teraz trzymałem w objęciach ukochaną kobietę i byłem zdany na przypadek i łaskę matki natury.

Świadomość tego frustrowała mnie, ale też dodawała mi odwagi. Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żebyśmy stali się sobie jeszcze bardziej bliscy. Choćby się waliło i paliło, spełniłbym każde życzenie Eriki i zaspokoił każdą jej potrzebę. Przytuliłem ją mocniej. Ta determinacja zwiększyła zamęt w moich emocjach.

– Chcę tego, jeśli i ty chcesz. Jestem gotowy, jeśli i ty jesteś gotowa.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Nigdy nie będziemy gotowi. Myślę, że jeśli chcemy spróbować, powinniśmy się

zdobyć na odrobinę szaleństwa.

Spojrzałem jej prosto w oczy.

– Uwierz mi, że próbuję.

Zaczęła szybciej oddychać, a mnie przeszył dreszcz. Nie powiedziałem tego wcześniej, ale próbowałem jak szalony, odkąd wróciła do zdrowia. Nie zaczęła znowu łykać pigułek antykoncepcyjnych, a ja brałem ją co noc, wchodziłem w nią głębiej i mocniej niż kiedykolwiek, w głębi ducha żywiąc nadzieję, że dam nam obojgu to, czego tak bardzo pragnęliśmy.

Mogliśmy żyć tylko we dwoje. Nie potrzebowałbym nikogo innego. Chciałem mieć tylko ją, w swoim łóżku, codziennie, aż do końca życia. Ale jeśli ona tego pragnęła, to w głębi ducha i ja tego pragnąłem. Nie potrafiłem tego zrozumieć.

W jej oczach pojawiła się nadzieja, która przykryła smutek, jaki zagościł w nich wcześniej.

– Skąd w tobie tyle wiary po tym wszystkim, co przeżyliśmy?

– Nie wiem. – Pokręciłem głową. – Po prostu czuję, że jeżeli bardzo będziemy tego pragnęli, to się stanie. A może po prostu nie uznaję sprzeciwu.

Przytłoczony wszystkim, co przekraczało granice mojego zrozumienia, znowu przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem, tym razem namiętniej. Delikatny dotyk jej ciała był najsłodszą torturą. Nasze pocałunki stały się coraz bardziej łapczywe, nasze języki splotły się ze sobą. Jej smak pobudził mój apetyt. Kiedy jej biodra otarły się o mnie, od razu stwardniałem. Chciałem natychmiast ją posiąść, wejść w nią głęboko, raz za razem.

Jęknąłem i założyłem sobie w pasie jej nogi. Trzymała się mnie mocno, kiedy wychodziłem z basenu.

Przesuwała palcami po mojej głowie, obejmując mnie udami. Całkowicie zawładnęła moimi zmysłami, jak już wiele razy wcześniej. Między pocałunkami z trudem otwierałem oczy, żeby odnaleźć drogę do przebieralni przy basenie. Położyłem Ericę na białym frotowym ręczniku, który przedtem przykrywał leżak, a ona przyciągnęła mnie do siebie.

Erica

Drżącymi dłońmi pieściłam ramiona Blake'a. Z jego skóry i włosów spływały na mnie strużki wody. Niebo za jego plecami stanowiło bezkresną plamę granatu.

Gwiazdy skrzyły się za przejrzystą zasłoną udrapowaną wokół przebieralni.

Kilka chwil wcześniej miotałam się w podświadomości, wciągnięta w sceny, które często ukazywały mi się w snach. Teraz znajdowałam się w objęciach Blake'a, cała i zdrowa, a podniosłość tego, o czym rozmawialiśmy, zapierała mi dech w piersi. Czy to działo się naprawdę?

Nie byłam pewna, czy jego pytanie mi się nie przyśniło. Oczywiście często się nad tym zastanawiałam. Mogło się to zdarzyć za każdym razem, gdy się kochaliśmy, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że i on pragnął dziecka, że i on próbował…

Oplotłam swoje ciało wokół jego. Pożądanie pulsowało w moich żyłach. Blake z jękiem przywarł swoimi ustami do moich. Na języku poczułam jego słodki smak, kiedy lizał mnie delikatnie i rozkosznie, a na sobie jego silne i elastyczne mięśnie. Czy kiedykolwiek kochałam go bardziej niż w tej chwili? Nie mogłam sobie przypomnieć. Moje serce aż rosło od emocji, pompując je do żył.

– Kocham cię – powiedziałam zdyszana, kiedy się rozłączyliśmy. – Boże, tak bardzo cię pragnę.

Obsypał pocałunkami linię mojej szczęki, szyję i wrażliwe miejsce za uchem. Ssał i skubał zębami moją skórę, a mnie przeszywał dreszcz za dreszczem.

– Erico – szepnął z ustami przy mojej szyi. – Chcę dać ci dzisiaj dziecko.

Te słodkie słowa zaparły mi dech w piersiach. Zaniemówiłam. Wszystkie moje wątpliwości. Lęki. Zawsze umiał odsunąć je na bok. Stawały się małe i nieistotne w obliczu tego, czego on chciał, czego my chcieliśmy.

– Ja też tego chcę – powiedziałam cicho.

Przesunął wilgotną dłonią po moim policzku i spojrzał mi prosto w oczy. Światło księżyca lśniło na kropelkach potu na jego skórze.

– Wiem, że się boisz.

Nie chciałam się przyznać do tej niewypowiedzianej obawy, ale miał rację. Kiwnęłam tylko głową, bo wolałam nie artykułować swoich myśli. Nie tej nocy.

– Ja też się boję. Jeżeli spróbujemy… jeżeli naprawdę chcemy to zrobić, muszę to zobaczyć w twoich oczach. Kiedy będziemy się kochać, muszę wierzyć, że tego chcesz.

– Chcę, Blake. – Głos mi zadrżał, a w sercu poczułam ucisk. – Kochaj się ze mną… Proszę.

Przesunęłam dłońmi po jego silnym torsie i napiętych mięśniach brzucha. Czułam na sobie jego wyprężony członek, gorący i niecierpliwy. Chwyciłam go i przesunęłam dłoń po gładkiej skórze aż po główkę. Blake syknął i powoli prześlizgnął się między moimi palcami.

Robiłam się mokra, co stało się oczywiste, kiedy dotknął penisem wejścia do mojej cipki. Powtórzył ten ruch, powodując rozkoszne pulsowanie łechtaczki, aż nie mogłam tego znieść. Wypchnęłam biodra ku górze z nadzieją, że we mnie wejdzie. Chwycił członek i zaczął mnie drażnić samym czubkiem. Z jękiem przygryzłam

dolną wargę. Ten facet uwielbiał się ze mną droczyć. Po chwili jednak powoli we mnie wszedł.

– Jesteś taka piękna.

Złapał mnie za kolano, by odsunąć moją nogę na bok, i wbił się we mnie z całą siłą. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Byłam zdumiona tym, jak mnie wypełniał, jak moje ciało się rozciągało. Wcisnęłam paznokcie w jego przedramiona w milczącej prośbie, żeby wszedł głębiej.

– Kiedy patrzę, jak w ciebie wchodzę… To jest nie do zniesienia. Za każdym razem niemal tracę zmysły.

Wygięłam plecy w łuk.

– Chcę, żebyś wszedł głęboko.

Położył dłoń na mojej piersi, jęknął i przykrył mnie swoim gorącym ciałem. Włosy na jego torsie drażniły moje sutki, teraz stwardniałe i nadwrażliwe. Pocałował mnie i naparł jeszcze mocniej. Dał mi dokładnie to, o co prosiłam, jak co noc, odkąd zostałam jego żoną.

Nigdy jeszcze nie było mi aż tak cudownie dobrze.

Wcisnęłam głowę w poduszkę i przyciągnęłam go do siebie. Chciałam go mieć jak najbliżej, kiedy się kochaliśmy, a ciszę przerywał tylko szum fal i moje okrzyki. Zacisnęłam powieki, czekając, aż zaleje mnie ocean rozkoszy.

– Erico… Spójrz na mnie.

Otworzyłam oczy i całe moje pole widzenia wypełniła twarz jedynego mężczyzny, którego kiedykolwiek kochałam. Oddychał nierówno, rozchylił usta. Wszystkie mięśnie Blake'a napięły się z wysiłku. Ten widok był upajający… zapierający dech w piersiach.

Byliśmy tylko dwójką istot na maleńkiej wyspie otoczonej przez wielką wodę, dwoma maleńkimi, mocno bijącymi sercami, ale to, czego pragnęliśmy, było przeogromne. Mogliśmy stworzyć iskierkę życia, tak maleńką i delikatną, że nie mieściło mi się to w głowie. Serce mi zadudniło, kiedy uświadomiłam sobie, do czego dążymy.

Energia krążyła między nami ze zdwojoną siłą, kiedy Blake jedną dłoń zacisnął na moim biodrze, a drugą władczo przytrzymał moją rękę. Wpatrywał się we mnie zbyt intensywnie, bym mogła odwrócić wzrok. Z każdą chwilą napawałam się tym coraz bardziej. Owładnięta zaborczym spojrzeniem i gwałtownością, z jaką mnie brał, mocno do niego przywarłam. Moje napięte jak struna ciało dążyło do rozładowania.

– Nigdy jeszcze nie pragnąłem niczego tak bardzo jak teraz ciebie. Nic w moim życiu nie zawładnęło mną tak jak ty – powiedział.

– Jestem twoja.

– Na zawsze – szepnął ochryple i wycisnął na moich ustach miażdżący pocałunek. Jedną ręką objął moje biodra, nieznacznie się uniósł i zmienił kąt pchnięć.

– Blake! – wykrzyknęłam błagalnie, z bezbrzeżnym zachwytem nad tym, jak

doskonale mnie wypełniał.

Wyraz jego twarzy się zmienił. Pojawiła się na niej dziwna bezbronność, kiedy przybliżał nas ku niebu, które odnaleźliśmy w sobie nawzajem.

– Teraz, maleńka. Już. Dojdź dla mnie.

Struna pękła. Znajdował się nieprawdopodobnie głęboko we mnie. W moim sercu. W ciele. Ze złączonymi ustami, rozpaloną skórą i ciałami, które złączyły się w jedno, doszliśmy jednocześnie. Razem poszybowaliśmy do tego cudownego miejsca i wylądowaliśmy bezpiecznie w swoim ramionach. Rozkosz pulsowała we mnie, aż w końcu oboje zastygliśmy w bezruchu.

Leżeliśmy spleceni ze sobą, otuleni przyjemnie ciepłym powietrzem. Ciszę przerywał jedynie niski szum fal rozbijających się o brzeg i nasze powoli uspokajające się oddechy.

Blake zamknął oczy i westchnął ciężko.

– Boże, jak ja cię kocham.

I ja westchnęłam, upajając się jego ciepłem i bliskością. Leniwie wodziłam palcami po jego skórze i szerokich ramionach, wspominając to, co przed chwilą przeżyliśmy.

Tej nocy było zupełnie inaczej. Tej nocy wspólnie przeżyliśmy coś, czego nie potrafiłam nazwać. Poczuliśmy nadzieję, a może wiarę. Uchwyciliśmy się marzenia, które tylko my sami mogliśmy zrealizować, i uwierzyliśmy, że się spełni.

Zawładnęły mną emocje silniejsze niż zazwyczaj po zbliżeniu. Zamknęłam oczy, żeby ustało pieczenie pod powiekami. Głęboko wciągnęłam powietrze i spowolniłam pieszczoty.

– Pójdę się umyć – powiedziałam cicho, licząc na to, że zyskam kilka minut, by się pozbierać. Nie chciałam psuć tej chwili łzami.

– Nie. – Blake nadal przytulał się do mnie, był we mnie. – Moje chłopaki muszą zrobić, co do nich należy. Poleżmy chwilę.

Zaśmiałam się cicho, próbując nie dopuszczać do siebie myśli, że może to stracona sprawa. Odgarnęłam mu włosy z twarzy. Jego piękne oczy błyszczały w blasku księżyca.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś zdecydowany, prawda?

Uśmiechnął się, po czym pocałował mnie czule i splótł palce z moimi.

– Och, Erico, nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

– Myślę, że mam. – Wygięłam się pod nim.

Doskonale znałam jego zdecydowanie. Był zdeterminowany, że odkąd się poznaliśmy, moje noce stały się dłuższe, a poranki przychodziły zbyt szybko.

Zamruczał, oczy znowu mu pociemniały.

– Przez ciebie znowu robię się twardy.

Przesunęłam palcami stóp po jego łydkach i oparłam pięty na jego mocnych

udach. Uniosłam biodra i z powrotem wciągnęłam go głęboko w siebie. Jego wzwód utrzymywał się. Odpowiedział na mój ruch lekkim pchnięciem bioder, udowadniając, że znowu mnie pożąda. Zacisnęłam się wokół niego, rozkoszując się tarciem, jakiego zaznałam zaledwie kilka chwil wcześniej.

– Wobec tego spróbujmy jeszcze raz – wyszeptałam.

3

Erica

Miesiąc miodowy był dla nas jak ucieczka. Piękna i dekadencka. Ale rzeczywistość wezwała nas z powrotem do domu.

Tydzień później, opaleni i wypoczęci po ostatnim przystanku na wyspie, na której zaczęliśmy się czuć jak u siebie, wylądowaliśmy w Bostonie.

Cienka warstwa szarych chmur zasnuwała niebo. Przywitała nas zapowiedź nadciągającej zimy. Zadrżałam, kiedy podmuch chłodnego wiatru przebiegł po asfalcie. Przypominał o nieuchronnym upływie czasu.

Po wyjściu z samolotu zobaczyłam czarnego cadillaca escalade zaparkowanego w oddali. Kiedy się do niego zbliżyliśmy, podszedł do nas wysoki, mocno zbudowany mężczyzna. Cały ubrany na czarno, wyglądał groźnie, ale dobrze go znałam.

– Clay! – Wspięłam się na palce, żeby objąć tego olbrzyma, którego zadaniem było ochranianie nas przez kilka ostatnich miesięcy. – Tęskniliśmy za tobą.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Jak podróż?

– Cudownie, ale cieszymy się, że już jesteśmy w domu. – Ten raj nie mógł trwać wiecznie.

– Miło znowu was widzieć. – Spojrzał na Blake'a. – Do domu?

Blake przytaknął głową.

– Do domu.

Clay wiózł nas na północ; zostawiliśmy za sobą panoramę miasta. Autostrada ustąpiła miejsca jednopasmowym drogom wijącym się wzdłuż wybrzeża przez mniejsze miasta. Chłonęłam widoki. Powolny ruch uliczny, znajome znaki, rzędy domów nad ciemnoniebieskim oceanem. Czułam się tu jak w domu, choć jednocześnie trochę obco. Po długiej nieobecności nawet cel tej jazdy – budynek, który dopiero miał się stać naszym domem – wydawał mi się dość dziwny.

Tu i ówdzie wciąż wisiały banery wyborcze, niektóre z nazwiskiem Daniela. Był ostatnią osobą, którą chciałam powitać po powrocie, ale widziałam go wszędzie. Kiedy wróciliśmy do rzeczywistości, zalała mnie fala nieprzyjemnych wspomnień.

Przez lata nie wiedziałam, kto jest moim ojcem. Któregoś dnia znalazłam starą fotografię Daniela z moją matką. Pamiętałam, z jaką obawą próbowałam się z nim skontaktować. Z mieszaniną strachu i nadziei usiadłam naprzeciwko niego i powiedziałam, kim była moja matka. Było to onieśmielające przeżycie, ale o wiele bardziej przeraziłam się, kiedy naprawdę poznałam mężczyznę w kosztownym

garniturze, jego luksusowe biura i polityczną machinę kampanii wyborczej. A jednak, gdy zobaczyłam jego nazwisko i rozpoznałam twarz, zaznałam nie tylko strachu.

Również rozczarowanie i gniew. Spodziewałam się czegoś więcej. Miałam zbyt wygórowane oczekiwania. Poczułam ucisk w gardle. Nagle zapragnęłam pozrywać wszystkie banery z Danielem, które mijaliśmy.

Blake wyciągnął rękę i ujął moją dłoń.

– O czym myślisz?

Patrzyłam przed siebie pustym wzrokiem.

– O niczym. – O niczym, o czym Blake chciałby rozmawiać. Nie czułam do Daniela aż takiej nienawiści, jaką być może powinnam żywić. Wiedziałam jednak, że Blake go nienawidzi. Rozumiał mój gniew, ale zwierzenia nie przyniosłyby mi teraz spokoju.

– Wiesz, że on wygrał – mruknął.

Daniel wygrał. Analizowałam w głowie tę wiadomość, wyobrażając sobie pompę i chwałę, serpentyny, patriotyczne symbole i fałszywą dumę. A potem pomyślałam o mroku czającym się pod całym tym świętem, mroku, w którym kryło się wszystko, co zrobił, by zapewnić sobie zwycięstwo.

Nie byłam pewna, co mam czuć w związku z jego wygraną. Co miałabym powiedzieć? „To dobrze? To źle?".

Przez resztę drogi milczeliśmy. Cały czas zastanawiałam się, czy opłakiwać, czy też świętować informację o wygranej Daniela.

Clay zaniósł do holu nasz bagaż i szybko umówił się z Blakiem, że rano zawiezie nas do pracy. Krętymi schodami poszliśmy na górę do sypialni, gdzie błyskawicznie zasnęliśmy.

* * *

Kiedy się obudziłam, zobaczyłam czyste poranne niebo i puste miejsce obok siebie. Na poduszce Blake'a leżał liścik. Pojechał do pracy wcześniej. Jęknęłam, przez chwilę rozważając, czy jeszcze się zdrzemnąć, ale na myśl o spotkaniu z Alli i ludźmi z nowego biura poczułam przypływ energii. Nie śpiesząc się, włączyłam telewizor i wybrałam kanał informacyjny, żeby pomógł mi wyrwać się z łóżka, w którym spokojnie mogłabym przespać jeszcze z osiem godzin. Zrobiłam sobie kawę i znieruchomiałam, kiedy usłyszałam nazwisko Daniela. Reporter mówił o wyborach, które odbyły się w poprzednim tygodniu.

Nie rozmawiałam z Danielem od miesięcy, ale dość często pojawiał się w moich myślach. Każde z nas poszło w swoją stronę. To on postanowił usunąć się z mojego życia. Na szczęście? Być może. Zastanawiałam się, co by powiedział, gdybym znowu spróbowała się z nim skontaktować. Czy nadal trzymałby mnie na dystans?

Teraz, gdy wygrał w wyborach na urząd gubernatora, może w ogóle nic by nie powiedział. Dążył do tego, jeszcze zanim pokochał moją matkę. Byłam przekonana, że wobec bieżących wydarzeń wszystkie istotne sprawy w jego życiu straciły na znaczeniu.

Wyłączyłam telewizor, zdecydowana nie poświęcić Danielowi już ani jednej myśli. Pomimo niewyspania spowodowanego zmianą stref czasowych i smutku wywołanego końcem miesiąca miodowego już nie mogłam się doczekać, kiedy rzucę się w wir pracy, czego nie robiłam, odkąd sprzedałam firmę.

Gdy kofeina zaczęła krążyć w moich żyłach, zabrałam się do działania. Clay zawiózł mnie do miasta i podrzucił do Mochi, kafejki przy moim dawnym biurze, którą niegdyś często odwiedzałam. Nie byłam tam, odkąd była dziewczyna Blake'a, Sophia, zwolniła Alli, a ja sama odeszłam z pracy. Nie mogłam w nieskończoność unikać tej knajpki. Rozejrzałam się po ulicy, niemalże spodziewając się, że zobaczę Sophię, ale nie dostrzegłam nikogo znajomego.

W środku natychmiast zauważyłam Simone. Obsługiwała gości przy pobliskim stoliku, a ja usiadłam na swoim starym miejscu. Mój telefon zapiszczał. Przyszła wiadomość od Marie, która witała mnie z powrotem w domu. Odpisałam, wstępnie planując spotkanie z nią w przyszłym tygodniu. Wiedziałam, że będzie chciała posłuchać o moim miesiącu miodowym, i już nie mogłam się tego doczekać. Stęskniłam się za nią bardziej, niż przypuszczała.

Simone podeszła do mnie z szeroko otwartymi oczami.

– O cholerka, kim jesteś i co robisz w mojej kawiarni?

Roześmiałam się.

– Przyszłam po działkę kofeiny. No i oczywiście żeby cię zobaczyć.

– To rozumiem. – Przysiadła się do mnie. – Co słychać? Nie widziałam cię od ślubu.

– Właściwie nic nowego. Dzisiaj wracam do pracy. A co u ciebie?

– Po staremu. – Wskazała na zatłoczone wnętrze.

– Jak tam twoi nowi sąsiedzi? – Nie mogłam się powstrzymać. Mocha znajdowała się zaledwie kilka kroków od biura Clozpinu. Przygotowałam się na odpowiedź, która mnie zaboli. Dobra czy zła, każda podrażniłaby moje rany jak sól.

Simone wzruszyła ramionami.

– O ile wiem, wielki szef Perry przychodzi tylko parę razy w miesiącu. Tamtej dziewczyny nigdy nie widziałam. Zatrudnili nowych programistów. Ale nie mogę narzekać. Są fajnymi gośćmi uzależnionymi od kawy.

– A więc firma wciąż działa. – Nie chciałam, żeby to zrobiło na mnie wrażenie, ale nie mogłam ukryć apatii w głosie.

– Na to wygląda. Cieszę się, że James nie został. Jest o wiele szczęśliwszy, pracując ze starym zespołem.

Po zmianie właściciela James na końcu opuścił statek. Ostatnią informacją na

temat Clozpinu, jaką słyszałam, było to, że portal został zhakowany i doszło do wycieku informacji, które mogły zrujnować przedsięwzięcia Isaaca i Sophii. Najwyraźniej jednak otrząsnęli się i działali dalej. Może nadeszła pora, bym zrobiła to samo.

– Co to? – Wskazałam na świeży artystyczny tatuaż przedstawiający serce, zrobiony na wewnętrznej części przedramienia Simone.

– Och, nowa dziara. – Dotknęła ornamentu otaczającego czarną dziurkę od klucza w środku serca.

– Piękny. Niesamowicie szczegółowy.

Jej policzki się zaróżowiły.

– James to zaprojektował. Jest wspaniałym artystą. Sam też zrobił sobie nowy tatuaż. Klucz.

Aż mi szczęka opadła. Byłam pod ogromnym wrażeniem oczywistego znaczenia tych symboli.

– Łał. Wiesz, że tatuaże są na zawsze.

– I bardzo dobrze. – Roześmiała się. – O to chodziło.

– Tak się cieszę. – Po tym wszystkim, co przeszłam razem z Jamesem, ucieszyłam się, że połączyło ich prawdziwe uczucie, i miałam nadzieję, iż są tak szczęśliwi jak ja i Blake.

W oczach Simone pojawiła się czułość, gdy wodziła palcem po tatuażu.

– Kiedy się poznaliśmy, naprawdę nie przypuszczałam, że się ze sobą zwiążemy, ale ten facet tak głęboko zapadł mi w serce, że gdyby cokolwiek nas kiedyś rozłączyło, chcę mieć chociaż tę pamiątkę.

– James ma wielkie szczęście, Simone.

Westchnęła. Najwyraźniej była tak beznadziejnie zakochana jak ja.

– Wiele przeżył. Pewnie nie o wszystkim ci powiedział. Nigdy nie znałam mężczyzny, który aż tak otworzyłby przede mną serce. Przestaliśmy udawać, że tylko się przyjaźnimy, daliśmy szansę miłości i teraz już nic nie może stanąć między nami. Nie chcemy żadnych gierek, nic z tych rzeczy. Jesteśmy tylko my dwoje.

Przełknęłam gulę w gardle.

– O rany, zaraz się rozpłaczę. Weź przestań.

Uśmiechnęła się i zamrugała, żeby powstrzymać łzy szczęścia. Zeszła ze stołka i mnie przytuliła.

– Tęskniłam za tobą. – Kiedy wypowiedziałam te słowa, poczułam, że lada chwila tama pęknie. Moja wielka ucieczka z Blakiem była cudowna, ale bardzo brakowało mi przyjaciół, co uświadomiłam sobie dopiero teraz.

Simone mocno mnie uścisnęła.

– Ja też za tobą tęskniłam. Za tobą i wszystkimi twoimi pieprzonymi dramatami.

Kiedy się cofnęła, roześmiałam się.

– Przepraszam za wszystko.

– Nie ma problemu. Dzięki temu moje życie stało się bardziej interesujące. Przedtem były w nim tylko croissanty i kawa. Ale już nie daj się znowu postrzelić, dobrze? Wolę cię żywą. No i moja firma cierpi na tym, gdy tu nie zaglądasz, żeby zaspokoić swój nałóg.

Palcami zebrałam resztki łez po tym, jak się rozkleiłam.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Potarła dłonią moją rękę.

– Mam nadzieję. No dobrze. Muszę wracać do pracy.

– Ja też. Mam mnóstwo zaległości.

– Nie wątpię. Hej, wyświadcz mi przysługę. Kiedy już tam będziesz, klepnij Jamesa po tyłku. Powiedz, że to ode mnie.

Z lekkim uśmiechem przewróciłam oczami.

– Simone, zostawię to tobie.

Roześmiała się i pomachała mi na pożegnanie.

Minęłam kilka przecznic, by znaleźć się w nowym biurze w budynku, który zajmowałam teraz z Blakiem. Weszłam na drugie piętro i na kilka sekund zatrzymałam się przed drzwiami z matowego szkła, na których widniał napis „E. Landon, Inc.". Uśmiechnęłam się w myślach.

Pani Erica Landon. Podobało mi się brzmienie mojego nowego nazwiska. Bez żadnych zastrzeżeń przyjęłam nazwisko męża, ale Blake nie wziął moich projektów pod szyld swojej firmy. Kiedy już zaczynałam tracić nadzieję, kupił przestrzeń biurową, w której mogłam zacząć pracować nad nowymi pomysłami, by wypełnić pustkę.

Zdecydowana zostawić przeszłość za sobą i rozpocząć nowy rozdział w życiu otworzyłam drzwi. W środku przy biurkach pracował mój zespół – starzy i nowi.

Na mój widok Alli głośno zapiszczała.

– Wróciłaś! – Podbiegła i mocno mnie uściskała. – Jaka opalona!

Roześmiałam się, kiedy się od siebie oderwałyśmy.

– To zasługa tygodnia na wyspie.

– Zazdrość mnie zżera. Ale co ty tu robisz? Myślałam, że poświęcisz kilka dni na zadomowienie się.

– Nie mogłam się doczekać. – Wzruszyłam ramionami.

Zauważyłam Geoffa i Sida przy stanowiskach nieopodal.

– Jak wam idzie? Co przegapiłam? – spytałam.

Geoffowi oczy rozbłysły.

– Mnóstwo rzeczy. Od czego chcesz zacząć?

– Od czego chcesz. Dawaj. – Zalała mnie fala entuzjazmu, znana mi dobrze chęć przestawienia się na język biznesu i technologii i rzucenia się w wir szczegółów dotyczących nowego projektu.

Sid wstał i oparł się o biurko.

– Mamy dwie nowe aplikacje, które możesz przetestować.

– Super.

– Cześć, nieznajoma. – Zza moich pleców dobiegł głęboki głos. Do biura wszedł James. Jego niemalże czarne, faliste włosy były w nieładzie i pasowały do długiego, czarnego T-shirtu i dżinsów. Pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Cieszę się, że postanowiłaś wrócić.

– Nie mogłam ciągnąć tego w nieskończoność. Zresztą nie wiem, co bym ze sobą zrobiła, gdybyście nie dali mi czegoś do roboty.

– Ze szczęściem ci do twarzy. – James żartobliwie trącił palcem czubek mojego nosa.

Jego intensywnie niebieskie oczy zdawały się jak zwykle zaglądać w głąb mojej duszy. Moja przyjaźń z Jamesem przemieniła się w coś o wiele bardziej znaczącego, niż mogłabym przypuszczać, kiedy przyjęłam go do pierwotnego zespołu Clozpinu. Nasza romantyczna przygoda była krótka i niefrasobliwa, ale cieszyłam się, że nie straciliśmy więzi, którą zapoczątkowała.

– Dzięki – powiedziałam i lekko go szturchnęłam. – Tobie też.

Przeczesał palcami włosy, odsłaniając wewnętrzną stronę przedramienia i świeży tatuaż, który idealnie pasował do tatuażu Simone – ozdobny, stary, czarno-biały klucz.

– Ładny tatuaż. – Puściłam do niego oko.

– Dzięki. – Jego krzywy uśmieszek przemienił się w szeroki uśmiech. Skinął głową w stronę głębi biura. – Pogadajmy w twoim bajeranckim gabinecie. Nie możemy się doczekać, kiedy go obejrzymy.

– Jasne.

Przez resztę poranka całą piątką analizowaliśmy postępy w pracy. Przedstawił mi je Geoff, mózg stojący za technologią, w którą przed kilkoma miesiącami postanowiłam zainwestować. Podczas mojej nieobecności zespół wykonał kawał dobrej roboty, ale przed wprowadzeniem aplikacji na rynek musieliśmy uzupełnić trochę luk i dokonać udoskonaleń. Mijały godziny, a ja zupełnie zatraciłam się w szczegółach.

Kiedy zrobiliśmy przerwę na lunch, zaczęłam przechadzać się po swoim gabinecie, w którym jeszcze się nie zadomowiłam, ale po raz pierwszy od powrotu poczułam, że to rzeczywiście moje miejsce. Wbrew wszystkiemu, co wytrąciło mnie z rytmu, byłam całkowicie gotowa rzucić się w wir pracy i spróbować zacząć wszystko od nowa.

– Cieszysz się z powrotu?

Odwróciłam się na krześle i zobaczyłam Alli opartą o framugę drzwi.

– Bardzo – przyznałam.

– My też się cieszymy. Rodzina też oczywiście. Catherine i Greg zaplanowali dla was na dzisiejszy wieczór kolację powitalną.

– To miło z ich strony.

Wargi jej lekko zadrżały. Zaczęła skręcać w palcach pasemko prostych, brązowych włosów.

– Co jest? Wyglądasz, jakbyś chciała mi coś powiedzieć.

– Na stole będzie dodatkowe nakrycie.

– Tak? Kto ma przyjść?

Opadła na krzesło po drugiej stronie biurka i powiedziała niskim głosem:

– Pamiętasz seksownego barmana z klubu, który przyniósł te okropne drinki od Sophii?

– Mniej więcej. – Z powodu upływu czasu i lekkiego rauszu, na jakim byłam tamtej nocy, niezbyt dobrze przypominałam sobie szczegóły. Doskonale jednak pamiętałam, że Sophia była w klubie podczas mojego wieczoru panieńskiego.

– To nowy facet Fiony.

– Łał. – Uniosłam brwi. – On?

– Zdaje się, że spotykają się od jakiegoś czasu, a teraz Fiona chce go przedstawić rodzinie.

– To poważny krok. – Nigdy nie poznałam poprzednich chłopaków Fiony, nie wyobrażałam więc sobie, jak jej nowy ukochany może zostać przyjęty. Chociaż wobec mnie jej rodzina zawsze była miła i serdeczna.

– No właśnie. Nie mogę się doczekać.

Odchyliłam się na krześle.

– Odnoszę wrażenie, że dużo mnie ominęło.

– Tak to jest, kiedy wyjeżdżasz z kraju na kilka tygodni i nie czytasz mejli.

– Daj spokój. Chyba przez miesiąc będę musiała się przez nie przekopywać. Ale było warto.

Wróciłam myślami do niezwykłych chwil, które przeżyłam z Blakiem podczas naszej podróży. Chciałam opowiedzieć Alli o naszej rozmowie o dziecku, ale jeszcze nie byłam gotowa, by dzielić się z nią swoimi nadziejami i obawami. Czas pokaże. Wiedziałam, że niezależnie od tego, co się wydarzy, Alli zawsze będzie przy mnie.

– Może opowiesz mi wszystko podczas lunchu?

– Jasne. – Alli zaczęła skubać dół bluzki.

– Coś jeszcze?

– Hmm…

– Alli…

– Dopiero wróciłaś. Nie chcę cię bombardować wiadomościami.

– Wróciłam do pracy gotowa na bombardowanie. Dawaj.

Jej ładne, brązowe oczy nieznacznie pociemniały.

– Chodzi o Maxa.

Czekałam, aż pociągnie wątek.

– Zapadł wyrok… w sprawie napaści.

– Och. – Zeznania złożyłam kilka miesięcy temu i potem odsunęłam od siebie myśli o rozprawie. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, i miałam tylko nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość. – I co postanowiono?

– Został uznany za winnego.

– O kurczę. – Nie miałam pojęcia, że te słowa sprawią mi aż taką przyjemność.

Zalała mnie fala ulgi, do której szybko dołączyło mnóstwo innych emocji związanych z Maxem i tym, co mi zrobił. Były wśród nich gniew i skrępowanie wywołane tym, że tyle osób z naszego środowiska wiedziało, w jak kompromitującej sytuacji mnie postawił. Nawet odrobina poczucia winy, że Max stanął przed sądem w wyniku mojej współpracy z policją. Jego życie miało zmienić się już na zawsze. Powtarzałam sobie, że w żaden sposób nie sprowokowałam go do napaści. Odurzył mnie narkotykiem i zaatakował, kiedy znaleźliśmy się na osobności. Gdyby nie interwencja Blake'a, Max na pewno by mnie zgwałcił. Co prawda tego nie zrobił, ale nie miałam wątpliwości, że tak by się stało, gdyby tylko miał okazję.

– Dostał dwa i pół roku.

Gardło mi się zacisnęło. Zamknęłam oczy. Moje ciało zareagowało na tę wiadomość, zanim umysł zdążył ją w pełni przyswoić. Minęła minuta, zanim odzyskałam głos.

– To połowa maksymalnego wyroku – powiedziała Alli.

– Wiem – przytaknęłam cicho.

Powoli kiwając głową, ułożyłam na biurku dokumenty, które i tak były w nienagannym porządku.

– To tyle, jeśli chodzi o sprawiedliwość.

– Dobrze, że w ogóle pójdzie siedzieć. Chociaż nie na tak długo, na ile zasługuje.

Max stracił wolność przynajmniej na jakiś czas. Miałam ochotę uczcić to małe zwycięstwo, ale czułam, że nie wystarczy ono, by zadośćuczynić krzywdzie, jaką Max mi wyrządził.

Blake

– Och, tak się za wami stęskniłam!

Moja matka klasnęła w ręce, po czym nas przytuliła. Schyliłem się, by dopasować się do jej niskiego wzrostu. Powitała nas tak, jakbyśmy wrócili z wojny, ale nie mogłem jej winić za to, że tak bardzo mnie kocha. Taka już była. Odetchnąłem

z ulgą, gdy przeniosła uwagę na Ericę. Kiedy serdecznie się uściskały, moje wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, kupując dom niemalże sąsiadujący z domem moich rodziców, w jednej chwili się rozwiały.

Erica zasługiwała na to, by mieć rodzinę, a ja nie wyobrażałem sobie lepszej niż moja. Nie zawsze doceniałem swoich bliskich, ale szybko zaczęło się to zmieniać, kiedy w moim życiu pojawiła się Erica.

Mama spoglądała to na mnie, to na nią, lustrując nas uważnie.

– Erico, wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek. Naprawdę. Ta podróż z pewnością przysłużyła się twojej duszy.

Erica popatrzyła na mnie.

– Zdecydowanie tak.

Matka się uśmiechnęła, a w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki. Była atrakcyjną kobietą tryskającą zaraźliwą energią, zwłaszcza gdy miała u boku swojego męża. Ojciec przyłączył się do nas w ulubionym fartuszku. Odkąd przeszedł na emeryturę, z dumą nosił tytuł domowego szefa kuchni. Swoboda w zachowaniu moich rodziców zawsze była dla mnie czymś oczywistym, teraz jednak zobaczyłem znajomą wersję mnie i Eriki. Zobaczyłem przyszłość z kobietą, z którą chciałem się zestarzeć.

Tata klepnął mnie po ramieniu i uściskał Erikę.

– Jak się macie, gołąbeczki?

– Doskonale, tato.

Skinął głową w stronę jadalni, gdzie moja siostra Fiona siedziała obok jakiegoś obcego mężczyzny.

– Przyszliście w samą porę, żeby poznać naszego gościa.

– O, tak! Musicie poznać Parkera. – Chwilę później Catherine wciągnęła nas do pokoju i przedstawiła honorowemu gościowi.

Wstał od stołu.

– Miło cię poznać, Blake.

– Mnie również.

Podaliśmy sobie ręce, po czym usiedliśmy z Ericą naprzeciwko Fiony i Parkera. Zmierzyłem go wzrokiem; trzymał rękę na oparciu krzesła mojej siostry. Był mniej więcej w moim wieku, może trochę młodszy. Włosy w odcieniu ciemnego blondu miał modnie przystrzyżone. Był ubrany w luźny strój: dżinsy i koszulę. Nie wyglądał na majętnego, ale podobało mi się, że zadbał o wygląd.

Trzymali się z Fioną za ręce. Wreszcie mama przyniosła słynne klopsy taty. Gdyby nie Parker, byłbym bardziej podekscytowany domowym jedzeniem i spotkaniem z rodziną. Odwrócił się i szepnął coś Fionie do ucha. Uśmiechnęła się szeroko i wtuliła w jego ramię.

Głośno chrząknąłem, przerywając tę sielankę.

– Jak się poznaliście?

Fiona szeroko otworzyła oczy. Pytanie nie zabrzmiało zbyt subtelnie, ale chciałem dowiedzieć się czegoś o tym mężczyźnie, który znaczył dla niej tak wiele, że postanowiła przedstawić go rodzinie. Miałem też nadzieję, że Parker przestanie migdalić się z nią przy stole.

– Hmm – zaczęła Fiona.

– Poznaliśmy się na wieczorze panieńskim twojej żony – powiedział Parker, nie spuszczając wzroku z mojej siostry.

– Doprawdy? – Nie byłem zachwycony tym, że tamtej nocy Erica wybrała się na imprezę w ciasnej, bardzo krótkiej sukience, ale w swojej naiwności nie przypuszczałem, że ktoś mógłby próbować poderwać Fionę. Odruchowo zacisnąłem szczęki na myśl o tym, że Parker czy jakikolwiek inny obcy mężczyzna mógł ją dotykać, kiedy była pod wpływem alkoholu.

– Pracował jako barman. Wziął ode mnie numer telefonu, zanim wyszłyśmy – dodała Fiona lekkim, słodkim głosem.

Rozluźniłem się nieco. Jej słowa rozwiały nieprzyjemną wizję powstałą w mojej głowie. Fiona była przede wszystkim moją siostrą, ale również świetnym partnerem w interesach, zawsze skoncentrowana i rzeczowa, gdy zajmowała się nieruchomościami. Po raz pierwszy widziałem ją tak rozkojarzoną i chociaż jako starszy brat zawsze bym ją obronił, jeszcze nigdy nie dała mi ku temu powodu. Może dlatego, że nasz brat Heath długo potrzebował mojej uwagi. Naprzeciwko mnie siedział teraz jej nowy ukochany, nie aż tak skrępowany, jak bym sobie tego życzył, zważywszy na to, że prawdopodobnie się z nią pieprzył.

– A więc tym się zajmujesz? Jesteś barmanem? – Nigdy nie byłem snobem, ale nie mogłem się oprzeć, by nie utrzeć mu nosa.

– Blake… – upomniała mnie ściszonym głosem Fiona.

– Studiuję – odparł Parker, spokojnie patrząc mi prosto w oczy. – Pracuję jako barman, żeby zarobić na życie. Moich rodziców nie stać na opłacenie mi studiów, więc muszę sam to robić.

Do rozmowy włączył się ojciec:

– To się chwali, Parker. Nie ma to, jak samemu zapracować na sukces. Ciężka praca nie jest nam obca, prawda, Blake?

– Prawda – przytaknąłem. – Chociaż oczywiście nie mogę się wypowiadać w imieniu Heatha.

Heath uśmiechnął się i zrobił obelżywy gest, którego na szczęście matka nie zauważyła. Zachichotaliśmy i na jakiś czas atmosfera się rozluźniła. Tata miał rację. Majątek, do którego doszedłem, podniósł standard naszego życia, ale pochodziliśmy z klasy robotniczej. Może powinienem dać Parkerowi kredyt zaufania, przynajmniej dopóki lepiej go nie poznam?

– Erico, opowiesz nam o nowym projekcie, nad którym pracujesz? – spytała matka. – Greg i ja jesteśmy bardzo ciekawi.

Najwyraźniej tylko ja miałem ochotę dokładnie prześwietlić Parkera, pozwoliłem więc Erice i Alli zdominować rozmowę.

Parker gawędził uprzejmie z moimi rodzicami i pozostałymi osobami. Jeśli moje przesłuchanie choć trochę zbiło go z tropu, nie dał tego po sobie poznać. Erica ledwo tknęła jedzenie, rozgrzebywała tylko widelcem ziemniaki.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem.

– Tak, tak. Po prostu jestem wykończona. Pierwszy dzień w pracy był bardzo męczący.

Jej słowa przypomniały mi o moim zmęczeniu. Zaraz po powrocie zabraliśmy się do pracy, czego teraz żałowałem.

– Chcesz odpocząć?

Westchnęła ciężko z zamkniętymi oczami.

– Chyba tak. Greg, przepraszam. Kolacja była przepyszna. Mogę zabrać do domu trochę klopsów?

Matka wstała od stołu.

– Oczywiście! Zaraz je zapakuję.

Podniosłem się razem z Ericą.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponowałem.

– Nie musisz.

Założyłem jej za ucho pasemko włosów i musnąłem grzbietem dłoni jej policzek.

– Wolałbym jednak to zrobić.

Z uśmiechem położyła dłoń na moim torsie.

– Nie trzeba. Baw się dobrze z rodziną. Zobaczymy się w domu. Nie musisz się śpieszyć.

Przykryłem dłonią jej dłoń i przesunąłem palcami po diamentowej obrączce na jej palcu. Cholera, nie widziałem jej cały dzień, a siedzenie przy stole z całą rodziną to nie to samo. Zdążyłem przywyknąć do tego, że mam ją tylko dla siebie. Przez ostatni miesiąc zaniedbałem sprawy zawodowe, ale kilkakrotnie w ciągu dnia fantazjowałem o tym, żebyśmy jak najszybciej znowu razem wyjechali.

W końcu ustąpiłem.

– No dobrze, ale zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Poradzę sobie. – Musnęła ustami moje wargi i wyszła.

Dokończyliśmy kolację. Rodzice zajęli się pakowaniem resztek. Heath, Parker i ja zostaliśmy przy stole.

– No i jak, podoba ci się stan małżeński? – spytał Heath, odchylając się na krześle.

– Bardzo. – Sięgnąłem po piwo i przyłożyłem butelkę do ust. W ostatnim miesiącu przeżyłem najpiękniejsze dni swojego życia, a czekało mnie ich jeszcze więcej.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że się ożeniłeś.

Podniosłem rękę i przyjrzałem się platynowej obrączce.

– Lepiej uwierz.

Parker chrząknął.

– Heath, a ty? Zamierzasz ożenić się z Alli?

Heath uniósł brwi, a ja parsknąłem śmiechem.

– Nie twoja sprawa – mruknął.

– Pytam z ciekawości. – Parker wzruszył ramionami. – Jestem tu nowy. Wiesz, kiedy poznajesz odpowiednią osobę… – Spojrzał ponad naszymi głowami w stronę salonu, gdzie Fiona gawędziła z Alli.

Wyprostowałem się na krześle i napiąłem mięśnie pod rękawami koszuli, gotów dać Parkerowi porządny wycisk.

– Spotykasz się z moją siostrą zaledwie od miesiąca – powiedziałem.

Upił łyk piwa.

– Raczej od trzech miesięcy, ale kto by tam liczył?

Heath ze śmiechem pokręcił głową.

– No cóż, Blake, nie masz tu nic do powiedzenia. Ty zaobrączkowałeś Ericę po kilku miesiącach.

– To co innego – mruknąłem.

– Dlaczego? – Parker uniósł brew.

– Po pierwsze, Erica nie ma starszych braci, którzy mogliby przeganiać jej chłopaków – odparłem, nie ukrywając groźby w głosie.

Parker zacisnął usta i pokiwał głową.

– Jasna sprawa. Chcesz mnie przeegzaminować? Mam ci pokazać wyciągi ze swojego konta czy co?

Uśmiechnąłem się. Parker nie zdawał sobie sprawy z tego, że w kilka godzin mogłem dowiedzieć się o jego życiu więcej niż jakikolwiek pracodawca. Wyciągi z konta najmniej mnie interesowały. Pokręciłem głową.

– Niekoniecznie. Jeżeli będę miał z tobą problem, od razu się zorientujesz. Tymczasem bądź dla niej dobry. Bardzo dobry. Pewnie nam nie powie, gdy złamiesz jej serce, ale ja i tak się o tym dowiem.

– Skąd myśl, że mógłbym złamać jej serce?

– Wyłudzanie numerów telefonów od dziewczyn w nocnych klubach nie najlepiej o tobie świadczy.

Parker rozparł się wygodniej na krześle.

– Dlaczego mam wrażenie, że w twoich oczach zawsze będę winny, dopóki nie udowodnię swojej niewinności?

Nonszalancja Parkera przypominała mi moje zachowanie. Nie byłem pewien, czy ta cecha mi się podoba, czy też Fiona powinna uciekać przed nim, gdzie pieprz rośnie. Tak czy inaczej zamierzałem jak najszybciej dotrzeć do każdej informacji na jego temat, jaką mogłem znaleźć.

– Chłopcy, deser! – zawołała z kuchni mama.

– Dzięki ci, o Chryste – mruknął pod nosem Heath.

Uśmiechnąłem się w duchu, doskonale znając jego niechęć do konfrontacji. Mój brat był typem imprezowicza. Wyciągnięcie informacji od Parkera łatwiej by mu przyszło przy drinku czy grze w bilard. Niestety zapewne Parker wyciągnąłby więcej od niego, zyskałby w nim sprzymierzeńca i wtedy musiałbym się rozprawić z nimi oboma. Tak wyglądało moje życie jako najstarszego dziecka w rodzinie. Zdążyłem się do tego przyzwyczaić.

Przy deserze odpowiedziałem na lawinę pytań Alli dotyczących naszej podróży poślubnej, po czym ulotniłem się przy pierwszej nadarzającej się okazji. Niebo ciemniało. Erica raczej spała, ale nie chciałem przebywać z dala od niej dłużej, niż musiałem. Ostatnio nie rozstawaliśmy się ani na chwilę i chociaż już przed miesiącem miodowym pragnąłem jej obecności, to teraz byłem od niej wręcz uzależniony.

Po cichu wszedłem do naszej sypialni. Lampka na stoliku nocnym rzucała ciepłe światło na jej twarz, zrelaksowaną we śnie. Matka miała rację. Erica wyglądała lepiej, tysiąc razy lepiej niż przed naszą podróżą poślubną. Nigdy nie przywiązywała wielkiej uwagi do swojej urody, co jednak jej nie umniejszało. Była tak piękna, że aż brakowało mi słów. A gdy miała na sobie jeden z moich T-shirtów, wyglądała jak bogini stworzona tylko dla mnie. Jej klatka piersiowa poruszała się miarowo. Pragnąłem ją pieścić, całować aż do utraty tchu, posiąść ją.

Zgasiłem jednak światło i bezszelestnie wyszedłem z pokoju.

4

Erica

Bez przekonania skubałam jajka i tost, nie mniej zmęczona niż poprzedniej nocy. Próbowałam zrzucić winę na różnicę stref czasowych, ale cały dzień miałam gonitwę myśli i to prawdopodobnie odbiło się na jakości mojego snu.

Chciałam porozmawiać z Blakiem o wyroku Maxa, jednakże wciąż jeszcze nie potrafiłam się z tym oswoić. Rodzina Pope'ów miała tyle pieniędzy i takie wpływy, że powinnam się cieszyć, iż w ogóle został skazany. Mężczyźni tacy jak on zazwyczaj tylko dostawali po łapach za zabawianie się z niewinnymi, ładnymi dziewczynami. Właśnie tak było z Markiem. Młodym, uprzywilejowanym mężczyzną, któremu przez lata udawało się unikać konsekwencji swojego zachowania.

Max wychował się w dobrobycie, w niewiarygodnie zamożnej rodzinie. Teraz miał spędzić ponad dwa lata za kratkami w towarzystwie kryminalistów. Czy przez ten czas jego nienawiść do Blake'a i do mnie jeszcze bardziej się spotęguje? Czy może Max zmieni się na lepsze? Zupełnie nie wiedziałam, co o tym sądzić.

Blake stał w milczeniu przed ekspresem do kawy, z kubkiem w ręku, czekając, aż dzbanek się napełni.

– Za wolno, co?

Mruknął coś niezrozumiale i potarł czoło.

– Późno położyłeś się spać?

– Później, niż mi się wydawało. – Zniecierpliwiony nalał kawy do kubka i odstawił syczący dzbanek na podstawkę ekspresu.

– Zagadałeś się z Heathem?

Odwrócił się do mnie. Miał zmęczone oczy.

– Nie, to nie to.

– Co myślisz o Parkerze? Nieźle dałeś mu w kość.

Westchnął i przeczesał palcami potargane włosy.

– Tak. Sam nie wiem. Coś mnie w nim irytuje. Ale nic na niego nie mam.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczyłam brwi.

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległo się głośne pukanie.

– Ja otworzę. – Odstawił kubek i ruszył do drzwi.

Za progiem stał mężczyzna w brązowym garniturze.

– Blake Landon?

Blake stanął przed nieznajomym na szeroko rozstawionych nogach, w defensywnej pozie.

– To ja. Kim pan jest, do diabła?

Mężczyzna spojrzał na Blake'a, mrużąc oczy, a mnie żołądek zacisnął się z nerwów. Zadziorność Blake'a czasami nie miała granic.

– Jestem agent Evans. Z FBI. – Mężczyzna otworzył portfel i pokazał odznakę. – Mogę wejść?

– Nie, ale może mi pan powiedzieć, po cholerę pan tu przyszedł.

– Blake – syknęłam.

Zignorował mnie. Patrzył na mężczyznę w sposób, w jaki spoglądał na ludzi, którzy go w ogóle nie obchodzili.

– Przyszedłem, żeby porozmawiać o niezwykle ciekawych wynikach wyborów na urząd gubernatora stanu Massachusetts.

– Dlaczego FBI się tym interesuje?

Detektyw przez chwilę milczał, po czym jego usta rozciągnęły się w wymuszonym uśmiechu.

– Kiedy wyniki wyborów zostają sfałszowane, FBI zaczyna się tym interesować. Będziemy bardzo wdzięczni za współpracę.

Blake zacisnął zęby, mięśnie jego szczęki zadrgały. Przez chwilę piorunował mężczyznę wzrokiem, a mnie żołądek podszedł do gardła, co groziło zwróceniem niewielkiej ilości jedzenia, jaką spożyłam na śniadanie.

Detektyw zajrzał w głąb domu.

– Mogę wejść?

Blake nie odpowiedział, ale zrobił dość miejsca, żeby agent mógł przejść obok niego. Evans wyglądał na czterdziestokilkulatka. Był wyższy ode mnie, ale niski w porównaniu z Blakiem. Przenikliwie mrużąc oczy, rozejrzał się po jeszcze nieurządzonym wnętrzu.

– Napije się pan kawy? – Splotłam palce, nie mogąc ukryć niepokoju wywołanego jego obecnością. Sfałszowanie wyników wyborów? W co znowu Daniel się wpakował?

Evans posłał mi uśmiech, który nie złagodził mojego zdenerwowania.

– Z wielką chęcią. Pani Erica Hathaway?

– Erica Landon. – Skorygował go Blake. – Moja żona.

– Oczywiście. Moje gratulacje.

– Możemy przejść do rzeczy? Po co pan tu przyszedł?

Evans z nonszalancją włożył ręce do kieszeni.

– Czy istnieje jakiś powód pańskiego niezadowolenia, panie Landon? Chciałem po prostu zadać kilka pytań.

– Nie słyszałem zbyt wiele dobrego na temat FBI.

– Mam tego świadomość – powiedział niskim, znaczącym tonem Evans.

– Doprawdy? – Blake przechylił głowę.

– Inaczej bym tu nie przychodził. Myślę, że doskonale pan o tym wie.

Blake wypuścił powietrze.

– To tyle, jeśli chodzi o zamknięcie moich starych akt.

– Cieszy się pan wielką sławą.

– Wiem tylko, że przyszedł pan do mojego domu, a ja wciąż nie wiem po co.

– Czy mogę usiąść?

Blake znowu nie odpowiedział. Evans ruszył w stronę kanapy. Przyniosłam mu kawę i przycupnęłam na brzegu fotela obok.

Evans upił łyk i spojrzał na mnie.

– Domyślam się, że właśnie wrócili państwo z podróży poślubnej. Czy zna pani wyniki wyborów?

– Fitzgerald wygrał przytłaczającą większością głosów – odparłam.

– To prawda.

– Co jest dziwnego w tych wynikach?

– Kilka godzin przed zamknięciem punktów wyborczych był daleko w tyle.

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego – zauważył Blake.

– Jest, jeżeli w kilku okręgach liczba jego wyborców przekroczyła liczbę zarejestrowanych tam uprawnionych do głosowania i przechyliła szalę na jego korzyść.

– Dlaczego miałby to robić? – spytałam bezwiednie. Moje niedowierzanie okazało się silniejsze od nieufności wobec agenta, który najwyraźniej nie przyszedł w przyjacielskich zamiarach.

Evans przeniósł wzrok z Blake'a na mnie. Wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

– Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć. Jasne jest, że jeżeli to robota Fitzegeralda, musiał mieć pomocników. Fachowców.

Zerknął na Blake'a. W jego spojrzeniu kryło się coś, o czym pewnie wiedzieli tylko oni dwaj. Bez wątpienia miało to związek z hakerską przeszłością Blake'a, który przed laty wpakował się w niezłe kłopoty. Ale po co Evans miałby teraz to wyciągać? Czyżby podejrzewał, że Blake pomógł Danielowi sfałszować wyniki wyborów?

Żołądek skoczył mi do gardła, krew odpłynęła mi z twarzy. Wczepiłam palce w poduszkę leżącą na brzegu kanapy.

– Pani Landon, dobrze się pani czuje? Źle pani wygląda.

– Wszystko w porządku. – Wstałam z trudem.

– Powinien pan już pójść. – Blake zrobił krok w stronę Evansa, który wstał jak na zawołanie.

– Oczywiście, ale pan pójdzie ze mną. Pani Landon również.

– Nie ma mowy. Proszę jej w to nie mieszać – odparował gniewnie Blake.

Evans zrobił krok w jego stronę.

– Panie Landon, jest pan podejrzany o sfałszowanie wyników wyborów na korzyść ojca pańskiej żony. Musimy zadać panu kilka pytań i będziemy wdzięczni za

współpracę.

O Boże, nie. Nie mogłam oddychać. Żółć podeszła mi do gardła. To niemożliwe. To się nie dzieje naprawdę…

– Na jakiej podstawie?

– Ma pan motyw. Ma pan odpowiednie narzędzia. I wreszcie ma pan niezbędne do tego umiejętności.

Blake splótł ręce na piersi.

– To za mało, żebym z panem poszedł.

– Znajdzie się więcej. Mamy nakaz rewizji pańskiego biura w centrum. Dziś rano pana komputery zostaną skonfiskowane.

– Co, do… – Blake z groźną miną zrobił krok w jego stronę.

Evans włożył rękę pod marynarkę, gdzie miał pistolet w kaburze. Szybko stanęłam między nimi.

– Blake, proszę. Porozmawiajmy z nimi i wszystko się wyjaśni.

Położyłam dłoń na jego piersi. Serce mocno mu dudniło. Emanował dziką energią.

Evans nas wyminął i ruszył do drzwi.

– Nie róbmy afery. To tylko kilka pytań. Po prostu to załatwmy.

* * *

Długo czekałam w pokoju przesłuchań, gapiąc się na zimny, metalowy stół. Zmarzłam. Zimno przeszywało mnie od czubków palców dłoni aż po palce stóp, ale nie dlatego czułam się odrętwiała. Moja początkowa panika minęła, kiedy jechaliśmy do miasta, a teraz mój umysł spowiła mgła i odnosiłam wrażenie, że wszystko jest surrealistyczne i dzieje się w zwolnionym tempie. Jak to możliwe?

Czułam mdłości. Jeżeli federalni powiązali Blake'a z fałszerstwem w wyborach… Nawet nie mieściło mi się to w głowie. Nie było to zwykłe wykroczenie jak wtedy, gdy spuścił Maxowi niezły łomot. Groziła mu długa odsiadka za coś, czego nie zrobił. Oparłam głowę na dłoniach.

Drzwi się otworzyły i wszedł detektyw Carmody, o którym wolałabym zapomnieć. Zamknął drzwi, odcinając nas od hałasów z biura za nimi. Nie był oszałamiająco przystojny, ale nie był też nieatrakcyjny. Miał zmęczone oczy.

Usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– Dzień dobry, Erico. Znowu się spotykamy.

Podczas naszej pierwszej rozmowy wypytywał mnie o śmierć Marka. Dochodzenie zostało już zamknięte, ale Carmody był jedną z pierwszych osób, które dowiedziały się, że jestem nieślubną córką Daniela; ja mu o tym nie wspomniałam. Wiedział o mnie więcej, niżbym sobie tego życzyła.

– Wiesz, dlaczego tu jesteśmy?

– Blake tego nie zrobił. – Tak bardzo pragnęłam, żeby to była prawda. Znałam

Blake’a. Nie zrobiłby mi czegoś takiego.

W odpowiedzi Carmody posłał mi niemalże współczujący uśmiech.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Po prostu wiem. Nigdy by mnie nie skrzywdził, a zwiększenie szans Daniela na wygraną z pewnością byłoby dla mnie krzywdzące.

– Idąc tym tokiem rozumowania, zapewnienie Danielowi wygranej z pewnością by ci się przysłużyło.

– Wyniki wyborów zostały sfałszowane. W jaki sposób mogłoby się to komukolwiek przysłużyć?

Carmody odchylił się na krześle i przez chwilę milczał.

– Erico, jak dobrze znasz swojego męża?

– O wiele lepiej niż pan.

Pokiwał głową z cieniem uśmiechu na ustach.

– Wiesz, że ma za sobą niechlubną przeszłość?

– Jest podejrzany, bo zrobił coś złego jako małolat?

Carmody wychylił się do przodu.

– Czy Landon kiedykolwiek wspominał ci o nielegalnym dostępie do informacji?

Zanim zdążyłam mu powiedzieć, żeby spieprzał, do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku. Niemalże czarne włosy miał schludnie zaczesane do góry. Był w czarnym garniturze. Jego blada, niemal przezroczysta cera silnie kontrastowała z kolorem włosów i garnituru. Spojrzał na mnie beznamiętnie, po czym przeniósł wzrok na Carmody’ego.

– Nazywam się Dean Gove, jestem adwokatem Blake’a. Miał pan poczekać z przesłuchaniem, dopóki ja nie przyjadę.

– Tylko gawędziliśmy – powiedział obojętnym tonem Carmody i wstał. – Jestem detektyw Carmody.

Podali sobie ręce.

Gove zmarszczył brwi.

– Jest pan z bostońskiej policji? Przecież to sprawa dla FBI.

– Jeszcze nie ustalono, pod czyją jurysdykcję podlega ta sprawa. Zostały złamane prawa stanowe, więc na razie szukamy wszelkich możliwych odpowiedzi.

To tyle w kwestii stworzenia wspólnego frontu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że wszelkie rozbieżności między departamentami zadziałają na naszą korzyść.

Gove nawet nie raczył przywitać się ze mną. Skinął tylko głową w moją stronę, usiadł naprzeciwko, po czym wyjął notes i luksusowe pióro.

– W porządku. Dlaczego tu jesteśmy?

Carmody wciąż się we mnie wpatrywał.

– Zacznijmy od kampanii wyborczej Daniela Fitzgeralda. Szef jego sztabu wyborczego potwierdził, że przez kilka ostatnich miesięcy byłaś z przerwami zaangażowana w tę kampanię. Zgadza się?

Znowu poczułam mdłości. Przeklęty Daniel.

– Tak, to prawda.

– Możesz to rozwinąć?

– Prowadziłam wtedy swoją pierwszą firmę, więc nie miałam zbyt dużo czasu na to, żeby poświęcić jego kampanii dużo uwagi, kiedy mnie poprosił o pomoc. Zgodziłam się na konsultacje z jego działem marketingu, żeby zwiększyć jego udział w akcjach społecznych.

– Poznałaś Daniela Fitzgeralda dopiero w tym roku, zgadza się?

Na chwilę zamknęłam powieki.

– Tak.

– Dlaczego zgodziłaś się na udział w jego kampanii, skoro ledwo go znałaś?

Dobre pytanie. Blake też chciałby usłyszeć odpowiedź.

– Jest moim ojcem. Kiedy się o tym dowiedziałam, chciałam mu pomóc.

Carmody podniósł wzrok znad swoich notatek, po czym coś zapisał.

– Dobrze. A więc pomagałaś mu przy marketingu. Przy czymś jeszcze?

– Nie.

– A Blake? Ma jeszcze więcej narzędzi niż ty. Czy on też był zaangażowany?

Posłałam mu pełne zmęczenia spojrzenie. Wiedziałam, do czego zmierza, i miałam tego serdecznie dosyć.

– Blake w ogóle nie angażował się w kampanię Daniela. I nie chciał, żebym ja się w nią zaangażowała.

Carmody uniósł brew.

– Doprawdy? Dlaczego?

Gove chrząknął.

– Myślę, że odbiegamy od tematu. Trzymajmy się faktów. Emocje pana Landona związane z jej zaangażowaniem w kampanię nie mają w tej chwili żadnego znaczenia.

– Nie byłbym tego taki pewny.

– Wobec tego może go pan o to spytać. Erico, nie musi pani odpowiadać na to pytanie. Panie detektywie, proszę przejść do kolejnych pytań.

Carmody znowu zapisał coś w notesie.

– Czy byłaś zaangażowana w kampanię aż do dnia wyborów?

– Właśnie wróciłam z podróży poślubnej. Przez miesiąc byliśmy poza krajem, więc nie.

– A Blake? Nad czym pracował?

W tej kwestii nie miałam nic do powiedzenia. Blake by tego nie zrobił. Nie mógłby mi zrobić czegoś takiego.

– Nie wiem. Postanowiliśmy oderwać się od świata i zająć pracą dopiero po powrocie.

– Jesteś tego pewna?

Czy byłam pewna? Nie.

– Jestem pewna. – Skłamałam. – Nie rozstawaliśmy się na krok. Wiedziałabym, gdyby nad czymś pracował.

Carmody wbił we mnie wzrok. Jego oczy miały dziwny kolor. Były ciemnoniebieskie z bursztynową otoczką wokół tęczówek. Serce zabiło mi szybciej. Nie wiedziałam, co to wszystko może znaczyć, ale FBI wskazywało na przypuszczalną winę Blake'a. Carmody chyba zorientował się, że kłamię. Ale dla Blake'a mogłabym kłamać cały czas, gdyby tylko miało go to uchronić przed czymś złym. Dla niego zrobiłabym wszystko.

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś ze swoim ojcem?

– Kilka miesięcy temu.

– Istnieje jakaś przyczyna tej przerwy w kontakcie?

Westchnęłam ciężko. Nigdy nie czułam się swobodnie, rozmawiając z władzami o swoich relacjach z Danielem po tym, co zrobił. Ta sytuacja nie należała do wyjątków.

– Nie chciał się ze mną widywać.

– Dlaczego?

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie naszą ostatnią rozmowę.

„Jesteś moją córką. Moim jedynym dzieckiem. Kocham cię, ale muszę odejść".

Serce mi pękło, kiedy wypowiedział te słowa. W tej chwili poczułam taki sam tępy ból. Ból, który spychałam pod powierzchnię, uważając, że nie zasługuje na tlen. Ale cierpiałam przez to, że mnie odrzucił.

– Kiedy zostałam postrzelona… uznał, że będzie lepiej, jeśli przestanie się ze mną kontaktować.

– Zastrzelił mężczyznę, który próbował cię zabić.

– Wiem. – Pokiwałam głową.

– Co w związku z tym czujesz?

Gove chrząknął.

– Carmody, czy to już wszystko? Nie przyszliśmy tu po to, żeby rozmawiać o uczuciach, jakie Erica żywi wobec swojego ojca.

Carmody się odwrócił, jakby dopiero teraz zauważył obecność Gove'a.

– Dla mnie to istotne.

– Byłoby, gdyby miał pan jakieś dowody przeciwko moim klientom, ale najwyraźniej pan ich nie ma. – Gove schował notes i wstał. – Gdzie jest pan Landon?

– Rozmawia z agentem Evansem.

Gove spiorunował go wzrokiem.

– Jeżeli tak to ukartowaliście, żeby wydać Blake'a na pastwę FBI, to zniszczę pana.

Carmody się skrzywił.

– Nie pracuję z Evansem.

Gove zaklął pod nosem.

– Co za pieprzony cyrk. Niech mnie pan zaprowadzi do Landona i przejdźmy do sprawy.

Detektyw zacisnął zęby i potarł zarost na szczęce.

– W porządku. Erico, jesteś wolna.

Wstałam nie mniej odrętwiała niż kilka chwil wcześniej. Mgła w moim umyśle jeszcze bardziej zgęstniała. Tonęłam pod ciężarem wszystkiego, co zostało tu powiedziane. Gove chwycił mnie pod łokieć i wyprowadził z pokoju. Minęliśmy szereg korytarzy, aż znaleźliśmy się w zatłoczonym holu posterunku policji.

– Mogę tu zaczekać – oznajmiłam.

– Powinna pani wrócić do domu. Blake powiedział, że Clay panią odwiezie. Podrzucę Blake'a, kiedy skończą go przesłuchiwać.

Spojrzałam ponad jego ramieniem, jakbym w tłumie mogła dojrzeć męża. Nie chciałam tu być, ale też nie chciałam go zostawiać.

– Wolę poczekać.

Glove spojrzał na mnie łagodniejszym wzrokiem.

– Erico, to może trochę potrwać. Blake chce, żeby pani wróciła do domu.

Poczułam ukłucie w sercu.

– Pan też wykonuje jego rozkazy?

Zaśmiał się cicho.

– Dobrze mi za to płaci.

– To niewielka cena, jeśli tylko uda się panu wydobyć go z tego całego bałaganu.

– Po to tu jestem. Proszę się nie martwić, dobrze? Zajmiemy się tym. – Ruchem głowy wskazał automatyczne drzwi otwierające się i zamykające, wpuszczające do holu świeże powiewy powietrza.

– Dobrze, ale niech do mnie zadzwoni, gdy tylko będzie mógł.

– Przekażę mu. Nie spędzimy tu ani minuty dłużej, niż okaże się to konieczne. Muszę tam wrócić, zanim zaczną stosować swoje sztuczki.

Niechętnie ruszyłam do drzwi. Wypatrzyłam czarnego cadillaca escalade zaparkowanego na końcu ulicy. Clay zabierze mnie do domu, gdzie będę czekała i się zamartwiała. Chciałam znać więcej odpowiedzi, ale wiedziałam, że muszę poczekać, aż wypuszczą Blake'a.

Sięgnęłam po telefon, otworzyłam listę kontaktów i wybrałam numer Daniela. Od dawna nie rozmawialiśmy, ale tylko on mógł rzucić choć trochę światła na tę aferę. Po chwili włączyła się jego poczta głosowa. Rozłączyłam się i wysłałam krótki SMS z nadzieją, że Daniel pomoże mi zbliżyć się do prawdy.

E: *Musimy porozmawiać. Zadzwoń, proszę.*

Nie zdziwiłabym się, gdyby Daniel kazał komuś sfałszować wyniki wyborów na

swoją korzyść, po tym wszystkim, co zrobił, żeby zwyciężyć. Utrata pasierba przysporzyła mu pełnych współczucia wyborców, z czego doskonale zdawał sobie sprawę, wykonując wyrok na Marku. Był zdolny do wszystkiego.

Ale jeżeli to nie sprawka Daniela… Kto mógł za tym stać? Policja jasno dała nam do zrozumienia, że ma podejrzanego.

Kilka sekund później w moim telefonie rozległ się sygnał oznaczający nową wiadomość.

D: *Nie dzwoń. Nie wysyłaj SMS-ów. Trzymaj się od tego z daleka.*

Zaklęłam pod nosem. Wiedział, że dzwoniłam, i zignorował to. Skurwysyn.

E: *FBI przesłuchuje Blake'a. Muszę poznać odpowiedź.*

Nie odpisał. Poczułam się zupełnie bezradna. Nagle zapragnęłam zapewnień Blake'a, że znajdziemy wyjście z tej sytuacji, jednakże on teraz znajdował się tam w środku, a ja nie miałam pojęcia, na jak długo go zatrzymają.

Kiedy ruszyłam w stronę Claya, usłyszałam, że ktoś mnie woła. Coś w tym męskim głosie sprawiło, że zadrżałam na całym ciele. Odwróciłam się i na chwilę serce przestało mi bić.

Staliśmy twarzą w twarz zaledwie krok od siebie. Nie kilka metrów zgodnie z zakazem zbliżania się wydanym za napaść na mnie. Max wyglądał na wykończonego. Jego zwykle schludnie przystrzyżone jasne włosy były w nieładzie, a szczękę pokrywał zarost. Zawsze jak spod igły, tym razem sprawiał wrażenie kompletnie zaniedbanego.

Poczułam obezwładniającą mieszaninę paniki i odrazy. Co on tu robił? To niewypowiedziane pytanie utknęło mi w gardle. Z trudem przełknęłam ślinę i niepewnie zrobiłam krok do tyłu.

– Powinieneś być…

– Sędzia dał mi trochę czasu na uporządkowanie spraw zawodowych. – Pokręcił głową, a jego zaciśnięte usta wygięły się w gorzkim uśmiechu. – Erico, wyobrażasz sobie? W jednej chwili straciłem wolność.

Poziom adrenaliny w moim organizmie gwałtownie się podniósł. Znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, ale nie czułam się bezpieczna. Wargi mi zadrżały, kiedy w końcu odzyskałam głos.

– Dostałeś zakaz zbliżania się do mnie. Nie powinno cię tu być. – Modliłam się w duchu, żeby się odwrócił i odszedł.

Zrobił krok w moją stronę, odzyskując wcześniejszą odległość między nami.

– Wkrótce to będzie bez znaczenia.

Znowu się cofnęłam. Krew dudniła mi w uszach.

– Muszę iść. – Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec.

– Zaczekaj. – Chwycił moją rękę, by mnie zatrzymać.

Z trudem łapałam powietrze. Strach krążył w moich żyłach.

– Puszczaj!

Skrzywił się i mocniej, aż poczułam ból, ścisnął moją rękę.

– On cię zniszczy. Zniszczy was wszystkich – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Próbując mu się wyrwać, zatoczyłam się do tyłu, niemal przewracając się na chodnik. Odzyskałam równowagę, kiedy mnie puścił. Cofnęłam się kilka kroków. Max stał nieruchomo i patrzył na mnie wzrokiem pozbawionym emocji.

– Zniszczy cię… tak jak zniszczył mnie. – W jego głosie zabrzmiało coś ostatecznego i bezradnego.

W mgnieniu oka między nami stanął Clay, swoją potężną sylwetką odgradzając mnie od Maxa.

– Niech pan się cofnie.

– My tylko rozmawiamy.

– Jeżeli w tej chwili pan nie odejdzie, będę musiał użyć siły fizycznej.

– Ona już nigdy więcej mnie nie zobaczy. Możesz mi wierzyć.

Clay ani drgnął i Max wreszcie się odwrócił. Wepchnął ręce do kieszeni, wbił wzrok w ziemię, wszedł po schodach prowadzących do posterunku policji i zniknął w budynku, który przed chwilą opuściłam.

– Wszystko w porządku? – Clay odwrócił się do mnie.

– Tak… tak. – Przeszywały mnie silne dreszcze, ale stałam jak wryta. Nie byłam w stanie ruszyć się w stronę samochodu, który miał mnie zabrać do domu.

– Pani Landon?

Clay patrzył na mnie z troską. Moje oczy wypełniły się łzami, które po chwili spłynęły mi po policzkach. Bez namysłu wyciągnęłam ręce do Claya. Czułam się jak dziecko przytulające się do ogromnego pluszaka. Clay objął mnie potężnymi ramionami i zamknął w uścisku zbyt delikatnym jak na jego posturę. Wtuliłam twarz w jego pierś i zaczęłam szlochać. Uspokajał mnie, aż po dłuższej chwili wreszcie złapałam oddech.

– Przepraszam. – Drżącą dłonią otarłam łzy.

– Nic nie szkodzi. Jest pani zdenerwowana.

– Nie spodziewałam się tego wszystkiego po powrocie do domu.

– To zrozumiałe.

Z drżeniem wypuściłam powietrze. Jeżeli ktokolwiek mógł mnie zrozumieć, to na pewno Clay. Płacono mu za czujność, za chronienie nas przed wszystkimi, którzy mogli chcieć wyrządzić nam krzywdę. Być może potrafił sobie wyobrazić choćby ułamek tego, co teraz czułam.

– Clay, dziękuję. Za wszystko.

– Nie musi mi pani dziękować. To moja praca.

– Wiem, ale chcę.

Położył dłoń na moim ramieniu.

– Zawiozę panią do domu.

– Chcę poczekać na Blake’a. – Tak bardzo pragnęłam, żeby go już wypuścili. To było okropne, że musiałam go zostawić w tym budynku.

– Niedługo wróci do domu. A ja zostanę z wami tak długo, jak będziecie mnie potrzebowali.

Stałam nieruchomo, nie chcąc opuścić tego miejsca. Clay miał ściągnięte rysy twarzy.

– Erico, powinna pani odpocząć.

Kiedy wypowiedział moje imię, poczułam, że lada chwila znowu wybuchnę płaczem. Po chwili opuściłam ramiona.

– Dobrze – zgodziłam się w końcu i pozwoliłam zawieźć się do domu.

5

Blake

Pokój przesłuchań był zimny, rozjaśniony ostrym światłem jarzeniówki. Z pewnością nie urządzono go tak, by przynosił aresztowanemu choć trochę otuchy. Nie szukałem jej jednak, niemniej zadowoliłbym się zniknięciem pełnego samozadowolenia uśmieszku z twarzy Evansa. Poczułem do niego antypatię już w chwili, gdy go zobaczyłem. Intuicja podpowiedziała mi, że przyniesie mi same kłopoty. Rzadko mnie zawodziła. Evans rzeczywiście już od kilku godzin przynosił mi kłopoty.

Dean Gove – mój prawnik i wieloletni przyjaciel na dobre i na złe – siedział obok mnie, sprawiając wrażenie jednocześnie znudzonego i niespokojnego. Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać na osobności, ale też odkąd mnie zatrzymano, nie wydarzyło się nic szczególnego. Na prośbę Evansa szczegółowo opisałem, co robiłem podczas podróży poślubnej i w jakich miejscach przebywałem. Pod tym względem nie miałem nic do ukrycia. Rozmawialiśmy o interesach moich i Eriki. Całkiem szczerze. Również o mojej znajomości z Fitzgeraldem. Tu starannie omijałem listę jego wykroczeń, wśród których morderstwo wcale nie było największym przestępstwem. Evans wiedział, że Daniel jest biologicznym ojcem Eriki, ale wyraźnie coś podejrzewał. Miałem nadzieję, że wkrótce sprowadzi rozmowę w stronę wyborów, których szczegóły usprawiedliwiałyby to przesłuchanie.

Po krótkiej przerwie Evans wrócił z dwoma styropianowymi kubkami kawy i szarą kopertą pod pachą. Jeden kubek postawił przede mną. Przyjąłem go z czystej nudy. Ciemny płyn był niemal wrzący i smakował tak, jakby gotował się przez parę godzin. Skrzywiłem się i odstawiłem go z powrotem.

– Blake, to nie twoje pierwsze fałszerstwo komputerowe, prawda?

Dean wychylił się do przodu.

– Nie odpowiadaj na to.

Bez jaj. Z wściekłością spojrzałem w małe oczka Evansa. Nie wątpiłem, że już zna moją przeszłość.

Kiedy byłem nastolatkiem, zwinęli mnie za hakerstwo. Zdecydowałem się współpracować z federalnymi. Zarzuty zostały oddalone, a moje akta wyczyszczone, bo byłem niepełnoletni. Plotki długo jednak krążyły, zwłaszcza rok później, kiedy stworzyłem najbardziej wyrafinowany na rynku program bankierski, ponieważ wiedziałem, jak skompromitować istniejące oprogramowanie.

Bez względu na to, jakie informacje miał Evans, musiało nim kierować pragnienie

FBI, by znów mnie dorwać. Wtedy wyszedłem na wolność, ale inni dużo stracili. Mimo wszystko nie powinien o tym wiedzieć, a ja bynajmniej nie zamierzałem podejmować tego tematu.

– Pieprz się – powiedziałem.

Ze śmiechem pokręcił głową. Odwrócił teczkę leżącą przed nim na stole. Poczułem ciekawość, chociaż teczka nie mogła zawierać żadnych dowodów przeciwko mnie. Tylko się ze mną drażnił.

– Spróbujmy jeszcze raz. Stworzyłeś pierwsze oprogramowanie dla Banksoftu, zgadza się?

Przez chwilę milczałem.

– Tak.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale dysponowałeś wtedy czymś, co się nazywa wyspecjalizowaną znajomością programów bankierskich, zgadza się?

Ten dupek był uparty, ale ja byłem zdecydowany udowodnić, że tylko jedna osoba w tym pokoju ma iloraz inteligencji godny geniusza.

– Przejdź do rzeczy.

– Co ciekawe, taki sam kod, jakiego użyto do niektórych rodzajów programów bankowych, wykorzystano do sfałszowania wyników wyborów.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Każdy wytrawny programista o tym wiedział. Evans najwyraźniej był dumny ze swojej znajomości żargonu informatycznego, ale mnie szybko się to znudziło i miałem nadzieję, że w końcu przejdzie do meritum.

– Nie wątpię. – Uśmiechnął się lekko.

Z trudem powstrzymałem się przed tym, żeby nie zacisnąć dłoni w pięści pod stołem.

– Blake, analizowaliśmy kody binarne zainstalowane na maszynach do głosowania i odkryliśmy coś interesującego. Sposób kodowania jest taki sam jak ten, którego użyłeś dziesięć lat temu dla Banksoftu.

To tłumaczyło, dlaczego mnie tu ściągnęli.

– Pokaż mi resztę – powiedziałem opanowanym głosem.

Zabębnił palcami po kopercie i zerknął na nią.

– Nasz zespół przejrzał je dokładnie.

Zacisnąłem zęby i poczułem, że drgają mi mięśnie szczęki. Ostatnie minuty coś mi przypominały. Wysunięto przypuszczenia, rzucono oskarżenia, a banda facetów w garniturach uwijała się, jak mogła, żeby zapędzić mnie w kozi róg. Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Ale tym razem nie byłem małolatem i nie zamierzałem dać się zastraszyć, tym bardziej że nie miałem nic na sumieniu.

Evans powoli odwrócił teczkę. Czekał, jakby się spodziewał, że pęknę.

Pochyliłem się nad stołem, coraz bardziej wkurzony tym, że ukrywa przede mną informacje, które oczyściłyby mnie z wszelkich zarzutów.

– Posłuchaj. To prawdziwy cud, że twojemu zespołowi udało się zidentyfikować kod i dopasować go do mojego. Pokaż mi resztę, a ja ci pokażę, czego nie znaleźliście.

Evans odsłonił zęby w drwiącym uśmiechu.

– Odpowiadałoby ci to, co nie?

– Odpowiadałoby nam obu. – Zdławiłem warknięcie. Miałem ochotę skręcić mu kark.

– A może mi powiesz, kto sfałszował wyniki wyborów?

Ze śmiechem odchyliłem się na krześle.

– Ktoś ci pomagał?

– Nawet nie wiem, o czym w tej chwili mówisz.

Drwiąca mina zniknęła z twarzy Evansa i zrobił się poważny.

– To proste. Kto to zrobił, jeśli nie ty?

Miałem kilka typów. Ktoś, kto pracował niechlujnie i chciał mnie ukarać. Ktoś, kto bardzo by się ucieszył, wiedząc, że tu siedzę i jestem maglowany przez FBI. Brakowało mi jednak stuprocentowej pewności.

Nie mogłem przypisywać sobie zasług za sfałszowanie wyników wyborów, chociaż nie zawsze byłem niewiniątkiem. I nie tylko Evans o tym wiedział.

Byłem zbuntowanym nastolatkiem – zagubionym, przepełnionym gniewem i bardzo inteligentnym. Kiedy przyłączyłem się do grupy hakerów M89, jej nieliczni członkowie atakowali niewielkie strony internetowe, wyrządzając równie niewielkie szkody. Liderem grupy był Brian Cooper. Wspólnie opracowaliśmy plan, który tylko ja mogłem wdrożyć. Grupa dyrektorów z Wall Street planowała zniszczyć informatorów, grożąc, że ujawnią ich piramidę finansową. Historia ta przewinęła się w mediach, ale została przytłoczona setkami innych newsów o niesprawiedliwości tego świata i postanowiliśmy coś z tym zrobić… coś dużego.

Kod, który stworzyłem, miał uszczuplić konta tych dyrektorów i zasilić konto naszej grupy. Chcieliśmy ukarać ludzi, którzy zasłużyli na utratę wszystkiego, co ukradli. Z tym że kilka tygodni przed tym, zanim byliśmy gotowi do działania, plan się zmienił. Brian postanowił poszerzyć zakres naszej działalności i zacząć używać kodu do pozyskiwania niewielkich sum z innych kont – należących do ludzi, których jedyną winą było to, że powierzyli tym szychom swoje oszczędności z emerytury.

Byłem młody i chciałem walczyć z niesprawiedliwością, ale uważałem, że to, co robi Brian, nie jest sprawiedliwe. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego, więc nasze drogi się rozeszły. Kiedy Brian uruchomił kod, federalni złapali nas obu. Byłem przerażony, więc wyznałem całą prawdę, a gdy zaczęli przesłuchiwać Briana, nie wytrzymał. Odebrał sobie życie kilka dni po naszym zatrzymaniu. Potem długo się zastanawiałem, czy mogłem temu zapobiec.

Trevor był młodszym bratem Briana. Tak jak jego brat okazał się łotrem, niezbyt uzdolnionym, ale wiedzionym pragnieniem zemsty. Po śmierci Briana poświęcił wszystkie siły, by mnie zniszczyć. Jego próby zrujnowania moich firm, a potem

firmy Eriki z czasem przybrały większą skalę, ale to, co się stało teraz, było niepodobne nawet do niego.

– Evans, pokaż mi kod, a ja ci pewnie coś o nim powiem.

Przez chwilę siedział nieruchomo, po czym wstał. Jego krzesło zaskrzypiało na betonowej podłodze.

– Blake, dorwaliśmy cię. Tak czy inaczej pójdziesz na dno. Powinieneś się zastanowić, jak to rozegrać. Daj mi znać, kiedy będziesz chciał gadać.

– Gdybyście coś na mnie mieli, już miałbym kajdanki na rękach.

– Należysz do niewielkiego grona osób, które mają dostęp do kodu źródłowego.

– Banksoft zatrudnia ponad dziesięć tysięcy osób. Jestem pewien, że część z nich ma dostęp. Dlaczego nie zaczniecie od nich?

Schylił się i oparł dłonie na stole.

– Bo oni nie mają motywu. Wyniki wyborów zostały sfałszowane tuż pod twoim nosem. Twój teść objął urząd gubernatora. Wszystko wskazuje na ciebie, znanego hakera.

– To tylko plotki – uściśliłem. – Poza tym przegapiłeś jeden pomniejszy szczegół. Kiedy to się stało, nie było mnie w kraju.

– Pracuje dla ciebie cały zespół, wyszkolony i opłacany przez ciebie. Nie zdziwiłbym się, gdyby taki bogacz jak ty postanowił nie zajmować się tym osobiście.

Jakże się mylił. Gdybym ja za tym stał, z całą pewnością zrobiłbym to osobiście. Ale tak nie było, a fakt, że mogli zacząć nękać ludzi, którzy dla mnie pracowali, jeszcze bardziej nasilał moją już i tak dużą irytację.

– Jeżeli jesteś aż tak przekonany, że za tym stoję, udowodnij to. Otwórz tę swoją kopertkę i sprawdźmy.

Evans wziął kopertę i wyprostował się.

– Możesz mi wierzyć, że zamierzam udowodnić na sto procent, że to ty za tym stoisz.

Dan stanął obok mnie.

– Ale jeszcze tego nie zrobiłeś, więc chyba na tym skończymy.

*** * ***

Powrót z posterunku policji do domu trwał długo, a jednocześnie zbyt krótko. Nie zdążyłem uspokoić myśli, które kotłowały mi się w głowie. Dean prowadził w milczeniu. Po kilkugodzinnym przesłuchaniu nie miałem ochoty na rozmowę.

Pierwsze wrażenie, jakie wywarł na mnie agent Evans, okazało się trafne. Był aroganckim gnojkiem. Myślał, że lśniąca odznaka i tani garnitur dają mu władzę. Z dumą chwalił się każdym strzępkiem informacji, chociaż jego przewaga opierała się jedynie na niewydolnej biurokracji i informacjach, do których nie powinien mieć dostępu. Osądził mnie, jeszcze zanim wszedł do mojego domu.

Pamiętałem ludzi takich jak on, którzy mnie zastraszali. Z drugiej strony byli moi kumple z M89. Teraz federalni żądali, żebym dostarczył im kłamstwo, które by mnie pogrążyło. Wykrzesałem z siebie resztki silnej woli, żeby nie udzielić odpowiedzi, która zamknęłaby mu gębę.

Gdyby nie zapewnienia Deana i fakt, że ufałem mu bardziej niż komukolwiek, powiedziałbym Evansowi, żeby spieprzał, wróciłbym do domu, do Eriki, i czekał, aż moje dobre imię samo się oczyści.

– Jutro będą chcieli porozmawiać z twoją rodziną. – Dean przerwał moją wewnętrzną tyradę. Wciągnęli w to Ericę, a teraz reszta mojej rodziny będzie musiała odbyć tę przeklętą odyseję.

– Moja rodzina zgodzi się na współpracę.

– Tyle to i ja wiem. Bardziej mnie niepokoi, co federalni znajdą w twoich komputerach w biurze.

Spojrzałem na niego. Był ode mnie starszy, ale miał młodzieńczy wygląd. Było to rozbrajające, dopóki człowiek się nie przekonał o jego sprycie.

– Czas na moją spowiedź?

Dean się zaśmiał.

– Chyba tak. Wolę być przygotowany. Chciałem porozmawiać z tobą, zanim Evans cię dorwał, ale sam dobrze sobie poradziłeś. Zdecydowanie nic na ciebie nie mają, co rokuje nadzieje. Mimo wszystko Evans sprawiał wrażenie zdeterminowanego.

– Niczego nie znajdą. Zawsze jestem bardzo ostrożny.

Nigdy szczegółowo o tym nie rozmawialiśmy, ale Dean zrozumiał. Kiedyś pomogłem mu w kilku trudnych sprawach, zyskując dostęp do informacji, których sam nigdy by nie zdobył – w każdym razie nie w legalny sposób. Dobrze mu płaciłem, ale był mi winny przysługę. Cokolwiek by się działo, nie zmrużyłby oka, dopóki sprawa nie zostałaby rozwiązana. Byłem tego pewien.

– Blake, oni nie będą szukać tylko twoich powiązań z maszynami do głosowania. Interesuje ich wszystko. Każde potknięcie, dzięki któremu mogliby cię zatrzymać. Rozumiesz?

Zacisnąłem w pięść dłoń leżącą na moich kolanach. Pieprzone FBI. Co prawda czasami bawiłem się w nielegalne pozyskiwanie informacji, ale nigdy bym nie przypuszczał, że kiedyś znowu będę musiał się użerać z agentami. Nie w takich okolicznościach.

– W takim razie znajdą, co znajdą.

Dean zwolnił i zaparkował za cadillakiem stojącym na podjeździe.

– Muszę wiedzieć, czy mogą znaleźć coś, czym powinniśmy się zająć.

– Dean, jestem ostrożny, rozumiesz? Robię to przez całe życie i wiem, jak zacierać za sobą ślady. Jeżeli coś znajdą, to na nic im się to nie przyda. Łatwo będzie się z tego wymigać.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, bo jeżeli trafią choćby na cień dowodu, to nie masz pojęcia, jak bardzo to rozdmuchają.

Zacisnąłem zęby. Może zrobić się z tego niezły bajzel… I po co? Bo ktoś chciał, żeby Daniel wygrał albo w ostatecznym rozrachunku przegrał.

– Co mówi Fitzgerald? – spytałem.

– Niedługo się dowiem. Domyślam się, że i on spędził sporo czasu na posterunku. Jutro zamierzam wyciągnąć więcej informacji od jego sztabu wyborczego i zorientować się w jego położeniu. Jak myślisz, próbował wskazywać na ciebie?

– Na pewno, jeżeli to mogło uratować mu tyłek. – Chciałbym wierzyć, że nie zrobił tego ze względu na Ericę, ale ten człowiek nie miał sumienia. Nie mogłem niczego brać za pewnik.

– Myślę, że dowiemy się jutro. Spotkajmy się rano w moim biurze i przeanalizujmy całą sytuację.

Westchnąłem i wysiadłem z samochodu spragniony świeżego powietrza. Spędziłem wiele godzin w zamkniętym pomieszczeniu, zasilając się jedynie paskudną kawą. Byłem zdenerwowany i chciałem od tego wszystkiego uciec. Zanim zamknąłem ze sobą drzwi samochodu, Dean zawołał:

– Blake?

Schyliłem się i zajrzałem do wnętrza samochodu.

– Tak?

– Mam nadzieję, że będziesz mógł usnąć. Wiesz, jaki jestem. Staram się być jak najbardziej dokładny. Wszystko załatwimy.

6

Blake

Ciszę w domu zakłócał jedynie głuchy szum fal rozbijających się o falochron. Nadciągał sztorm. Erica spała na górze w naszej sypialni. Poszedłem do łazienki i wziąłem prysznic. Chciałem zmyć z siebie najbardziej beznadziejny dzień od dłuższego czasu.

Stojąc pod strugami wody, próbowałem skorzystać z rady, jaką Dean dał mi na pożegnanie, i odpuścić sobie przynajmniej na tę noc. Niestety nie udało się. Pytania Evansa i jego cholernie protekcjonalny wyraz twarzy ciągle zakłócały moje myśli. Analizowałem każdy możliwy plan awaryjny. Przypominałem sobie każdy akt hakerstwa, którego ślady mogły doprowadzić do mnie. Oczywiście byłem pewien, że jestem na tyle dobry, by już nigdy nie dać się złapać. Ale… znalazłem się pod lupą władz. Znowu.

Przed laty federalni przyszli po mnie i Briana Coopera, a gdy było po wszystkim, odebrał sobie życie. Nasza przyjaźń się skończyła i tego dnia wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłem.

Kiedy mnie wypuścili, nie poczułem ulgi. Jedynie wyrzuty sumienia, frustrację i zdwojoną determinację. Nie zerwałem z hakerstwem, ale poprzysiągłem sobie, że już nigdy mnie nie złapią. I że z mojego powodu nikogo nie spotka los Briana.

Nielegalne działania zawsze podejmowałem samodzielnie, ale jeśli chodziło o interesy, od swoich pracowników wymagałem kryształowej uczciwości.

Moja reputacja została nadszarpnięta, więc trzymałem się innych standardów. To, co robiłem, ktoś mógłby nazwać oszustwem, tymczasem ja obchodziłem systemy, które stworzyli ludzie, by ukryć prawdę. To nie moja wina, że nie byli dość inteligentni, by je uchronić przed moimi atakami.

Kiedy poznałem Michaela Pope'a, zaakceptował moją filozofię i nadał jej cel. Dostrzegł szansę, którą mógł wykorzystać ktoś obdarzony moim talentem. Nie zależało mi na jego pieniądzach, o czym dobrze wiedział. Nie interesowało mnie poświęcenie życia na tworzenie programów dla korporacji, ale dzięki niemu zrozumiałem, że jeśli zrobię to raz, w odpowiedni sposób, zyskam wolność… Taki rodzaj wolności, jakiej pragnąłem. Ni z tego, ni z owego moja wolność znowu zaczęła być zagrożona. No i miałem o wiele więcej do stracenia.

Owinąłem się ręcznikiem i wróciłem do sypialni. Wiedziałem, że nie zmrużę oka, ale na widok Eriki zwiniętej w kłębek pomyślałem, że choćby kilka sekund u jej boku pomoże mi nieco się uspokoić. Cicho położyłem się obok niej, chłonąc jej

zapach – mieszaninę szamponu i naturalnego aromatu ciała. Nie byłem pewien, co było w nim takiego szczególnego, niemniej gdy tylko go poczułem, moje mięśnie się rozluźniły. Przytuliłem ją, pragnąc więcej tej magii, którą tylko ona potrafiła roztaczać. Jęknęła cicho, na co moje krocze natychmiast zareagowało.

Odwróciła się do mnie. Miała zmęczone oczy.

– Blake. – Jej głos był ochrypły od snu.

Leżała na plecach, w czarnej koszulce na ramiączkach i czarnych, koronkowych majtkach, które miałem ochotę zedrzeć z niej zębami.

– Wróciłeś. – Przesunęła dłońmi po moim nagim torsie.

Musnąłem ustami jej wargi.

– Wróciłem.

– Wszystko w porządku? Co się stało? – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami z wyrazem napięcia.

Niepokój w jej głosie był oczywisty i chociaż chciałem zwalczyć swoje lęki, to przede wszystkim pragnąłem uchronić Ericę przed jej własnymi.

– Wszystko dobrze. Śpij, maleńka. Porozmawiamy jutro.

Pogładziłem jej nagie ręce, nie mogąc oderwać oczu od jej krągłości. Boże, była taka piękna. A do tego była moim wybawieniem.

– Stęskniłam się za tobą – powiedziała.

Przyciągnęła mnie z powrotem do swoich ust, na co przystałem z wielką ochotą. Chciałem dać jej odpocząć, ale moje ciało na to nie pozwalało. Ona też mi tego nie ułatwiała. Przesunęła swoim jedwabistym językiem po mojej dolnej wardze, po czym lekko ją ugryzła. Jęknąłem i pocałowałem ją długo i mocno, dając upust całodniowej frustracji w naszym zbliżeniu.

Byłem już twardy jak kamień. Nie mogłem ukryć tego, jak bardzo jej pragnę. Objęła nogą moje biodro i wtuliła się we mnie, przemieniając moje pragnienie w nieprzepartą żądzę.

– Erico… Nie będę mógł się powstrzymać, jeżeli nadal będziesz to robić.

– Nie chcę, żebyś się powstrzymywał… – wymruczała.

Włożyłem rękę między jej uda i mocno ją chwyciłem, jakbym chciał umieścić tam flagę obwieszczającą całemu światu, że należy do mnie, a ciepło pod moją dłonią również jest moje. Zaskamlała i przywarła do mojej dłoni.

Przesunąłem na bok jej majtki i zanurzyłem palce w gorącej wilgoci. Jęknąłem i pocałowałem ją w szyję, chłonąc piżmowy zapach skóry. Aromatyczny raj stworzony tylko dla mnie. Oparłem się chęci oblizania całego jej ciała – wybrania się w podróż, którą odbywałem wielokrotnie i która za każdym razem była rozkoszniejsza niż poprzednia.

Cofnąłem rękę i z każdego palca zlizałem jej smak. Pożądałem Eriki bardziej, niż potrafiłaby to sobie wyobrazić. Serce biło mi mocno, a moja głowa wypełniła się rozmaitymi perwersyjnymi pomysłami, co mógłbym z nią zrobić. Jej zapach mnie

odurzał, ale smak jej ciała – słonawa słodycz skóry i słodkość między udami – doprowadzał mnie do szaleństwa.

Nie mogłem się z nią kochać. Musiałem ją wziąć po swojemu.

Rozchyliła usta, chwyciła mnie, zaczęła pieścić i przyciągać bliżej. Znowu wbiłem się w nią palcami, dociskając dłoń udem. Zajęczała.

Zacząłem ssać i lekko kąsać jej usta.

– Nie mogę być delikatny. Nie dzisiaj. – Było to ostrzeżenie i jednocześnie obietnica.

Spojrzała na mnie. W jej oczach pojawiło się zrozumienie.

– W takim razie nie bądź. – Zwiotczała pode mną. – Czekałam na ciebie…

Tego potrzebowałem. Uciszyłem ją kolejnym gwałtownym pocałunkiem. Oszałamiała mnie swoim smakiem i pożądaniem. Była cholernie słodka. Jej piersi falowały, rozpalając mnie w każdym miejscu, w którym nasze ciała się stykały. Wiedziałem, że mnie kocha, ale nigdy nie miałem dosyć dowodów na to, by – gdziekolwiek błądziła myślami, w bardzo nielicznych chwilach – jej ciało pragnęło tego samego co moje. Mogłem tylko mieć nadzieję, że tej nocy zdołam przekroczyć pewną cienką granicę i dać nam to, czego oboje potrzebowaliśmy.

Cicho zaprotestowała, gdy się od niej oderwałem.

– Chodź tutaj – powiedziałem, stając przy łóżku.

Stałem na szeroko rozstawionych nogach, wszystkie mięśnie miałem napięte. Mój penis łaknął dotyku, którego miałem zamiar zażądać.

Ześlizgnęła się z łóżka i bez słowa stanęła tuż przede mną. Tak blisko, że poczułem ciepło jej ciała i woń jej podniecenia. Odnalazłem brzeg koszulki i zacząłem powoli ją podnosić, odwlekając chwilę, kiedy zobaczę Ericę całą nagą. Rzuciłem koszulkę na podłogę i cofnąłem dłonie, co samo w sobie było pewną torturą. Wychyliła się ku mnie, ale chwyciłem ją za nadgarstki, zatrzymując w bezpiecznej odległości.

Wtedy nagle coś zrozumiałem – ogarnęła mnie spokojna pewność, która nie umniejszyła dzikiej żądzy krążącej w moich żyłach, a jedynie nieco ją stonowała. Perspektywa sprawowania kontroli nad każdą sekundą rozkoszy Eriki wyzwoliła we mnie zwierzę, które chciało pożreć w całości stojące przede mną ciało.

– Zdejmij majtki, a potem uklęknij – powiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Poczułem, że rozpala się jeszcze bardziej. Jej oddech stał się płytszy. Gwałtownie dudniące serce pulsowało w jej nadgarstkach. Bez słowa wyślizgnęła się z mojego uścisku i zdjęła majtki. Opuściła je na kolana i spojrzała na mnie płomiennym wzrokiem. Zawładnęła mną żądza, a fala namiętności, która dotarła prosto do mojego członka, zagroziła mojemu planowi. Odszedłem na bok, żeby wyjąć kilka akcesoriów z szuflady komody. Kiedy wróciłem, kucnąłem przed Ericą i zapiąłem na jej nadgarstkach skórzane kajdanki, które już dobrze znała.

– Pamiętasz nasze hasło?

Przełknęła ślinę.

– Tak.

Za każdym razem, kiedy wspominałem o naszym haśle, odnosiłem wrażenie, że dodawało jej otuchy i jednocześnie ją niepokoiło. Przypuszczałem, że jako prawdziwa wojowniczka nigdy nie chciała z niego skorzystać. Jak na ironię do tej pory tylko ja go użyłem.

Wstałem. Drżałem na całym ciele z oczekiwania. Widok skutej kajdankami i spoglądającej na mnie Eriki był nie do wytrzymania. Wyciągnąłem rękę, przesunąłem palcem po jej dolnej wardze, policzku i linii szczęki, a potem wsunąłem palce w jej włosy. Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy mocno za nie chwyciłem, jej oczy zwilgotniały. Drugą rękę chwyciłem swój penis i zacząłem ją przesuwać od nasady do główki.

– Chcę poczuć twój smak… Proszę. – Oblizała się, wypowiadając te słowa.

Splotła, a potem rozluźniła dłonie, które trzymała na kolanach. Jej strach przemienił się w pożądanie. Za każdym razem delektowałem się tą transformacją. Krew napłynęła mi do członka. Mięśnie moich ud się napięły. Głęboko wciągnąłem powietrze, próbując się uspokoić, zachować resztki silnej woli i nie dojść w chwili, kiedy objęła mnie ustami.

– Powoli – rozkazałem. Zamierzałem to przeciągać, dopóki oboje nie zaczniemy szaleć z żądzy.

Westchnęła jednocześnie z ulgą i pożądaniem i usiadła na piętach. Lekko muskała językiem główkę, a potem zaczęła wsuwać członek do ust centymetr po centymetrze. Zamknąłbym oczy, ale nie chciałem przegapić ani chwili tej uległości. Zakląłem w duchu na myśl o boleśnie powolnym tempie, jakie narzuciłem. Odruchowo chciałem przejąć kontrolę, mocniej chwycić Ericę za włosy i kilka razy gwałtownie przyciągnąć jej głowę, by znaleźć się na krawędzi orgazmu. Zdołałem się opanować. Rozluźniłem uścisk i pozwoliłem jej wybrać własne tempo, które powoli doprowadzało mnie do szaleństwa, kiedy mój członek zniknął w jej ciepłych, chętnych ustach.

Jasna cholera. Jeżeli w ogóle było możliwe, żeby w ten sposób okazać czułość, ona właśnie to robiła z każdym doprowadzającym mnie do obłędu ruchem języka. Potem wzięła mnie aż do gardła i gwałtownie przerwała ostrożne pieszczoty. Odczucie to było elektryzujące, przyprawiające o zawroty głowy i spowodowało we mnie zmianę pragnienia daleko odbiegającego od czułości. Nie mogąc się dłużej powstrzymać, chwyciłem ją za włosy, by móc wejść jeszcze głębiej. Jęknęła. Wbiłem się głęboko i szybko, aż znalazłem się na krawędzi. Krawędzi tego, z czym wolałem zwlekać tej nocy.

Tym razem nie mogłem zrobić tego inaczej. Zwykłe zaspokojenie tylko wzmogłoby mój głód. Chciałem ją zmiażdżyć, a tymczasem jej drobne ciało miażdżyło mnie. Może gdzieś w tym popieprzonym tańcu moglibyśmy odnaleźć

trochę spokoju i przespać tę noc bez snów. Musiałem zabrać ją na skraj… Musieliśmy tam dojść razem…

Wycofałem się z jej ust. Jej wargi lśniły, pełne i spuchnięte. Oczy miała zamglone i półprzymknięte. Nagle zupełnie się zatraciłem w doskonałości kobiety klęczącej przede mną. Była dla mnie wszystkim. Nagle zaczęła mnie prześladować nowa, niepożądana myśl.

„Boże… A jeżeli znajdą sposób, żeby mi ją odebrać?".

„Nie, do cholery, nie".

– Wstań – nakazałem cicho Erice.

Kiedy się podniosła, zaprowadziłem ją do łóżka.

– Podnieś ręce… Wyżej.

Zapiąłem krótki skórzany pasek między jej nadgarstkami wokół metalowego pręta wkomponowanego w zagłówek jako dekoracja. Staliśmy twarzą w twarz. Wspięła się na czubki palców, jej ciało wyprężyło się cudownie przede mną. Objąłem dłonią jej jędrną pierś. Potem przesunąłem ją po żebrach, biodrze i udzie. Z podziwem. Wiedziony żądzą.

– Twoje ciało ktoś wyrzeźbił na podstawie moich snów. Twoje piersi są… – Schyliłem głowę, wziąłem w usta jej sutek i musnąłem językiem twardy, różowy czubek. Wypuściłem go z mlaśnięciem. – Są boskie.

Z lekkim westchnieniem przywarła do mnie na tyle, na ile pozwalały jej kajdanki. Zacząłem ją mocno ssać, jednocześnie pieszcząc drugi sutek, aż jej westchnienia przerodziły się w jęk. Łańcuszek kajdanek zabrzęczał. Moja mała wojowniczka… Uwielbiałem, gdy walczyła. Prawie tak bardzo, jak uwielbiałem ją łamać. Objąłem ją w talii i mocno do siebie przyciągnąłem. Delikatnie zacisnąłem zęby na jej sutku, a drugi ściskałem palcami.

Wydała z siebie cichy okrzyk i wypchnęła biodra do przodu. Upajałem się pełnym udręki jękiem, jaki z siebie wydała. Rozkosz i ból. Tej nocy zamierzałem dać jej jedno i drugie.

– Kochanie, zaraz cię ukarzę.

Szeroko otworzyła oczy, znowu oddychała szybciej. Rumieńce na policzkach zdradziły jej niepokój.

– Nie dlatego, że na to zasłużyłaś. – Urwałem, zastanawiając się, jak wyjaśnić tę grę między nami i jej prawdziwe znaczenie dla mnie. Sięgnąłem po przepaskę, którą wyjąłem wcześniej, i zawiązałem Erice na oczach. – Nie potrafię tego wytłumaczyć. Po prostu muszę to zrobić.

– Blake, wszystko w porządku…

Przygryzła drżącą dolną wargę. Na ten widok serce zabiło mi mocniej. Mój najcudowniejszy prezent, zawsze gotowy zaakceptować mrok w moim wnętrzu, rozświetlić je, aż stanie się czymś innym, czymś, co należy tylko do nas. Kciukiem uwolniłem jej wargę, położyłem dłoń na jej dłoni i wchłonąłem oddech z jej ust.

– Jak ja mogłem żyć bez ciebie? – szepnąłem.

– Blake – powiedziała niepewnym głosem.

Mocno zacisnąłem powieki wdzięczny, że Erica nie widzi mojego bólu. Zaczynałem tracić kontrolę. Tak szybko obudziła we mnie dominanta. Swoją chęcią i miłością.

Z trudem przełknąłem ślinę i na chwilę się cofnąłem. Odwróciłem jej twarz do zagłówka i mocno przyciągnąłem ją do siebie. Lekko się uniosła, ocierając się pośladkami o mój penis. Nawet najlżejszy dotyk doprowadzał mnie do szaleństwa. Musiałem podjąć decyzję, a nie byłem w takim stanie umysłu, żeby podjąć dobrą. Odruchowo chwyciłem pejcz. Jego postronki były długie i umiarkowanie ciężkie. Erica była przyzwyczajona do uderzeń, które nie należały do lekkich. Tym pejczem jeszcze się nie bawiliśmy, ale wiedziałem, że to zniesie.

Stanąłem za nią. Podziwiałem jej wyprężone ciało, związane i tętniące żądzą rozkoszy, którą lada chwila miałem jej dać.

Zamachnąłem się pejczem, który trafił w jej uda i pośladki. Kolejny cios sięgnął ramion i górnej części pleców.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zadrżała. Mięśnie jej ramion napięły się, po czym znowu rozluźniły. Czekałem w milczeniu.

Na jej skórze pojawiły się jasnoróżowe pręgi. Kilka razy powtórzyłem uderzenie, tworząc kształt ósemki na jej ramionach, pośladkach i udach.

Drgnęła i cicho zamruczała. Niemalże widziałem adrenalinę krążącą w jej żyłach, nagły wyrzut endorfin, które czyniły z bólu coś o wiele intensywniejszego.

O dziwo, uwielbiała poddawać się tym praktykom, tak jak ja lubiłem je stosować. Chciałem mieć poczucie winy, ale ona sama mnie o to błagała. Prosiła, żebym ją zabrał do najmroczniejszych, najbrudniejszych zakamarków mojego umysłu, a ja nie byłem dość silny, by odmówić.

Zgiąłem rękę w nadgarstku i pejcz znowu zetknął się z jej ciałem. Na górze i na dole. Starannie omijałem środkową część klatki piersiowej. Pomalowałem Ericę na najpiękniejszy odcień różu.

Jej ciche okrzyki i westchnienia przerodziły się w jęk. Powoli zaczynała się poddawać. Rozluźniła dłonie zaciśnięte w pięści i oparła głowę na ramieniu. Moje pożądanie stało się niemal nie do zniesienia. W głowie aż mi od niego huczało. Mój penis pragnął rozładowania.

Wypuściłem skórzaną rączkę pejcza, podszedłem do Eriki i ją objąłem. Zadrżała w moich ramionach. Jej skóra była śliska od potu. Cała była jak naelektryzowana. Na skraju rozkoszy, dokładnie tam, dokąd chciałem ją doprowadzić.

– Nie masz dość, maleńka?

– Zniosę więcej. – Jej głos był ochrypły od emocji i adrenaliny.

Uciszyłem ją.

– Nie, kochanie. Już dosyć. Byłaś taka piękna… taka uległa. Nawet nie potrafię

tego opisać…

Słowa uwięzły mi w gardle. Oparłem czoło na jej ramieniu. Żar bijący z jej ukaranej skóry dorównywał żarowi mojego spragnionego ciała.

– Pokażę ci, ile to dla mnie znaczy.

– Pocałuj mnie, pieść mnie – zaczęła błagać.

Przesunąłem ustami po różowej prędze na jej ramieniu. Po plecach, po krągłościach pośladków. Obsypałem jej delikatne ciało deszczem pocałunków. Tysiącem maleńkich przeprosin za satysfakcję, jaką mi dała. Podniosłem się, pochyliłem nad jej szyją i musnąłem językiem pulsującą żyłę.

– Kocham cię, Erico. Jesteś dla mnie wszystkim. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Szybko wspięła się na palce, powodując jeszcze większe tarcie między naszymi ciałami. Wsunąłem dłoń między jej uda. Wykrzyknęła i zadrżała na całym ciele. Była mokra i bliska rozładowania.

Cofnąłem dłoń i powoli odwróciłem ją do siebie. Jej skóra była zaróżowiona od uderzeń i z podniecenia. Oparłem się chęci ucałowania każdego centymetra jej ciała, by poczuć pod ustami jej energię. Ta chwila była idealna.

Słabym ruchem pociągnęła za przepaskę.

– Nie widzę cię.

Zacisnąłem zęby. Już teraz czułem się dużo bardziej bezbronny, niż chciałem.

– Nie dzisiaj. Chcę, żebyś mnie czuła, i zaraz poczujesz mnie całego. A teraz obejmij mnie nogami.

Chwyciłem ją za kolano, żeby jej pomóc. Dzięki temu ruchowi otworzyła się przede mną, odsłaniając wilgoć spływającą po wewnętrznej stronie jej uda.

– O cholera. – Ten widok pozbawił mnie resztek samokontroli. Oboje byliśmy przeraźliwie spragnieni orgazmu. Ująłem jej drugą nogę i założyłem ją sobie w pasie. Lekko zmniejszyłem napięcie w jej wciąż wyciągniętych rękach i przyłożyłem czubek penisa do wejścia jej cipki.

Zawarczałem, odpuszczając sobie resztki kontroli. Potem wbiłem się w nią, łącząc nas gwałtownie i całkowicie. Jej ciało nie stawiało żadnego oporu.

– Blake!

Jęk, który wydobył się z jej ust, kompletnie mnie rozwalił. Fala gorąca przetoczyła się po moim kręgosłupie, kiedy zacisnęła się wokół mnie. Ogarnęła mnie wściekła żądza, odruchowo zacząłem szybko się w nią wbijać. Nic nie mogło mnie powstrzymać. W powietrzu rozbrzmiewały odgłosy naszych zderzających się ze sobą ciał. Jej cipka mocno pulsowała wokół mojego członka. Krzyczała coraz głośniej i bardziej intensywnie.

– Erico, zaczekaj na mnie.

Napinając pasek kajdanek, wykrzyknęła:

– Nie mogę!

– Możesz. Zaczekaj. Muszę dojść razem z tobą.

Rżnąłem ją mocniej, zatracając się w niej. Moim jedynym celem był pęd ku rozładowaniu. Jej napięte ciało, którym całkowicie do mnie przywarła, hipnotyzowało mnie. Stała się każdą myślą, jedynym ważnym punktem w morzu rzeczy, które nie miały znaczenia. I chociaż starałem się zwlekać ze szczytowaniem, nie mogłem już dłużej się powstrzymywać.

– Kurwa… Erico, dojdź teraz.

Mój kręgosłup przeszył prąd, a moje jądra boleśnie się ściągnęły.

– Teraz!

Krzyknęła. Na kilka zapierających dech w piersiach chwil wszystkie mięśnie jej ciała przywarły do moich. Wybuchłem w niej, przedzierając się przez fale rozkoszy, które się o mnie rozbijały. Czułem się pusty… spełniony. Przytuliłem ją mocno; byłem słaby, zataczałem się. Palce mnie zabolały, kiedy puściłem jej uda i opuściłem ją na podłogę. Rano na jej ciele pojawią się ślady.

Drżącymi palcami rozwiązałem jej ręce. Natychmiast zdarła z oczu przepaskę i wzięła mnie w ramiona. Wtuliła się we mnie całym swoim drobnym ciałem śliskim od potu.

Kolana zadrżały pode mną. Zaniosłem ją do łóżka, bojąc się, że lada chwila osunę się na podłogę. Trzymała mnie tak mocno, jakby nie chciała już nigdy puścić. Im dłużej leżeliśmy w ten sposób, tym silniej wierzyłem, że nic nie może nas rozdzielić. Moje serce zalała fala intensywnych emocji. Z drżeniem wciągnąłem powietrze i jeszcze mocniej ją do siebie przytuliłem.

Wyszeptała moje imię i odsunęła się, by spojrzeć mi prosto w oczy. Zamrugałem, żeby zobaczyć ją wyraźnie przez mgłę, która zasnuła mi oczy. Pocałowała mnie, gładząc mój policzek.

– Wszystko w porządku? – spytała szeptem.

Nie znałem odpowiedzi na to pytanie.

– Jestem z tobą. Niczego więcej nie potrzebuję.

Wzięła płytki oddech i przytuliła się do mnie.

– Poradzimy sobie z tym wszystkim. Obiecuję ci.

Zamknąłem powieki. Tak bardzo chciałem jej uwierzyć.

– Wiem – skłamałem.

7

Erica

Zamrugałam, odpędzając resztki snu i upewniając się, że miniona noc wydarzyła się naprawdę. Że cały poprzedni cholerny dzień nie był jakimś surrealistycznym, przerażającym koszmarem. Wsparłam się na łokciach i zerknęłam na ubrania rozrzucone po podłodze. Leżący na nich czarny, skórzany pejcz był dowodem na to, czego nie wymyśliłabym w najśmielszych wyobrażeniach.

Usiadłam, spuściłam nogi z łóżka i skrzywiłam się, czując ból w mięśniach. Większość naszych najlepszych nocy była okupiona pewną ceną, fizycznym dyskomfortem, ale ostatniej nocy potrzebowałam intensywności Blake'a w sposób, którego nie potrafiłam sobie wytłumaczyć.

Nawet w stanie półjawy nic nie mogło mnie powstrzymać, kiedy wrócił do domu. Szybko zapadłam w sen. Męczyły mnie koszmary, w których Blake nie chciał do mnie wrócić. W których widziałam go po raz ostatni, odkąd opuściłam posterunek policji. Fakt, że miałam go w domu, tak blisko, sprawiał, że pożądałam go posiąść równie namiętnie, jak on chciał posiąść mnie.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie piekące uderzenia skórzanego pejcza. Nowe doznanie, którego doświadczyłam na własnej skórze. Szok, a potem fala gorąca. Prąd elektryczny, dzięki któremu wszystko nabierało nowego sensu. Tysiąc maleńkich punktów, w których czułam pieczenie, ból między nami niemogący znaleźć innego ujścia.

Wstałam i przejrzałam się w lustrze. Kiedy się odwróciłam, by obejrzeć plecy, ze zdziwieniem stwierdziłam, że nie widać żadnych śladów. Nie miałabym nic przeciwko nim. Rozkoszowałabym się nimi, hołubiłabym je jako pamiątki po naszych najcenniejszych zbliżeniach.

Przesunęłam palcami po niewielkich siniakach na moich udach w miejscach, gdzie Blake trzymał mnie zbyt mocno. Oblałam się rumieńcem od policzków aż po klatkę piersiową. W tamtych chwilach nie czułam bólu, ale dowody namiętności Blake'a wciąż potrafiły mnie rozpalić.

Wiedziałam, że nigdy tego nie pojmę, ale w jakiś sposób całkowicie zawładnął moim umysłem, zmienił moje wyobrażenia o seksie i bólu i wzniósł mnie na wyżyny, do których nawet się nie zbliżył żaden mężczyzna przed nim. Odnaleźliśmy w tym spokój. Zbudowaliśmy wyspę między nami. Nasze ciała, nasza miłość i dzikość, z jaką się łączyliśmy, nabierały sensu, gdy reszta świata nas zawodziła.

Gdybym tylko mogła zamieszkać na tej wyspie i nigdy jej nie opuszczać…

Rzeczywistość szybko wdarła się w moje fantazje, kiedy cichy szmer telewizora na dole przypomniał mi, że Blake jest w domu. Jeszcze mi nie powiedział, jak poszło przesłuchanie.

Wzięłam prysznic, włożyłam swobodny strój do pracy i zeszłam na dół. Blake siedział na jednej z obitych lnianą tkaniną kanap, całkowicie skupiony na porannych wiadomościach. Na ekranie pojawiła się twarz Daniela. Wymijał reporterów, wychodząc z tego samego posterunku, w którym Blake i ja byliśmy poprzedniego dnia. Obojętna mina Daniela przypomniała mi o jego mroczniejszej stronie, która ujawniała się tylko wtedy, gdy został bezpodstawnie oskarżony i pałał żądzą zemsty za wszelką cenę. Czy była ona wymierzona przeciwko Blake'owi?

Wzięłam pilot i ściszyłam dźwięk. Blake ani drgnął, nadal wpatrywał się w ekran.

Usiadłam obok niego i lekko pociągnęłam go za brzeg koszuli z nadzieją, że wyrwę go z transu.

– Blake.

Jego pierś uniosła się podczas głębokiego wdechu. Zerknął na mnie. W oczach miał pustkę, jakby był pogrążony w myślach.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Oczywiście. – Zmarszczyłam brwi.

– Clay powiedział mi, że Max zaczepił cię na ulicy.

Wypuściłam powietrze i wtuliłam się w jego bok.

– Kiedy wróciliśmy z podróży, Alli powiedziała, że został skazany. Właśnie szedł na posterunek policji, żeby się zameldować.

– Co ci powiedział? – W głosie Blake'a pojawiło się napięcie.

– Nic takiego – skłamałam.

– Erico.

– Nic ważnego.

Max już zniknął. Ten rozdział został zamknięty. Przynajmniej dopóki go nie wypuszczą. Nie chciałam jednak o tym myśleć. Max obiecał Clayowi, że już nigdy się do mnie nie zbliży. Mogłam tylko mieć nadzieję, że mówił szczerze.

Blake milczał, ale zorientowałam się, że wszystkiego się domyślił. Był cały spięty.

Westchnęłam.

– Powiedział: „On cię zniszczy".

– Mnie?

Zaczęłam zataczać palcem kręgi na dżinsach, pod którymi uwidoczniły się jego napięte mięśnie.

– Tak, chyba miał na myśli ciebie.

Podniosłam głowę, żeby sprawdzić jego reakcję. Zamknął oczy i odwrócił głowę, oddalając się ode mnie.

– Blake, powiedz coś – poprosiłam.

– Co mam powiedzieć?

Ponieważ w jego głosie zabrzmiała irytacja, na chwilę zaniemówiłam.

– Może zaczniemy od wczorajszego dnia? Co się wydarzyło?

– FBI i policja przesłuchiwały mnie na zmianę przez dziewięć godzin. To się wydarzyło.

Zawahałam się przed kolejnym pytaniem. Już i tak sprawiał wrażenie podenerwowanego, a rozmawialiśmy zaledwie pięć minut. Musiałam jednak oczyścić atmosferę. Nade wszystko chciałam nakłonić go do rozmowy, żebyśmy dotarli do sedna sprawy.

– Co im powiedziałeś?

– Powiedziałem to, co moim zdaniem powinni wiedzieć.

Ta niejednoznaczność nie spodobała mi się. Minionej nocy byliśmy sobie niezwykle bliscy, a teraz miałam wrażenie, że dzielą nas tysiące kilometrów. Czy coś przede mną ukrywał? Przekręciłam na palcu diamentową obrączkę, zastanawiając się, o czym nie chce mi powiedzieć.

– Czy jest coś, o czym nie powiedziałeś im, a chciałbyś powiedzieć mnie?

Spojrzeliśmy sobie prosto w oczy. Wpatrywałam się, ale nic w nich nie odczytałam.

– Erico, o czym ty mówisz?

– To znaczy… Co się stało z wyborami?

Zaśmiał się lekko, ale niewesoło.

– Pytasz, czy to ja sfałszowałem wyniki?

Odsunęłam się od jego ciepłego ciała i wstałam. Zatoczyłam niewielki krąg po pokoju. Nagle zapragnęłam więcej przestrzeni. Przełknęłam następne słowa, nie chcąc przyznać, że właśnie to mnie męczyło, odkąd poprzedniego dnia wyszedł z Evansem.

– Chyba tak.

Wychylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Myślisz, że zrobiłem sobie przerwę w miesiącu miodowym z moją świeżo upieczoną żoną, żeby sfałszować wyniki wyborów, zniszczyć karierę Daniela i wystawić na ryzyko własną? Nie. Odpowiedź brzmi: „Nie”. Nie zrobiłem tego.

Moje ramiona się rozluźniły, zeszło z nich całe napięcie.

– Blake, przepraszam, ja…

– Ja też przepraszam, Erico. Myślałem, że nie będę musiał się tłumaczyć, ale nie dałem ci wystarczającego powodu, żeby dostać kredyt zaufania.

– Potrafiłbyś to zrobić.

Skrzywił się.

– Wszyscy mi o tym przypominają.

– Po prostu pomyślałam…

– Erico, nigdy bym cię nie skrzywdził. Nienawidzę Daniela. – Zacisnął zęby, jakby próbował powstrzymać tysiąc słów, które chciał wypowiedzieć. – Nie przeczę, że nim

gardzę, i z wielką przyjemnością przyznaję, że pragnę jego upadku. Ale nie żywię do niego aż takiej nienawiści, żeby znowu narażać nas oboje na niebezpieczeństwo.

Milczeliśmy przez kilka minut. Blake odchylił się na kanapie, skrzyżował ręce na piersi i odwrócił ode mnie wzrok.

– Co powiedzieli policjanci? Nie mogą znaleźć żadnego powiązania z tobą, prawda?

– Zastanawiają się, czy motywem nie był mój związek z tobą.

Według Carmody'ego to mogło zadziałać na naszą niekorzyść – bez względu na to, czy Blake zamierzał zaszkodzić, czy też pomóc Danielowi. Gove uciął jednak te domysły i zapewnił mnie, że ten fakt nie wystarczy, by policja dalej czepiała się Blake'a.

– To za mało.

Jego milczenie zdradziło mi, że to nie wszystko.

– Co jeszcze mają?

– Maszyny do głosowania zostały sfałszowane przy użyciu mojego kodu.

Te słowa mnie zmroziły. Przerwałam bezcelowe krążenie po pokoju.

– Jakiego kodu?

– Napisałem go przed laty, kiedy pracowałem nad oprogramowaniem bankowym. Użyłem wtedy unikalnego stylu programowania. Od dwóch tygodni federalni analizują obecny kod, szukając powiązania ze mną.

– Niemożliwe, że tylko ty to robiłeś.

– Erico, chodzi o banki. Gra warta jest miliardy dolarów. Tylko garstka ludzi ma dostęp do kodu źródłowego.

Trybiki w mojej głowie zaczęły się obracać i stopniowo złożyłam w całość wszystkie ewentualności.

– Kto ma do niego dostęp?

– Oczywiście ja, Michael Pope i kilka osób w firmie, której go sprzedaliśmy.

– Dlaczego policja nie rozmawia z nimi?

Westchnął ciężko.

– Zakładam, że zostali wezwani na przesłuchanie, ale wszystko to jest tak ściśle powiązane ze mną, że nie wnikają głębiej. Jestem ich głównym podejrzanym. Poza tym wydaje mi się, że Evans ma jakąś misję. Chce mnie dorwać za coś, co zrobiłem dziesięć lat temu, ale formułując nowe oskarżenia.

Po krótkim spotkaniu z Evansem odniosłam takie samo wrażenie. Carmody też nie wzbudzał mojego zaufania, ale przynajmniej nie zachowywał się tak, jakby już znał prawdę. Wciąż jej szukał, a nam pozostało czekać, co obaj znajdą, usiłując oskarżyć Blake'a.

W głowie mi się kręciło od tych informacji. Banksoft był firmą, która obracała miliardami dolarów. Wydawało mi się mało prawdopodobne, żeby obchodziły ją wybory na urząd gubernatora stanu Massachusetts. Jeżeli Blake mówił prawdę,

a przecież mu wierzyłam, to wina musiała leżeć po stronie kopii należącej do Michaela. Michael nigdy by nie skrzywdził Blake'a, ale jego syn Max z pewnością by to zrobił.

– Jak myślisz, czy Max mógł udostępnić kod Trevorowi?

Blake powoli pokiwał głową.

– Tak przypuszczam.

– Powiedziałeś o tym policji?

– Nie – odparł krótko.

– Dlaczego?

– Pieprzyć policję.

Na chwilę mnie zatkało.

– Pieprzyć policję? Blake, oni chcą cię wsadzić za kratki. Nawet nie wskażesz im właściwego kierunku?

– Nic na mnie nie mają. Nie było mnie wtedy w kraju. Zmarnują całe tygodnie na szukanie jakiegoś strzępka dowodu na mój związek z wyborami, ale go nie znajdą, bo to nie moja sprawka.

Mój oddech zrobił się urywany. Od nowych informacji poczułam nagły wyrzut adrenaliny.

– I to wszystko? Będziesz czekał, aż to oni cię oczyszczą?

– A co mam robić? – Blake wyrzucił ręce w powietrze.

Podeszłam do niego z mocno zaciśniętymi pięściami.

– Chcę, żebyś zaczął z nimi współpracować i odkrył prawdę. Oboje wiemy, że to, co się stało, nie było przypadkowe. Trevor zaatakował nas oboje. Przez lata próbował sabotować twoją pracę, ale teraz to co innego. W grę wchodzi twoja wolność, a nie portal internetowy, nad którym pracujemy.

– Policja nie pójdzie na współpracę ze mną. Nie mam dostępu do kodu. Gdybym miał, odkryłbym coś, czego oni nie potrafią.

– W takim razie go zdobądź. Doskonale umiesz pozyskiwać informacje.

– Jestem pod ich lupą. Dokładnie przeczeszą dyski moich komputerów. Myślisz, że nie będą mnie obserwowali jak jastrząb swoją ofiarę?

Odwrócił wzrok i spojrzał na odległy horyzont. Nie wiedziałam, o czym myśli, ale chciałam, żeby do mnie wrócił. Musieliśmy dotrzeć do samego sedna tej afery, i to szybko.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie chcesz się bronić, chociaż możesz? – Usiadłam obok i wzięłam go za rękę. – To z powodu tego, co się stało z Brianem, prawda?

W pokoju zapadła cisza. Blake trwał w zawieszeniu. W końcu odwrócił zmęczone oczy pozbawione wściekłej determinacji, którą zdążyłam w nim pokochać.

– To nie ma nic wspólnego z Brianem.

– Myślę, że się mylisz. Myślę, że ma to z nim bardzo dużo wspólnego. Poczucie

winy nie minęło. Nie odpuściłeś sobie, Trevor też nie. Teraz historia się powtarza, a Trevor właśnie tego chce. Chce, żebyś cierpiał za to, co się stało jego bratu. Jesteś przesłuchiwany, nasze życie stanęło na głowie, a on gdzieś tam planuje kolejny ruch. Nie przestanie, dopóki cię nie zniszczy.

– Wystarczy!

Jego ostry ton mnie przestraszył.

Blake wstał szybko. Klnąc pod nosem, złapał marynarkę i skierował się do drzwi.

Ruszyłam za nim, nie chcąc, żeby tak szybko wyszedł.

– Dokąd idziesz?

– Mam spotkanie z adwokatem. Musimy ustalić plan działań, przygotować się na wszystko, czym mogliby nas zaskoczyć.

– Czy on wie o Trevorze?

Blake odwrócił się do mnie.

– Erico, daj spokój. Sam się tym zajmę. Sprawa przycichnie. Możesz mi wierzyć.

– Jak zamierzasz się tym zająć?

– Po prostu mi zaufaj, dobrze?

– Nie.

Szeroko otworzył oczy.

– Nie?

– Nie, dopóki mi nie powiesz, jak zamierzasz odnaleźć Trevora.

Zacisnął szczęki i założył marynarkę.

– Erico, zostaw to.

Poczułam gniew, który powstrzymał łzy napływające mi do oczu.

– Nie będę stała bezczynnie i patrzyła, jak rujnujesz sobie życie.

– Nie rujnuję sobie życia – wymamrotał.

– Nie, rujnujesz nasze życie. Pamiętaj, że każda decyzja, jaką podejmujemy, wpływa na nas oboje. Czy też dotyczy to tylko mnie, kiedy nie chcę zrobić czegoś, czego ty chcesz?

Skrzywił się i wyciągnął rękę w stronę klamki.

– Uznaję tę rozmowę za skończoną.

Zanim zdążyłam wymyślić sposób, by nakłonić go do pozostania, już był za drzwiami.

Emocje dławiły mnie w gardle. Nie chciałam, żeby tym razem się poddał. Zawsze gdy Trevor nam groził, Blake nadstawiał drugi policzek. Ale koniec z tym. Już nigdy więcej.

Tesla Blake'a popędziła ulicą, a ja wycofałam się do pustego domu. Usiadłam przy kuchennej wyspie i zaczęłam się zastanawiać, co dalej. Nie byłam w stanie skupić się na pracy. Byłam zbyt wściekła. Za bardzo się bałam, że wbrew temu, co mówił Blake, sprawa wcale nie przycichnie.

– Cholera.

Uderzyłam dłonią w blat, po czym z bólu zwinęłam palce. Gardło mi się zacisnęło, łzy zapiekły mnie pod powiekami, ale nie zamierzałam się załamywać. Gdybym się rozpłakała, uznałabym, że się poddałam. Nie chciałam tego – nie mogłam. Znowu poczułam mdłości, które tym razem nie chciały minąć. Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam.

Najpierw zalała mnie fala gorąca, a potem zimna. Stanęłam na drżących nogach i wytarłam usta. Osoba, którą zobaczyłam w lustrze, nie wyglądała zbyt dobrze, ale po kilku minutach na mojej bladej twarzy w końcu pojawił się zdrowy rumieniec.

Ubranie opinało moje ciało. Podczas podróży poślubnej nieco przytyłam. Odzyskałam kilogramy, które straciłam po strzelaninie. Przesunęłam palcami po pasku dżinsów i miękkiej skórze powyżej.

Poczułam iskierkę nadziei. Irracjonalną nadzieję, która pojawiła się zupełnie nie w porę.

Nie było to niemożliwe…

Umyłam zęby. Próbowałam odsunąć od siebie tę myśl, ale w mojej głowie kłębiły się setki możliwości. Stawką była nasza miłość, życie, które budowaliśmy, wolność Blake'a i może jeszcze coś więcej. Jeżeli on tego nie ochroni, to kto to zrobi?

Nagle chaos w moim umyśle ustał. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Poszłam na górę i wyjęłam z szafy torbę, ignorując zmięte prześcieradła przypominające mi o namiętnej nocy. Zaczęłam się pakować.

8

Blake

Cały dzień spędziłem w gabinecie Deana. Ludzie Fitzgeralda twierdzili, że nic nie wiedzą o całej aferze, co mogło być prawdą. Szczegółowo przeanalizowaliśmy grafik mojej podróży poślubnej. Zgodnie z obliczeniami FBI musiałbym sfałszować wybory podczas lotu z Kapsztadu na Malediwy, co było zupełnie niemożliwe, ponieważ kod był załadowany przez wejście USB do różnych urządzeń, a ja znajdowałem się tysiące kilometrów od nich.

Poza tym przez tych kilka tygodni centrum mojego wszechświata stanowiła Erica. Nic nie mogło popsuć naszych cudownych chwil.

Wróciłem myślami do tamtego spokojnego okresu. W ciągu zaledwie paru dni tyle się zmieniło. Już nie byliśmy w raju. Nasz miesiąc miodowy się skończył, a zaczęło się prawdziwe życie. Nie chciałem uwierzyć w taki początek naszej wspólnej przyszłości.

Może policja przekieruje uwagę na Fitzgeralda, ale jeżeli on się pogrąży, to pociągnie za sobą innych. Z czystej złośliwości oskarży mnie. Zawsze będzie przekonany, że ja za tym stałem, jeżeli nikt mu tego nie wybije z głowy.

No i był jeszcze Trevor.

Gdybym kiedykolwiek chciał oddać go w ręce sprawiedliwości, już dawno powiedziałbym o nim Deanowi. A jednak nie zrobiłem tego. I nie zamierzałem robić tego dzisiaj. Przez większą część dnia Dean starał się odsuwać ode mnie wszelkie podejrzenia. Widziałem, jak główkuje, bo nurtuje go pytanie, że skoro to nie moja sprawka, to czyja.

W myślach słyszałem głos Eriki powtarzający, żebym zrobił to, co trzeba. „Powiedz mu. Naprowadź ich na właściwy trop". Wahałem się jednak i trzymałem się drogi, którą kiedyś obrałem. Zresztą uważałem, że nie ma potrzeby wprowadzać komplikacji. Wskazanie winnego utwierdziłoby Evansa w jego podejrzeniach. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który zacząłby szukać Trevora, żeby uratować kogoś takiego jak ja. Strata czasu.

Dean rozważał możliwe scenariusze i obaj zgodnie stwierdziliśmy, że wykorzystanie kodu nie stanowiło jednoznacznego dowodu. Zbyt wiele innych osób miało do niego dostęp. Nawet jeżeli wszystko wskazywało na mnie, to nie wystarczało. Musieliśmy poczekać i zobaczyć, czy znajdą coś jeszcze. Ten znak zapytania wisiał nade mną. Co w ogóle mogliby znaleźć? I jak długo będziemy musieli czekać, aż to się skończy?

Dzień miał się ku końcowi. Przejrzałem mejle w telefonie, rozpaczliwie chcąc uciec od tego bałaganu.

– Powinieneś już pojechać do domu. – Dean okrążył biurko i rzucił mi płaszcz na kolana.

– Wyrzucasz mnie?

– To był długi dzień. Wracaj do domu, do Eriki. Na pewno jest roztrzęsiona tym wszystkim.

– Masz rację – przytaknąłem.

– Wczoraj nie chciała wyjść z posterunku policji, dopóki z tobą nie skończą. Próbowałem ją uspokoić, ale wiedziałem, że to na nic.

– Wcale mnie to nie dziwi.

Poruszyłem szczęką, walcząc w ten sposób z przypływem empatii i tą częścią mnie, która nigdy nie ulegała podobnym emocjom. Wrócę do Eriki i do chwili, na której zakończyliśmy naszą rozmowę, a z której nie byłem dumny. Zostawiłem ją, zanim zdążyliśmy wszystko omówić. Zapędziła mnie w kozi róg, postawiła się. Nie zaskoczyło mnie to. Zawsze myślała samodzielnie. Widziałem w niej ten żar, kiedy przed kilkoma miesiącami weszła do sali konferencyjnej. Nigdy nie chciałem go gasić. Chciałem, żeby ten ogień dla mnie płonął, walczył o nas i właśnie teraz tak się działo.

Dean opadł z powrotem na krzesło i przechylił głowę.

– Muszę przyznać, że nie mogłem się doczekać, by poznać kobietę, która znaczy dla ciebie tyle, że wbrew moim radom zrezygnowałeś z intercyzy. Żałuję, że nie stało się to w innych okolicznościach.

– Ja też.

Żart Deana przypomniał mi, że zgodziłem się podzielić swoim majątkiem z Ericą. Zażądałem tego pomimo kilku przypadków jej nierozsądnego zachowania. Chodziło nie tylko o moją fortunę, ale i o radości, i troski. Głos rozsądku podpowiadał mi, że chociaż staraliśmy się pokonać swoje demony, ostatecznie nic z tego nie wyszło. Zbyt mocno się ze sobą związaliśmy.

Poranna kłótnia wciąż mi ciążyła. Opuściłem biuro Deana. Słońce już zaszło. Dni stały się krótsze, noce chłodniejsze. Nigdy nie były zimne, kiedy Erica była przy mnie. Boże, nie mogłem przestać o niej myśleć. Znajdowaliśmy się po dwóch stronach muru, a ona wciąż mnie do siebie wołała. Chciałem ulec, ale coś mnie powstrzymywało. Przemierzałem ulice centrum Bostonu, aż znalazłem się przed swoim biurem. Za oknami panował mrok.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do pustego pomieszczenia. Zapaliłem światło i moim oczom ukazało się pobojowisko. Na wszystkich biurkach panował bałagan. Kable zostały odłączone i rozrzucone po podłodze. Cady zadzwoniła do mnie wcześniej, by potwierdzić, że policja skonfiskowała wszystkie komputery. Kiedy zobaczyłem to na własne oczy, poczułem nowy rodzaj gniewu. Na Evansa. Na

wszystkie te twarze, które nienawidziłem jako nastolatek. Wtedy uważałem, że zostałem potraktowany niesprawiedliwie, ale teraz też nie zaznałem poczucia sprawiedliwości, chociaż w żaden sposób jej nie uchybiłem.

– Dobrze się czujesz?

Odwróciłem się i zobaczyłem w progu Jamesa.

– A jak, do diabła, myślisz?

Pokręcił głową i cofnął się.

– Przykro mi, stary. Zostawię cię samego.

Rozluźniłem dłonie zaciśnięte w pięści.

– Wszystko w porządku. Mam za sobą ciężki dzień. Przepraszam.

Pokiwał głową, zrobił krok w głąb pokoju i rozejrzał się, obejmując wzrokiem cały bajzel.

– Alli powiedziała nam, co tu się wydarzyło. Co za burdel. – Na chwilę się zawahał, po czym skupił wzrok na mnie. – Przydałby ci się drink.

Miał rację, chociaż alkohol nie mógł mnie przybliżyć do rozwiązania problemu.

– Dzięki, ale powinienem już wracać do domu. Erica pewnie się zastanawia, gdzie jestem.

Zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

– Ona… wyjechała dziś po południu – powiedział.

– Jak to?

– Przyszła dziś rano z torbą, chwilę posiedziały z Alli w jej gabinecie, po czym pojechały na lotnisko. Alli powiedziała, że wrócą za dzień lub dwa. Prosiła, żeby napisać do niej mejl, jeżeli pojawią się problemy w pracy.

Znowu zacisnąłem dłonie w pięści. Ten dzień robił się coraz ciekawszy.

– Wiesz może, dokąd mogły pojechać?

Szeroko otworzył oczy.

– Nie mam pojęcia. Nie zdążyłem spytać.

– Kurwa. – Z wściekłości zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Dzwoniłeś do niej?

– Będę musiał – odparłem, wymijając Jamesa.

Popędziłem do domu, po drodze kilkakrotnie dzwoniąc do Eriki, ale włączała się tylko poczta głosowa. Wparowałem do domu, licząc na to, że ją tam znajdę. W środku było jednak pusto i ciemno. Poszedłem do kuchni, zajrzałem do wszystkich pokojów na pierwszym piętrze i do naszej sypialni. Zniknęła. Łóżko wyglądało tak, jak je zostawiliśmy. Na mojej poduszce leżała karteczka.

Wziąłem ją i przeczytałem, czując, jak adrenalina krąży w moich żyłach.

Obiecałeś, że zawsze będziesz zasługiwał na moje zaufanie… moje szczęście… moją miłość.

Erica

Obiecałam mu, że już nigdy więcej od niego nie ucieknę, ale i on łamał swoje obietnice. A teraz zrobiłam to, co musiałam. To, czego on by nie zrobił.

Kiedy wysiadłyśmy z Alli z samolotu, owiało nas ciepłe teksańskie powietrze. Dwadzieścia minut później przyjechałyśmy do naszego hotelu w samym sercu Dallas. Boj zaniósł do pokoju nasze bagaże. Dałam mu napiwek i podeszłam do Alli, która spoglądała na miasto przez duże panoramiczne okno.

Nigdy wcześniej nie byłam w Dallas. Żałowałam, że nie miałam lepszego powodu do przyjazdu tutaj. Nie podobał mi się pomysł rozdzielenia się z Blakiem, ale po porannej kłótni wiedziałam, że w tej chwili nie mogę na nim polegać.

– Ładnie tu – powiedziała Alli, po czym opadła na pobliski fotel. W torebce leżącej u jej stóp zawibrował telefon. – To Heath. – Popatrzyła na mnie, nawet nie próbując wyjąć aparatu.

– Jeszcze nie – odrzekłam.

Przewróciła oczami.

– Czuję się jak uciekinierka. Jeżeli wkrótce z nim nie porozmawiam, zgłosi moje zaginięcie.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jestem. Dopóki nie uda mi się pogadać z Michaelem na osobności.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jakie piekło Blake zgotuje Heathowi, kiedy się dowie, że jestem z tobą.

Blake był bardzo daleko i o niczym nie wiedział. Żałowałam, że zostawiłam go w taki sposób, ale byłam też zła. O to, że nie chciał o nas zawalczyć. Że po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, nadal potrafił się przede mną zamknąć.

– Alli, powiedziałaś, że mi pomożesz. Jutro rano zamierzam spotkać się z Michaelem. Wtedy możesz zadzwonić do Heatha.

W biurze wytłumaczyłam jej sytuację, byłam gotowa pojechać sama, gdyby nie udało mi się jej namówić. Wiedziałam jednak, że być może szukam wiatru w polu, no i zawsze lepiej mieć przy sobie towarzystwo. Miałam szczególne zdolności do pakowania się w tarapaty, a jeszcze nie otrząsnęłam się po ostatnich wydarzeniach. W domowym zaciszu nic nie mogłam zrobić.

– Erico, chciałam z tobą pojechać, ale nie lubię mieć sekretów przed Heathem. Niczego nigdy przed sobą nie ukrywamy, a ty prosisz, żebym złamała tę zasadę.

– Dobrze wiesz, że Heath od razu powie wszystko Blake'owi. Blake nie pozwoliłby

mu na żadne tajemnice. Jestem przekonana, że Max dał Trevorowi dostęp do kodu Blake'a, a to moja jedyna szansa na sprawdzenie tego tropu. Przez telefon Michael na pewno nie rozmawiałby ze mną szczerze, a ja nie chcę, żeby Blake stawał mi na drodze.

Alli milczała przez chwilę, po czym odezwała się:

– Naprawdę myślisz, że nakłonisz go do mówienia? Michaela Pope'a? Magnata branży spedycyjnej, miliardera i jednego z najinteligentniejszych i uznanych biznesmenów na świecie?

Kiedy tak sformułowała pytanie, ogarnęły mnie wątpliwości. Mimo to Michael był moją jedyną szansą.

– Nie wiem. Wydaje mi się, że mnie lubi. Wie, jak bardzo zależy mi na Blake'u. Wydziedziczył Maxa po tym, co mi zrobił. Jeżeli mu uświadomię, jaka jest stawka, może zdecyduje się mi pomóc. – Usiadłam w fotelu naprzeciwko niej. – Alli, to ważne. Jeżeli Blake nie chce spróbować oczyścić swojego imienia, to ja to zrobię. Nie stracę go. Nie mogę.

Komórka znowu zawibrowała. Alli rzuciła mi błagalne spojrzenie.

– Dzwoni, odkąd wylądowałyśmy. Co mam robić?

– No dobrze. – Westchnęłam. – Tylko mu nie mów, gdzie jesteśmy.

Alli szybko odebrała i przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć, kochanie. Tak, przepraszam. Pod wpływem impulsu postanowiłyśmy zrobić sobie dziewczyński wypad. – Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. – Wszystko w porządku. Erica musi coś załatwić i chciała, żebym jej towarzyszyła… Heath, proszę, nie zadawaj mi teraz żadnych pytań. To skomplikowane. Ale wszystko u nas dobrze. Naprawdę. – Spojrzała na mnie z ukosa. – Tak, coś w tym rodzaju. Porozmawiamy później, kiedy już będzie po wszystkim… Ja też cię kocham.

Rozłączyła się i rzuciła mi znaczące spojrzenie.

– Wisisz mi przysługę.

– Wiem. Dziękuję.

Oparła dłoń na biodrze.

– Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Przebierzmy się i chodźmy na kolację.

Zmusiłam się do tego, żeby wstać, pokonać zmęczenie, które mnie dopadło po długim, emocjonalnie wyczerpującym dniu. Mogłabym położyć się do łóżka i przespać kilka dni, ale Alli miała rację. Potrzebowałyśmy coś zjeść, chociaż od rana żołądek podchodził mi do gardła.

Otworzyłam torbę, żeby znaleźć coś wygodnego do włożenia.

– Co to?

Alli aż wstrzymała oddech, wyjmując różowe pudełko, które w ostatniej chwili wrzuciłam do torby. Znajdowały się w nim dwa testy ciążowe, które kupiłam przekonana, że to czyste szaleństwo.

Oparłam się chęci wyrwania ich z jej dłoni.

– A jak myślisz? – Starałam się mówić nonszalanckim tonem, ale byłam poirytowana tym, że Alli je znalazła.

Zrobiła wielkie oczy.

– Jesteś w ciąży?

Zaczerpnęłam urywany oddech.

– Nie mam pojęcia. – Czy byłam skończoną idiotką, w ogóle biorąc to pod uwagę?

– Żartujesz? Podejrzewasz, że tak, ale jeszcze nie zrobiłaś testu? – Jej głos uniósł się o co najmniej cztery oktawy.

– Jakoś jeszcze się do tego nie zabrałam. – W dużej mierze była to prawda.

– Na miłość boską, idź do toalety i sprawdź! Przecież ja tu zwariuję!

Drżąc z niecierpliwości, zaczęła otwierać pudełko. Wyrwałam je z jej dłoni, czując coraz większy niepokój. Zbeształam siebie w duchu za to, że nie ukryłam tych testów lepiej.

– Myślałam, że wybieramy się na kolację – powiedziałam w desperackiej próbie odwrócenia uwagi Alli.

– Myślisz, że cokolwiek bym przełknęła, zastanawiając się, czy jesteś w ciąży? Chyba zwariowałaś.

– Alli, przestań – burknęłam.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

Serce załomotało mi w piersi. Nie byłam gotowa na to, co wskaże test.

– Nie mogę teraz tego zrobić.

– Dlaczego?

Wrzuciłam pudełko z powrotem do torby i podeszłam do okna. Słońce już zaszło. Dallas rozświetlały miliony świateł. Jak mogłabym teraz to zrobić? Znalazłam się w oku cyklonu. Nawet najsilniejszy promień słońca nie przedarłby się przez tę zawieruchę.

– Nie jestem pewna, czy jestem gotowa się dowiedzieć.

Alli podeszła i stanęła obok mnie.

– Próbowaliście?

Zamknęłam oczy i pomyślałam o Blake'u.

– Tak jakby – szepnęłam.

– Głupie pytanie. Przestałaś się zabezpieczać i na miesiąc wyjechałaś w podróż poślubną. Oczywiście, że próbowaliście. Kiedy ostatnio miałaś okres?

– Po strzelaninie straciłam rachubę. Od tamtej pory miesiączkuję nieregularnie. Nie wiem. Jeżeli wynik będzie pozytywny, zacznę świrować i zamartwiać się na śmierć. Będę się martwić, nawet jeżeli ciąża okaże się niezagrożona. A jeżeli wynik będzie negatywny, to nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, że po tylu staraniach wciąż nie mogę zajść w ciążę.

– Erico, niektórzy próbują latami i w końcu im się udaje. Daj sobie szansę. Będzie, co ma być. Życie w niewiedzy to straszna męka. W każdym razie ja bym się

tak czuła. Nie wyobrażam sobie, że ty możesz się czuć inaczej.

Miała rację. Nieustannie zamartwiałam się stanem mojej macicy. Myśl, że mogłabym być w ciąży, była cudowna, chociaż trochę przerażająca. Ale myśl, że nie jestem i że tylko to sobie wmówiłam, była istną męką. Przeżywanie tego nie tylko w wyobraźni byłoby jeszcze gorsze.

– Nie wiem, czy w tej trudnej sytuacji poradzę sobie z tym – przyznałam w końcu.

Alli znowu wzięła pudełko i mi je podała.

– Nie będę mogła normalnie funkcjonować, dopóki się nie dowiem. Powiedzmy, że w ten sposób odwdzięczysz mi się za tę szaloną podróż. Niezależnie od wyniku poradzimy sobie. Tak czy inaczej jestem przy tobie. Obiecuję.

Pokręciłam lekko głową, ale Alli ani drgnęła. Zacisnęła zęby ze zdeterminowaną miną, którą dobrze znałam.

– Nie przyjmuję odpowiedzi odmownej. Poważnie. Idź do łazienki i zrób test.

Po dłuższej chwili wzięłam od niej pudełko i poszłam do toalety. Zamknęłam drzwi, usiadłam na klapie sedesu i wbiłam wzrok w zamknięte opakowanie.

„To niemożliwe. Nie mogę tego zrobić. Nawet nie chcę wiedzieć", powtarzałam w myślach tę mantrę, dopóki nie usłyszałam Alli:

– Robisz to już?

Jej głos brzmiał tak wyraźnie, że domyśliłam się, iż stoi tuż za drzwiami.

– Jeszcze nie.

– Zrób to – rozkazała.

Otworzyłam pudełeczko i obejrzałam test. Wyglądał na bardzo prosty.

– Erico!

Milczałam, wiedząc, że nie chciałaby usłyszeć, co mam do powiedzenia. „Nie teraz. Może jutro. To może poczekać". Nie, to byłoby nie do przyjęcia.

– Erico, do diabła. Jestem twoją przyjaciółką i żądam, żebyś nasikała na ten paseczek.

Przewróciłam oczami. Byłam ciekawa, ile czasu minie, zanim Alli wyważy drzwi.

– Już się do tego zabieram. Daj mi chwilę.

Znowu zaklęłam pod nosem. Nie wczytując się w instrukcję, zrobiłam, co trzeba. Małe okienka na pasku pociemniały. Czekałam.

Czekałam i czekałam. W głowie kłębiły mi się myśli. Czy powiem Blake'owi, jeżeli wynik testu będzie negatywny? Że tyle starań, tyle miłości i wiary poszło na marne?

Wstałam i przejrzałam się w lustrze. Próbowałam nieco nastroszyć przylizane włosy, chcąc czymkolwiek zająć myśli. Coraz bardziej skłaniałam się ku temu, że wynik okaże się negatywny. Że stracę nadzieję. Kiedy ostatecznie w to uwierzyłam, poczułam potężną falę rozpaczy, która zajęła miejsce mdłości, które mnie nękały od dwóch dni.

To był znak, prawda? To, jak się czułam…

A jeżeli byłam w ciąży? A jeżeli będziemy mieć dziecko?

Z trudem łapałam oddech, wyobrażając sobie, jakie to uczucie. Wpadłam w panikę na myśl o tym, co mógłby powiedzieć Blake. Ale przecież oboje tego chcieliśmy, prawda? Omijaliśmy ten temat być może dlatego, że nie byliśmy do końca pewni, czy to w ogóle możliwe. Niemniej staraliśmy się… Rzuciliśmy się na tę szansę z taką samą ślepą determinacją, jaka towarzyszyła naszym innym przedsięwzięciom, a jednak wciąż miałam wątpliwości i byłam przerażona.

Przypomniała mi się nasza ostatnia noc na Malediwach. Blake kochał się ze mną pod gwiazdami. Zasłony wokół przebieralni wydymały się na wietrze, stanowiąc jedyną barierę między nami a nocą. Sierp księżyca i tysiące maleńkich gwiazdek przeświecały przez nie, kiedy doszliśmy jednocześnie, mając tylko jeden cel.

Położyłam dłoń na brzuchu, na bliźnie, po której przesuwałam palcami więcej razy, niż mogłabym zliczyć. Moja rana, a teraz może i życie. Ta oszałamiająca myśl aż zaparła mi dech w piersiach.

– I jak? – W głosie Alli pojawiła się nutka histerii.

Już miałam coś odpowiedzieć, kiedy ponownie zerknęłam na test. Zamrugałam oczami na widok dodatkowej linii, która się pojawiła.

Mijały sekundy, a moje serce biło coraz szybciej. O mój Boże. O cholera. Łał. O mój Boże.

– Wchodzę – oznajmiła Alli – i nie obchodzi mnie, czy jesteś ubrana.

Wparowała do łazienki i wyjęła test z mojej dłoni.

– Co to znaczy?

– Chyba jestem w ciąży.

9

Blake

– Gdzie ona jest, do cholery?

Heath jęknął, przeciągając się pod kołdrą.

– O rany, stary, mówiłem ci wczoraj, że nie wiem.

– Akurat. Jest z nią Alli, prawda?

– Tak, ale nie chciała mi powiedzieć, gdzie są. Wczoraj w nocy znowu z nią rozmawiałem. Powiedziała, że wszystko w porządku. I żebyśmy się nie martwili.

Brak snu w połączeniu ze świeżym przypływem adrenaliny sprawił, że z nerwów zaczynałem wychodzić z siebie.

– Mamy się nie martwić? Żartujesz sobie? Moja żona rozpłynęła się w powietrzu i nikt nie chce mi nic powiedzieć. Chyba znasz mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jestem bardziej niż kurewsko zmartwiony.

Heath podrapał się po głowie i wstał z łóżka.

– Stary, oddychaj. Idę do kibla, a kiedy wrócę, pogadamy. W tym czasie poćwicz jogę.

Wyszedłem z sypialni, trzaskając drzwiami. Opadłem na gładką, czarną skórę kanapy w salonie. Ława była zawalona pismami dla panien młodych, co mi przypomniało o naszym ślubie. Uśmiechnięta Erica, szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Zamknąłem oczy. Mój gniew trochę osłabł. Nagle zapragnąłem wrócić do tamtego dnia, jednego z najwspanialszych w moim życiu.

Zaledwie kilka kroków od naszego domu wypowiedzieliśmy słowa przysięgi małżeńskiej. Co prawda wolałbym je powiedzieć Erice na osobności, a jednak złożenie przysięgi przed naszymi przyjaciółmi i rodziną nabrało dla mnie szczególnego znaczenia. Napisałem ją poprzedniego wieczoru. Nie potrafiłem wyrazić, ile Erica dla mnie znaczy, ale jakimś cudem odnalazłem te słowa i wryłem je sobie w pamięć. A kiedy ruszyła do mnie, zupełnie się pogubiłem. Zaniemówiłem.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Wyglądała zjawiskowo. Miała upięte włosy, ale kilka kosmyków okalało jej twarz. Dzięki lekkiemu makijażowi jej niebieskie oczy lśniły, kiedy na mnie spojrzała. Suknia z miękkiej, białej koronki leżała na niej doskonale. Urzędnik przemawiał, ale ja słyszałem tylko jej słowa, gdy zaczęła składać przysięgę. Jej głos był cichy, ale mocny. Patrzyła mi prosto w oczy.

„Kiedy wyobrażałam sobie ten dzień, nie miałam pojęcia, jak głęboko i całkowicie będę kochała mężczyznę stojącego przede mną. Myślałam, że taka miłość zdarza się tylko w książkach. Myślałam, że tacy mężczyźni istnieją tylko w baśniach. A jednak

jesteś tu, mój wymarzony, już na zawsze. Każdy nasz wspólny dzień był niczym dar jeszcze bardziej zbliżający nas do siebie. Zawsze będę za to wdzięczna. Przyrzekam, że zawsze będę cię kochać, trwać przy tobie i radować się naszym wspólnym życiem". Przełknęła ślinę, a jej niebieskie oczy zalśniły z emocji. „Blake'u, moje serce należy do ciebie. Nigdy nie zawiodę twojego zaufania".

Jesienna oceaniczna bryza szeptała między nami, zapierając mi dech w piersiach.

– Erico – szepnąłem. Musnąłem dłonią jej nieskazitelnie gładki policzek. Spojrzała na mnie spod ciemnych rzęs i wtuliła się w moją dłoń. Oparłem się chęci pocałowania jej. Cichy głosik w mojej głowie przypomniał mi, że na to jeszcze za wcześnie.

Moja wielka mowa wyfrunęła przez okno, porwał ją wiatr. Nagle nic nie było aż tak ważne jak słowa, które zaraz miałem wypowiedzieć. Musiały być szczere. Płynąć z głębi serca, trafić prosto do niej.

„Przyrzekam, że zawsze będę zasługiwał na twoją miłość i zaufanie. Nigdy nie zabraknie ci mojej miłości, wsparcia i szczęścia. Przyrzekam, że w moich ramionach i w naszym domu zawsze będziesz bezpieczna. Będę cię kochał bezgranicznie, każdą cząstką swojego jestestwa, codziennie, do końca życia".

Urzędnik zaczął wygłaszać swoją formułkę. Kiedy tylko usłyszałem, że mogę pocałować pannę młodą, przestałem go słuchać i przyciągnąłem Ericę do siebie. Podeszła chętnie i gładkimi jak jedwab ramionami objęła mnie za szyję, jakby i ona nie mogła doczekać się pocałunku. Musnąłem ustami jej wargi i czule je ucałowałem.

– Chcesz kawy? – spytał Heath, wchodząc do pokoju i wyrywając mnie z zamyślenia.

Powieka mi zadrgała. Wypiłem już tyle kawy, że starczyłoby dla całego kampusu college'u. W rezultacie stałem się jeszcze bardziej rozedrgany.

– Masz coś mocniejszego?

Przez chwilę milczał.

– Jest dziewiąta rano, a poza tym wiesz, że już nie piję mocnego alkoholu.

– Wiem. – Westchnąłem. – Przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

„Nigdy nie zawiodę twojego zaufania".

Wychyliłem się do przodu i ukryłem twarz w dłoniach. Jej słowa były niczym tatuaż na moim sercu, na stałe wryły się w mój umysł. Złożyliśmy przysięgę małżeńską. Czy były to tylko słowa pary beznadziejnie w sobie zakochanych ludzi w dniu ślubu? Czy tak łatwo było zawieść jej zaufanie? Może inni czasami łamali przysięgę, ale ona z pewnością nigdy by nie pozwoliła zapomnieć o tym, co jej obiecałem.

Czyżby już mnie odrzuciła? Czy dałem jej ku temu powody?

Gdyby tylko wróciła do domu…

Gdzie się podziewała? Pokłóciliśmy się, zachowałem się jak uparty osioł, ale przecież zdążyła do tego przywyknąć. Myślałem, że skończyła ze swoimi ucieczkami.

Teraz byliśmy małżeństwem. Musieliśmy wspólnie rozwiązać problemy. Nie mogła ot tak mnie porzucić. Nie w ten sposób. Nie wtedy, gdy wszystko waliło mi się na głowę.

Poczułem coś zimnego na ramieniu. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem Heatha z butelką piwa. Wziąłem ją z wdzięcznością. Usiadł na kanapie naprzeciwko, wciąż w samych bokserkach i z kawą.

– Wiesz, wyglądasz jak kupa gówna – powiedział, spoglądając na mnie znad kubka.

Przesunąłem dłonią po szorstkim zaroście na brodzie. Tego ranka włożyłem pierwszą rzecz, jaka mi wpadła w ręce, czyli wygniecioną koszulę z poprzedniego dnia. Po wyjeździe Eriki przestało mi zależeć na wyglądzie. Z desperacją spojrzałem na brata.

– Gdzie ona jest?

Niepewnie pokręcił głową.

– Alli powiedziała mi tylko, że Erica musi coś załatwić. Nie chciała zdradzić nic więcej. Dodała, żebyśmy się nie martwili.

„Kurwa, to niedopuszczalne!" – krzyknąłem w myślach, ale zmusiłem się do zachowania spokoju.

– Spytałeś ją o to?

– Oczywiście.

– I…?

Heath spojrzał ponad moją głową, mocno napinając mięśnie twarzy.

Zacisnąłem palce na butelce.

– Heath, powiedz, bo przysięgam na Boga, że…

– Erica jest zdenerwowana. To twoja żona, więc chyba się tego domyśliłeś. Co się stało przed jej wyjazdem?

– Pokłóciliśmy się.

– O co?

Uniosłem butelkę do ust i upiłem duży łyk piwa.

– Chce, żebym odnalazł Trevora, a przynajmniej powiedział federalnym, kogo mają szukać.

– A ty się nie zgodziłeś?

– Nie warto tracić na niego czasu. Ani jej, ani mojego. Trevor to…

– Właściwie kto?

– Fałszywy trop. Policja nic na niego nie ma. Wysyłanie ich w pościg za nim to strata czasu.

Heath odstawił kawę i splótł palce.

– Wiesz, że nie przepadam za konfrontacjami, ale ten skurwiel prześladuje cię od lat. Może byłem za bardzo zajęty rozwalaniem własnego życia, żeby to powiedzieć. Trzeba go powstrzymać. To niedorzeczne, że ktoś tak inteligentny jak ty jeszcze go nie przydybał.

Przez chwilę milczałem, próbując powstrzymać stek przekleństw, które miałem ochotę z siebie wyrzucić. Być może Heath miał rację. Być może oboje z Ericą mieli rację. Zakląłem pod nosem. Przetarłem oczy, bo poczułem pieczenie wywołane brakiem snu.

– Erica myśli, że mam poczucie winy z powodu śmierci Briana.

– A masz?

Wypiłem jeszcze trochę piwa.

– Może – wyznałem zbyt cicho, żeby Heath mógł mnie usłyszeć.

– Byłeś bardzo młody. A Trevor to nie Brian. Jest tak samo popieprzony jak jego brat, ale nigdy nie był twoim przyjacielem. Nie jesteś mu nic winien.

– Wiem.

– Na pewno? Bo czasami nie sprawiasz takiego wrażenia.

Nigdy nie poznałem Trevora, niemniej z jakiegoś powodu w moim umyśle zawsze był Brianem. Nikomu się nie przyznałem, że nie potrafiłem oddzielić ich od siebie. Był cieniem, nieuchwytnym duchem. Duchem, który nosił w sobie moje najmroczniejsze wspomnienie. Brian był tak samo zagubiony jak ja, ale posunął się za daleko. Wspólnie opracowaliśmy cały plan, jednakże to on go zrealizował i wykroczył poza zamierzony cel. Dzięki jego upadkowi odzyskałem wolność.

Perspektywa odsiadki została odsunięta, ale poczucie winy wywołane tym, że Brian popełnił samobójstwo, prześladowało mnie przez wiele miesięcy. Kiedy zacząłem pracować dla Michaela, myślałem, że już zamknąłem ten rozdział. Widocznie tak jednak się nie stało.

– Nie mogę cofnąć tego, co się wydarzyło.

– Nikt nie może. Ale możesz sprawić, żeby to… zło… przestało niszczyć ci życie. Jeżeli go nie powstrzymasz, federalni cię przymkną. Nie muszę ci przypominać, że nie jesteś już niepełnoletni. To poważne przestępstwo. Masz żonę, rodzinę, która cię kocha, setki ludzi, którzy na tobie polegają. A ty zamierzasz to wszystko przekreślić, bo nie możesz znieść myśli, że sytuacja się odwróci i to Trevor wyląduje w więzieniu?

– Nie robi niczego innego niż ja.

– Może to i prawda, ale ty robisz znacznie więcej. Stworzyłeś kilkadziesiąt firm, które robią wiele dobrego. Pomogłeś naszym rodzicom. Pomogłeś mnie, chociaż na to nie zasługiwałem. Jesteś opoką dla Eriki, ale w tej chwili ją zawodzisz, nie chcąc dostrzec tej różnicy. Dlaczego się z nim nie skonfrontujesz?

– Zrobiłbym to, gdyby kiedykolwiek się ujawnił – warknąłem.

– Wiesz, o czym mówię.

– Nie chcę dać się zastraszać cieniowi.

– Ale to właśnie się dzieje.

Wstałem i zacząłem krążyć po pokoju. Słowa Heatha odbijały się echem w mojej głowie.

– Gdybym stawił mu czoło… – zacząłem, ponownie siadając na kanapie. – Myślę,

że wtedy Brian znowu stałby się realny. Trevor chce mnie wciągnąć w ten koszmar. O to w tym chodzi. Chce ze mnie zrobić człowieka, za którego FBI mnie uważa.

– Nie jesteś tym człowiekiem, Blake. Bardzo się różnisz od małolata, którym wtedy byłeś. Jesteś dorosły. Masz ogromne doświadczenie. Jesteś żonaty. Mnóstwo ludzi cię potrzebuje.

– No właśnie. Nie chcę, żeby moje cele życiowe dawały mu motywację do działania.

– Samo twoje istnienie go motywuje. Chroń życie, które stworzyłeś. To powinien być twój cel. A jeżeli przy okazji będziesz musiał pozbyć się tego gnojka, powinieneś to zrobić.

Odchyliłem się na kanapie i westchnąłem zmęczony:

– Odkąd jesteś taki mądry?

– To twoja wina. Po tym, jak rzuciłem narkotyki, Alli musiała się zakochać w zupełnie innym facecie.

– Ty szczęściarzu. – Pokiwałem głową.

– Ty też jesteś szczęściarzem. Musisz tylko zrozumieć, że wszystko ci się popieprzyło i dlatego Eriki tu nie ma. Poukładaj sobie to w głowie, a ona wróci. Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Rzuciłem mu badawcze spojrzenie.

– Wygląda na to, że wiesz o czymś, o czym ja nie wiem.

Pokręcił głową.

– Nie, to tylko przeczucie. Zapewniam cię, że gdyby Alli wyjechała bez uprzedzenia, zacząłbym się poważnie zastanawiać, co spieprzyłem. I duma na pewno nie powstrzymałaby mnie przed naprawieniem tego, żebym mógł ją odzyskać.

– Mówisz, jakbyś był moim starszym bratem.

Heath uśmiechnął się lekko.

– Wystarczająco często ratowałeś moją skórę. Jestem twoim dłużnikiem.

Erica

Kiedy obudziłam się następnego ranka, fakt, że jestem w ciąży, nie wydał mi się ani trochę mniej surrealistyczny. Z jednej strony miałam ochotę czym prędzej wrócić do domu, do Blake'a i razem z nim radować się tą wiadomością, ale z drugiej strony cieszyłam się z dzielącej nas odległości. Życie kilka razy dało mi nauczkę.

Potrzebowałam czasu, żeby uspokoić falę entuzjazmu, zanim oswoję się z sytuacją. Istniało tyle niewiadomych.

Moim priorytetem było uzyskanie pomocy od Michaela. Wstałam wcześnie i pojechałam taksówką do jego biura, a Alli została w hotelu. Kierowca zatrzymał się przed imponującym, wysokim budynkiem w sercu miasta. Wjechałam windą na ostatnie piętro. Poprzedniego dnia zadzwoniłam do asystentki Michaela i poinformowałam ją, że Blake będzie w mieście i chce się z nim spotkać. Bez wahania wpisała go do kalendarza. Kiedy weszłam do biura i wyjaśniłam, że jestem żoną Blake'a i chciałabym w jego zastępstwie zobaczyć się z Michaelem, zaprowadziła mnie do jego gabinetu.

Siedział za dużym biurkiem na środku ogromnego pokoju. Jak na człowieka, który miał cały świat u swoich stóp, wyglądał wręcz ascetycznie. Blat jego biurka był niemal całkowicie pozbawiony niepotrzebnych przedmiotów. Leżały na nim tylko notes, laptop i pióro. Wszystkie powierzchnie lśniły czystością. Każdy element dekoracji był ustawiony w przemyślany sposób.

Michael wstał i spojrzał na mnie z uwagą, kiedy ruszyłam w jego stronę.

– Erico. Nie spodziewałem się ciebie.

– Wiem. Przepraszam. To bardzo ważne.

– Oczywiście. Usiądź, proszę. – Wskazał ręką na kanapy w zachodnim skrzydle przestronnego biura. Zajął miejsce w fotelu naprzeciwko eleganckiej, czarnej, skórzanej kanapy, na której usiadłam. – Co cię sprowadza do Dallas?

– Chciałam porozmawiać z tobą o Blake'u. Pewnie już wiesz o jego kłopotach.

Powoli pokiwał głową.

– Tak, policja przyszła do mnie, więc znam kilka szczegółów. Ale nie rozmawiałem o tym z Blakiem.

Uspokoiło mnie to, że policja zainteresowała się Michaelem, chociaż Blake wciąż był ich głównym podejrzanym.

– Czy pytali cię o kod źródłowy Banksoftu?

– Tak.

– Co im powiedziałeś?

Przyglądał mi się przez chwilę z nieruchomymi, zaciśniętymi ustami.

– Powiedziałem im, że zgodnie z moją wiedzą poza bardzo niewielką grupą zaufanych członków zespołu nikt nie ma dostępu do mojej kopii.

– Czy to prawda?

– Erico, ja nie uprawiam żadnych gierek. Do czego zmierzasz?

Wzięłam się w garść, by powiedzieć to, po co przemierzyłam połowę kraju.

– Chcę wiedzieć, czy Max miał do niego dostęp.

Michael uśmiechnął się powściągliwie i splótł palce.

– To prawdopodobne. Max był zaangażowany w wiele moich przedsięwzięć.

– Podejrzewam, że dał kod mężczyźnie o nazwisku Trevor Cooper. To haker…

– Wiem, kim jest.

Przez chwilę siedziałam oniemiała.

– Naprawdę?

– To programista, który jakiś czas pracował dla Maxa, pomagał mu przy pobocznych projektach. Opłacaliśmy jego pracę poprzez jedną z firm inwestycyjnych, których kiedyś Max i ja byliśmy współwłaścicielami.

– Wszystkie te pieniądze wykorzystano na próby zniszczenia kilku przedsięwzięć Blake'a, wśród nich mojej firmy.

Michael niewzruszenie patrzył mi prosto w oczy.

– Bardzo mi przykro, jeśli to prawda. Jak zapewne wiesz, mnie i Maxa nie łączą już żadne więzi finansowe. W tamtym okresie rzadko się angażował w moje sprawy biznesowe. Pomogłem mu sfinansować kilka projektów, choćby po to, żeby nie wtrącał się w moje. Trevora znałem z opowieści i to tylko dlatego, że moja firma wystawiała czeki na jego nazwisko.

– Czy wiesz, gdzie jest teraz Trevor?

– Nie. Firma inwestycyjna została rozwiązana, a wszystkie jej konta zamknięto wkrótce po waszym przyjęciu zaręczynowym. Nie wiem, co się stało z Trevorem.

Cholera. Odnosiłam wrażenie, że wspinam się na górę, której szczytu wciąż nie mogę dosięgnąć.

– Michael, potrzebuję twojej pomocy w odnalezieniu go. Użył kodu, który Blake stworzył dla Banksoftu, żeby sfałszować wyniki wyborów na gubernatora. Wiedział, że wszystko będzie wskazywać na Blake'a. Trevor chce, żeby Blake cierpiał bardziej niż Max. Żywi do niego urazę jeszcze z czasów, zanim wziąłeś Blake'a pod swoje skrzydła.

– Nie wiem, jak mógłbym wam pomóc.

– Skontaktuj się z nim. Pociągnij go za język. Albo powiedz FBI, o czym wiesz. O tym, że to prawdopodobnie Max dał mu ten kod. Jeżeli FBI się o tym dowie, przynajmniej zacznie szukać właściwej osoby i przestanie przesłuchiwać Blake'a w sprawie o przestępstwo, którego nie popełnił.

– Erico, prosisz, żebym wydał FBI własnego syna.

– Proszę, żebyś pomógł mi dotrzeć do Trevora. Czy ci się to podoba, czy nie, Max brał w tym udział i od lat systematycznie próbuje zniszczyć Blake'a. Wydawało mi się, że ci zależy na Blake'u. Czy będziesz bezczynnie patrzył, jak trafi do więzienia za niewinność?

Twarz Michaela była spięta, co zdradzało jego zakłopotanie. Dlatego nie chciałam rozmawiać z nim przez telefon. W rozmowie twarzą w twarz nie mógł wyprzeć się prawdy. A była ona taka, że jego syn, krew z jego krwi i kość z jego kości, maczał w tym wszystkim palce.

– Musi istnieć inny sposób – powiedział w końcu, spuszczając wzrok na podłogę.

– Michaelu, nie ma innego sposobu. Proszę. Błagam cię. Pomóż mi go odnaleźć.

Nie mogę… – „Nie mogę zrobić tego sama”. Szukałam odpowiednich słów. Próbowałam odsunąć od siebie silne emocje, które usiłowały wydobyć się na powierzchnię. Być może powinnam wyjaśnić Michaelowi, jak bardzo jestem zdesperowana, ale nie chciałam stracić jego szacunku, załamując się w jego obecności.

Zanim zdążyłam znaleźć właściwe słowa, usiadł obok i wziął mnie za rękę. Jego dłoń była ciepła, sucha i opalona. Oczy miał łagodne, niemal smutne.

– Erico, wiem, że to dla ciebie trudne. Wiem też, co przeżywałaś, gdy Max cię zaatakował. Nikt nie zasługuje na taką traumę. Wstydzę się za niego bardziej niż przedtem. Kiedy będziesz miała dzieci, zrozumiesz, że choćby cię rozczarowały, zraniły i przyniosły ci wstyd, zawsze pozostaną twoimi dziećmi. Kocham Blake’a jak syna… ale on nim nie jest. Jest nim Max. Zrobię wszystko dla Blake’a, ale nie kosztem Maxa. Nigdy nie stawałem między nimi i nie zrobię tego również teraz.

Po moim policzku spłynęła łza.

Michael ścisnął moją dłoń.

– Erico, musisz znaleźć inny sposób. Blake jest inteligentny, to jeden z najmądrzejszych ludzi, jakich znam. Właśnie dlatego go tu nie ma, bo wie, co czuję.

Wyrwałam dłoń z jego uścisku, który nagle wydał mi się potępiający.

– Nie ma go tu, bo nie chce się bronić.

Wstałam i ruszyłam do drzwi. Położyłam dłoń na gałce i na chwilę znieruchomiałam. Michael wstał. Zachowywał się swobodnie, chociaż na jego twarzy malowała się stosowna do sytuacji troska. Zawsze myślałam, że jest inny, bo Blake tak uważał. Czyżbym aż tak bardzo się myliła?

– Niekiedy rozmyślam o mężczyznach w moim życiu. Wielu z nich paraduje jak bogowie, posługując się swoją władzą i ego niczym bronią, nie bacząc na to, kogo mogą skrzywdzić ani czyje życie mogą zniszczyć. A pozostali zbierają szczątki tego, co pozostało. Z jakiegoś powodu zawsze myślałam, że jesteś inny. Chyba się myliłam.

Jego milczenie potwierdziło gorzką prawdę zawartą w moich słowach. Wyszłam z gabinetu, zatrzymałam taksówkę i wróciłam do hotelu załamana swoją porażką.

Po raz pierwszy, odkąd wylądowałam w Dallas, włączyłam komórkę. Czekałam, przygotowując się na zalew wiadomości. Błyskawicznie pojawiło się kilkanaście SMS-ów – jeden od Jamesa, reszta od Blake’a. Chcieli wiedzieć, gdzie jestem, prosili, żebym jak najszybciej oddzwoniła.

W poczcie głosowej czekała na mnie jedna wiadomość. Zaczęłam ją odsłuchiwać, nastawiając się na litanię wymówek ze strony Blake’a. Wiedziałam, że nie będą zbyt łagodne.

„Erico, to ja”.

Kiedy usłyszałam jego głos, serce na moment przestało mi bić.

„Nie wiem, gdzie jesteś, i to mnie dobija. Nie twierdzę, że sobie na to nie

zasłużyłem, ale… Proszę, zadzwoń, żebym chociaż usłyszał twój głos i upewnił się, że wszystko u ciebie w porządku. Wiem, że Alli jest z tobą, ale nie mogę przestać się o ciebie martwić. Chcę być z tobą, gdziekolwiek jesteś, chronić cię przed kłopotami, w które się pakujesz. Wiem, o czym w tej chwili myślisz. Nie chcę bronić siebie, więc jak mam obronić ciebie? Masz rację. Mój upór działa na moją niekorzyść. Nie powinnaś musieć tego znosić. Ale przyrzekłaś. Proszę, po prostu zadzwoń".

Smutek w jego głosie niemal doprowadził mnie do łez. Tęskniłam za nim bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę.

Poszłam do pokoju w hotelu, gdzie Alli pracowała przy laptopie.

– I jak poszło?

Pokręciłam tylko głową. Opuściła ramiona w geście porażki, którą odczuwałam.

– Nie pomoże ci?

– Nie, bo to mogłoby zaszkodzić Maxowi. – Opadłam na łóżko obok niej.

– Tak mi przykro. – Objęła mnie ramieniem. – I co teraz zrobimy, *chica*?

Oparłam się o nią. Chciałam uwierzyć, że znajdę inny sposób na poznanie prawdy. Byłam jednak zmęczona i pragnęłam odnaleźć pocieszenie w objęciach Blake'a. Może istniała nadzieja, jeżeli uda mi się nakłonić go do tego, żeby o nas walczył.

Westchnęłam i zamknęłam oczy.

– Chcę wracać do domu.

10

Blake

Dzwoniłem chyba ze sto razy. Nie odbierała. Kilkanaście razy zadzwoniłem do Heatha. Żadnych nowych informacji. Wiedziałem tylko, że wyjechała, ale nie miałem pojęcia, kiedy i czy w ogóle wróci.

Siedziałem przy stole w jadalni zatopiony w myślach. Przełknąłem ostatni łyk szkockiej. Nic nie mogło stępić bólu wywołanego świadomością, że Eriki nie ma ze mną. Postanowiła wyjechać, a ja być może dałem jej uzasadniony powód.

Przetarłem oczy. Po jednej bezsennej nocy nastała druga. Kilkakrotnie udało mi się zdrzemnąć, ale natychmiast budziłem się spanikowany. Znowu zaczynałem krążyć po domu, sprawdzać komórkę i skrzynkę mejlową. Dzwoniłem do Heatha, nie przejmując się tym, że i jemu nie daję spać. Raz za razem docierało do mnie, że Eriki naprawdę nie ma, i zamartwiałem się, aż powieki same zaczynały mi opadać.

W pewnej chwili usłyszałem odgłos zamykanych drzwi wejściowych. Co jakiś czas Clay sprawdzał, co u mnie. Gdyby nie fakt, iż dla mnie pracował, pewnie powiedziałby, że źle wyglądam. Że zachowuję się jak szaleniec. Ale żadne jego słowa nie mogły tego zmienić. Nic nie mogło się zmienić, dopóki Erica nie wróci do domu. Gdyby dała mi szansę, żebym mógł jej wszystko wyjaśnić, wszystko naprawić.

I wtedy ją zobaczyłem.

Z nieśmiałą miną stała przy stole, w dżinsach i luźnym swetrze. Znajdowała się blisko, a jednak miałem wrażenie, że dzielą nas tysiące kilometrów. Podniosłem się z krzesła i ruszyłem w jej stronę. Zrobiła krok do tyłu, jakby się mnie bała.

Stanąłem tuż przed nią. Zacisnąłem dłonie w pięści, żeby jej nie dotknąć. Próbowałem wziąć się w garść, ale spojrzenie jej czystych, niebieskich oczu rozdzierało mi serce.

– Kochanie, nie zrobię ci krzywdy.

Przełknęła ślinę i lekko rozchyliła usta.

– Nie gniewasz się na mnie?

– Nie. Jestem… Boże, chodź tutaj.

Przyciągnąłem ją do siebie, wziąłem w ramiona i podniosłem. Wtuliłem twarz w jej szyję, chłonąc jej zapach. Działała na mnie o wiele bardziej odurzająco niż najmocniejszy alkohol. Raz za razem wymawiałem jej imię. Była w domu. Bezpieczna. Dzięki Bogu.

Z nabożną czcią musnąłem ustami jej wargi. Pocałunek ten przypomniał mi ten, który przypieczętował nasz związek małżeński – dopóki jej język nie dotknął

mojego. Początkowo czule, potem coraz bardziej łapczywie. Jęknąłem, kiedy wsunęła palce w moje włosy i chwyciła je tuż przy nasadzie. Złapałem oddech, cofnąłem głowę i zobaczyłem ogień płonący w jej oczach. Objęła mnie nogami. Zaniosłem ją do salonu.

Położyłem ją na kanapie i przykryłem całym sobą. Dotykając jej drobnego, ciepłego ciała, czułem się jak w niebie. Ogarnęło mnie pożądanie, ale już sama jej obecność mnie oszałamiała. Brakowało mi słów. Pogłaskałem ją po policzku, przesunąłem kciukiem po jej rozchylonych ustach.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

W jej oczach pojawił się pewien smutek. Zanim zdążyła wyjawić jago źródło, znowu ją pocałowałem. Zdusiłem w sobie wszystko, co chciałem jej powiedzieć i co chciała usłyszeć. Całowałem ją głęboko i namiętnie, aż cofnęła głowę. Chciałem się z nią kochać i zapomnieć o ostatnich dwóch dniach. Chciałem zacząć wszystko od nowa, ale wiedziałem, że to nie będzie proste. Niechętnie uniosłem się na tyle, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Musimy porozmawiać – powiedziała zdyszana.

Wszystkie moje mięśnie się napięły. Nie pozwoliłbym jej odejść. Może byłoby jej lepiej z kimś mniej popieprzonym niż ja, ale to mnie nie obchodziło. Egoistycznie walczyłbym ze wszystkich sił, żeby zatrzymać ją przy sobie.

Przygotowując się na zalew jej przemyśleń z minionych dwóch dni, stopniowo uniosłem się do pozycji siedzącej. Ona zrobiła to samo i podciągnęła kolana do piersi.

– Musimy rozmawiać z takiej odległości?

– Blake, nie mogę… Nie mogę myśleć jasno, kiedy mnie dotykasz. A zależy mi na tym, żebyś mnie wysłuchał.

W ustach mi zaschło, niemniej chciałem jak najszybciej usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Nie mogłem już znieść tej męki.

– Chcesz mnie zostawić?

Jej oczy zasnuła mgła.

– Blake…

Jakaś niewidzialna ręka wymierzyła mi cios w brzuch. Potarłem dłonie o kolana, przygotowując się na to, co miało nastąpić.

– Miałaś rację. Złożyłem ci obietnicę i ją złamałem. Nie jestem idealny. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale musisz uwierzyć, że cię kocham, Erico, jak nikogo innego na świecie. I zrobię wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać…

– Blake, nie musisz się o to martwić, ale…

Cień nadziei nieco złagodził mój strach. Ale…

– Ale co?

– Blake…

Jej wargi zadrżały. Zaczęła nerwowo skubać rozdarcie w dżinsach. Znowu

ogarnął mnie niepokój, że stało się coś straszliwego. Chciałem znowu mieć ją blisko siebie, zapewnić, że cokolwiek się wydarzyło, poradzimy sobie z tym. Już wcześniej przeżyliśmy prawdziwe piekło.

– Blake, jestem w ciąży.

Miałem wrażenie, że w pokoju zabrakło powietrza. Wszystko stało się czarno-białe i rozmazane na brzegach – poza kobietą, która siedziała obok mnie. Erica. Moja żona. Pełna barw, wyrazista. Słowa, które wypowiedziała, zabrzmiały czysto jak dzwon.

„W ciąży".

Minęło kilka chwil całkowitego milczenia, kiedy próbowałem przyswoić sobie to, co mi właśnie powiedziała. Gwałtownie wciągnąłem powietrze tak bardzo potrzebne moim płucom.

– Od kiedy to wiesz?

– Od niedawna. W Teksasie zrobiłam test ciążowy. Alli kazała mi powtórzyć go kilka razy. Wszystkie pokazały pozytywny wynik.

Pokręciłem głową, próbując odzyskać jasność umysłu.

– W Teksasie?

W jej oczach znowu pojawił się smutek.

– Pojechałam tam, żeby porozmawiać z Michaelem. Miałam nadzieję, że nam pomoże.

Zganiłem się w duchu za to, że przeze mnie uznała, iż musi to zrobić.

– Kochanie… dlaczego…?

– Bo wiedziałam, że ty tego nie zrobisz.

Zamknąłem oczy. Miała rację, ale teraz było to pozbawione znaczenia. Otworzyłem oczy i przyciągnąłem ją do siebie. Dystans nie był nam potrzebny. Przysunęła się chętnie i usiadła mi na kolanach.

Dotknąłem jej policzka, przytuliłem ją i przesunąłem ustami po linii jej szczęki, po tętnicy pulsującej na szyi. Chciałem ją dotykać wszędzie, jakby to mogło przydać realizmu tej sytuacji. Tej szalonej rzeczy, której nie widzieliśmy. Na zewnątrz nic się nie zmieniło, ale słowa, które wypowiedziała, nagle zmieniły wszystko. Wszystko.

– Naprawdę jesteś w ciąży?

Musiałem znowu to usłyszeć. Wygięła usta w podkówkę. Pogłaskałem je kciukiem.

– Chciałam poczekać z tą wiadomością…

– Dlaczego?

Spuściła wzrok i zaczęła przebierać palcami po kołnierzyku mojej koszuli.

– Nie wiem. Na wypadek gdybym poroniła. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeżeli nie będziesz musiał tego przeżywać.

Poczułem determinację. Odsunąłem od siebie myśl o ewentualnym poronieniu. Wiadomość o ciąży była zbyt nowa i niezwykła, bym dopuścił jakiekolwiek lęki. Ująłem Ericę pod brodę i podniosłem jej głowę, żeby spojrzeć jej prosto w oczy.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Cokolwiek się stanie, będę przy tobie. Chcę przeżywać wszystko razem z tobą.

Jej wargi znowu zaczęły mocno drżeć.

– Blake, potrzebuję cię. Nie rozumiesz tego. Nie dam sobie rady sama. Nie chcę sama, bez ojca, wychowywać dziecka. Wiem, jak to jest, kiedy tego brakuje, i nie będę siedziała bezczynnie, czekając, aż nam cię zabiorą.

Kiedy wypowiedziała słowo „nam", serce szybciej mi zabiło.

– Nie pozwolę na to. Będziemy prawdziwą rodziną. – Słowa te zabrzmiały obco w moich ustach, ale instynktownie wiedziałem, że są szczere. Nagle nasza rodzina zaczęła dla mnie znaczyć więcej niż kiedykolwiek.

– Nie możemy tego pozostawić przypadkowi. Musimy odnaleźć Trevora i to zakończyć. Obiecaj mi to.

– Obiecuję – powiedziałem bez namysłu. Nasze wcześniejsze kłótnie na ten temat wydały mi się absurdalne. Co ja, do diabła, wyprawiałem?

W jej oczach zalśniły łzy.

– Poważnie?

– Nigdy nie byłem bardziej poważny.

– Jak go odnajdziemy? Skoro Michael nie chce nam pomóc, to nie wiem, gdzie go szukać.

Nie miałem zamiaru realizować tego planu, ale jego zarysy już miałem w głowie.

– Potrzebny mi kod, przy pomocy którego sfałszowano maszyny do głosowania. Trevor pracuje niechlujnie. Na pewno zostawił jakieś ślady, które mogą wskazać na niego.

– Nie uważasz, że w takim razie federalni już by coś znaleźli?

– Niekoniecznie. To mój kod. Minęło dziesięć lat, ale znam go na wylot. A federalni to grzeczni chłopcy. W przeciwieństwie do mnie nie szukają podstępnych sztuczek. Trevor jest hakerem. Myślę, że tylko inny haker może go przejrzeć.

– Jak zdobędziemy ten kod?

Pogłaskałem ją po nogach. Żałowałem, że nie mogę zdziałać więcej.

– Mają na mnie oko. Inaczej na pewno bym go zdobył.

– A Sid?

– Może. – Wzruszyłem ramionami. – To zależy, czy byłby skłonny podjąć takie ryzyko.

– Już wcześniej robił dla mnie kreatywny research.

Uśmiechnąłem się i poczułem się dziwnie. Czy minęło aż tak dużo czasu, odkąd się uśmiechałem? Eriki nie było dwa dni.

– Kreatywny research? Tak to się teraz nazywa?

– Blake, nie oceniam cię za to, co robisz. Może nie zawsze się z tym zgadzam, ale wiem, że masz wielkie serce. Tak jak Sid. Chociaż jego zasady są mi bliższe.

– W porządku. Zobaczymy, co powie.

Nawinąłem sobie na palec pasmo jej jedwabistych, jasnych włosów. Czy nasze dziecko też będzie miało jasne włosy? Niebieskie oczy, które codziennie mnie hipnotyzują?

– Czy Gove wie o Trevorze?

Pokręciłem głową, wyrwany z przyjemniejszych rozmyślań. Znowu dopadło mnie poczucie winy.

– Powiedz mu chociaż, żeby dowiedzieć się, co o tym myśli. Evans ci nie wierzy, ale może to wystarczy, żeby choć trochę odpuścił.

Żołądek mi się zacisnął, jednakże ten ból minął równie szybko, jak się pojawił. Nie miałem stuprocentowej pewności, niemniej przeczuwałem, że dostanę niezłą nauczkę.

– Jutro z nim porozmawiam.

Uśmiechnęła się, a troska w bezkresnych oceanach jej oczu zniknęła.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała i delikatnie mnie pocałowała.

Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie, jakbym się obawiał, że może zniknąć. Wsunęła język w moje usta i zaczęła mnie nim drażnić. Była taka słodka. Taka miękka. Odwzajemniłem tę namiętność, rozkoszując się cudownym smakiem, zapachem i dotykiem swojej żony.

Język jej ciała i zmysłowe ruchy mówiły mi, że czeka, aż wezmę, co do mnie należy – jej ciało, jej rozkosz. Pragnąłem tego, ale coś mnie powstrzymywało. Kobieta, którą trzymałem w ramionach, nie była już taka sama.

Erica

Odgłos zasuwanych drzwi kabiny prysznicowej wyrwał mnie z drzemki. Poruszyłam się w pościeli. Moje wcześniejsze zmęczenie stopniowo mijało. Zegar wskazywał dziesiątą, co oznaczało, że przespałam kilka godzin. Z powrotem położyłam głowę na poduszce i wbiłam wzrok w sufit. Najważniejsze, że Blake wreszcie się opamiętał. Po raz pierwszy od wielu dni poczułam ulgę.

Cieszyłam się z powrotu do domu. Z tego, że mogę leżeć w naszym łóżku, w objęciach Blake'a. Z tym że on nie dopuszczał do niczego więcej. Odkąd powiedziałam mu o ciąży, ciągle miał się na baczności, jakby mógł mnie uszkodzić, gdyby pozwolił sobie na chwilę namiętności.

Może zadziałały hormony. Może po prostu pragnęłam bliskości z mężem takiej

jak przedtem. Może moja miłość do Blake'a się zmieniła, bo wiedziałam, że noszę pod sercem nasze dziecko, że stworzyliśmy nowe życie. Ale bardzo go pragnęłam i nie zamierzałam podtrzymywać tego dystansu.

Woda przestała płynąć i kilka sekund później Blake wyszedł z łazienki, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Jego wspaniały tors był gładki, spływały po nim maleńkie strużki wody z mokrych jeszcze włosów. Wyglądał bosko. Widok ten nie pomógł mi zapanować nad szalejącym libido. Oparłam się na łokciach i łapczywie wbiłam wzrok w Blake'a.

– Obudziłem cię?

Pokręciłam głową i uniosłam kącik ust w sugestywnym uśmiechu.

– Chodź do łóżka.

– Przez cały dzień byłaś w podróży. Powinnaś odpocząć.

– Czuję się wypoczęta. Chodź tutaj. – Ugięłam nogę w kolanie. Zrobiło mi się gorąco, kiedy moje uda otarły się o siebie i wyobraziłam sobie, co Blake mógłby między nimi robić.

Powoli przesunął językiem po dolnej wardze.

– Za chwilę. Muszę trochę popracować.

Bzdura.

Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. Nie czekałam na zaproszenie. Stanęłam przed nim i spojrzałam w jego piękne oczy, które teraz przybrały odcień rozbrajającej zieleni. Przesunęłam dłońmi po jego szerokim torsie.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Oczy zaszły mu mgłą z emocji. – Erico, chciałbym móc wyrazić słowami, co czuję. Mówiłem to setki razy, ale codziennie kocham cię bardziej, a słowa pozostają takie same.

Serce mi się ścisnęło. To okropne, że cierpiał. Teraz był czysty i ogolony, świeży i przytomny, ale gdy wróciłam do domu, wyglądał jak wrak człowieka. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zdruzgotanego.

Nie powinnam była wyjeżdżać bez słowa. Wiedziałam, że mi wybaczył, niemniej pragnęłam mu to wynagrodzić. Chciałam, żebyśmy byli razem. Wręcz boleśnie pożądałam tego, by nasze ciała się połączyły.

– Nie powinnam była zostawić cię w taki sposób. Byłam zła i przerażona.

– Wiem – powiedział cicho.

Kiedy wyjechałam, zostawiwszy liścik, w którym przypomniałam mu o naszej przysiędze małżeńskiej, dużo myślałam o tych słowach, ich znaczeniu i symbolice. Była to przysięga, na której mogliśmy coś zbudować, nie zaś prawo, które mogliśmy złamać. Byliśmy tylko ludźmi. Niedoskonałymi. Pod wieloma względami wciąż młodymi, chociaż oboje zdążyliśmy dobrze poznać życie.

Raniliśmy się nawzajem. Zadawaliśmy sobie potężne ciosy, ale zawsze potem odnajdywaliśmy drogę do miłości i zrozumienia. Zmieniliśmy się. Dorośliśmy.

A każda trudna lekcja wiązała nas ze sobą jeszcze bardziej.

Nic nie mogło osłabić mojej miłości do Blake'a, a tej nocy zamierzałam o nią walczyć. Wsunęłam palce jednej dłoni w jego włosy, a drugą pogładziłam idealnie zarysowaną szczękę. Mój piękny kochanek.

– Obiecuję, że nawet jeżeli kiedyś znowu się pokłócimy i wszystko spieprzymy, ze wszystkim sobie poradzimy.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem wierzyć, że to prawda. – Założył mi włosy za ucho. – Ale łatwiej byłoby mi wierzyć, gdybyś odpowiadała na moje telefony.

– Przepraszam. – Zamknęłam oczy.

Poczułam w sobie jego ból.

Teraz musiałam udowodnić, że mówię szczerze. A ogromu tego, co czułam, nie dało się wyrazić delikatnym dotykiem. Miłość i pożądanie były łatwopalnymi substancjami podsycającymi małe piekło, które we mnie szalało.

Przycisnęłam usta do jego torsu. Przebiegłam palcami po twardych mięśniach jego brzucha, odnalazłam węzeł, na który był zawiązany ręcznik, i pociągnęłam za niego.

– Erico…

Uciszyłam Blake'a, a ręcznik spadł na podłogę. Musnęłam językiem jedwabisty krążek jego sutka, aż stwardniał pod moim oddechem. Powtórzyłam to samo z drugim sutkiem. Ucałowałam jego obojczyk, a potem szyję. Mocno wpiłam się w nią ustami, aż wydał z siebie udręczone westchnienie. Położył dłonie na moich pośladkach i mocno przyciągnął mnie do siebie. Na udzie czułam gorący dowód jego pożądania.

Ogarnęła mnie czysta kobieca satysfakcja. Chciałam go zadowolić. Tej nocy chciałam mu dać wszystko.

Ściągnęłam koszulkę, a on zaczął mnie pieścić, aż wstrząsnęły mną dreszcze. Spojrzałam mu w oczy i powoli uklękłam.

Przesunęłam dłońmi po jego mocnych udach, podziwiając kształty jego zachwycająco wyrzeźbionego ciała. Od wspaniale zarysowanych ust aż po stopy stanowił wyjątkowy przykład męskiej urody. Miałam szczęście, że jego serce było równie piękne.

Opuściłam ręce na uda. Zamknęłam oczy, wychyliłam się do przodu i oparłam o niego czoło. Westchnęłam z lubością. Ta pozycja zawsze dawała mi przyjemność, chociaż w głębi ducha buntowałam się przeciwko niej. Ale tym razem coś się zmieniło.

Nigdy nie wierzyłam, że z natury jestem uległa, chociaż Blake tego chciał. Wiedziałam, że zawsze będę o niego walczyła.

Nie byłam uległa… byłam zakochana. Głęboko i nieodwracalnie. Teraz należałam do Blake'a jak nigdy przedtem. A on należał do mnie. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Pragnęłam dotyku jego silnych dłoni, jego mocnego ciała, które mogło mi zapewnić jedyną w swoim rodzaju rozkosz. Chciałam poczuć dominację w jego dotyku i w swojej uległości dać mu to, czego potrzebował i czego ja pragnęłam.

– Erico, nie dzisiaj.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Z mojego powodu przeżyłeś piekło, nie pamiętasz?

Opadł przede mną na kolana i spojrzał mi prosto w oczy.

– To nie ma znaczenia. Już ci wybaczyłem. Zasłużyłaś na więcej. – Pocałował mnie czule. – Wybacz mi.

– Tylko wtedy, gdy będziesz się ze mną kochać – wyszeptałam.

11

Blake

Do diabła, bardzo jej pragnąłem. Chciałem wszystkiego, co mi oferowała. Głęboko wpiłem się ustami w jej usta, tak jak chciałem się wpić w każdy zakamarek jej ciała, mocno, że czułaby to jeszcze następnego dnia. Błądziliśmy dłońmi po naszych ciałach. Nasze gorące usta stopiły się ze sobą. Wstałem i zaniosłem ją do łóżka. Rozchyliłem jej uda i położyłem się między nimi.

Nasze kończyny splotły się zaborczo i pożądliwie. Zamknąłem oczy. Czułem ją całą pod sobą. Jej delikatny dotyk stał się niecierpliwy. Gwałtownie szarpnąłem biodrami, kiedy przejechała paznokciami po moich plecach.

– Cholera jasna. – Opuściłem głowę na poduszkę obok niej.

– Coś nie tak?

Coś nie tak? Nie mogłem odsunąć od siebie myśli, że Erica jest w ciąży. To właśnie było nie tak. Właściwie nic się nie zmieniło, ale świadomość, że jest w ciąży, że to być może nasza jedyna szansa na dziecko, gwałtownie zgasiła moje pożądanie. Nagle to stało się najważniejsze. Nie potrafiłem jej zerżnąć jak dzikie zwierzę, bo mogłem jej wyrządzić krzywdę.

Spojrzała na mnie wyczekująco.

– O co chodzi?

– Boję się, że zrobię ci krzywdę – wyznałem w końcu.

– Krzywdę? – Skrzywiła się.

– Że zrobię to za mocno. Sam nie wiem… Że skrzywdzę dziecko.

Uśmiechnęła się.

– Blake, natura dobrze cię wyposażyła i to cudowne, ale dziecku naprawdę nic się nie stanie.

Spojrzałem na nią, chcąc w to uwierzyć.

– To nie takie oczywiste.

– Kochaliśmy się przez ostatnie tygodnie i nic złego się nie stało.

– Nie potrafię się kontrolować. Dobrze o tym wiesz.

Błądziłem myślami, wodząc dłonią po wypukłościach jej piersi. Kiedy sobie wyobraziłem, że zaciskam zęby wokół tego twardego różowego guziczka, krew gwałtownie napłynęła do mojego już i tak pulsującego penisa.

Erica przycisnęła mnie do łóżka, po czym mnie dosiadła. Pozycja była szalenie kusząca, tyle że ja pragnąłem czegoś innego. Moje dłonie powędrowały do jej ponętnych piersi. Gdybym tylko mógł ją wziąć tak, jak chciałem…

Poruszyła biodrami, przeciągając wilgotnymi, bawełnianymi majteczkami po moim kroczu. Wydałem z siebie pełen frustracji jęk. Musiałem pozbyć się tych majtek.

– Naprawdę mi nie pomagasz. – Miałem ochotę nadziać ją na swój członek.

Oczy jej rozbłysły, wciągnęła dolną wargę.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że chciałbyś mnie zerżnąć jak dzikie zwierzę?

Te słowa nie oddawały tego, co naprawdę chciałem z nią zrobić. Pragnąłem przełożyć ją przez kolano i wymierzyć jej tyle silnych klapsów, aż zaczęłaby krzyczeć. Pragnąłem przeciągnąć zębami po jej skórze i poczuć, jak drży niemal z bólu. Pragnąłem szeroko rozłożyć jej nogi i głęboko się w nią wbić. Wejść w jej usta, w jej słodką cipkę, wszędzie, gdzie by mi pozwoliła. Dzikie zwierzęta nie były aż tak zdeprawowane jak ja.

– W tym cały problem. Nie ufam sobie i ty też nie powinnaś mi ufać.

Pochyliła się nade mną i przywarła piersią do mojego torsu. Swoją miękką, słodką, boską skórą.

– Ufam, że dasz mi dokładnie to, czego pragnę. Znasz moje serce i ciało lepiej niż ktokolwiek inny. Dlatego jesteś moim mężem, a nie dzikim zwierzęciem.

Wstrzymałem oddech i powtórzyłem w myślach jej słowa. Krew głośno dudniła mi w uszach, wysyłając fale gorąca i pożądania z serca do każdej kończyny.

Splotła palce z moimi i musnęła mnie ustami.

– Poza tym lubię, kiedy jesteś trochę dziki. Blake, wiesz, czego potrzebuję. Daj mi to.

Zapragnąłem kochać się z nią w chwili, gdy znowu ją zobaczyłem. Cholera, nie miałem żadnych szans.

Bez namysłu odwróciłem ją na plecy i nie marnując czasu ściągnąłem jej majtki. Spojrzałem na miękkie loczki nad jej gładką cipką. Ślina napłynęła mi do ust. Wyobraziłem sobie, jak przesuwam tam językiem po miękkiej skórze, zanurzam go w rozkosznej słodkości. Bardzo tego chciałem, ale…

Głodnym wzrokiem spojrzałem jej prosto w oczy. Jej piersi unosiły się w urywanym oddechu. Nie mogłem się doczekać, kiedy się w nią zagłębię. Przyłożyłem członek do wejścia jej cipki i zatopiłem go we wnętrzu.

Wbiła paznokcie w moje przedramię i z westchnieniem wygięła plecy w łuk. Mocno zacisnąłem szczęki. Jakiś cichy głos w mojej głowie powtarzał, żebym był delikatny, chociaż miałem ochotę zerżnąć ją najmocniej, jak tylko mogłem. Posłuchałem jednak tego głosu, zdecydowany traktować ją jak skarb i zamknąć w klatce zwierzę, które pragnęło ostrego, dzikiego seksu. Wypuszczę je kiedy indziej.

Kiedy znowu opadła na plecy, pocałowałem ją w usta.

– Cudownie – szepnąłem.

Lekko zadrżała, jej oczy zwilgotniały i zaszły mgłą. Uwielbiałem ten wyraz zatracenia, który pojawiał się na jej twarzy, kiedy przekraczaliśmy wszelkie granice

– kiedy ja stawałem się częścią niej, a ona brała mnie we władanie. Wycofałem się, po czym wszedłem ponownie, nieśpiesznie, przesuwając penisem po wrażliwych wiązkach nerwów w jej wnętrzu. Trzymała mnie tak mocno, że zrozumiałem, iż miała rację. Znałem jej ciało. Znałem wszystkie jego sekrety.

Kochałem się z nią powoli, centymetr po centymetrze. Pchnięcie po pchnięciu. Tak ostrożnie, że niemal zacząłem odchodzić od zmysłów.

Mocno chwyciliśmy się za ręce. Uczepiła się mnie kurczowo, powstrzymując orgazm, który w niej narastał z każdym bezradnym jękiem, z każdym dreszczem. Zarumieniona skóra, moje imię na jej ustach… Była blisko. Mogłem dojść razem z nią, ale mimo własnego pożądania powstrzymałem się. Chciałem dać jej całą noc rozkoszy, nie zaś szybkie rozładowanie.

Uniosłem biodra Eriki i dostosowałem się do jej rytmu. Raz za razem uderzałem w ukryty punkt w jej ciele. Jej cipka zaczęła się zaciskać spazmatycznie w takt jej okrzyków.

– Erico, dojdź – powiedziałem tak skupiony na jej orgazmie, że zupełnie zapomniałem o własnym.

– Chcę dojść razem z tobą.

Poczułem ucisk w klatce piersiowej, a mój obolały penis przypomniał mi, że rozpaczliwie pragnę finału. Tyle się wydarzyło między nami. Podczas jej nieobecności targało mną mnóstwo emocji, które nagle ze mnie opadły.

– Erico.

Z trudem powstrzymałem się, by nie wbić się w nią szybko i mocno. Niemal czułem słodki smak spełnienia.

Jej tama pękła. Erica wbiła paznokcie w mój tors. Pociemniało mi przed oczami, a okrzyk, który wyrwał się z mojego gardła, odbił się echem od ścian. Wtórował mu drżący krzyk Eriki.

Erica

Obudziłam się, czując ciepło ciała Blake'a. Przeciągnęłam się wtulona w niego. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że jest już ubrany. Pachniał świeżo zaparzoną kawą.

– Dzień dobry – powiedział.

Uśmiechnęłam się. Wyglądał lepiej. A ja z całą pewnością czułam się lepiej.

Zaczęłam się bawić jego włosami, mierzwiąc je tak, jak lubił.

– Ta noc była cudowna.

Z troską zmarszczył brwi.

– Jak się czujesz?

W myślach dokonałam przeglądu swojego ciała. Codziennie wydawało mi się nieco inne, a teraz, gdy wiedziałam, że jestem w ciąży, rozumiałam, dlaczego tak się dzieje.

– Poza tym, że jestem potwornie zmęczona, i tak chyba będzie przez najbliższe kilka miesięcy, czuję się fantastycznie.

Położył dłoń na moich żebrach i przesunął palce na pępek. Nie mógłby jaśniej wyrazić tego, o czym myśli. Przykryłam dłonią jego rękę.

– Blake, poważnie. Czuję się doskonale.

– Tylko pytam.

Mówił niewinnym głosem, ale ja wiedziałam lepiej.

– Czy będę musiała cię wiązać za każdym razem, kiedy zachce mi się z tobą pofiglować?

Rzucił mi mroczne spojrzenie.

– Jestem pewien, że to nie będzie konieczne.

Lekko się uśmiechnęłam. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– No nie wiem. Skoro tak się boisz, żeby mnie nie skrzywdzić, to może dobrym wyjściem będzie przejęcie przeze mnie kontroli.

– Bardzo śmieszne – mruknął oschle.

– Nie żartowałam. – Udawałam, że mówię poważnie, ale jego powaga wystarczała dla nas obojga.

– Chyba wiesz, że nie mogę na to pozwolić. – Jego głos był zwodniczo spokojny, a przekaz oczywisty.

– Nie możesz czy nie chcesz? – spytałam wyzywająco.

Uniósł brew.

– I to, i to. Jestem pewien, że ustaliliśmy, że założenie mi kajdanek to dla mnie granica nie do przekroczenia.

Przewróciłam się na bok i wsunęłam rękę pod jego koszulę. Podziwiałam twarde mięśnie brzucha, które prowadziły do wypukłości pod spodniami.

– Blake, poddanie się dominacji nie jest takie złe. W niewielkich dawkach może ci się spodobać.

– Kiedy mówisz coś takiego, wszystko we mnie krzyczy: „Nie!”. To gotowa katastrofa.

Uśmiechnęłam się i żartobliwie mlasnęłam językiem.

– I co ja mam z tobą zrobić?

Zacisnął usta i zaborczym ruchem posadził mnie sobie na kolanach.

– Coś się wymyśli.

Poczułam, że robi mi się gorąco pod jego rozpalonym spojrzeniem.

– Też tak myślę. Teraz to tylko kwestia przekonania cię.

Obsypałam delikatnymi pocałunkami jego szczękę, wciągnęłam w usta płatek jego ucha i lekko go przygryzłam. Jęknął i uniósł biodra tak, że jego powiększający się penis dotknął mojej łechtaczki. Byłam naga i bardzo wrażliwa. Jeżeli nie będzie uważał, będzie musiał sobie sprawić nowe dżinsy.

Moje ciało zalała fala gorąca. Powoli zaczęły mnie uwodzić wspomnienia minionej nocy. Może przekonanie Blake'a, że nie musi się powstrzymywać, okaże się nie tak trudne. Już teraz dzieliły nas sekundy od rzucenia się na siebie.

Przypomniałam sobie, że kiedy ostatnio odważyłam się przejąć inicjatywę w sypialni, Blake był wściekły. Nie spodziewał się, że w środku nocy skuję go kajdankami.

– Wtedy zrobiłam to z zaskoczenia. Daj mi drugą szansę.

Zbył moje słowa krótkim śmiechem, który jeszcze bardziej utwierdził mnie w postanowieniu.

– Posłuchaj, zawsze masz kontrolę nad moją rozkoszą.

– A ty to uwielbiasz – powiedział otwarcie.

– To prawda, ale skłamałabym, twierdząc, że nie fantazjowałam o zamianie ról. Nie chodzi mi o przejęcie władzy nad tobą. To, co robimy… Dajesz mi więcej, niż bierzesz.

– I co z tego? Chcesz się zamienić?

Wyprostowałam się i wzruszyłam ramionami.

– Może.

Jego bezpośrednie pytanie wywołało rumieńce na moich policzkach. Myśl o przejęciu kontroli spodobała mi się bardziej, niż się tego spodziewałam.

– A na czym miałaby… polegać… ta dominacja? – Z rozbrajającym uśmiechem splótł dłonie za głową.

Przeszył mnie lekki dreszczyk.

– No cóż, nie nazwałabym cię posłusznym, powinieneś więc przejść solidne szkolenie, żebyś poznał swoje miejsce.

– A gdzież ono się znajduje? – Jego niski głos zawibrował w moim ciele.

Zamruczałam i znowu się nad nim pochyliłam.

– Pode mną – szepnęłam prosto w jego usta, przesuwając dłonią po jego bardzo twardym członku. – Chyba że wolisz jakieś inne.

Jęknął i uniósł biodra.

– Właśnie jestem pod tobą. Zdaje się, że należy mi się nagroda.

– Nie bądź taki zachłanny.

Uśmiechnęłam się w duchu, przypominając sobie, ile razy to on oskarżał mnie o zachłanność. Wykazywał się cierpliwością tylko wtedy, gdy się ze mną drażnił. Kiedy zaś jego pożądanie zostało wystawione na próbę, mógł całkowicie zmienić

swoje zachowanie.

Zmrużył oczy.

– Stworzyłem potwora.

– Możesz mi mówić: „Panie” – zażartowałam z nieśmiałym uśmieszkiem.

Znowu się roześmiał.

– Chyba raczej „Pani”.

– To mi się podoba.

Nie mogłam uwierzyć, że tak rozmawiamy, chociażby tylko dlatego, że Blake chciał sprawić mi przyjemność. Minęła jednak niespełna doba od mojego powrotu z wyprawy wywołanej burzą hormonalną i od próby dania Blake’owi bolesnej nauczki. Któż mógł wiedzieć, co on tak naprawdę myślał?

Zdradził go błądzący wzrok.

– Zaintrygowałaś mnie. Kiedy mam się spodziewać pierwszej lekcji?

– Może dziś w nocy, jeżeli będziesz bardzo grzeczny – odparłam lekkim tonem. Nie miałam pojęcia, co robię, ale jeżeli Blake mi pozwoli, zanosiło się na niezłą zabawę.

Uwolnił ręce z mojego uścisku, po czym leniwie pogłaskał mnie po udach.

– Mam iść do pracy z głową pełną fantazji o tym, jak przez całą noc mnie ujeżdżasz?

– Pracujesz dzisiaj? – Zmarszczyłam brwi.

Ostatnio udawało nam się zachować weekendy tylko dla siebie. Myślałam, że zwłaszcza po minionym zwariowanym tygodniu bardziej niż kiedykolwiek zasłużyliśmy na relaks.

– Zamierzałem spotkać się z Gove’em i pogadać o Trevorze.

– Och – powiedziałam cicho. Z tym nie mogłam się sprzeczać. Powoli przestawałam się stresować, czując, że idziemy we właściwym kierunku. W końcu.

Niechętnie zeszłam z Blake’a i zaczęłam się ubierać. Zeszliśmy do kuchni, gdzie zrobiłam sobie herbatę. Blake stanął za mną i pocałował mnie w kark, a potem zaproponował, że zrobi mi śniadanie.

– Ja się tym zajmę. Usiądź sobie.

– Rozpieszczasz mnie – wymruczałam i usiadłam przy kuchennej wyspie.

– Powinnaś się do tego przyzwyczaić. Co zjesz?

Zmarszczyłam nos. Mój żołądek wciąż się buntował.

– Nie jestem głodna.

Zacisnął usta w taki sposób, że zrozumiałam, iż ta odpowiedź bynajmniej go nie zachwyciła.

Chrząknął, zajrzał do lodówki i wyjął pokrojone owoce i kubeczek jogurtu.

– Kiedy spałaś, zapisałem cię do lekarza.

– Wybrałeś lekarza beze mnie?

– Doktor Henneman jest najlepszym położnikiem w mieście, a tobie należy się

wszystko, co najlepsze. Koniec, kropka.

Bezbronność, którą wcześniej widziałam w jego oczach, szybko zniknęła. Nie wiedziałam, kiedy przejął kontrolę, ale z pewnością tak właśnie się stało.

Przewróciłam oczami.

– Widzę, że wróciłeś na miejsce kierowcy.

– Jeśli chodzi o twoje zdrowie, zawsze będę za kierownicą. Po tym wszystkim, co przeszłaś, chcę jak najlepszej opieki dla ciebie i naszego dziecka.

Dziecka. Wymówił to słowo z takim przekonaniem. Wiele przemawiało na naszą niekorzyść, trudno więc było mi uwierzyć, że mniej więcej za dziewięć miesięcy będę trzymała w ramionach nasze dziecko. Mimo to przywołałam w sobie wiarę, którą obiecałam Blake'owi, kiedy byliśmy na wyspach. Zamierzałam w to wierzyć, dopóki lekarz nie stwierdzi, że nasze nadzieje są płonne.

– Dobrze.

– Zapisałem cię na poniedziałek. Poprosiłem, żeby potwierdzili termin.

Upiłam łyk herbaty.

– Pójdziesz ze mną? – spytałam.

– Będę przy tobie na każdym etapie. Obiecuję. – Postawił przede mną miseczkę jagód i pokrojonego melona z odrobiną jogurtu. – A teraz, proszę, zjedz chociaż trochę.

12

Erica

Właśnie się zastanawiałam, jak spędzić ranek bez Blake'a, gdy zadzwoniła Alli.

– Cześć. Chciałam spytać, co u ciebie, i sprawdzić, czy wszystko porządku.

– Wszystko dobrze. – Uśmiechnęłam się.

Odetchnęła z ulgą.

– Całe szczęście. Nie lubię, kiedy się kłócicie.

Znowu ogarnęło mnie poczucie winy i ponownie zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo Blake się zdenerwował. Nie wyobrażałam sobie, jak musiał nękać Heatha, próbując się dowiedzieć, gdzie jestem.

– Przepraszam, Alli. Nie powinnam była cię w to wciągać.

– Nic nie szkodzi. Potrzebowałaś mojej pomocy, a przecież po to tu jestem. Cieszę się, że wszystko się między wami ułożyło.

– Oj, tak. Jest nawet jeszcze lepiej.

– Świetnie. No dobra, nie będę wam już przeszkadzała w godzeniu się.

– Blake pojechał do miasta na spotkanie z adwokatem. Nie wiem, jak zabić czas.

Zamruczała.

– Masz ochotę na terapię zakupową? Robi się coraz chłodniej. Muszę uzupełnić garderobę.

– Pewnie. – Ten plan bardzo mi się spodobał.

Godzinę później biegałam z Alli po sklepach na Newbury Street. Gadałyśmy i śmiałyśmy się, radząc sobie nawzajem, gdy nie mogłyśmy wybrać między dwiema sztukami garderoby. Kupiłam więcej, niż zamierzałam, a przecież miałyśmy uzupełnić garderobę Alli, a nie moją. Po miesiącu spędzonym z Blakiem za granicą, gdzie nie musiałam liczyć się z każdym groszem, powoli zaczynałam przystosowywać się do jego standardu życia. Pomagała mi w tym jednak świadomość, że wydaję własne pieniądze, a nie jego. Dzięki funduszom ze sprzedaży Clozpinu mogłam sobie pozwolić na swobodę finansową bez korzystania ze wspólnego konta, jeżeli nie było to absolutnie konieczne. Blake mógł się z tym nie zgadzać, ale nie ustępowałam. Wciąż ceniłam swoją finansową niezależność i fakt, że doszłam do niej własną pracą.

Po kilkugodzinnych zakupach wstąpiłyśmy na lunch do małej śródziemnomorskiej restauracji. Poranne mdłości ustały, a apetyt wrócił ze wzmożoną siłą. Pochłonęłyśmy kilka przystawek, by zaspokoić pierwszy głód.

Alli sączyła wino. Światło odbiło się od kieliszka i zabłysło na połyskującym czerwonym klejnocie, który wisiał na krótkim łańcuszku na jej szyi.

– Ładny. Nowy?

Musnęła go opuszkami palców.

– Dzięki. Heath niedawno dał mi go w prezencie. Uważam, że jest zbyt elegancki, żebym nosiła go do pracy, więc pewnie dlatego wcześniej go nie widziałaś.

Uznałam, że Heath ma dobry gust, ale potem przyszła mi do głowy myśl, czy przypadkiem nie chciał Alli czegoś wynagrodzić. Ich związek nie zawsze opierał się na solidnych podstawach, ale odkąd Heath wrócił z odwyku, zachowywał się odpowiedzialnie. Podczas naszego ślubu i wesela byli nierozłączni. Kiedy tańczyli, widziałam gwiazdy w jej oczach i w głębi ducha miałam nadzieję, że magia tego dnia może zainspirować Heatha do tego, by zdecydował się na kolejny krok w związku z Alli. Wiedziałam, że ona jest gotowa. Może on też?

– Jak się między wami układa?

– Dobrze. Kiedy odeszłyśmy z Clozpinu, było ciężko, ale wyszliśmy na prostą. Jeszcze nigdy nie dogadywaliśmy się tak dobrze.

Spojrzałam na serwetkę. Zastanawiałam się, czy Sophia miała z tym coś wspólnego. To ja napomknęłam Alli, że Heatha kiedyś łączyło coś z Sophią. Miałam szczerą nadzieję, że nie spowodowało to konfliktu między nimi, ale po wszystkim, na co Sophia nas naraziła, stwierdziłam, iż Alli powinna poznać prawdę – przynajmniej na tyle, na ile ja ją poznałam. Całą prawdę znali tylko Heath i Sophia.

– Rozmawialiście o Sophii?

Pokiwała głową i w milczeniu zjadła trochę sałatki.

Kiedy wypowiedziałam na głos to, o czym myślałam, poczułam się jak idiotka.

– Alli, przepraszam, nie chciałam się wtrącać. To wasze sprawy.

Wzruszyła ramionami.

– Nic nie szkodzi. Nie próbuję niczego przed tobą ukrywać. Po prostu… gdyby Blake się o tym dowiedział, mogłoby to zaszkodzić jego relacji z Heathem. Tak jak ty nie chcę tego.

Znowu rozzłościłam się na Sophię. Przez tę złą czarownicę Alli nie tylko straciła pracę, ale musiała też stawić czoło faktowi, że Sophia spała z Heathem. Jeżeli Alli poczuła choć część tego, co ja, gdy dowiedziałam się, że Sophia kochała kiedyś Blake'a i prawdopodobnie kocha go do tej pory, z pewnością potwornie ją to zabolało.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz mi o niczym mówić, ale uwierz mi, że Sophia już nigdy nie schrzani nam życia. Spowodowała wystarczająco dużo szkód. Zawsze udaje jej się trafić w mój czuły punkt, ale już nigdy jej na to nie pozwolę. Poprzysięgłam to sobie tego dnia, kiedy odeszłam z Clozpinu.

Alli westchnęła ciężko.

– Cóż, prawda jest taka, że gdy Sophia wywaliła mnie na zbity pysk, spytałam o nią Heatha. Dałam mu do zrozumienia – no, może nawet więcej – że wiem o ich przyjaźni. Powiedziałam, że chcę poznać całą prawdę, nawet jeśli okaże się bolesna.

– Ściągnęła brwi i spojrzała za okno.

– I co na to powiedział?

Odwróciła się i popatrzyła mi prosto w oczy.

– Nie zaprzeczył. Doceniam to.

– Spali ze sobą?

Przytaknęła głową. Nie mogła zamaskować obrzydzenia.

– Raz. Imprezowali wtedy ze wspólnymi znajomymi. Oczywiście oboje byli na haju. Blake był w podróży, więc o niczym nie wiedział.

Nagle na nowo znienawidziłam Sophię.

– A tak się zarzekała, że kocha Blake'a…

– Pewnie ich związek już się rozpadał. Jedno doprowadziło do drugiego. Narkotyki i alkohol. Złe decyzje. Heath nigdy nie przyznał się Blake'owi, bo nie chciał go zranić, zwłaszcza po tym wszystkim, co Blake dla niego zrobił. Chyba zawsze podejrzewał, że Sophia wykorzystała ich przyjaźń, żeby mieć kontakt z Blakiem.

– Nie zdziwiłabym się. Sophia nie zawahałaby się przed niczym, żeby go odzyskać. – Udowodniła to swoim paskudnym zachowaniem wobec mnie.

– Nawet w najtrudniejszym okresie Heath miał miękkie serce. Myślę, że był zbyt miły i nawet jej tego nie wypomniał. Ale oczywiście nie ma z nią kontaktu, odkąd wycofał się z jej interesów. Chyba nigdy się nie kochali.

Na szczęście Sophia od kilku miesięcy nie istniała w naszym życiu. Mogłam tylko mieć nadzieję, że zrezygnowała z prób odzyskania Blake'a. Pobraliśmy się, a teraz nasze dziecko było w drodze. To okropne, że była częścią jego przeszłości, ale do mnie należała jego przyszłość. Tego byłam pewna.

Alli z nieobecną miną zaczęła się bawić wisiorkiem.

– Wolałabyś nie wiedzieć? – spytałam.

– Początkowo tak. Oczywiście bardzo się zdenerwowałam. I tak dużo przeżyliśmy. Nie chciałam sobie wyobrażać, że był z inną kobietą, zwłaszcza tą, która mnie zwolniła. Byłam wściekła i zdruzgotana, tak jak ty. Ale takie jest życie. Nie ma sensu żyć przeszłością, skoro czeka nas cudowna przyszłość.

Przyznałam jej rację. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Ich szczęście zawsze tak na mnie działało. Alli z zarumienionymi policzkami patrzyła gdzieś w dal.

– Co jest?

– Nic takiego – odparła.

Minęło kilka sekund, ale tajemniczy uśmiech nie schodził z jej ust.

– Alli, do diabła, gadaj.

Pokręciła głową.

– Boże, nie wierzę, że ci o tym mówię. – Wzięła głęboki wdech, po czym gwałtownie wypuściła powietrze. – Planujemy potajemnie wziąć ślub.

Szczęka mi opadła.

– Poważnie?

– Nigdy nie ukrywałam, że marzę o ślubie. Ostatnio dużo rozmawialiśmy o kolejnym kroku i jesteśmy bliscy, by go wykonać.

– Podejrzewałam, że o tym rozmawialiście, ale nie miałam pojęcia, że zamierzacie uciec i zrobić to potajemnie. Toż to czyste szaleństwo!

Z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej romantyczne mi się to wydaje. Poza tym całą swoją kreatywność spożytkowałam na planowanie twojego ślubu. Byłaś tak mało wymagająca, że wykorzystałam połowę swoich pomysłów.

– Och, bardzo cię przepraszam. – Lekko się naburmuszyłam.

Roześmiała się.

– Nie ma za co. Świetnie się bawiłam. To był naprawdę piękny ślub. Nigdy go nie zapomnę i niczego nie żałuję. Zasłużyłaś na tak wyjątkowy dzień, a ja się bardzo cieszyłam, że mogłam być pomocna.

Uśmiechnęła się serdecznie. Wiedziałam, że mówi szczerze. Blake i ja też rozważaliśmy potajemny ślub, ale wiedziałam, że jego rodzina bardzo chciała w nim uczestniczyć i byłoby im bardzo smutno, gdybyśmy zrobili to ukradkiem. A gdy ten dzień nadszedł, i ja ucieszyłam się z naszej decyzji. Kiedy dochodziłam do zdrowia, Alli i Fiona odwaliły kawał dobrej roboty. Pamiętały o każdym szczególe i dzięki nim ten dzień był pełen cudownych chwil i wyjątkowych akcentów. Wcześniej nie życzyłam sobie wesela z tłumem gości, ale w głębi ducha pragnęłam, żeby i Alli zdecydowała się na tradycyjny ślub. Ostatecznie jednak chciałam tego co ona. Moim zadaniem jako przyjaciółki było wspieranie jej w każdej decyzji.

– Heath naprawdę tego chce?

– Tak. On jest wyluzowany. Potajemny ślub jest bardzo w jego stylu. Kiedy mi powiedział o tym pomyśle, początkowo trochę się zdenerwowałam. Chciałam, żeby mi się oświadczył, rozumiesz? Chciałam mieć niespodziankę, dostać pierścionek zaręczynowy z ogromnym brylantem, włożyć białą suknię i bawić się na wystawnym weselu. Od zawsze o tym marzyłam. – Pokręciła głową. – Sama nie wiem. Chyba w końcu zrozumiałam, że życie nie musi być aż tak uporządkowane. Przez połowę życia planowałam idealny ślub z mężczyzną, którego jeszcze nawet nie znałam. To trochę głupie oczekiwać, że dwie osoby będą chciały dokładnie tego samego.

– Jestem pewna, że Heath wyprawi ci wielkie wesele, jeśli naprawdę tego pragniesz.

– Wiem, ale szczerze mówiąc, im dłużej o tym myślę, tym bardziej skłaniam się ku temu, żebyśmy byli tylko we dwoje.

Wszystkie moje wątpliwości związane z ich potajemnym ślubem szybko się rozwiały. Alli i Heath kochali się i miałam nadzieję, że łączy ich taka namiętność jak mnie i Blake'a. Nagle wizja przypieczętowania miłości tylko we dwójkę, bez żadnych gości, wydała mi się najbardziej romantyczna na świecie.

– To brzmi naprawdę wspaniale. Szkoda, że nie przyjdę na wasz ślub, ale na pewno będzie cudowny.

– Zrobimy zdjęcia – powiedziała z uśmiechem. – Mnóstwo zdjęć.

Wyciągnęłam rękę ponad stołem i ujęłam jej dłoń szczęśliwa, że Alli jest częścią mojego życia. Kiedy przed kilkoma miesiącami wyjechała do Nowego Jorku, obawiałam się, że z powodu odległości nasza przyjaźń ucierpi. Dzięki zbiegowi okoliczności znowu mieszkałyśmy w tym samym mieście, a ponieważ zakochałyśmy się w braciach, miałam nadzieję, że nigdy nic nas nie rozłączy.

– Będziemy siostrami. Wyobrażasz sobie?

Z błyszczącymi oczami uścisnęła moją dłoń.

– Zawsze byłaś dla mnie jak siostra, więc teraz to tylko formalność.

– Alli, i ty zawsze byłaś dla mnie jak rodzina. Nawet gdy ci tego nie ułatwiałam.

Zacisnęła usta.

– Jesteś zadziorna, ale uwielbiam cię za to.

Odchyliłam się na krześle i zamyśliłam się nad jej słowami. Naprawdę byłam zadziorna? Wolałam określenie „zdecydowana", ale może hormony, które zawładnęły moim życiem, nieco mnie uspokoiły i zmieniły mój sposób podejmowania decyzji. Nie byłam co do tego przekonana, niemniej miałam pewność, że w świetle ostatnich wydarzeń Blake miałby sporo do powiedzenia na ten temat.

– Blake by się z tym zgodził, ale na szczęście jest tak wyrozumiały jak ty.

Jej rozanielona twarz spoważniała.

– Co się wydarzyło, kiedy wróciłaś do domu?

Cofnęłam się wspomnieniami do minionej nocy. Wiedziałam, że powrót do domu i wyjaśnienie Blake'owi mojej nieobecności nie będzie proste, ale straszliwie za nim tęskniłam. Mieliśmy tyle spraw do omówienia, tyle problemów do rozwiązania. Serce mi zamarło, gdy zastałam go siedzącego samotnie przy stole. Kiedy mnie zobaczył, nagle ożył. Na wspomnienie jego bólu i zmęczenia znowu poczułam ucisk w piersiach.

– Jak zwykle atmosfera była napięta. Niekiedy trudno nam się dogadać, zwłaszcza w kwestiach, na które mamy bardzo ugruntowane zdanie. Blake jest bardzo uparty i, szczerze mówiąc, ja też.

– Cóż, jestem pewna, że w taki czy inny sposób dogadaliście się. Wyglądasz, jakbyś oka nie zmrużyła. – Mrugnęła do mnie.

Na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Jest lepiej. Porozmawialiśmy tak, jak powinniśmy byli to zrobić przed moim wyjazdem. Pogodziliśmy się.

– I…? – Uniosła brwi.

Właściwie nigdy nie rozmawiałam z Alli o swoim życiu seksualnym z Blakiem, zwłaszcza odkąd zaczęła spotykać się z jego bratem. Byłoby to zbyt… dziwne. Kiedyś rozmawiałyśmy o swoich romansach, ale mój związek z Blakiem był zbyt

poważny, by szczegółowo o nim rozprawiać. Nie wspominając o figlach, które w niektórych stanach były chyba niezgodne z prawem. Nie wiedziałam, czy aby połowa tego, co robiliśmy z Blakiem w sypialni, nie wystraszy śmiertelnie mojej przyjaciółki. Może jednak był to odpowiedni dzień na zwierzenia.

– Myślę, że ciąża wytrąciła go z równowagi. Nie wie, jak się wobec mnie zachowywać – próbowałam ująć to jak najprościej.

Alli zamruczała i postukała palcem po ustach. W jej oczach pojawiły się złośliwe iskierki.

– Może potrzebuje odpowiedniej motywacji?

– Czuję, że coś ci chodzi po głowie. – Nie miałam pojęcia, o czym Alli mówi.

– Możliwe. Chyba powinnyśmy jeszcze zajrzeć do kilku sklepów.

Blake

Wszedłem do baru parę przecznic od Fenway i się rozejrzałem. Dean siedział przy barze wpatrzony w ekrany telewizorów. Był ubrany swobodnie, w dżinsy i sweter. Jego twarz zasłaniał daszek znoszonej czapki baseballowej. Zająłem stołek obok.

– Gdzie twój garnitur?

Zerknął na mnie.

– Dziś w firmie mamy luzacką sobotę. Poza tym po południu wybieram się z dziećmi na mecz.

– Przepraszam. Nie chciałem zakłócać ci życia rodzinnego. – Chyba po raz pierwszy w życiu powiedziałem to zupełnie poważnie. Byłem wiecznie zapracowany, moją głowę ciągle zaprzątały sprawy wymagające porady adwokata, ale od kilku miesięcy każdą wolną chwilę spędzałem ze swoją nową małą rodziną.

Okazało się to trudne. Musiałem zmienić wszystko.

Dean chrząknął, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Wiem, że uwielbiasz mnie ponad wszystko, ale czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Popatrzyłem na ekrany, na których rozgrywały się różne mecze. Nie byłem gotowy wyznać mu tego, co ukrywałem przez ostatnie lata. Wydawało mi się to dziwne, ale Dean był jednym z moich najbliższych przyjaciół. Co prawda poza sprawami zawodowymi prawie się nie kontaktowaliśmy, niemniej znał mnie lepiej niż większość moich znajomych. Okoliczności tego wymagały.

– Wiesz, zastanawia mnie to, że spotykamy się tylko wtedy, gdy w moim życiu dzieje się coś złego. Masz szczęście, że cię o to nie obwiniam.

Roześmiał się.

– To zawsze ty pakujesz się w tarapaty, nie ja.

– Nie tym razem.

Spuścił wzrok na kontuar i obrócił tekturową podkładkę.

– O co chodzi? Co się stało?

– Masz jakieś wieści od Evansa?

Rzeczywiście mnie to interesowało, ale chciałem też zyskać na czasie. Podczas nieobecności Eriki nie miałem kontaktu z Deanem, chociaż, szczerze mówiąc, wtedy w ogóle mi na tym nie zależało.

– Nie. Najwyraźniej nie śpieszą się z tym, co znaleźli. Komisja Wyborcza zrobiła jednak, co do niej należy. Zwycięzcą został przeciwnik Fitzgeralda. Kiedy w piątek ogłoszono wyniki, Fitzgerald tego nie skomentował. Pewnie w przyszłym tygodniu dowiemy się, co ma do powiedzenia, jeżeli w ogóle zdecyduje się na komentarz.

Poczułem satysfakcję. Wiedziałem, że w tej kwestii Erica ma mieszane uczucia, ale mnie bardzo zależało na tym, żeby Daniel poczuł ciężar porażki. Tak długo, jak to możliwe. Podobnie jak ja nie sprawiał wrażenia człowieka, który dobrze sobie radzi z porażką.

– Zapewne przez weekend będzie próbował oswoić się z tą informacją – powiedziałem w końcu.

– Nie wątpię. Jego świat stanął do góry nogami. Mam nadzieję, że to nam nie skomplikuje sytuacji.

Nie miałem pojęcia, jaki krok Daniel zrobi po tak miażdżącej publicznej porażce, a Dean słusznie się obawiał, czy nie wpłynie to na moją obecną sytuację.

– Szczerze mówiąc, chciałem porozmawiać z tobą o wyborach.

Pokiwał głową, czekając na kolejne moje wyznanie.

– Wiem, kto majstrował przy maszynach do głosowania.

Spojrzał na mnie kamiennym wzrokiem.

– Możesz powtórzyć?

– Nie mogę udowodnić, że to on, i dlatego wcześniej ci o nim nie wspomniałem.

Dean odwrócił się na stołku i spiorunował mnie wzrokiem.

– Wiesz, kto za tym stoi, i nawet mi o tym nie wspomniałeś?

Zlekceważyłem jego reakcję i przeszedłem do szczegółów. Od mojego pierwszego kontaktu z policją, o czym wiedział, poprzez lata uporczywych ataków Trevora aż po destrukcyjną relację z Maxem.

Spojrzenie Deana zmieniło się z ożywionego w sceptyczne, za co go ceniłem i hojnie opłacałem.

– Wygląda na to, że Trevor ma spore doświadczenie w majstrowaniu przy twoich programach. Naprawdę myślisz, że ten gnojek sfałszował wyniki wyborów na

gubernatora stanu?

– Kiedy mu się znudziło majstrowanie przy portalach moich i Eriki, spiknął się z Maxem i byłym wspólnikiem Eriki i stworzył konkurencyjny portal. Oczywiście wszystko schrzanił. Bez trudu zniszczyłem ten portal i znowu zniknął. Całkowicie. Aż do teraz. Zdwoił swoje wysiłki i cholernie utrudnia mi szukanie go, bo federalni mają mnie na oku.

– A więc użerasz się z nim od lat, prawie tak długo, jak się znamy, i nic mi o nim nie wspomniałeś?

Kiedy mu to wszystko wyłuszczyłem, sam nie mogłem uwierzyć, że to już tak długo trwa. Heath miał rację. Erica też. W ten czy inny sposób musieliśmy powstrzymać Trevora.

– Myślę, że do tej pory nie warto było z nim walczyć.

– Cholera. – Dean uniósł daszek czapki i podrapał się po czole. – No dobrze. Jak więc go znajdziemy i odwrócimy od ciebie uwagę Evansa?

– Najpierw muszę udowodnić, że to jego sprawka. Potem muszę go odnaleźć. Działa anonimowo, w każdym znaczeniu tego słowa.

– Co to znaczy? Każdy zostawia po sobie jakieś ślady.

– Praktycznie rzecz biorąc, jego nie da się namierzyć. Erica kiedyś go odnalazła, ale potem natychmiast zniknął.

Dean uniósł brwi.

– Erica go odnalazła?

Przewróciłem oczami.

– Ja go nie szukałem, tylko ona. Pewnie gdybym bardziej się postarał, udałoby się nam go wytropić.

Dean nieudolnie zamaskował uśmieszek.

– Jasne. Ale jak ona to zrobiła?

– Dowiedziała się, że jego matka mieszka nieopodal. Bez mojej zgody doprowadziła do konfrontacji z nim i wtedy zrobiło się gorąco. Trevor przeprowadził się z matką, nie zostawiając nowego adresu.

– Znamy jego tożsamość, a to już coś. Jakiś początek.

– To prawda. Muszę jednak jeszcze trochę pogrzebać.

– Nie. – Dean zrobił wielkie oczy. – Blake, żadnego grzebania.

– Znam ludzi, którzy byliby skłonni mi pomóc. Nie zostawią żadnych śladów, które mogłyby doprowadzić do mnie.

– Domyślam się. – Pokręcił głową. – Rany, przez ciebie dostanę wrzodów.

– Jeśli jeszcze ich nie masz, to widocznie za słabo się starasz.

Dean zaśmiał się, a jego niepokój nieco osłabł.

– Szalenie się cieszę, że masz wzgląd na moje zdrowie po dziesięciu latach bycia na każde twoje zawołanie. – Wyjął telefon i coś zapisał. – Grzeb, ale bardzo, bardzo ostrożnie. Ja też trochę poszukam. Daj mi znać, co znalazłeś, i może wtedy ustalimy,

jak to przekazać Evansowi. Myślę, że rzucenie nazwiska właściwie nieznanego hakera może go tylko jeszcze bardziej rozsierdzić.

– Też tak uważam.

W mojej komórce rozległ się sygnał oznaczający przyjście SMS-a.

E: ***Kiedy mogę się Ciebie spodziewać?***

B: ***Już kończę. Będę w domu za jakąś godzinę.***

E: ***Poczekaj na mnie w salonie.***

Przez chwilę milczałem, zastanawiając się, co Erica szykuje na wieczór. Nie potraktowałem zbyt poważnie naszych porannych przekomarzanek. Erica lubiła przejmować kontrolę, dopóki nie zacząłem jej błagać, żeby pozwoliła znowu się zdominować.

Może jednak za jej propozycją kryło się coś więcej? Może obawiała się tego co ja? Może słusznie? Czułem się zaniepokojony i jednocześnie podniecony.

B: ***Powinienem się bać?***

Mój palec na chwilę zawisnął nad klawiszem „Wyślij". Nie miałem pewności, czy chcę poznać odpowiedź. W końcu wysłałem wiadomość. Zanim Dean dokończył piwo, przyszła odpowiedź:

E: ***Śmiertelnie.***

Mała zołza.

13

Erica

Głos Blake'a odbił się echem w ogromnym holu.

– Wróciłem!

Serce zabiło mi szybciej. Wciągnęłam na nogę drugą czarną pończochę i włożyłam moje ulubione czarne szpilki. Poprawiłam włosy, umalowałam usta szminką o odcieniu głębokiej czerwieni, po czym cmoknęłam. Oparłam dłonie na biodrach i przejrzałam się w lustrze.

Alli pomogła mi wybrać idealny gorset – najpierw wybrała inny dla siebie. Powinnam być zaszokowana, ale uświadomiłam sobie, że Heath prawdopodobnie tak jak Blake lubi perwersyjne gierki.

Lśniąca, czarna skóra gorsetu idealnie opinała moje piersi, uwydatniając ich górne części w tym i tak głęboko wyciętym ciuszku, który ledwo zasłaniał moje sutki. Rozpięcie kilku zatrzasków obnażyłoby mnie całkowicie. Już sobie wyobrażałam, jak Blake to robi. Do gorsetu dobrałam skąpe czarne majteczki i gładkie, czarne pończochy samonośne.

Jak zwykle nie miałam pojęcia, co robię, ale wyszykowałam się naprawdę nieźle. Blake albo mnie wyśmieje, albo dosłownie pożre z pożądania. Wzięłam do ręki mały biczyk, który kupiłam wcześniej na tę okazję. Wyposażona w tę „broń" wzmacniającą moją pozycję, czułam się o wiele lepiej w roli dominy.

Na moich policzkach wykwitły rumieńce pasujące do ciemnej czerwieni na ustach. Znałam Blake'a wystarczająco długo i angażowałam się z nim w różnego rodzaju zabawy seksualne. On zaś znał moje ciało, każdy jego fragment. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nagle ogarnął mnie wstyd. Głęboko zaczerpnęłam powietrza i zawołałam do niego:

– Już idę!

Jeśli wszystko pójdzie z planem, to niedługo… odlecę.

Parter domu był pogrążony w mroku. Na stolikach wokół kanap migotały świece, które zapaliłam wcześniej. Blake siedział rozparty na kanapie ze wzrokiem wbitym w nieokreślony punkt na suficie.

– Witaj w domu.

Kołysząc biodrami, weszłam do pokoju. Miałam nadzieję, że wyglądam pociągająco, a nie głupio. Z jednej strony brakowało mi pewności siebie, natomiast z drugiej rozpalało mnie napędzane hormonami pożądanie.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w przyćmionym świetle. Kiedy się do niego

zbliżałam, taksował mnie wzrokiem. Stanęłam tuż przed nim. Serce mocno mi biło z oczekiwania, w głowie kłębiły się tysiące dzikich myśli, ale żądza w jego oczach zaparła mi dech w piersiach.

– Widzę, że poważnie potraktowałaś zabawę w dominację – odezwał się niepokojąco niskim głosem.

– Wolisz, żebym się przebrała w coś… skromniejszego? – Kusząco przechyliłam głowę.

– Nie ma mowy. – Wyciągnął do mnie rękę. – Chodź tutaj.

Och, bardzo tego chciałam, ale w mojej głowie odezwał się cichy głosik i poczułam przypływ odwagi.

– Blake, dzisiaj ja rządzę. – Ujęłam brzeg jego T-shirtu i go podniosłam. – Zdejmij to.

Na jego ustach pojawił się diabelski uśmieszek. Usiadł i powoli zdjął podkoszulek. Rzucił go na podłogę, po czym z powrotem przybrał nonszalancką pozę na kanapie.

– Mam przez dziewięć miesięcy udawać grzecznego chłopczyka?

Nieco bardziej ośmielona, stanęłam między jego nogami.

– Nieustanne sprawowanie kontroli to ciężka praca. Zasłużyłeś na przerwę.

Uniósł brwi i leniwie przesunął dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda.

– Doprawdy?

Wstrzymałam oddech, kiedy wierzch jego dłoni zbliżył się do maleńkiego skrawka materiału zasłaniającego moje łono. Już byłam wilgotna i wyobrażałam sobie wszystkie te cudowne rzeczy, które zrobiłby ze mną, gdybyśmy zamienili się rolami. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył, ale jego drapieżne spojrzenie obiecywało, iż nie przeoczy żadnego sygnału, które wysyłało moje ciało. Przesunął dłoń wyżej, aż do górnego brzegu majtek.

Odsunęłam ją i przebiegłam palcami po materiale jego spodni wzdłuż zarysów wyprężonego członka, który napierał od spodu na dżinsy.

– To też proszę zdjąć.

Powoli się podniósł. Dzieliły nas dosłownie centymetry. Zsunął spodnie, odsłaniając wybrzuszone bokserki. Oblizałam się. Dałabym wszystko, żeby paść teraz na kolana i pomalować go tą niedorzecznie czerwoną szminką. Korciło mnie, żeby go dotknąć, zacząć pieścić. Stwierdziłam jednak, że tym zajmę się później.

Przez spodnie chwyciłam główkę jego penisa.

– To też.

– Dlaczego i ty się nie rozbierzesz? – spytał.

Ściągnął bokserki, uwalniając członek.

Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana.

– Bo nie.

Wsunął palec pod cienki elastyczny paseczek moich majtek.

– Myślę, że bez nich też się obędziemy.

– Nie dotykaj – rozkazałam, wcale nie czując się tak pewna siebie, jak powinnam.

– Głupia zabawa. – Lekko się uśmiechnął i z pstryknięciem puścił gumkę.

– Nie mogę ufać twoim dłoniom. Możesz używać ust, ale tylko wtedy, kiedy ci pozwolę.

Jego oczy pociemniały z pożądania.

– Robi się interesująco.

Pchnęłam go na kanapę, odczekałam chwilę, po czym go dosiadłam. Jego gruby penis sterczał w pełnej gotowości. Obniżyłam nieco biodra i otarłam się o niego łonem. Fala pożądania popłynęła prosto do mojej łechtaczki. Z żądzy aż zakręciło mi się w głowie. Blake natychmiast by we mnie wszedł, gdybym zdjęła majtki. Wiedziałam też, że nie miałby nic przeciwko zdarciu ich ze mnie. Zanim zdążyłam sobie wmówić, że byłoby to jak najbardziej stosowne, a wręcz tego oczekuję, udało mi się zapanować nad podnieceniem.

Podniosłam rękę do górnego zatrzasku, który ciasno zapinał gorset na moich piersiach, i go otworzyłam. Moje piersi spuchły pod czarną skórą, powodując napięcie, którego chciałam jak najszybciej się pozbyć. Chciałam uwolnić biust i poczuć na nim usta Blake'a.

– Otwórz usta – powiedziałam.

Lekko się uśmiechnął.

– Tylko jeśli obiecasz, że włożysz do nich coś pysznego.

– Za dużo mówisz.

Oparłam się na kolanach, by wypiąć piersi uwięzione w gorsecie. Oblizał się, a potem wziął w zęby czarną skórę. Spojrzał na mnie i wyraz jego oczu powiedział mi, że później za to zapłacę. Moja klatka piersiowa poruszała się ciężko. Tak… Nie miałam pojęcia, co wyprawiam.

– Zdejmij.

Nie zwlekając ani chwili, pociągnął za skórę, rozpinając jednocześnie pięć zatrzasków. Poczułam ulgę i pożądanie, kiedy schylił się i zaczął lizać miękką skórę między moimi piersiami. Westchnęłam, opierając się chęci chwycenia go za penis. To nie przysłużyłoby się silnej woli żadnego z nas.

– Blake… przestań.

Nie posłuchał mnie. Dalej lizał i skubał wargami moją pierś. Chwyciłam go za włosy i odsunęłam jego głowę. Jego oczy zasnuła mgła. Zacisnął dłonie w pięści.

– Kochanie, czy możemy już przejść do tej części, kiedy używam języka… zanim zerwę z ciebie ten gorset? – spytał przez zaciśnięte zęby.

Nazbyt podniecona jego rosnącą frustracją, puściłam go i zaczęłam rozpinać zatrzaski gorsetu, aż całkowicie odsłoniłam piersi. Jego wzrok natychmiast podążył w ich kierunku.

Uśmiechnęłam się i strząsnęłam z siebie gorset, obnażając się przed nim.

– Teraz możesz zacząć używać języka. Deli…

Od razu chwycił ustami mój sutek. Zaskamlałam, kiedy zassał go głębiej. Poczułam rozkosz i jednocześnie odrobinę bólu.

– Ostrożnie, Blake. Są trochę nadwrażliwe.

– Przepraszam – szepnął ochryple, tylko lekko zmniejszając ucisk. – Mmm, i takie spuchnięte. Oczarowały mnie już wtedy, gdy stałaś na drugim końcu pokoju.

Znowu wciągnął mój sutek w usta. Jego język był niczym aksamit na twardym guziczku. Nie dotykał mnie zębami. Drażnił skórę wokół sutka, mocno ją ssąc i pokrywając moją pierś dziesiątkami maleńkich różowych plamek. Raz za razem przeszywały mnie dreszcze rozkoszy.

Wsunęłam palce w jego ciemnobrązowe loki, delikatniej niż poprzednio, i skierowałam jego głowę na drugą pierś, którą zaczął pieścić z takim samym zaangażowaniem, jakim obdarzył pierwszą. Ogień płonął pod moją skórą w miejscach, gdzie mnie dotykał, i tam, gdzie chciałam być dotykana. Byłam już całkiem mokra. Bardzo podniecona. Odrzuciłam głowę do tyłu, poddając się cudownej torturze ust.

Silna wola opuszczała go chyba równie szybko jak mnie. Chwycił moje pośladki i mocno przycisnął mnie do twardego penisa. Jęknęłam. Moje biodra same zaczęły się poruszać. Przesunął po nich dłońmi, znowu próbując wślizgnąć się palcami pod paseczki majtek.

– Nie dotykaj – napomniałam go łagodnie i chwyciłam za przedramię, żeby unieruchomić jego dłoń.

– Ale to przecież moje – wycedził przez zęby, włożył dłoń pod moje majtki i wsunął palce głęboko w moją mokrą cipkę.

– Aaach – zaskamlałam.

Zaczął masować łechtaczkę, zataczając wokół niej czarodziejskie kręgi, a potem ponownie głęboko zanurzył we mnie palce. Zacisnęłam się wokół nich, chcąc tego… pragnąc.

Było to cudowne uczucie, ale jakiś cichy głos w mojej głowie przypomniał mi o zasadach, których zamierzałam się trzymać. Zaczynałam tracić nad sobą kontrolę, chociaż byłam zdeterminowana ją zachować.

Bez namysłu smagnęłam biczykiem górną część jego torsu. Lekka irytacja szybko zajęła miejsce żądzy, która zawładnęła mną kilka sekund wcześniej. Blake wydawał się rozpalony do czerwoności jak leciutkie draśnięcie, które zostawiłam na jego klatce piersiowej. Już otworzyłam usta, żeby go za to przeprosić, kiedy…

– Do diabła z tym – warknął. Chwycił paseczek moich majtek i ściągnął je stanowczym ruchem.

Wstrzymałam oddech. W mgnieniu oka przewrócił mnie na plecy. Rozłożyłam nogi, a on chwycił moje nadgarstki i mocno przygwoździł je przy moich bokach.

– Blake! – jęknęłam, próbując zaprotestować.

Z mocno zaciśniętymi szczękami omiótł mnie wzrokiem. Bezskutecznie

próbowałam się spod niego wywinąć. Teraz on miał nade mną kontrolę. Czułam się jak człowiek, któremu w chwili słabości odebrano broń i wycelowano w niego lufę. Serce mocniej mi zabiło na myśl o tym, że Blake mógłby użyć bicza i smagnąć nim moją skórę. Nie byłam pewna, czy tego chcę. Czułam się onieśmielona i jednocześnie lubieżna.

Cholera. Cały mój plan poszedł w diabły. Bezskutecznie próbowałam pohamować zamiłowanie do kontroli, jakie cechowało Blake'a, który teraz znowu przywarł ustami do mojej piersi. Lekko trącił sutek językiem, z o wiele boleśniejszą samokontrolą, niż się tego spodziewałam, wziąwszy pod uwagę znaczną zmianę jego nastroju. Przeszedł do drugiej piersi, a potem przesunął językiem po moim brzuchu i na chwilę zanurzył jego czubek w moim pępku. Zatrzymał się na moment, żeby ucałować bliznę, co ostatnio robił przy każdej okazji. Potem umościł się między moimi nogami i zaczął całować i skubać skórę wewnętrznej części mojego uda, tuż nad ściągaczem pończochy.

Zamknęłam oczy. Och, co za rozkosz…

Z westchnieniem wypuściłam powietrze.

– Erico, zerżnę cię ustami. I albo dokładnie mi opiszesz, jak mam to zrobić, albo będziesz błagać, żebym zrobił to tak, jak zechcę.

– Blake, tego nie było w planie.

– Ty ustalasz zasady. Ja je tylko trochę naginam. – Wciągnął w usta moją łechtaczkę i bezlitośnie trącił językiem jej czubek. Cofnął się lekko i owionął moje wrażliwe ciało chłodnym oddechem.

Przetoczyła się przeze mnie fala płynnej lawy. Napięłam wszystkie mięśnie, próbując mu się wyrwać.

– Powiedz, co mam robić, szefowo.

Poruszyłam biodrami rozpalona, pragnąc rozładowania.

– Cholera jasna.

– Za mało szczegółów. Czekam na rozkazy.

Uniosłam głowę na tyle, żeby spiorunować go wzrokiem.

– Pieprz się.

Na jego twarzy pojawił się szatański uśmieszek. Leciuteńko pocałował ten fragmencik ciała, który pulsował, pragnąc silniejszego dotyku.

– Dojdziemy i do tego. Ale najpierw powiedz, co mam ci zrobić językiem?

Opuściłam głowę na poduszkę i ciężko westchnęłam.

– Nie zamierzam cię błagać.

– Jeżeli bardzo tego chcesz, to będziesz zmuszona chociaż poprosić. Wypowiedz te słowa, a moje usta będą na twoje rozkazy. – Przypieczętował tę obietnicę liźnięciem w miejscu, w którym łączyły się moje wargi sromowe.

Wierciłam się bezradnie i wygięłam plecy w łuk, żeby zbliżyć się do jego ust, ale on się cofnął.

– Możesz mi wierzyć, że już nie mogę się doczekać, kiedy zanurzę twarz w twojej słodkiej cipeczce. Powiedz to, maleńka.

Do kurwy nędzy.

– Poliż mnie.

– Hmm, dobry początek – wymruczał, po czym posłusznie wziął w swoje ciepłe, utalentowane usta najintymniejszą część mojego ciała.

Krew zadudniła mi w żyłach. W nadgarstkach, które mi przytrzymywał. W brzuchu, gdzie narastała dręcząca mnie żądza. Moje uda zacisnęły się wokół niego, pragnienie pulsowało we wszystkich miejscach, w których nasze ciała się stykały. Ale jego dotyk nie zaspokajał mojej potrzeby. Szarpnęłam biodrami w niemej prośbie o więcej.

– Blake, po prostu to zrób – poprosiłam. Czyżbym zaczęła go błagać? Cholera.

– Co mam zrobić?

Odwróciłam głowę na bok.

– Mocniej.

Zwiększył nacisk, doprowadzając mnie na skraj miejsca, w którym pragnęłam się znaleźć. Potrzebowałam jednak jeszcze więcej.

– Blake!

– Masz zasób słów godny absolwentki jednej z najlepszych uczelni w kraju. Użyj ich, do diabła.

Z mojego gardła wydarł się udręczony jęk.

– Dotykaj mnie palcami.

Puścił jedną z moich dłoni i przesunął kciukiem po łechtaczce. Rozkosz popłynęła przez moje żyły niczym słodka melasa, kiedy powtórzył ten ruch językiem.

– Do środka. Włóż je we mnie.

– W taki sposób?

Moje łono zawibrowało od jego niskiego głosu, kiedy włożył dwa palce głęboko w moje wrażliwe ciało.

– Aaach! – krzyknęłam. Pod jego dotykiem wygięłam mocno plecy, pociemniało mi przed oczami. – Głębiej – wydyszałam.

Raz za razem wsuwał palce głębiej, masując wrażliwy punkt w moim wnętrzu. Jednocześnie dosłownie mnie pożerał, jakbym była jego ostatnim posiłkiem. Wstrząsnęły mną niepohamowane dreszcze. Napięłam wszystkie mięśnie i przyciągnęłam go bliżej do siebie. Moje ciało błagało o więcej.

– O Boże… właśnie tak.

Przyjemność, którą mi tak powoli dawkował, ustąpiła miejsca potężnej fali doznań. Zareagowałam na nią krzykiem, który wyrwał się z mojej piersi. Próbowałam się oswobodzić, ale mocno mnie przytrzymywał, co jeszcze bardziej spotęgowało rozkosz.

– Nie przestawaj. – Nie mogłam ukryć desperacji w głosie, kiedy przyciągnął mnie

jeszcze bliżej.

Nagle odleciałam. Wibrujące kolory zatańczyły mi pod powiekami. Każda moja myśl była nakierowana ku jego erotycznemu dotykowi. Oszołomiona tymi doznaniami, doszłam z głośnym okrzykiem. Wszystkie moje mięśnie się napięły, a ciało zadrżało pod wpływem pieszczot.

Zdyszana i roztrzęsiona po potężnym orgazmie, starałam się odzyskać chociaż część kontroli nad umysłem. Blake ani drgnął, wciąż mnie lizał. Seria delikatnych, czułych liźnięć wywoływała na moim ciele serię rozkosznych dreszczy. Wolną ręką pociągnęłam go za rękę w niemym błaganiu o rozładowanie.

Zerknął na mnie. W jego oczach pojawiły się chochliki, szatański uśmiech na cudownych ustach, które teraz lśniły od dowodu oszałamiającej rozkoszy, którą tylko on potrafił mi zapewnić.

– Mógłbym cię pożerać całymi godzinami. I pewnie tak bym zrobił, gdyby nie to, że cholernie chcę cię zerżnąć. Jestem egoistą i chcę teraz dojść w twojej ciasnej cipce. Chcesz tego?

– Tak – westchnęłam, zastanawiając się, jak to się stało, że poślubiłam tak cudownie zdeprawowanego boga seksu.

Puścił mnie i podciągnął się wyżej. Kiedy otarł się ciałem o moją skórę, moje zakończenia nerwowe znowu się rozszalały. Całe to gadanie o tym, że chcę mieć go pod sobą, było jednym wielkim stekiem bzdur. Nie istniało nic cudowniejszego niż ciężar jego ciała leżącego na mnie albo przyciskającego mnie do miejsca, gdzie chciał mnie wziąć.

– Powiedz, jak mam to zrobić.

Jego niski głos zawibrował we mnie. Odrzuciłam głowę na bok i z trudem przełknęłam ślinę. Nie mogłam pozbierać myśli, ale wcale mi na tym nie zależało.

– Od tyłu? – spytał. – Wtedy wejdę głębiej, jeśli to zniesiesz.

Zamrugałam, rozważając możliwości. Każda zapewniała mi oszałamiający orgazm.

– A może na jeźdźca, moja ty mała, słodka domino? – Polizał mnie po obojczyku i skubnął zębami skórę na moim ramieniu.

Z cichym westchnieniem wcisnęłam się w kanapę. Miałam wrażenie, że przemieniłam się w zniszczoną szmacianą laleczkę. W głowie jeszcze mi szumiało od fantastycznego orgazmu.

Usłyszałam jego chichot.

– Do diabła, już się poddajesz? A tak mnie podnieciłaś tym strojem dominy.

– Zamknij się. Zaraz złapię drugi oddech – wymamrotałam, z powrotem skupiając wzrok na jego przepięknej twarzy.

– Hmm, zobaczmy, czy uda mi się przywrócić cię do życia.

Pochylił się i mnie pocałował. Poczułam smak swoich soków, co znowu rozbudziło moje zmysły. Kiedy cofnął głowę, mgiełka pożądania, która mnie spowijała, nieco się

rozwiała. Uśmiechnęłam się szeroko i potarłam kciukiem jego dolną wargę.

– Masz takie czerwone usta.

Odpowiedział promiennym uśmiechem.

– Nie przeszkadza mi to. Chyba że chcesz, żebym wyszedł tak do ludzi. Nie przepadam za publicznym upokorzeniem.

Zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

– Nieważne. Jeszcze pomyślisz sobie o mnie coś złego. A teraz, jeśli już złapałaś drugi oddech, odwróć się i wypnij swoją śliczną pupcię.

Aż się zagotowałam, słysząc jego władczy ton.

– Nie.

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu.

– Trudno mi ustalić, czy jesteś dobrą dominą, czy złą niewolnicą.

– Ja też tego nie wiem.

Roześmiał się, a po chwili aż westchnął, kiedy wzięłam do ręki jego penis. Przesunęłam dłoń aż do czubka, z powrotem do nasady i znowu do główki. Drugą ręką ujęłam jego jądra, lekko drapiąc paznokciami delikatną skórę.

Zamknął oczy, na jego twarzy pojawił się wyraz bezbronności.

– Erico, muszę w ciebie wejść. I to już.

– Chyba nie muszę odpowiadać, co?

Znowu poruszyłam dłonią, wyduszając z jego członka maleńką kropelkę wilgoci. Przesunęłam kciukiem po szparce na główce jego penisa, po czym podniosłam go do ust i leniwie polizałam. Ciche westchnienie, które wyrwało się z moich ust, nie było na pokaz. Smak dowodu jego podniecenia na moim języku natchnął moją wyobraźnię najróżniejszymi pomysłami, jak mogłabym odwlec jego rozkosz.

– To bardzo opóźniłoby całą sprawę – wymruczałam.

Lekko rozchylił usta.

– Niezła jesteś, wiesz?

Oblizałam usta, wyobrażając sobie, że trzymam w nich miękką główkę jego penisa.

– Trafił swój na swego.

– Nadal chcesz przejąć kontrolę, kochanie?

– Och, już ją mam – odparowałam, czując przypływ siły.

Jego członek zrobił się grubszy i lekko drgnął w mojej dłoni. Wszystko pięknie, ale na widok groźnego spojrzenia Blake'a serce mocniej mi zabiło.

– Nie na długo – powiedział ochryple.

Energicznie chwycił mnie za nadgarstki, otoczył rękami moją klatkę piersiową i przewrócił mnie na brzuch. Popchnął mnie nieco wyżej, tak że oparłam się łokciami na podłokietniku kanapy.

Jego łydki znajdowały się po obu moich bokach, szorstkie włosy drapały moją skórę. Jak wcześniej zapowiedział, moja pupa znalazła się wysoko, gotowa na

wszystko, co zaplanował. Położył dłoń na moim pośladku i ścisnął go, po czym szybko wymierzył mi klapsa.

– Za całe to przedstawienie mam ochotę mocno cię związać i sprawić ci porządne lanie.

Zrobiło mi się gorąco, kiedy wyobraziłam sobie, że spełnia tę groźbę. Jęknęłam i przywarłam do niego. Teraz, kiedy zostałam pozbawiona władzy, nie miałabym nic przeciwko małej karze. W końcu byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką.

Przycisnął się do mnie całym ciałem i przywarł ustami do mojego karku.

– Ale nie zrobię tego. Popatrzę tylko, jak się wijesz z rozkoszy.

Pod wpływem jego gorącego oddechu przeszył mnie silny dreszcz. Pomyślałam, że to tylko puste słowa. Chwilę potem napięłam wszystkie mięśnie, kiedy poczułam, jak wpycha we mnie palce, a potem członek. Był ostrożny, ale w ciągu kilku sekund wszedł tak głęboko, jak tylko mógł.

Poczułam rozdzierającą rozkosz.

– Ja pieprzę.

Chwycił mnie mocno, wycofał się i znowu głęboko się wbił.

– Nie, to ja pieprzę.

Zaczął we mnie wchodzić raz za razem. Wczepiłam paznokcie w obicie kanapy, walcząc z burzą, która się we mnie rozpętała.

Ta pozycja nie była ani trochę dominująca. Byłam całkowicie obnażona, mocno przytrzymywana, uwięziona przez pożądanie nas obojga. Każda komórka w moim ciele ożyła. Każde zakończenie nerwowe zdawało się pragnąć jeszcze silniejszej stymulacji.

Miałam zaciśnięte uda. Stopą w pończosze potarłam drugą stopę. Podwinęłam palce stóp. Nie mogłam zrobić nic oprócz przyjęcia jego dzikiego popędu.

A im więcej mi dawał, tym więcej chciałam.

– O Boże, jak dobrze.

– Jesteś cudowna. – Mocniej chwycił mnie za biodra i zwiększył tempo.

Znalazłam się już na krawędzi, gotowa odlecieć, kiedy nagle się wycofał. Znowu rzucił mnie na plecy. Ciężko dyszałam, drżąc z pożądania.

– Blake! – Jeżeli to była jego kolejna próba doprowadzenia mnie do łez, to chyba go zaraz…

Kiedy przycisnął usta do moich, mój gniew się ulotnił. Rozchyliłam wargi, pragnąc poczuć smak jego języka, tak jak potrzebowałam powietrza. Zaskamlałam z ulgi i rozkoszy.

Spojrzałam w jego półprzymknięte oczy i poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– Chcę widzieć twoje oczy, kiedy będziesz dochodziła – szepnął.

Przemienił beztroskie baraszkowanie w dziką żądzę, w taki rodzaj intymności, który nadawał wszystkiemu głębsze znaczenie. Dotykał nie tylko mojego ciała – sięgał aż do serca. Moje rozgorączkowanie poszybowało do zenitu.

Wpiłam się w niego ustami. Całowaliśmy się, aż zabrakło nam tchu. Każde namiętne pchnięcie było wyznaniem miłości. Każdy władczy dotyk był obietnicą. Zaczęły mnie zalewać fale rozkoszy, jedna za drugą, aż moje drżące ciało bezwładnie opadło na kanapę.

Mięśnie jego ramion napięły się pod moim dotykiem. Jego penis wydłużył się jeszcze bardziej i dotarł jeszcze głębiej. Przeszył mnie orgazm, który wydawał mi się niemożliwy po całej serii, którą już mnie obdarzył.

Obijał się o mnie biodrami, a ja ochryple wykrzykiwałam jego imię. Jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz, kiedy wytrysnął w środku.

Opadł na mnie, z ustami na moim ramieniu, próbując złapać oddech.

– Cholera – wymruczał.

– Tak. – Udało mi się wymówić tylko to jedno słowo. Roztopiłam się wokół niego, rozkoszując się jego dotykiem. Chwilę wcześniej byliśmy ze sobą w bardzo intymny sposób, ale ja wciąż pragnęłam jego dotyku.

Oparł się na łokciach. Pierś Blake'a wciąż ciężko się podnosiła i opadała. Na jego twarzy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech. Wyglądał jak uosobienie zaspokojenia. Zarumieniony. Cudowny. I chyba trochę za bardzo z siebie zadowolony.

Przesunęłam palcem po jego pięknie wykrojonych ustach.

– Nie bądź taki dumny.

Rozbawiony uniósł brwi.

– Dumny?

– Wyglądasz, jakbyś zdobył złoty medal.

Roześmiał się, a ja z trudem powstrzymałam się od uśmiechu.

– Bo tak jest. Twoje orgazmy są jak złote medale. Zamierzam uzbierać ich jak najwięcej.

Przewróciłam oczami. Kolejnych kilka punktów dla niego.

Przesunął dłonią po mojej klatce piersiowej, a potem po nodze i włożył palce pod ściągacz pończochy.

– Uwielbiam je. Ale jeśli znowu włożysz ten gorset, nie odpowiadam za siebie.

Lekko go odepchnęłam.

– Niedobry niewolnik.

Otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Ty też nie jesteś zbyt uległa.

Nie udało mi się zamaskować grymasu niezadowolenia na twarzy. Oczywiście byłam poirytowana tym, że moja próba zdominowania Blake'a się nie powiodła, ale rezultat okazał się cudowny.

– Wiesz, że nie ty tu rządzisz.

Zamiast zrewanżować się równie bezczelną odzywką, Blake przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, po czym odgarnął mi z czoła wilgotny kosmyk.

– Wiem – wymruczał. – Teraz istnieje coś ważniejszego niż to, kto tu rządzi.

Położył dłoń na moim policzku i zajrzał mi głęboko w oczy, a potem przesunął dłoń na mój brzuch, gdzie spoczęła z delikatną pieszczotą.

– Nasze dziecko. Moja szalona miłość do ciebie. Nawet gdybym chciał, teraz nie mogę kontrolować tego, co czuję.

Zamknęłam oczy i położyłam dłoń na jego dłoni. Serce zabiło mi mocniej, kiedy wyobraziłam sobie swój brzuch już nie płaski, lecz zaokrąglony. Lekkie kopnięcia pod moim sercem, oczekiwanie w naszych sercach. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Blake miał rację. Teraz nie było nic ważniejszego.

14

Blake

Ten tydzień był bardzo intensywny. Pogodziliśmy się i odbudowaliśmy więź osłabioną po wyjeździe Eriki, który poruszył nas oboje. Niestety szybko nastało poniedziałkowe popołudnie. Nigdy nie denerwowałem się, dopóki nie miałem po temu powodu, ale kiedy znaleźliśmy się w poczekalni doktor Henneman, poczułem się jak ryba wyrzucona na brzeg.

Siedziałem obok Eriki, trzymając ją za rękę i czekając na wezwanie do gabinetu. Nie lubiłem takiej bezczynności, ale gdy patrzyłem, jak Erica szeroko otwartymi oczami rozgląda się po pomieszczeniu, niemal spodobało mi się to. Naprzeciwko nas siedziała młoda kobieta w ciąży. Jej brzuch rozciągał materiał bluzki. Jego ciężar ograniczał jej ruchy, kiedy próbowała powstrzymać swoje małe dziecko przed rozrzucaniem po podłodze pism leżących na stoliku. Kobieta łagodnie je zbeształa i rzuciła nam przepraszające spojrzenie, kiedy dziecko w proteście głośno krzyknęło.

To wszystko wciąż do mnie nie docierało. Często widywałem kobiety w ciąży – kilka u mnie pracowało – ale nigdy nie kojarzyłem tego widoku z własnym doświadczeniem jako męża i ojca. A jednak siedziałem w poczekalni położnika i wiedziałem, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce i my będziemy próbowali zapanować nad brzdącem, który przewróci nasze życie do góry nogami.

Nie miałem żadnego wpływu na rezultat, ale byłem zdeterminowany poruszyć niebo i ziemię, żeby tylko ciąża Eriki przebiegła prawidłowo i moja żona urodziła dziecko, którego tak gorąco pragnęliśmy. Zamierzałem wspierać ją na każdym kroku. Kilka miesięcy ciąży. Poranne mdłości i dyskomfort. Poród…

Zanim zdążyłem wpaść w panikę, wywołano nazwisko Eriki. Wstałem i poszedłem z nią do białego gabinetu, gdzie pielęgniarka zrobiła jej podstawowe badania. Kilka minut później przyszedł lekarz. Była to ładna kobieta – wysoka i szczupła, z siwymi włosami obciętymi na pazia.

– Erica?

Erica lekko uniosła się z krzesła i uścisnęła dłoń lekarki.

– Tak. A to mój mąż Blake.

– Bardzo mi miło. Gratuluję wam. Zapewne jesteście bardzo przejęci.

Uśmiechnęła się serdecznie, ale mnie ogarnął niepokój. Mocno zacisnąłem szczęki i szybko pokiwałem głową. Wszystkie moje naiwne wyobrażenia o ojcostwie błyskawicznie ustąpiły miejsca obawom. Przypomniałem sobie skalę ryzyka i duże prawdopodobieństwo tego, że kobieta, która przed nami stała, może rozwiać nasze

marzenia. Ciąża Eriki została potwierdzona. Inna sprawa, czy się utrzyma, i chociaż nigdy wcześniej nie wyartykułowałem swoich obaw, to odzwierciedlał je niepokój Eriki.

Na szali znajdowało się życie naszego dziecka, a moja bezradność wobec tego faktu była dla mnie frustrująca.

– Nie zdążyła pani przejrzeć karty Eriki… – zacząłem.

Lekarka usiadła na stołku i zerknęła na mnie.

– Zdążyłam. Przefaksowano mi ją dziś rano.

– A więc wie pani o obrażeniach, jakie odniosła Erica.

– Tak. – Jej pogodny głos nieco spoważniał. Przeniosła uwagę na Ericę, której twarz zdradzała napięcie. – Wyobrażam sobie, że przeżyłaś potworne chwile. Będę szczera. Dziwię się, że udało ci się tak szybko zajść w ciążę.

– My też się zdziwiliśmy – odparła szybko Erica.

– Ale mimo wszystko tu jesteście. – Doktor Henneman znowu się rozpromieniła. – I mogę wam powiedzieć, że wyniki badań są doskonałe. Erico, poziom twoich hormonów mieści się w normie, dziś więc zrobię ultrasonografię i możemy ustalić termin porodu.

Zanim zdążyłem zasypać lekarkę lawiną pytań, poprosiła Ericę o położenie się na kozetce. Przyćmiła światło i po kilku chwilach na ekranie ultrasonografu pojawił się niewyraźny, szary obraz. Wziąłem Ericę za rękę. Oboje przeżywaliśmy ten moment po raz pierwszy i nie mieliśmy pojęcia, czego się spodziewać. Zawsze doskonale orientowałem się w matematyce, innych naukach ścisłych i szczegółach technicznych, ale w tych dziedzinach nie istniało nic z maleńką kuleczką na ekranie i migoczącym punkcikiem w jej środku.

– To jest wasze dziecko – powiedziała lekarka, wskazując na rozmazany owalny kształt.

Erica mocniej ścisnęła mnie za rękę. Podniosłem jej dłoń do ust i ucałowałem, nie odrywając wzroku od ekranu. Przetoczyła się przeze mnie fala dziwnych emocji, trudnych do nazwania i niemających punktu odniesienia. Wiedziałem tylko, że wszystko zaczyna się zmieniać. Na naszych oczach cały świat nabierał nowego znaczenia. Lekarka kontynuowała badanie. Powiększyła obraz malutkiego serca. Kiedy usłyszałem jego bicie, moje serce zadudniło mi w uszach.

Po tych oszałamiających chwilach doktor Henneman ustaliła termin porodu na początek lipca. Erica była w siódmym tygodniu ciąży; szybko obliczyłem, że poczęcie nastąpiło w naszą noc poślubną.

Łał. Uśmiechnąłem się i pogratulowałem sobie w myślach. Wciąż jednak nie mogłem przestać się niepokoić.

Lekarka wydrukowała parę zdjęć i podała mi je, kiedy Erica wycierała sobie brzuch.

– To tyle? – spytałem z wahaniem, nie wiedząc, jak zadać choćby jedno z setki

pytań, które kłębiły mi się w głowie, dotyczących zdrowia Eriki i tego, przez co przeszła.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Na razie tak. Wszystko wygląda świetnie.

– Jest pani optymistką.

Roześmiała się.

– To źle?

– Wolę realistyczne podejście. Erica przeżyła ogromną traumę. To nas bardzo niepokoi.

Doktor Henneman uśmiechnęła się współczująco.

– Rozumiem to lepiej, niż myślicie. Specjalizuję się w ciążach wysokiego ryzyka i prowadziłam wiele pacjentek, które spodziewały się najgorszego. Wasz niepokój ma podstawy, ale Erica jest zdrowa, a ja jestem pełna nadziei.

Zamilkłem i przesunąłem kciukiem po brzegu zdjęcia. Chciałem w to wszystko wierzyć. Bardzo chciałem.

– Czy miała pani kiedyś pacjentkę z podobnymi… problemami?

Przytaknęła głową.

– Przychodziły do mnie pary mające znikome szanse na poczęcie dziecka. Wiele z nich pokonało te przeciwności losu, ale niektórym się nie udało. Wy mieliście ogromne szczęście.

– Jak oceniłaby pani szanse na to, że ciąża Eriki przebiegnie prawidłowo?

Rzuciłem okiem na Ericę i kiedy zobaczyłem strach w jej oczach, natychmiast pożałowałem tego pytania.

Przeniosłem wzrok z powrotem na lekarkę. Wyraz współczucia na jej twarzy przemienił się w powagę.

– W tej chwili oceniłabym je na sto procent, o ile nie pojawi się jakiś powód do niepokoju.

Rozluźniłem się trochę.

Lekarka przechyliła głowę.

– Blake, uwierz mi. Nie psuj tych cudownych chwil, zamartwiając się. Na razie wszystko wygląda dobrze. Przyjdźcie za miesiąc. Mam nadzieję, że znowu was uspokoję. Zapraszam na wizyty co miesiąc, a pod koniec co dwa tygodnie. Odpowiem na wszystkie wasze pytania i rozwieję wasze niepokoje.

Odetchnąłem i spojrzałem na Ericę, której chyba też ulżyło. Dla jej dobra powinienem udawać, że zachowuję spokój, ale w tej sytuacji to lekarze znają odpowiedź, a nie ja, Erica zaś była pacjentką. Tylko w tym gabinecie mogłem uzyskać informacje, bo szukanie ich w internecie napawało mnie przerażeniem. W tym wypadku mój dostęp do najnowszych technologii ani trochę nie był w stanie mi się przysłużyć.

– Możecie uprawiać seks, chyba że i to was niepokoi.

Uniosłem brwi. Ta kobieta nie miała pojęcia, jak potrafiliśmy zaszaleć w łóżku, ale nie zamierzałem jej wprowadzać w szczegóły.

– Nie ma powodu do obaw – zapewniła nas i puściła oko.

Wstaliśmy i lekarka pomogła Erice zejść z kozetki.

– Twój mąż będzie bardzo opiekuńczym ojcem.

Erica, śmiejąc się, przewróciła oczami.

– Może mi pani wierzyć, że doskonale o tym wiem.

Erica

Wróciliśmy do domu. Jesienne liście tańczyły na drodze w porywach wiatru, który rozrzucał je po trawnikach tracących już soczystą, letnią zieleń. Ziemia powoli umierała, jednakże wciąż tliło się w niej życie, maleńka, krucha nadzieja.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać po dzisiejszej wizycie u lekarza, ale po wyjściu z gabinetu byłam bardzo szczęśliwa. Miałam ochotę wykrzyczeć na całe gardło tę wiadomość, lecz pamiętaliśmy, że powinniśmy jeszcze trochę poczekać. Nie mogłam uwierzyć, że mieliśmy aż tak wielkie szczęście.

– Dobrze się czujesz? – Blake chwycił mnie za rękę i położył ją sobie na kolanach.

Z uśmiechem spojrzałam mu prosto w oczy.

– Tak. Po prostu jestem szczęśliwa.

– To dobrze. – Troskę na jego twarzy zastąpiła serdeczność, miłość, którą czułam od stóp do głów. – Przepraszam, jeżeli cię wystraszyłem w gabinecie.

– Wszystko w porządku. Zadałeś mnóstwo pytań, które sama chciałam zadać. To dziwne uczucie, kiedy się nie rozumie, do czego jest zdolne twoje ciało.

– Skoro ty czegoś nie rozumiesz, to ja jestem kompletnym idiotą.

Roześmiałam się. Przypuszczalnie była to prawda, w każdym razie jeśli chodziło o ciążę, bo poza tym Blake aż nadto dobrze wiedział, do czego jest zdolne moje ciało. Na tę myśl fala gorąca oblała moje policzki.

Witajcie, hormony. Zapragnęłam być w domu, w objęciach Blake'a. Uczcić ten dzień i napawać się wiadomością, którą właśnie usłyszeliśmy.

Dźwięk telefonu Blake'a zainstalowanego na tablicy rozdzielczej samochodu przerwał fantazje, nad którymi mój mózg z zaangażowaniem pracował. Na ekranie pojawiło się imię: Remy. Blake zmarszczył brwi.

– Odbierzesz? – spytałam.

Rozsadzała mnie ciekawość. Dzwonił właściciel seksklubu, który w swojej naiwności odwiedziłam kilka miesięcy wcześniej. O ile wiedziałam, Blake nie utrzymywał z nim stałych kontaktów. O czym Remy chciał z nim porozmawiać?

– Nie w tej chwili. Oddzwonię później – odparł szybko Blake. Puścił moją dłoń, a jego palce zawisły na moment nad przyciskiem „Odrzuć połączenie”.

– Pogadaj z nim teraz. – Zanim zdążył zareagować, odebrałam połączenie.

Kiedy w samochodzie zabrzmiał głos Remy’ego, Blake spiorunował mnie wzrokiem.

– Dzień dobry, Blake. Masz chwilę?

– Ale tylko chwilę. O co chodzi? – Nie dało się nie wyczuć napięcia w jego głosie.

– O Sophię.

Mój żołądek zacisnął się w węzeł. Natychmiast poczułam niepokój i pożałowałam, że odebrałam. Chciałam się dowiedzieć, w jakiej sprawie Remy dzwoni, ale nagle przestało mnie to interesować. Nie życzyłam sobie słyszeć choćby imienia Sophii.

Blake też się spiął, co stało się widoczne, kiedy zadrgały mięśnie jego szczęki.

– Co z nią?

– Jest ranna.

Blake przez chwilę milczał, ze skupieniem wpatrując się w drogę przed sobą.

– Co się stało? – spytał spokojnie.

– To się wydarzyło w klubie. Sprawcą był jeden z gości, dość nowy. Chyba oboje go nie doceniliśmy. Ale wiesz, jaka ona jest. Sophia… – Chrząknął. – Znasz jej wymagania. Rzuciła mu wyzwanie, a on połknął przynętę. Niestety posunął się za daleko.

– O cholera. To było do przewidzenia. Jak ona się teraz czuje?

– Jest w szpitalu.

Udawałam, że nie słucham, chcąc dać Blake’owi choć odrobinę prywatności. Jednakże kątem oka spostrzegłam, że zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Powinieneś ją odwiedzić. Bardzo by tego chciała. Nikt inny tego nie zrozumie. Sophia ma tylko ciebie – powiedział z błagalną nutą w głosie Remy.

Bezlitośnie zaprotestowałam w myślach. Może nie był to jeden z mrocznych planów Sophii mających na celu wciągnięcie Blake’a z powrotem w jej życie, ale z pewnością żywiła taką nadzieję. Znałam ją wystarczająco dobrze, by się tego domyślać.

– Nieprawda. Zadzwoń do jej rodziców.

– Blake, oni tego nie zrozumieją. – Remy zniżył głos. – Dobrze o tym wiesz.

– W takim razie może powinna zacząć z nimi o tym rozmawiać. Kiedyś nie mogłem być dla niej tym, kogo pragnęła, a teraz nie mogę być tym, kogo potrzebuje. Odwiedziny w szpitalu to nie jest dobry pomysł. Sophia jest cholerną masochistką i doskonale o tym wiesz. Remy, zostawiłeś ją samą z jakimś świrem.

– Nie przeczę, że ją zawiodłem. Ale teraz i ty jej nie zawiedź.

Blake wziął głęboki wdech i powiedział spokojnie:

– Moja odpowiedź brzmi: „Nie”. Zadzwoń do jej rodziców.

– Nie wiem…

– W tej chwili prowadzę samochód. Kiedy już będę w domu, wyślę ci SMS z numerem ich telefonu.

Rozłączył się bez słowa. Serce mi zamarło na myśl o tym, że kiedyś Blake bardzo kochał Sophię. Może tamto uczucie nie mogło konkurować z tym, co nas łączyło, ale mimo wszystko świadomość tego bardzo mnie bolała.

– Przepraszam, kochanie.

Spojrzałam za okno, próbując odnaleźć radość, którą czułam przed telefonem od Remy’ego.

– Nie musisz mnie przepraszać.

– Sophia cię denerwuje, a ja poprzysiągłem sobie, że już nigdy więcej tego nie zrobi. Akurat dzisiaj… Boże, tak bardzo mi przykro.

– Nic się nie stało – skłamałam.

Przez całe miesiące nie dopuszczałam do tego, żeby zadręczać się myślami o Sophii, ale udało jej się znowu wedrzeć do naszego świata – czy to świadomie, czy nie. Zbeształam się w duchu za przeklinanie kobiety, która została skrzywdzona i wylądowała w szpitalu. Tylko ze względu na Blake’a starałam się wzbudzić w sobie współczucie do niej. Nie potrafiłam sobie jednak wyobrazić, co mogło się wydarzyć. W klubie, w którym akceptowano, a może nawet pochwalano, najbardziej zdeprawowane zachowania seksualne, wszystko było możliwe.

– Jak myślisz, co jej się stało? – spytałam Blake’a.

– Nie rozmawiajmy o tym, dobrze?

– Myślisz, że jest poważnie ranna?

Opuścił ramiona.

– Możliwe. Jeżeli ten facet pobił ją tak bardzo, że trafiła do szpitala, to pewnie jest w złym stanie. Erico, to, co robimy… tego nie da się porównać z tym, co się dzieje w klubie. Tam próg bólu i dopuszczalnego zachowania jest o wiele wyższy. Skoro ktoś go przekroczył i ją skrzywdził…

– Może jednak powinieneś ją odwiedzić – wydusiłam. Może Sophia potrzebowała Blake’a bardziej, niż mogłam to sobie wyobrazić.

Wjechał na podjazd przed domem, zaparkował i odwrócił się do mnie.

– Nie.

Ulga walczyła we mnie z niezrozumiałą potrzebą współodczuwania z nim.

– Blake, wszystko w porządku. Nie przeczę, że nie cierpię Sophii, ale kiedyś ją kochałeś. To wyjątkowa sytuacja i zrozumiem, jeśli zdecydujesz się ją odwiedzić.

Uniósł brwi.

– Ale ja nie chcę tego robić.

– Jeżeli uważasz, że powinieneś…

– Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Jesteś całym moim życiem. Ty i nasze dziecko. Chcę chronić naszą przyszłość… To jedyne, na czym mi teraz zależy. Sophia ma problemy o wiele poważniejsze, żebym mógł je kiedykolwiek rozwiązać. Dlatego od niej odszedłem. Jeżeli chce się z nimi uporać, musi sama stawić im czoło. Moja obecność nie pomoże jej na dłuższą metę. Być może zdecyduje się powiedzieć o wszystkim rodzinie.

– A jeżeli nie?

Blake zawahał się.

– Remy będzie przy niej.

– Skąd wiesz?

Z powrotem odchylił się na fotelu.

– Bo jest w niej zakochany.

Zakochany? Chociaż mój kontakt z Remym trwał zaledwie kilka minut, pozostawił on po sobie niezatarte wrażenie. Właściciel seksklubu, który Blake kiedyś często odwiedzał, był bardzo dominujący i onieśmielający. Ale też przystojny i charyzmatyczny w sposób, którego nie potrafiłam opisać. W przeszłości Sophia chodziła z Blakiem do jego klubu, ale z jakiegoś powodu kojarzenie jej z Remym wydawało mi się dziwne. Remy bez wątpienia był urodzonym dominantem, w takim samym stopniu jak Blake, albo może nawet większym, nie wyobrażałam sobie jednak, żeby Blake mógł się dzielić swoją kobietą – nawet tak okropną jak Sophia – z innymi mężczyznami.

– Wtedy… gdy byłeś z Sophią?

– Szczerze mi powiedział, że Sophia go pociąga. Coś go w niej fascynowało. Chciał się nią dzielić, przynajmniej pod względem fizycznym. Ja nie robię takich rzeczy. Odmówiłem, a on już nigdy więcej nie wrócił do tego tematu. Kiedy się rozstałem z Sophią, dałem mu swoje błogosławieństwo.

– Byli parą?

Blake zacisnął szczęki.

– Związali się ze sobą kilka miesięcy później. Sophia mi o tym powiedziała. Pewnie ostatnim rzutem na taśmę próbowała obudzić we mnie zazdrość i spróbować mnie odzyskać. O ile wiem, nie udało się im.

– Bo ona nadal pragnie ciebie.

– Myślę, że po prostu nie pasowali do siebie.

– Przecież Remy jest dominantem.

– Nie wszyscy dominanci są tacy sami, o czym świadczy choćby to, że przez jednego z nich trafiła do szpitala. Powiedzmy, że w skali intensywności skłonności Remy'ego są dość bliskie moim. Zresztą to nie ma znaczenia. Przykro mi, że stała jej się krzywda. Naprawdę, ale nie dopuszczę do tego, żeby ukradła nam chociaż jedną chwilę.

Wzięłam go za rękę i zaczęłam wodzić palcem po liniach na wnętrzu jego dłoni.

Byłam oszołomiona i wdzięczna za takie podejście do tej sprawy. Za to, że nasza przyszłość znaczyła dla niego więcej niż kobieta, która robiła wszystko, by nas rozdzielić. Kochałabym go i rozumiała, nawet gdyby postąpił inaczej, ale w najgłębszym zakamarku serca czułam jego determinację i lojalność.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Mówię poważnie – powiedział cicho, ujął mnie pod brodę i spojrzał mi prosto w oczy. Jego napięta twarz nieco się rozluźniła. Miłość zajęła miejsce trosk i obaw, które na chwilę położyły się cieniem na naszym szczęściu.

– Wiem i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Chcę jednak, żebyś wiedział, że jeżeli zmienisz zdanie…

– Nie zmienię.

Bez słowa pokiwałam głową, wyczuwając w jego głosie coś ostatecznego.

– Erico, jesteś lepszym człowiekiem niż ja. Nie jestem pewien, czy pozwoliłbym, żebyś pomogła mężczyźnie, którego kiedyś darzyłaś uczuciem.

Splotłam nasze palce ze sobą.

– Blake, jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek darzyłam uczuciem.

– Dzięki Bogu za to. – Pocałował mnie. – No, chodźmy już do domu.

15

Blake

Z powodu wizyty u lekarza Erica w poniedziałek nie poszła do pracy. Ten dzień zakończyliśmy w łóżku. Tylko ona i ja.

Nie mogłem przestać jej dotykać, co oczywiście u mnie było normalne, ale Erica się zmieniała. Była jednocześnie dzika i bardziej wrażliwa. Reagowała w zupełnie nowy sposób. Inaczej okazywała czułość. Odniosłem wrażenie, że na nowo odkrywam jej ciało. Było w tym coś magicznego i przerażającego, ale z nikim innym nie chciałbym się znaleźć na tym emocjonalnym rollercoasterze.

Kiedy obudziłem się rano, zahipnotyzował mnie widok leżącej obok mnie kobiety. Jej jasne, splątane włosy były rozrzucone na poduszce. Usta miała rozchylone. Spała mocno.

Byłem z wieloma kobietami, ale żadna z bezwstydnych nocy w Perle nie mogła się równać jednej nocy spędzonej z Ericą. Nikt nigdy aż tak nie zawładnął moim sercem. Nikt.

Moje myśli powędrowały do Sophii, jedynej przed Ericą kobiety, którą, jak kiedyś sądziłem, kochałem. Leżałem na łóżku, starając się zignorować obraz jej leżącej w szpitalu. Była ranna. Nie miałem pojęcia jak bardzo. Chciałem wiedzieć, a jednocześnie nie chciałem. Zupełnie wyrzuciłem ją ze swojego życia, lecz sumienie mnie gryzło. Tego ranka przemówiło głosem aż nadto podobnym do głosu Sophii, próbując mnie przekonać, że ona mnie potrzebuje.

Jeśli chodzi o styl życia, Sophia często niebezpiecznie balansowała nad przepaścią. Sam wiele razy się z tym zmagałem. Będąc z Sophią. Z innymi kobietami. Nigdy jednak nie walczyłem ze swoimi skłonnościami aż tak zaciekle, dopóki nie poznałem Eriki. Kiedy na początku naszego związku dowiedziałem się, że w przeszłości przeżyła uraz na tle seksualnym, postanowiłem zrezygnować ze wszystkiego, co mogłoby odnowić w niej złe wspomnienia. Nie byłem wtedy pewien, czy mi się to uda, ale Erica nie dała mi nawet szansy na spróbowanie. Nigdy nie kwestionowała moich najbardziej podstawowych potrzeb seksualnych. Nawet podczas minionego weekendu jej druga nieudana próba dominacji była dowodem na jej otwartość. Wojowniczka, jaką była, chciała zbadać wiele granic i je przekroczyć. Dla jej dobra – nie wspominając o własnym – wolałem, żeby zmniejszyła tempo.

A jednak za każdym razem odnajdywaliśmy rozkosz. Odnajdywaliśmy siebie nawzajem.

Z moją byłą dziewczyną nigdy nie wydarzyło się nic równie głębokiego. Moje

skłonności do dominacji pasowały do uległości Sophii, ale szybko uświadomiłem sobie, że jej potrzeby wykraczają poza zwykłą uległość. Błagała, żebym zadawał jej ból, po którym na kilka dni zostawały ślady na jej ciele, a nawet blizny.

Moje mroczne pragnienia wzmogły się przez coś jeszcze bardziej demonicznego w niej. Sophia błagała, żebym do niej wrócił, ale nie chciała już swojego pana. Chciała potwora, a ja nie mogłem się nim stać.

Hamulce puściły mi tylko raz. Poleciałem do Nowego Jorku nocnym lotem z Zachodniego Wybrzeża, wykończony i stęskniony za nią. Zastałem ją i Heatha w łóżku, na wpół rozebranych, nieprzytomnych. Nawet nie spytałem, czy się pieprzyli. W mieszkaniu znalazłem jeszcze kilka obcych osób w podobnym stanie. Kazałem się wynosić Heathowi i jego znajomym.

Kiedy podszedłem do Sophii, gotując się z wściekłości, ani drgnęła. W jej oczach pojawiła się satysfakcja, jakby zaplanowała całą tę cholerną aferę, żeby obudzić we mnie zazdrość i pragnienie, którego już zawsze bym żałował. Kara, którą jej wymierzyłem paskiem od spodni, nie przyniosła mi jednak ulgi. Jak zwykle gdy Sophia otrzymała więcej razów, niż byłem w stanie jej wymierzyć, zaczęła mnie błagać o więcej. Chciała, żebym ją zerżnął, żebym wziął, co moje. Ale ona już nie była moja. W głębi ducha zawsze wiedziałem, że to, co nas łączyło, jest skażone i popieprzone od samego początku.

Potem rozpowiadała rozmaite kłamstwa na nasz temat, ale prawda jest taka, że więcej się z nią nie przespałem. Byłoby to zbyt niebezpieczne. I pod względem emocjonalnym, i fizycznym. Sophia nigdy nie dała mi prawdziwej kontroli. Wiedziałem o tym, chociaż nie chciałem się do tego przyznać.

Może teraz rzeczywiście mnie potrzebowała, ale ja po raz ostatni wpuściłem ją do swoich myśli. Zdecydowanie nie zamierzałem dawać jej dostępu do świata, który mógłby mieć cokolwiek wspólnego ze światem moim i Eriki. Skończyłem z nią.

Erica poruszyła się w łóżku, a ja odwróciłem się i popatrzyłem na nią. Sophia należała do przeszłości. Była mi tak obca, że wystarczył jeden rzut oka na Ericę, żeby moja była dziewczyna niemal zniknęła.

Sam widok Eriki sprawiał, że pustka we mnie na nowo się wypełniała. Razem stanowiliśmy całość.

Chcąc pozwolić jej odpocząć, zszedłem na dół, żeby przygotować dla niej skromne śniadanie. Zdarzało się, że rano nie miewała apetytu, niemniej odrobina jedzenia pomagała zmniejszyć mdłości, które po kilku godzinach ustępowały. Całe szczęście, że przychodziły falami, bo inaczej nie wiem, jak utrzymałbym ręce przy sobie. No ale to był dopiero początek ciąży. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać w następnych ośmiu miesiącach. Odnotowałem w myślach, żeby w tym tygodniu zajrzeć do księgarni i uzupełnić swoją wyjątkowo niewielką wiedzę o stanie odmiennym.

Poranną ciszę przerwało głośne pukanie do drzwi. Zgodnie z obietnicą moi

rodzice nie wpadali do nas bez uprzedzenia, ale kiedy otwierałem drzwi i tak spodziewałem się zobaczyć za nimi mamę.

Zamiast tego stanąłem twarzą w twarz z agentem Evansem i detektywem Carmodym.

– Co tu robicie?

Carmody szybko omiótł mnie wzrokiem.

– Lepiej idź się ubrać.

– A to dlaczego?

Evans zacisnął szczęki. Oczy Carmody'ego zdradzały jego emocje, mogłem w nich czytać jak w otwartej księdze.

– Dajcie mi chwilę.

Bez słowa poszedłem na górę. Erica wciąż spała, a ja zastanawiałem się, czy ją obudzić. Nie. Nie musiała tego oglądać.

Zarzuciłem na siebie jakieś ciuchy. Właśnie miałem wychodzić z sypialni, gdy Erica usiadła na łóżku.

– Cześć. – Była zmęczona, ale wyglądała słodko. Miała uroczo potargane włosy.

– Cześć, kochanie. Zostań tu, dobrze? Na dole jest Evans. To na pewno nic poważnego. Spokojnie się ubierz.

Zmarszczyła brwi. Resztki snu całkowicie zniknęły z jej twarzy.

Erica

Ignorując prośby Blake'a, włożyłam szlafrok i boso zeszłam za nim na dół. Blake klął pod nosem. Ne byłam pewna, czy przekleństwa były wymierzone we mnie, czy w Evansa. Miałam mętlik w głowie. Jeszcze nie zdążyłam na dobre się obudzić, a w naszym domu już było FBI.

Evans stał w holu, kilka kroków od Carmody'ego. Na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech, na którego widok wnętrzności zaczęły mi się skręcać. Coś się stało. Czułam to.

– O co chodzi? – spytałam.

Carmody wyjął kajdanki i ostrożnie zrobił krok w stronę Blake'a.

– Panie Landon, jest pan aresztowany. Ma pan prawo zachować milczenie.

Wyglądał na niemalże skruszonego w porównaniu z Evansem, który dosłownie emanował nienawiścią do Blake'a.

– Nie. Nie możecie tego zrobić. – Głos mi się załamał tuż po tym, gdy się wydostał z moich drżących ust.

– Możemy i zrobimy. Oto nakaz aresztowania. – Evans wcisnął mi w dłoń złożoną kartkę.

Spojrzałam na nią, ale nie mogłam odczytać słów. Kartka trzęsła się w moich dłoniach. To chyba sen. To nie dzieje się naprawdę. Wiedziałam jednak, że to rzeczywistość. Całe moje ciało drżało i płonęło od przypływu adrenaliny. Zapiekły mnie dłonie, ogarnęły mnie mdłości o wiele silniejsze niż zwykle o tej porze dnia. Chwyciłam się za brzuch, próbując powstrzymać odruch wymiotny.

Carmody wykręcił Blake'owi ręce i dokończył odczytywać jego prawa. Blake skrzywił się, kiedy kajdanki z głośnym brzęknięciem zatrzasnęły się na jego nadgarstkach.

Łzy zapiekły mnie po powiekami, rozmazując widok przede mną.

– On tego nie zrobił.

– Powiedz to sędziemu. – Wargi Evansa wygięły się w ponurym uśmiechu.

Wyminęłam go i ruszyłam w stronę Blake'a. Nie mogli go zabrać. Nie dzisiaj, nigdy. Zanim do niego podeszłam, Evans chwycił mnie za ramię i szarpnął do tyłu.

W oczach Blake'a pojawił się ogień.

– Nie dotykaj jej.

– Każ jej się uspokoić! – Evans krzyknął, bardziej do mnie niż do Blake'a.

– Blake… – wyszlochałam, bezowocnie próbując wyrwać się Evansowi.

Evans jeszcze mocniej ścisnął mnie za ramię i znowu szarpnął do tyłu. Cicho krzyknęłam i przeciągnęłam paznokciami po jego ręce, żeby się uwolnić.

Kiedy Blake ryknął, jego głos odbił się echem od ścian holu.

– Ona jest w ciąży, ty skurwysynu! Zabieraj te łapska!

Carmody stanowczym ruchem położył dłoń na jego torsie. Oczy miał wielkie i czujne. Evans zmrużył powieki, puścił mnie i powoli stanął między mną a Blakiem.

Drżałam na całym ciele. Z powodu paniki wywołanej utratą ukochanego, którego mi odbierano. Łzy zaczęły mi płynąć po policzkach.

– Blake… Nie zostawiaj mnie. Proszę, nie możesz. Powiedz im prawdę.

Rozchylił usta, ale się nie odezwał.

– Chodźmy. – Carmody pchnął go w stronę drzwi.

Z zaciśniętymi zębami i pustką w oczach Blake bez słowa wyszedł z domu.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, opadłam na kolana, nie mogąc powstrzymać przepełnionego cierpieniem szlochu, który wyrwał się z mojej piersi.

Blake

Obraz zapłakanej Eriki wrył się w mój umysł. Widziałem tylko ją. Kiedy drzwi się za nami zamknęły, w hałasie, który mnie otaczał, słyszałem jej rozpaczliwy krzyk. Przycisnąłem do oczu nadgarstki, nie mogąc pozbyć się bólu, który mnie przeszywał za każdym razem, gdy odtwarzałem w głowie tę scenę. Kilka razy głęboko zaczerpnąłem powietrza i uczepiłem się nadziei, że ten koszmar wkrótce się skończy i będę mógł wrócić do żony.

Zostałem spisany. Czekałem na wyjście za kaucją i na Deana, by odwiózł mnie do domu. Mijały godziny, a on się nie pojawiał. Zapadła noc, ale nie mogłem zasnąć. Nie z powodu marnej namiastki łóżka, na którym leżałem. Nie z powodu hałasu panującego na posterunku policji i głosów ludzi zamykanych w celach i wypuszczanych na wolność. Nie spałem, bo w głowie kotłowało mi się od scenariuszy i możliwości.

W takich warunkach każdy czułby się zdenerwowany, ale ja już tu kiedyś byłem i z każdą sekundą przypominałem sobie tamto doświadczenie. Byłem młody i pełen sprzecznych emocji, wśród których dominował strach, że resztę dorosłego życia spędzę za kratkami. Trzymali mnie przez kilka dni, a ja cały czas zmagałem się z tą całkiem prawdopodobną perspektywą.

Domyślając się, że znaleźli wystarczająco dużo dowodów, by oskarżyć mnie o sfałszowanie wyników wyborów na korzyść Daniela, ponownie musiałem stawić czoło tym obawom.

Rano, wykończonego i oszołomionego, zaprowadzono mnie do sądu na przesłuchanie w sprawie kaucji. Zamknęli mnie w małym pokoju, gdzie miałem poczekać na Deana. Rytmicznie bębniłem palcami o blat stołu, czekając na swojego adwokata i na wyjaśnienia.

W końcu przyszedł, w garniturze, jak zwykle nieskazitelny, ale emanował napięciem. Język jego ciała nie był ani trochę uspokajający.

– Dzięki, że przyszedłeś – mruknąłem.

Miał ściągnięte rysy twarzy.

– Wczoraj próbowałem załatwić kaucję. Nic z tego.

– Może na początek mi wytłumaczysz, dlaczego, do kurwy nędzy, tu jestem?

Usiadł, rozpinając płaszcz.

– Kim jest Parker Benson?

Zmarszczyłem brwi.

– Co takiego?

– Parker Benson. Ten gość, którego prześwietlałeś w nocy, zanim skonfiskowano twój sprzęt. Coś ci mówi to nazwisko?

– To chłopak mojej siostry. Chciałem się czegoś o nim dowiedzieć.

– No cóż, inni użyliby do tego Google'a albo zapłacili za legalną pomoc. Okazuje się, że zdobyłeś dostęp do jego danych bankowych i włamałeś się na jego uniwersytecką skrzynkę mejlową. To niezgodne z prawem.

Wychyliłem się do przodu.

– Chyba żartujesz? I dlatego mnie tu przywlekli?

– Mówiłem, że będą szukali wszystkiego, nawet najmniejszych drobiazgów niezwiązanych z tą sprawą. A ty zapewniłeś, że działasz bardzo ostrożnie.

– Bo tak było. – Odtworzyłem w myślach tamtą noc i uznałem, że zachowałem całkowitą ostrożność.

– Jak więc się o tym dowiedzieli?

Po raz pierwszy od dawna nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Pewnie pogrzebali w moim komputerze, żeby móc śledzić moje działania po powrocie z podróży poślubnej. Nie miałem wtedy pojęcia, że mogą mnie obserwować. Kurwa mać.

– Dobra wiadomość jest taka, że wciąż nie mają nic w sprawie wyborów. Zatrzymali cię za prześwietlanie Bensona i mają nadzieję, że znajdą coś więcej. Ale to wystarczy, żeby cię pogrążyć.

Odchyliłem się na krześle. Nie chciałem przyjąć jego słów do wiadomości.

– Nie wystarczy.

– Byłoby miło, gdybyś miał rację, ale myślę, że obaj wiemy, że się mylisz. Nie będą próbowali ci niczego ułatwiać.

Pukanie do drzwi zasygnalizowało, że musimy kończyć.

Dean wstał.

– Idziemy na salę sądową. Zobaczmy, jaką kaucję wyznaczą, i spadajmy stąd.

Dwadzieścia minut później stanęliśmy przed sędzią.

– Prosimy o wyznaczenie kaucji – powiedział Dean.

Prokurator była kobietą koło pięćdziesiątki, drobną, z krótkimi, jasnymi, kręconymi włosami okalającymi jej twarz. Jednak gdy tylko otworzyła usta, zrozumiałem, że przyprze mnie do muru.

– Prosimy o odmówienie udzielenia kaucji panu Landonowi.

Dean z oburzeniem pokręcił głową.

– Wysoki sądzie, to przestępstwo bez udziału przemocy.

Prokurator mówiła dalej:

– Ten mężczyzna to chodząca broń. Potrzebuje tylko komputera, żeby popełnić kolejne przestępstwo i zyskać dostęp do poufnych danych.

– Mój klient jeszcze nigdy nie był karany – stwierdził Dean.

– Zaledwie trzy miesiące temu wniesiono przeciwko niemu oskarżenie o napaść.

– Które natychmiast zostało oddalone.

– Nic dziwnego, zważywszy na zasięg jego władzy – skontrowała prokurator.

Sędzia spojrzała znad okularów.

– Pani prokurator, czy kwestionuje pani uczciwość wymiaru sprawiedliwości?

– Oczywiście, że nie. Mówię tylko, że ten mężczyzna jest przesłuchiwany w sprawie sfałszowania wyników wyborów na gubernatora stanu. Nikt z nas nie wie, do czego może być zdolny.

– Oskarżenia te nie mają żadnych podstaw i nie są związane z tą sprawą – powiedział Dean.

– Nie zgadzam się. Pan Landon jest utalentowanym hakerem i dopiero zaczynamy poznawać szczegóły jego nielegalnej działalności. W ciągu zaledwie jednego wieczoru udało mu się włamać do serwera dużej instytucji bankowej i uniwersytetu stanowego. Ma ogromny zasób wiedzy i środków finansowych. Nie wolno go nie doceniać.

– To wszystko jedynie domysły – zauważył Dean.

– Zważywszy na oskarżenia, jakie dziś mu postawiono, na niebezpieczeństwo wystawiona jest tożsamość i osobiste informacje każdego człowieka, również wysokiego sądu.

– Odmawiam przyznania kaucji.

– Wysoki sądzie… – zaczął Dean.

Przerwała mu stuknięciem młotkiem.

– Zamykam rozprawę.

Ogarnęło mnie przerażenie. Nagle usłyszałem czyjś szloch. Rozpoznałem moją matkę. Odwróciłem się. Siedziała kilka rzędów dalej. Mój ojciec ją obejmował i przytulał do siebie. Fiona była zapłakana, a pewnie nie znała nawet połowy faktów. Pieprzony Parker.

Miałem ochotę zrzucić całą winę na niego, ale prawda była taka, że tylko siebie mogłem winić. Poza wiadomościami prawdopodobnie pochodzącymi od dziewczyn, z którymi kilka miesięcy wcześniej połączyły go krótkie przygody, Parker nie miał nic na sumieniu. A ja znalazłem się tutaj, bo moje obawy wzięły górę nad rozsądkiem.

Reszta rodziny wyglądała, jakby przyszła na mój pogrzeb. Zobaczyłem też Ericę. Wyglądała bardzo spokojnie. Miała mocno zaciśnięte szczęki, zmęczone i opuchnięte oczy. Wiedziałem, że pod tą fasadą jest równie zrozpaczona jak ja. Żołądek podszedł mi do gardła. Ogarnął mnie bezsilny gniew.

Odwróciłem się do Deana i spiorunowałem go wzrokiem. Rzadko tracił panowanie nad sobą, ale teraz miał choć tyle przyzwoitości, by wyglądać na zaniepokojonego.

– Napraw to.

– Za to mi płacisz. – W jego głosie brzmiała pewność siebie, ale oczy mówiły co innego. Odwrócił ode mnie wzrok i zaczął nim błądzić po zatłoczonej sali.

Z powrotem skupiłem się na Erice, która razem z resztą rodziny wychodziła z sali. Była tyłem do mnie. Całym sercem pragnąłem do niej pobiec. Chciałem ją utulić,

zapewnić, że jakoś przez to wszystko przejdziemy. Nie mogliśmy jednak być razem. Wkrótce rozdzieli nas wiele kilometrów, a każdą noc spędzimy osobno, rozmyślając o sobie nawzajem.

Z trudem przełknąłem ślinę. Patrzyłem za nią, czując potworny ucisk w żołądku.

Kiedy podszedł do mnie woźny sądowy, zmierzyłem Deana chłodnym wzrokiem.

– Przekaż wszystkich klientów Heathowi. Zrób wszystko, co powinieneś. Muszę mieć pewność, że Erica znajdzie się pod dobrą opieką, jeżeli coś pójdzie nie tak.

– Oczywiście. Ale najpierw popracuję nad tym, żeby wyciągnąć cię z tego bagna.

– Nic mi nie będzie. Przede wszystkim zajmij się Ericą.

– Blake, ty jesteś najważniejszy. Skoro Erica na co dzień daje sobie z tobą radę, to znaczy, że jest silna i poradzi sobie również teraz. Nic jej się nie stanie.

Woźny zapiął mi kajdanki. Kiedy poczułem na skórze zimny metal, serce zabiło mi mocniej i zrobiło mi się nieprzyjemnie gorąco. Nie stawiałbym oporu, ale po raz trzeci w ciągu dwóch dni zostałem skuty, resztką sił powstrzymałem się więc przed próbą zrzucenie z siebie tych więzów.

Tym razem czułem, że to ostateczne. Jakbym musiał przywyknąć do dźwięku kajdanek zapinanych na moich nadgarstkach.

Dean wciąż coś mówił, ale jego słowa otuchy już mnie nie obchodziły. To Erica była wojownikiem. Ja przestałem nim być.

16

Erica

Wyszłam z tłumu ludzi i wyjęłam z torebki telefon. Rodzina Blake'a zbiła się w grupkę pod salą sądową, rozmawiając z prawnikiem. Podeszłabym do nich, gdybym choć trochę wierzyła, że wymiar sprawiedliwości naprawi ten błąd.

Drżącą dłonią odnalazłam numer Daniela i przycisnęłam ikonę „Połącz". Odezwała się jego poczta głosowa. Zakończyłam połączenie i ponownie wybrałam numer. Znowu nie odebrał, więc do końca wysłuchałam nagrania. Zwięzłe, chłodne. Jak mężczyzna, który wypowiadał te słowa.

– Danielu, to ja, Erica. Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać. – Zamknęłam oczy, próbując opanować zamęt w głowie, który mógł tylko spotęgować moje cierpienie, a już stało się ono nie do zniesienia. – Ale naprawdę musimy pomówić. To bardzo ważne. Jeżeli nie oddzwonisz, będę próbowała do skutku. Jeżeli mnie znasz – a myślę, że znasz mnie całkiem dobrze – wiesz, że nie poddaję się łatwo. Dzięki.

Rozłączyłam się, po raz ostatni zerknęłam na Gove'a i ponure twarze członków naszej rodziny, po czym odwróciłam się do wyjścia.

Pchnęłam ciężkie, drewniane drzwi gmachu sądu. Podbiegła do mnie grupka reporterów. Wszyscy jednocześnie zasypali mnie pytaniami. Przekrzykiwali się nawzajem. Daniel – Blake – wybory – mój udział w tej sprawie.

– Czy nowe zarzuty postawione pani mężowi mają związek z wyborami na gubernatora?

– Czy może pani skomentować anulowanie wyników wyborów?

Mój przytępiony umysł nie potrafił przyswoić sobie tego, co przed chwilą wydarzyło się na sali sądowej, tym bardziej nie byłam w stanie sformułować odpowiedzi na pytania reporterów. Próbowałam ich wyminąć. Jedynym słowem, które rozpoznałam w tym gwarze, było moje imię. Zobaczyłam Marie przepychającą się między dwoma mężczyznami. W jej szeroko otwartych oczach malowały się zdenerwowanie i troska.

Wyciągnęła do mnie rękę.

– Chodź ze mną.

Chwyciłam jej dłoń i szybkim krokiem ruszyłyśmy do jej samochodu. Kiedy odeszłyśmy kilka kroków, reporterzy w końcu się poddali. Wsiadłam i zamknęłam drzwi, odgradzając się od chłodu i hałasu.

Tylko raz obrzuciłam spojrzeniem twarz przyjaciółki mojej matki i łzy natychmiast popłynęły mi z oczu. Mocno mnie przytuliła. Przywarłam do jej

drobnej sylwetki, próbując się nie załamać.

– Dowiedziałam się o tym z porannych wiadomości. Przyjechałam tak szybko, jak tylko mogłam.

Pociągnęłam nosem i odchyliłam się do tyłu.

– Dziękuję.

– Wiedziałam, że z Danielem wiążą się same kłopoty. Ten człowiek za zwycięstwo zaprzedałby duszę diabłu, ale nie miałam pojęcia, że Blake może mieć w tym udział.

Otarłam oczy.

– Nie miał. Nie miał nic wspólnego z wyborami. Jest jedynym podejrzanym, więc go aresztowali i przemienili jego życie w piekło.

Ogarnął mnie gniew. Nienawidziłam kobiety, która nie pozwoliła Blake'owi wyjść za kaucją. Pewnie działała w dobrej wierze, ale nie miała pojęcia, jak ogromny ból nam sprawia, rozdzielając nas. Zacisnęłam dłonie w pięści, próbując wytrwać w gniewie choćby po to, by nieco złagodzić potworne cierpienie.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – spytała Marie.

Pokręciłam głową i spuściłam wzrok.

– Wydarzyło się zbyt wiele. Nikt nie mógłby tego naprawić.

Przez większą część nocy była ze mną w domu Alli, która starała się mnie pocieszyć, żebym odzyskała choć trochę stabilność emocjonalną. Nie zamierzałam rozpowiadać o tym, co się stało, nie znając odpowiedzi na większość pytań.

Ustaliłyśmy z Alli, że po rozprawie spotkamy się z Sidem i zapytamy, czy może odnaleźć kod. Nie chciałam narażać jego wolności na niebezpieczeństwo, ale moja desperacja rosła z minuty na minutę. Poza maleńkim promykiem nadziei, że Sid nam pomoże, nie widziałam żadnego światełka w tym strasznym tunelu. Nie byłyśmy bliższe odnalezienia Trevora niż wtedy, gdy wróciłyśmy z Dallas.

Zapewne wciąż byłam w szoku. Zaledwie dzień wcześniej Blake'a wyprowadzono z naszego domu w kajdankach. A teraz… Nie mógł do mnie wrócić.

– Marie, nie przyznali mu kaucji. Nawet nie mogę się z nim zobaczyć. Nie wiem, co robić. Mieliśmy razem rozwikłać tę sprawę, ale go zabrali.

Marie ocierała łzy, które płynęły mi po twarzy, i uspokajała mnie łagodnym głosem. Przestała, kiedy moje szlochanie ucichło. Dostałam czkawki, próbując złapać oddech.

– Kochanie, spójrz na mnie. Wszystko będzie dobrze – szepnęła.

Popatrzyłam w jej piękne, karmelowe oczy. Włosy opadały jej na ramiona w długich splotach. Była piękną kobietą z pięknym sercem, kiedy jednak musiała zmierzyć się z brutalną rzeczywistością świata, zachowywała się naiwnie. Tyle razy widziałam, jak cierpi z powodu złamanego serca, że nie potrafiłam uwierzyć, iż może mnie wyrwać z koszmaru, w którym tkwiłam.

– Widzę w twoich oczach strach i widzę też płomień. Wiem, że chcesz, żeby to Blake był tym silnym. Wierzę, że zawsze będzie silny i będzie cię chronił. Ale teraz to

on potrzebuje ciebie. Potrzebuje twojej siły.

Siły. Co to słowo znaczyło w kontekście tego, co teraz się działo? Zawsze uważałam się za silną. Oczywiście pełną wad i wrażliwą, ale w trudnych chwilach, kiedy życie mnie nie rozpieszczało, zawsze umiałam się pozbierać.

Całe życie byłam silna, a gdy nagle zostałam sama, zrobiło się inaczej. Zawsze radziłam sobie z własnym bólem, przeżyciami i trudnymi sytuacjami. Aż wreszcie mogłam się oprzeć na Blake'u. Oboje woleliśmy samotnie walczyć z własnymi demonami, ale kiedy jedno z nas cierpiało, drugie czuło to samo. Byliśmy ze sobą na dobre i złe.

I nic nie mogło przerwać więzi, która niedawno nas połączyła…

– Marie, jestem w ciąży…

W jej oczach pojawiła się mieszanina radości i troski.

– O Boże. O mój Boże. Erico, dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

– Dowiedziałam się dopiero przed paroma dniami. W poniedziałek byliśmy u lekarza. Wszystko wygląda dobrze, ale jeszcze nikomu o tym nie mówiliśmy.

Łzy znowu popłynęły mi po twarzy. Tym razem opłakiwałam nasze szczęście. Jak to możliwe, że tak szybko się rozwiało? Kiedy mogłoby się wydawać, że Blake i ja jesteśmy silni i szczęśliwi jak nigdy przedtem, wybuchła afera, która mogła nam wszystko odebrać.

Marie długo milczała. Kiedy w końcu się odezwała, jej oczy zaszkliły się od łez.

– Kochanie, nawet sobie nie wyobrażam, co teraz przeżywasz.

Przycisnęłam palce do powiek, próbując powstrzymać strumień łez.

– Czuję, że Patricia teraz na nas patrzy.

Podniosłam wzrok i zapłakanymi oczami spojrzałam na twarz Marie. W całym tym zamieszaniu nie pomyślałam o mamie, lecz nagle i ja poczułam jej obecność dzięki miłości Marie.

– I wiem, że jest szczęśliwa, wręcz promienieje szczęściem. Przeżywasz ciężkie chwile i serce mi pęka, ale to błogosławieństwo zostało ci dane nie bez powodu. Trzymaj się tego. Bądź z tego powodu silna za was wszystkich.

Zapaliła się we mnie iskierka nadziei. Próbowałam się jej uczepić, chociaż nic nie mogło mi przynieść ukojenia. Powoli przestałam płakać i zaczerpnęłam drżący oddech.

– Chciałabym wierzyć, że jej obecność mogłaby mi pomóc. Gorzej chyba być nie może.

Marie otarła ostatnią łzę z mojego policzka i założyła mi za ucho kosmyk.

– Może zatrzymasz się u mnie na jakiś czas?

Spuściłam wzrok i bez słowa zaczęłam obracać na palcu obrączkę.

– Nie powinnaś sama siedzieć w ogromnym domu. Przenieś się do mnie, chociaż na dzień lub dwa. Zmiana otoczenia ci nie zaszkodzi.

Dopiero wróciłam z podróży poślubnej, ale zgadzałam się z Marie. Każda

sekunda w domu przypominała mi, że nie ma ze mną Blake'a.

– Powinnam tam zostać. Jeżeli będę czegoś potrzebowała, to rodzice Blake'a mieszkają tuż obok.

– Wiem, ale i oni są zdruzgotani. Pozwól mi się tobą zaopiekować, dopóki Blake nie wyjdzie. Jesteś zmęczona i przytłoczona. Dobrze cię znam. Będziesz siedziała i się zadręczała. Pojedź do mnie, porozmawiamy.

Może rzeczywiście miała rację. Kiwnęłam głową, przyjmując jej ofertę.

– Dobrze. Pojadę się spakować.

– Podwieźć cię?

– Nie, nie trzeba. Clay mnie zawiezie, a potem podrzuci do ciebie. Najpierw jednak chcę porozmawiać z rodzicami Blake'a i dowiedzieć się, co powiedział jego adwokat.

Powinnam też wstąpić do biura. Czułam się bezradna, ale nie mogłam się ukrywać u Marie, dopóki ten koszmar się nie skończy. Musiałam zbadać każdy trop, który mógł mnie przybliżyć do prawdy.

– Dobrze. Zadzwoń, kiedy już będziesz w drodze do mnie albo jeżeli cokolwiek się wydarzy.

– Zgoda. Dziękuję. – Westchnęłam ciężko i znowu uroniłam trochę łez, co jednak nie przyniosło mi ulgi.

Marie chwyciła moją dłoń i mocno ją uścisnęła.

– Zawsze będę przy tobie, choćby nie wiadomo, co się wydarzyło.

Podziękowałam jej raz jeszcze i wysiadłam z samochodu. Kiedy odjechała, podeszłam do cadillaca zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Clay zawiózł mnie z powrotem do Marblehead, do domu rodziców Blake'a. Stanęłam pod ich drzwiami, zastanawiając się, czy zapukać, ale postanowiłam po prostu wejść.

Fiona, Catherine, Alli i Heath byli w kuchni.

– Co na to wszystko powie Parker? – spytał Heath.

Fiona ucisnęła dwoma palcami nasadę nosa.

– Słowo daję, że nie mam pojęcia, jak mu to wytłumaczyć. Mogę spróbować powiedzieć, że Blake chciał mnie chronić, ale oczywiście to, co zrobił, było poważnym naruszeniem prywatności Parkera.

Drzwi zamknęły się za mną z kliknięciem, gdy weszłam do środka.

– Erico, kochanie. Chodź do mnie. – Catherine przywołała mnie ruchem ręki.

Kiedy podeszłam, mocno mnie przytuliła. Napięłam się cała. Nie mogłam znowu płakać. Poprzedniej nocy stwierdziłam, że dosyć łez, ale już dzisiaj złamałam tę obietnicę.

Catherine puściła mnie i ciężko westchnęła.

– Chodźcie, usiądźmy.

Zaprosiła nas do salonu. Moją uwagę zwrócił Greg. Stał na tarasie tyłem do nas, opierając się o poręcz.

Tego dnia ocean był wzburzony, woda zlewała się z bezdusznym szarym niebem. Czasami zastanawiałam się, jak by to było znaleźć się w tych lodowatych falach, będąc zdaną na łaskę bezlitosnej natury. Tak właśnie czułam się w tej chwili, ale może nie byłam w tym osamotniona.

Współczułam Catherine i Gregowi. Ten dzień był dla mnie koszmarem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co oni przeżywają. A przecież nie wiedzieli o dziecku. Powiedzieliśmy Alli i Heathowi i cieszyłam się, że reszta rodziny jeszcze nie została poinformowana. Nie mogłam się z nimi podzielić tą nowiną, wiedząc, że Blake jest uwięziony.

– Co powiedział adwokat? – spytałam.

– Ma twardy orzech do zgryzienia – odparł Heath. – Kiedy wróciliście z podróży poślubnej, policja namierzyła działania Blake'a w internecie. Wiemy, że włamał się na konta Parkera. Oczywiście nie miał złych zamiarów, ale będą go próbowali za to przyskrzynić.

Zadzwonił telefon Fiony.

– To Parker. – Pokręciła głową i przestawiła dźwięk na wibracje. – Nie do wiary, że Blake zrobił coś takiego. Co on sobie, do diabła, wyobrażał?

– Próbował tylko się tobą zaopiekować – powiedziała Catherine.

– Powinien się stuknąć w łeb. Mój Boże, on w ogóle nie uczy się na błędach! – Fiona wyrzuciła ręce w górę. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak wściekłej.

– Taki już jest. Wiesz, że nie zawsze stosuje się do zasad – mruknął Heath.

– Inwestuje w nieruchomości i programy komputerowe. Nie miałam jednak pojęcia, że nielegalnie węszy w prywatnych sprawach innych ludzi.

Catherine pokręciła głową, w jej oczach znowu zabłysły łzy.

– Minęło tyle lat. Nie mogę uwierzyć, że znowu przeżywamy to samo. To jakiś koszmar. Prawdziwy koszmar.

Alli, która stała obok mnie, milczała. Odruchowo położyłam rękę na brzuchu. Nie byłam pewna, czy chcę uspokoić dziecko, czy też w ten sposób proszę je o wsparcie. W tym pokoju, w otoczeniu rodziny, czułam się, jak byśmy stanowili dwuosobową drużynę.

– Blake po prostu taki jest – odezwałam się w końcu. – Nie podoba mi się to, tak jak wam, ale on naprawdę nic nie poradzi na to, że takie rzeczy przychodzą mu z łatwością. To talent, chociaż działa nieetycznie. Ale taki jest. Nie możecie go o to winić.

W pokoju zapadła cisza. Catherine wydmuchała nos w papierową chusteczkę i bez słowa wyszła z salonu. Wróciła z butelką wina pod pachą i kilkoma kieliszkami w dłoniach.

Heath rzucił jej pełne troski spojrzenie.

– Mamo, jeszcze nawet nie ma jedenastej.

– Nic mnie to nie obchodzi – mruknęła.

Usłyszałam, że drzwi wejściowe otwierają się i znowu zamykają. Parę sekund później do salonu wszedł Parker.

Oczy Fiony rozbłysły.

– Parker, co ty tu robisz?

Miał mocno zaciśnięte usta.

– Nie odbierasz telefonów ode mnie. Martwiłem się.

Unikając jego wzroku, założyła za ucho pasemko krótkich, brązowych włosów.

– Chyba powinniśmy porozmawiać.

Skrzywił się.

– Już wiem o wszystkim. Twój brat to wścibski drań. – Rzucił nam wszystkim znaczące spojrzenie. – Bardziej obchodzi mnie to, że odkąd zaczęła się ta afera, nie widziałem cię ani nie rozmawiałem z tobą.

Z drżącymi ustami popatrzyła na niego.

– Przepraszam. Myślałam, że będziesz się na mnie gniewał.

Wbił w nią spojrzenie, jakby nikogo więcej nie było w salonie.

– Fiono, to niczego między nami nie zmienia.

Głośno wypuściła powietrze i wstała. Kiedy Parker wyciągnął do niej rękę, ujęła jego dłoń, a on przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Stali tak przez chwilę, po czym Fiona, z rumieńcami na policzkach, szybko wyprowadziła go z salonu.

Catherine westchnęła i pokręciła głową.

– Całe szczęście – mruknęła pod nosem i zaczęła nalewać wino.

– Zrobię sobie herbaty, jeśli nie masz nic przeciwko temu – powiedziałam, kiedy postawiła przede mną kieliszek.

– Ja ci zrobię, kochanie.

– Nie trzeba – odparłam i poszłam do kuchni.

Chwilę później dołączył do mnie Heath. Wyjął z kredensu kubek dla siebie. Głosy Catherine i pozostałych osób zlały się w niezrozumiały szmer. Nigdzie nie widziałam Fiony i Parkera.

– Dobrze się czujesz? – spytał, wkładając do kubka torebkę herbaty.

– A jak myślisz?

W jego jasnoorzechowych oczach pojawiła się troska.

– Erico, Gove go stamtąd wyciągnie. Blake nie jest pierwszym bogatym gościem, któremu udało się wygrać z prawem.

Zamknęłam oczy i oparłam dłonie na blacie.

– Męczy mnie już to, że wszyscy powtarzają, że wszystko się ułoży. Męczy mnie ślepa wiara, że w jakiś czarodziejski sposób moje problemy się rozwiążą. I że wszystkim, tak jak mnie, zależy, żeby odkryć prawdę, która tak naprawdę nikogo nie obchodzi tak jak mnie.

Heath zacisnął szczęki.

– Gove chce na wszelki wypadek zacząć przenosić aktywa Blake'a na mnie i na

ciebie.

– Nie – powiedziałam krótko.

Jego wargi utworzyły cienką kreskę.

– Chcesz wierzyć czy wolisz zacząć planować najgorszy scenariusz?

– Ani to, ani to. Chcę rozwikłać tę sprawę. – Urwałam i spojrzałam mu prosto w oczy. – I zrobię to.

– Pozwól Gove'owi się tym zająć.

– Heath, o co ci chodzi? – Spojrzałam na niego, mocno zaciskając szczęki. – W takim razie powiedz: „Nie". Powiedz, że nie mogę albo nie powinnam tego robić.

– Mówię tylko, że Blake'owi nade wszystko zależy na twoim bezpieczeństwie, na tym, żeby ktoś się tobą zaopiekował.

– Jeśli chce się mną zaopiekować, może wrócić do domu i to zrobić. Inaczej sama zadbam o siebie i dotrę do prawdy, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo w mojej kieszeni zabrzmiał sygnał telefonu. Wyjęłam go. Przyszedł SMS z miejscowego numeru, którego nie znałam.

Mam to, czego szukasz. Stacja Park Street.

Z mocno bijącym sercem przeczytałam te słowa kilka razy. Czy to Daniel?

Kiedy Heath kończył robić nam herbatę, zastanawiałam się, co odpisać.

E: ***Kiedy?***

Za godzinę. Znajdę cię.

Spojrzałam na zegarek. Jeżeli tylko nie utkniemy w korku, Clay dowiezie mnie na czas.

– Muszę wyjść – stwierdziłam nagle.

Heath zmarszczył brwi.

– Dokąd?

Zignorowałam jego pytanie i ruszyłam do drzwi.

– Przeproś ode mnie Catherine. Bardzo się śpieszę.

Pobiegłam do domu, spakowałam swoje rzeczy na noc u Marie i poprosiłam Claya, żeby zawiózł mnie do miasta. Zaparkował przed stacją Park Street pięć minut przed czasem.

– Zaczekaj tu na mnie – poprosiłam.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w tylnym lusterku.

– Mam pójść z panią?

– Nie, poradzę sobie sama. – Obecność Claya na pewno by mi nie pomogła.

Odwrócił się w fotelu i uważnie mi się przyjrzał.

– Znam panią wystarczająco długo, żeby rozpoznać minę, kiedy pani robi coś

wbrew woli Blake’a.

– Gdyby to zależało od Blake’a, nigdy nie wychodziłabym z domu. Idę na krótkie spotkanie. Nic mi nie będzie. Daję słowo.

Zawahał się.

– Erico, zapewnienie ci bezpieczeństwa to moja praca.

Po raz drugi zwrócił się do mnie na ty. Przykuło to moją uwagę. Doceniałam jego troskę, ale nie mogłam dopuścić do tego, żeby mi pokrzyżowała plany.

– Clay, na stacji jest mnóstwo ludzi. Możesz się zacząć martwić, jeśli nie wrócę za dziesięć minut, okej?

Odwrócił się i położył dłoń na kierownicy.

– Pięć minut.

Przewróciłam oczami, ale nie chciałam marnować już ani chwili. Na Park Street panował tłok, tym bardziej że właśnie była pora lunchu. Jak ten nieznajomy odnajdzie mnie w tłumie?

Stałam zakłopotana, starając się zachowywać naturalnie, co okazało się niemożliwe, kiedy dwa pociągi przyjechały i odjechały beze mnie. Peron zalała jeszcze większa fala ludzi. Rozglądałam się po ich twarzach i nagle zamarłam, kiedy rozpoznałam jedną z nich.

Cholera. Odwróciłam się i ruszyłam do schodów prowadzących z peronu na ulicę. Chciałam zacząć biec, ale szłam powoli, próbując sprawiać naturalne wrażenie. Natknęłam się na niego w najmniej stosownej chwili. Modliłam się w duchu, żeby mnie nie zobaczył i żebym zdołała uciec niezauważona.

– Erico!

Zgrzyt nadjeżdżającego pociągu był tak głośny, że ledwo usłyszałam jego głos.

Szłam dalej, aż poczułam, że ktoś chwyta mnie za nadgarstek i zatrzymuje. Spojrzałam w oczy detektywa Carmody’ego zacienione daszkiem czapki baseballowej. Był w cywilu, ale nie mogłam go nie rozpoznać. Serce zabiło mi jak szalone. Wyrwałam rękę z jego uścisku i poczułam w dłoni coś małego i twardego. Rozprostowałam palce i zobaczyłam maleńkiego, czarnego pendrive’a. Spojrzałam szybko na detektywa, ale on już zniknął.

Kiedy pociąg odjechał, gorące powietrze rozwiało moje włosy.

17

Blake

Tego dnia po południu zostałem przewieziony do więzienia stanowego. Ten niemalże rytualny proces przenoszenia mnie z miejsca w miejsce i z pokoju do pokoju pozwalał mi oderwać się myślami od wydarzeń poranka. Obraz pełnej bólu twarzy Eriki na dobre wrył mi się w pamięć. Miałem teraz mnóstwo czasu i nie mogłem się pozbyć tej wizji. Czułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi połowę wnętrzności i kazał bez nich żyć.

Nie wyobrażałem już sobie, że przez dłuższy czas mógłbym żyć bez Eriki. Obyłbym się bez pieniędzy, drogocennych przedmiotów albo sukcesów, ale nie bez tej kobiety.

W porze lunchu usiadłem przy pustym stole i zacząłem rozgrzebywać jedzenie na talerzu. Było nie tyle wstrętne, co kompletnie niejadalne. Puściłem widelec i otworzyłem kartonik z mlekiem, który przywiódł mi na myśl setki lunchów w szkolnej stołówce.

Wypiłem mleko i rozejrzałem się po aresztowanych, którzy siedzieli przy innych stołach. Nie mogłem nie dostrzec pewnych podobieństw. To miejsce raczej nie przypominało szkolnej stołówki, ale tak jak tam i tutaj nie potrafiłbym się odnaleźć. Powtarzałem sobie, że nie mam nic wspólnego z tymi ludźmi. Zamierzałem za wszelką cenę trzymać się na uboczu. Kto wie, jak długo miałem nazywać to miejsce domem?

– Cześć.

Naprzeciwko mnie usiadł Max. Miał na sobie taki sam uniform jak ja. Postawił tacę na stole takim ruchem, jakby zamierzał się przysiąść.

Odchyliłem się i spiorunowałem go wzrokiem. Jego policzek przecinała wąska, blada kreska. Od razu się zorientowałem, że to po laniu, jakie mu spuściłem. Kiedy ostatnio widziałem jego twarz, nikt by go nie rozpoznał. Zacisnąłem dłonie w pięści, raz jeszcze przeżywając tamte chwile i poważnie rozważając powtórkę.

– Czego, kurwa, chcesz?

Zmarszczył czoło.

– Niczego od ciebie nie chcę. Obaj tu wylądowaliśmy. Pomyślałem, że ucieszysz się na widok przyjaznej twarzy.

– Fakt, że obaj tu siedzimy, jeszcze nie oznacza, że zamierzam się z tobą przyjaźnić.

– Ale nie zaszkodzi mieć sprzymierzeńców. – Max rozejrzał się po sali, po czym

wrócił do jedzenia.

– Jeśli chcesz mieć sprzymierzeńców, to szukaj dalej. Nie potrzebuję towarzystwa.

– Jak chcesz – mruknął.

Przez chwilę milczeliśmy. Nie mogąc znieść burczenia w brzuchu, wziąłem do ust kawałek twardej jak tektura lazanii i zacząłem ją żuć. Siedzący przy innych stołach rozmawiali, całkowicie nas ignorując. Rzeczywiście, tak jak ja, Max zupełnie tutaj nie pasował. Nie był już tak przystojny jak kiedyś. Jego jasne włosy domagały się strzyżenia, a blada skóra straciła naturalny blask.

– Wyglądasz na zaniedbanego. Nie mają tutaj spa, co?

Zmrużył oczy.

– I kto to mówi?

– Mnie nigdy specjalnie nie zależało na wyglądzie. – Potarłem dłonią zarost na brodzie. Do tej pory jeszcze się nie ogoliłem. Teraz nie miało to żadnego znaczenia.

– Taaa, bo ci uwierzę.

Zaśmiałem się cicho. Co za ironia losu, że tu trafiliśmy. Z każdym dniem czułem, że opuszcza mnie wola walki. Odsunąłem tacę, nie decydując się na kolejny kęs.

Siedzieliśmy tu: miliarder i dziedzic fortuny, w bezkształtnych, niebieskich uniformach, które sprowadzały nas do najniższych warstw społecznych. Pieniądze były przydatne, ale nie można było za nie kupić wolności.

Wiedziałem o tym. Przed laty dostałem niezłą nauczkę, po której zawsze zachowywałem największą ostrożność. Odnajdywałem potrzebne mi informacje, ale uważałem, z kim się zadaję, obchodząc prawo. Ironia losu polegała na tym, że siedziałem naprzeciwko mężczyzny, którego nienawidziłem i który nie zasługiwał na nic więcej niż cztery betonowe ściany do końca życia.

Znowu ogarnęło mnie uczucie bezsilności i porażki.

– Gdyby tylko Michael mógł nas teraz zobaczyć.

Max zacisnął usta, nie było śladu po jego koleżeńskiej postawie.

– Obchodzi go to o wiele mniej, niż ci się wydaje.

– Mówisz tak, bo cię wydziedziczył. Dał ci to, na co zasłużyłeś, co jednak nie znaczy, że nie zależy mu na nikim innym.

– Nie znasz go. – Max wypluł z siebie te słowa.

– Znam go przez połowę życia. Myślę, że znam go całkiem dobrze.

– Zobaczyłeś tylko cząsteczkę tego, kim jest. Tylko to, co w nim dobre.

Michael był więcej niż dobry. Właściwie nie nazwałbym go po prostu dobrym. Był skoncentrowany, inteligentny, rozważny w swoich działaniach i decyzjach. Nie mógł jednak wybrać sobie dzieci, a Max nigdy nie wybaczyłby mu, że w interesach cenił bardziej mnie niż własnego syna.

– Jesteś jego dzieckiem i zachowujesz się jak dziecko. Jestem pewien, że pokazał ci swoje inne oblicze, które i mnie by się nie spodobało.

Max zaśmiał się słabo.

– Patrzysz na mnie i widzisz tylko popieprzonego faceta, bo w takim świetle przedstawia mnie mój ojciec. Zrobiłbym dla niego wszystko, gdybym tylko mógł się od niego uczyć i stać się częścią czegoś więcej. Celowo nie dawał mi szansy wykazania się umiejętnościami, dał ją tobie. Rzucił mi to w twarz.

– Możliwe, ale to nie usprawiedliwia błędów, które popełniłeś.

– Jedynym błędem, jaki popełniłem, było skierowanie swojej nienawiści przeciwko tobie. To on powinien stać się jej celem. Od samego początku.

– Chciałbym przypomnieć, że kierujesz swoją nienawiść przeciwko każdemu, kto stanie ci na drodze.

Rzucił widelec i odsunął tacę.

– Słuchaj… bardzo mi przykro z powodu Eriki.

Słowa te zawisły między nami. Absurdalne, nic nieznaczące słowa.

– Przykro ci?

– Co innego mogę powiedzieć? Ledwo ją tknąłem. Odsiaduję wyrok za niewinność.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami. Wszystkie moje mięśnie się napięły gotowe do walki.

– Wykorzystałeś ją, żeby odegrać się na mnie. I nie posunąłeś się dalej tylko dlatego, że siłą cię powstrzymałem. Doskonale o tym wiesz, ty chory gówniarzu. Nie masz pojęcia, co ona przeżyła.

– Blake, Erica puszczała się na prawo i lewo. Nawet Mark się z nią przespał. Sam fakt, że jest twoją żoną, nie świadczy, że nie ma za sobą przeszłości. Prosiła się o to cały czas, kiedy ubiegała się o inwestycję od Angelcomu. Jaka kobieta robi prezentację w sali pełnej mężczyzn i…

Rzuciłem się przez stół. Chwyciłem go za włosy i walnąłem jego głową o blat. Przytrzymałem za kark. Gniew buzował we mnie jak lawa.

Z jego gardła wydobył się zduszony okrzyk:

– Puszczaj!

– Mark ją zgwałcił, ty skurwysynu!

Próbował się wyrwać. Odgłosy rozmów przycichły, ale nie całkowicie. Czułem, że wszyscy nas obserwują. Zawładnęło mną coś dzikiego i bezmyślnego. Gdzie indziej niż w tym miejscu Max mógł zmierzyć się z gniewem, na który zasłużył? Tak się stało, że zaznał go ode mnie. Nędzny wyrok, jaki dostał, to za mało. Dożywocie by nie wystarczyło.

Szarpał się dalej, aż poluzowałem uchwyt tylko po to, żeby jeszcze mocniej uderzyć jego głową o stół. Czułem, jak ścięgna w jego szyi uginają się pod moimi dłońmi. Schyliłem się i wyszeptałem mu do ucha:

– Masz pojęcie, jak się czuję, nie mogąc dotknąć własnej żony, bo czasami myli mnie z tobą? Albo z nim? – Urwałem. Adrenalina krążyła w moich żyłach, mój oddech był urywany. – Tamtego dnia powinienem był cię wykończyć. Położyłbym

kres twojej nędznej egzystencji. Masz cholerne szczęście, że Michael mnie odciągnął.

Max skrzywił się.

– Nie chciał.

– Bo jesteś nic nie wartą kupą gówna i teraz nawet Michael nie może temu zaprzeczyć.

– Hej, ty! Ręce przy sobie!

Nieco się otrząsnąłem i zmrużonymi oczami spojrzałem na zbliżającego się strażnika. Miałem wielką ochotę potraktować go tak jak Maxa, ale strażnik był ze dwa razy większy ode mnie, a w dłoni trzymał pałkę, której zapewne używał regularnie.

– Co się tak na mnie gapisz, paniczyku?

Puściłem Maxa i odsunąłem się od stołu. Max usiadł na ławce, z dłońmi na gardle, z trudem łapiąc oddech. Nie liczyłem się z konsekwencjami. Mógłbym je ponieść, a potem zrobić to ponownie. Miałem niewielkie pole manewru, ale po tej stronie muru mogłem przynajmniej pomścić Ericę.

Strażnik chwycił Maxa za kark takim samym ruchem jak ja wcześniej.

– Co jest?! – ryknął Max, bezradnie machając rękami, aż padł na podłogę.

– Wstawaj – warknął strażnik.

– Nic nie zrobiłem. To on się na mnie rzucił!

Strażnik schylił się i podniósł pałkę. Max cofnął się o krok.

– Po pierwsze, nie masz, kurwa, pojęcia, jak wygląda napaść w więzieniu. Po drugie, jesteś tu za próbę gwałtu, więc lepiej się przymknij, bo inaczej szybko to poczujesz na własnej skórze.

Max z przerażeniem w oczach zaczął się gramolić na nogi. Szybko się rozejrzałem po otaczających nas stołach. Więźniowie o złych spojrzeniach napawali się widokiem bezbronności Maxa.

– Wypierdalaj stąd, zanim ktoś da ci nauczkę.

Max wziął swoją tacę, szybko wyrzucił do kosza resztki jedzenia i ruszył w stronę pustego stołu na drugim końcu sali.

Strażnik ze śmiertelną powagą zmierzył mnie wzrokiem.

– Ty też uważaj. – Ostrzegł mnie.

Erica

Kiedy tylko weszłam do biura, zatroskane spojrzenia powiedziały mi, że wszyscy już wiedzą, że stało się coś złego.

James zerknął na mnie zza swojego komputera, po czym wstał.

– Erico, słyszałem o Blake'u. Jak się czujesz?

Wyminęłam go i położyłam pendrive'a na biurku Sida, który zdjął słuchawki z uszu.

– Mam dla ciebie nowe zadanie – powiedziałam.

– Co to? – Parę razy przeniósł wzrok z pendrive'a na mnie i z powrotem.

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale domyślam się, że to kod, który załadowano do maszyn, które obliczyły wyniki głosowania na korzyść Fitzgeralda.

Zacisnął usta.

– Powinienem wiedzieć, skąd to masz? – spytał.

– Nie. Przyjrzyj się temu i spróbuj udowodnić, że Blake tego nie napisał.

Powoli wypuścił powietrze.

– I to wszystko?

Nie odpowiedziałam. Sid włożył pendrive'a do gniazda w komputerze i zaczął bębnić w klawisze. Co chwila spoglądał na ekran. Geoff, Alli i ja czekaliśmy w napięciu.

– Tak, to wygląda na kod binarny. – Sid podniósł wzrok. – Daj mi kilka godzin, muszę dokładnie to przeanalizować. Powiem ci, gdy coś znajdę.

Odsunęłam krzesło od jego biurka i usiadłam, krzyżując nogi w kostkach. Zerknęłam na bałagan panujący na biurku Sida. Na blacie stało kilkanaście pustych puszek po drinkach energetycznych i stosy papierów. Kiedy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, Sid uniósł brwi.

– Blake jest w więzieniu. Nie odejdę stąd, dopóki czegoś nie znajdziesz.

– Mogę zerknąć? – spytał Geoff.

– Sekundka, tylko zrobię kopię. – Sid wcisnął kilka klawiszy i wyjął pendrive'a. – Proszę – powiedział, podając go Geoffowi.

Minęło parę minut, które ciągnęły się w nieskończoność. Wreszcie Sid znowu się odezwał:

– To dobry znak.

– Co? – spytałam, prostując się na krześle.

– Wygląda na to, że oryginalny kod został zmodyfikowany przez zewnętrzny program.

– Co to znaczy?

– Ktoś podczepił wirus pod kod Blake'a, żeby sfałszować wyniki głosowania. Gdyby Blake go napisał, to wątpię, czy użyłby tej metody.

– Dlaczego?

– Po co podpinać program pod swój kod, skoro możesz stworzyć jeden wszechstronny kod, który załatwi całą sprawę?

Kiedy usłyszałam te słowa, jeszcze bardziej znienawidziłam Evansa. Jeżeli jego ludzie analizowali kod, z pewnością doszli do takich samych wniosków. Może dlatego Carmody dał mi pendrive'a. Chciałam spytać, dlaczego to zrobił, ale domyśliłam się, że nie bez powodu woli, by go ze mną nie widziano.

– W porządku. Mamy jakiś początek, ale musimy udowodnić, że to sprawka Trevora.

– Hmm… – Na twarzy Geoffa pojawiło się skupienie, kiedy zaczął stukać w klawisze. – Może uda nam się powiązać Trevora z tym kodem. Ale już skojarzyli go z Blakiem, zgadza się?

– Tak, to jego styl. Wiedzą o tym wszyscy, łącznie z władzami – odparłam.

– Dobrze. Wobec tego powinniśmy udowodnić, że dwie części kodu napisały dwie osoby. To jak analiza charakteru pisma albo odcisków palców. Wzory kodu da się przeanalizować w taki sam sposób.

– Możesz to zrobić?

– Istnieją legalne programy do rozwiązywania takich problemów, ale ponieważ to delikatna sprawa, poproszę znajomego, który napisał własną wersję takiego programu. Może przez niego przepuścić kod, porównać dwie wersje i zaznaczyć rozbieżności.

– Zróbmy to – postanowiłam bez wahania. Tego właśnie potrzebowałam, czegoś konkretnego. Wszystkie oskarżenia przeciwko Blake'owi opierały się na domysłach.

– Gdybym miał coś innego, co Trevor i Blake napisali razem, to pomogłoby porównać obie wersje – dodał Geoff.

– Istnieją rejestry z okresu, kiedy Trevor zaczął atakować Clozpin – zauważył Sid. – Jeżeli uda nam się udowodnić, że ten wirus nie jest dziełem Blake'a, to powinniśmy również móc udowodnić, że osoba, która włamała się na naszą stronę i strony innych firm Blake'a, to ten sam człowiek. Niestety nie mam już dziennika rejestrów Clozpinu.

– Moje jeszcze działają – włączył się James. – Odkąd stamtąd odszedłem, sprawdzam ich postępy. Poczekajcie chwilę, zaraz je wam podeślę.

– Amatorzy. – Zachichotał Sid.

Już miałam spytać, ile czasu im to zajmie, kiedy zadzwoniła moja komórka. Był to Daniel.

– Zaraz wracam. – Poszłam do swojego gabinetu i zamknęłam za sobą drzwi. – Cześć, Danielu.

– Odsłuchałem twoją wiadomość.

– Dziękuję, że zadzwoniłeś.

– Prosiłem, żebyś do mnie nie dzwoniła. – Jego głosu nie dało się nazwać serdecznym.

– No cóż, nie jestem zbyt posłuszna.

– Najwyraźniej. Teraz mam dużo na głowie. Afera wokół wyborów, federalni

siedzą mi na karku, myśląc, że stoję za tym wszystkim razem z Blakiem. Nie mieszaj się w to bardziej, niż już jesteś zamieszana.

– Aresztowali Blake'a.

Odchrząknął.

– Wiem.

– On tego nie zrobił.

– Erico, pomódl się, żeby to była prawda. Nie będę ci opowiadał, ile pieniędzy władowałem w tę kampanię. Zresztą chodzi nie tylko o pieniądze. To dzieło całego mojego życia i tak między nami, jeżeli to sprawka Blake'a…

– Wiem, kto to zrobił, i potrzebuję twojej pomocy w odnalezieniu go.

Daniel bardzo mnie skrzywdził. Miałam ochotę rozbić mu głowę za jego upór. Wreszcie zrobiłam jakiś postęp, a on wciąż twierdził, że to wina Blake'a.

– Erico, nie mam na to czasu.

– Nie obchodzi mnie, czy masz czas, czy nie. Jeżeli naprawdę tego chcesz, na zawsze zniknę z twojego życia. Proszę tylko o jedno. – Wypowiedziałam te słowa w pośpiechu, zanim zdążyłam sobie uświadomić, co obiecuję. Prawda jednak była taka, że powiedziałabym i zrobiła wszystko, żeby wyciągnąć Blake'a z tego bagna, a Daniel był moją ostatnią deską ratunku w odnalezieniu Trevora.

Przez chwilę milczał.

– Nie powinniśmy rozmawiać przez telefon – rzekł w końcu. – To nie jest bezpieczne.

– W porządku. Wobec tego spotkajmy się.

– Gdzie? – Westchnął.

Przez chwilę zastanawiałam się nad najlepszym miejscem. Daniel nie bez powodu zachowywał się paranoicznie, ale ucieszyłam się, że zgodził się na spotkanie. Rozmowa z nim twarzą w twarz wymagała jednak dużej prywatności. Musiał mnie uważnie wysłuchać. Musiałam mu opowiedzieć o rzeczach, które dusiłam w sobie całymi tygodniami, a teraz miałam być może ostatnią szansę.

– Spotkajmy się poza miastem. Wyślę ci SMS z adresem.

– Dobrze.

Godzinę później stałam w kuchni Marie, która zacisnęła dłonie na krawędzi blatu. Przestąpiłam z nogi na nogę i znowu spojrzałam na zegarek.

– Dlaczego tutaj?

Była bardzo zdenerwowana. Pożałowałam tego, że zaprosiłam Daniela do jej domu. To był szalony pomysł, ale coś mi mówiło, że właśnie tutaj wreszcie uda mi się do niego dotrzeć. Miałam też nadzieję, że obecność Marie da mi siłę potrzebną do stawienia mu czoła.

– Daniel myśli, że Blake zniszczył jego szansę na objęcie urzędu gubernatora. Muszę go przekonać, że się myli, a do tego potrzebuję bezpiecznego miejsca.

Marie puściła blat i skrzyżowała ręce na piersi.

– Erico, ostrzegałam cię przed nim. To niebezpieczny człowiek. Nie można mu ufać.

– Tak, ostrzegałaś mnie. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że nie miałam pojęcia, czego się po nim spodziewać, kiedy wpuściłam go do swojego życia. Powtarzając: „A nie mówiłam?", wcale mi w tej chwili nie pomagasz. Muszę dotrzeć do Daniela, jeżeli mam zyskać jakąkolwiek szansę na wydobycie Blake'a z tego bagna. Powiedziałaś, żebym walczyła, i właśnie to robię.

– Po prostu martwię się o ciebie. – Westchnęła. – Richard… – Z trudem przełknęła ślinę. – Zginął, bo wtrącił się w sprawy Daniela.

Miała rację. Richarda, byłego kochanka Marie, spotkał nieoczekiwany los, bo za bardzo zbliżył się do dochodzenia w sprawie domniemanego samobójstwa pasierba Daniela. Do tej pory pamiętałam determinację w jego spojrzeniu na kilka chwil, zanim jego życie się zakończyło, a moje nieodwracalnie zmieniło.

W pewnym sensie Richard był równie uparty jak ja. Był reporterem i wykonywał swój zawód. Nie był jednak córką Daniela. Żałowałam, że stanął na drodze mojemu ojcu, ale w głębi ducha wierzyłam, że Danielowi na mnie zależy, choćby dlatego, że kiedyś kochał moją matkę.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych i Marie aż podskoczyła.

– To on.

Z wahaniem spojrzała na drzwi.

– Na pewno chcesz to zrobić?

– Marie, muszę z nim porozmawiać i przekonać go, żeby mi zaufał.

Szybko pokiwała głową, podeszła do drzwi, by je otworzyć.

Na widok Marie Daniel nerwowo zamrugał. Miał na sobie luźne spodnie khaki i niebieską koszulę.

– Dzień dobry, Danielu.

Jego zaszokowana mina przemieniła się w grymas.

– Marie?

Na twarzy Marie pojawił się lekki uśmiech.

– Pamiętasz.

– Oczywiście. Jak mógłbym cię zapomnieć?

Nagle coś się w nim zmieniło. Sprawiał wrażenie skrępowanego, niemal bezbronnego. Nie był Danielem, którego znałam. Żadną z jego wersji.

– Miło cię znowu zobaczyć – powiedział.

Wiedziałam, że Marie nie jest zachwycona tym spotkaniem. Było mi bardzo przykro, że postawiłam ją w takiej sytuacji. Moja matka poprosiła ją, żeby nie wyjawiała mi tożsamości mojego ojca, a jednak on się tu znalazł. Marie miała wszelkie prawo niepokoić się o mnie. Danielowi nie można było ufać.

Odsunęła się na bok i ruchem ręki zaprosiła go do środka.

– Wejdź, Erica czeka na ciebie.

Kiedy wszedł, nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Erica. – Wypowiedział moje imię poważnie, ale nie agresywnie, jak mógłby to zrobić, gdybyśmy byli sami.

– Cześć. Usiądź.

Zajęliśmy miejsca naprzeciwko siebie w salonie, a Marie poszła na górę, żeby zapewnić nam prywatność.

– Interesujący wybór miejsca spotkania – skwitował, kiedy zniknęła.

– Powiedzmy, że to kredyt zaufania.

Pokazanie mu, że Marie wciąż istnieje w moim życiu, było ryzykowne, ale w głębi ducha wierzyłam, że może się okazać również bodźcem – i to silnym. Bez wątpienia afera związana z wyborami była dla niego punktem zwrotnym, ale nie pierwszym. Już dawno temu podjął ważną decyzję. Postanowił odwrócić się od kobiety, którą kochał, i od dziecka, które nosiła pod sercem. Dokonał wyboru, a może inni dokonali go za niego, a wszystko to dla szansy, która teraz została zaprzepaszczona. Dokonał wyboru, który doprowadził go tutaj, ale wszystkie jego marzenia i ambicje poszły na marne.

– Ufam ci. Nie ufam twojemu mężowi. – Uśmiechnął się wymuszenie.

– Naprawdę wierzysz, że Blake to zrobił? – spytałam go bez gniewu czy próby wymuszenia zaprzeczenia. Szczerze chciałam się dowiedzieć, czy wierzy w coś, o czym ja wiedziałam, że jest nieprawdą.

– Nie wykluczam tego. Nigdy za mną nie przepadał.

– Tak jak ty za nim. Po co miałby cię rozwścieczać, skoro wiedział, że mu nie ufasz? Co by to dało jemu czy mnie?

Daniel pokręcił głową.

– Nie zaprzeczysz, że Blake chce się mnie pozbyć z twojego życia.

– Przecież ty nigdy nie istniałeś w moim życiu.

– Blake jest bardzo bogatym człowiekiem. Z pewnością zdążyłaś się o tym przekonać. Ja może nie mam takiej fortuny jak on, ale mam władzę. To, co się wydarzyło, nie tylko podkopało pozycję, na jaką sobie zapracowałem, ale zagroziło wszystkiemu, co stworzyłem poza kampanią. Mojej reputacji prezesa firmy. Członka społeczeństwa. Należę do kilku zarządów. Mam władzę, dzięki której zaszedłem daleko, a teraz jej fundamenty zostały podkopane.

Przycisnął czubki palców do blatu ławy stojącej między nami.

– Erico, te fundamenty są całym moim bogactwem, które teraz z każdym dniem maleje coraz bardziej. To mnie stawia poniżej poziomu ludzi, przed którymi nigdy dotąd nie musiałem odpowiadać, a którzy teraz próbują mi wyrwać to, czego sami pragną. Twój mąż do nich należy.

Zaczęłam tracić cierpliwość. Jęknęłam, przerywając tę niedorzeczną tyradę.

– Danielu, do diabła, Blake tego nie zrobił – powtórzyłam, starając się trzymać nerwy na wodzy. – Poza tym osoba, która uważa, że władza polityczna jest jej całym

bogactwem, powinna zrobić sobie wakacje. Naprawdę tak siebie postrzegasz? To dajesz światu?

Zacisnął szczęki i spojrzał na mnie chłodnym wzrokiem.

– Powiem ci jedno: ktokolwiek za tym stoi, zapłaci za to. W ten czy inny sposób. Nie tylko mnie zależało na wygranej. I nie tylko ja szukam odpowiedzi.

– Jeżeli tak bardzo zależy ci na odpowiedzi, to pomóż mi ją znaleźć. Wiem, kto to zrobił. Już kiedyś go odnalazłam, a teraz potrzebuję twojej pomocy, żeby znowu go namierzyć i żeby FBI mogła się nim zająć. Dopóki będą wierzyli, że to sprawka Blake'a, będą też podejrzewali, że ty jesteś w to zamieszany. Jeśli pomożesz jemu, pomożesz sobie.

Przez chwilę milczał.

– Kogo szukasz?

– Nazywa się Trevor Cooper. To facet z przeszłości Blake'a. Haker, który wykorzystał jego kod ze starego projektu do sfałszowania wyników wyborów. Uważam, że to nie ma żadnego związku z tobą. Trevor chciał się zemścić na Blake'u, a niestety przy okazji dostało się tobie.

– Jeżeli to prawda, dlaczego policja go nie szuka?

– Bo nie wiedzą o jego istnieniu. Przynajmniej dopóki go nie znajdę. Dlatego cię potrzebuję.

– Erico, to dość misterna historia. Blake ją wymyślił? Nie sądziłem, że jesteś aż tak naiwna, ale może miłość cię zaślepiła.

Znowu ogarnął mnie gniew. Resztką sił powstrzymałam się, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Miłość mnie nie zaślepiła. Dzięki niej widzę o wiele wyraźniej niż wcześniej. I tak, zrobię wszystko, co trzeba, żeby oczyścić dobre imię Blake'a. A ty mi w tym pomożesz.

Daniel zaklął pod nosem i potarł kark.

Nie zamierzałam wygrywać, wyładowując się na nim, chociaż tego pragnęłam i rozkoszowałam się tym uczuciem. Chciałam, żeby się zaangażował w tę sprawę. Musiał poczuć przynajmniej ułamek mojej desperacji. Nie byłam pewna, czy jest do tego zdolny, a musiałam spróbować. Nie powiedziałam mu jeszcze wszystkiego.

– Danielu. – Odczekałam, aż podniósł wzrok, i spojrzałam prosto w jego niebieskie oczy. Wzięłam wdech, mając nadzieję, że razem z nim nabiorę więcej odwagi. – Blake będzie ojcem mojego dziecka. Kiedyś powiedziałeś, że to dla ciebie ważne… Czy nadal tak uważasz?

Zbladł i wbił spojrzenie w podłogę. Milczał, a ja mówiłam dalej, starając się zachować spokój w głosie, mimo że serce biło mi jak szalone:

– Przyznaję, że sprowadziłam cię tutaj, bo chciałam, żebyś znowu zobaczył Marie. Nieco mnie to przeraża, że wprowadzam cię do jej świata, bo nigdy nie mam pewności, do czego jesteś zdolny. Wiem jednak, że gdzieś w głębi tego zimnego,

pragnącego władzy serca obchodzi cię coś więcej niż tylko te przeklęte wybory. Miałam nadzieję, że chociaż na chwilę otworzysz oczy i zobaczysz, że od śmierci mamy Marie zastępowała mi matkę.

– Jestem jej za to wdzięczny – powiedział cicho, wciąż unikając mojego wzroku.

– Ja też. – Na chwilę zamknęłam powieki, próbując przełknąć gulę w gardle. – Po strzelaninie śmiertelnie się bałam, że nigdy nie będę mogła zostać matką. Ciągle o tym myślałam. Częściej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Modliłam się o to i jakimś cudem dostałam szansę. A najbardziej nieprawdopodobne jest to, że będę miała dziecko z mężczyzną, którego kocham głęboko, całą sobą. – Głos mi się załamał, ale ciągnęłam szeptem: – Chcę, żeby moje dziecko było szczęśliwsze niż ja kiedyś. Chcę dać temu dziecku więcej, niż ja miałam. Więcej niż to.

Rozkładając ręce, zarysowałam pustkę, która powstała między nami przez te lata, kiedy się nie znaliśmy, i która wciąż pozostawała niezapełniona.

– Tak się stanie. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Ale żeby tak się stało, moje dziecko potrzebuje taty, bo wiem, co to znaczy żyć bez ojca. Nikt poza Blakiem nie może nim być. Najpierw jednak musiałam mu bezgranicznie zaufać. Oboje z Blakiem o tym wiedzieliśmy.

Poczułam bolesny ucisk w sercu, a do oczu napłynęły mi łzy. Wszystko, co tak długo w sobie dusiłam, jeszcze zanim poznałam Daniela, teraz próbowało się ze mnie wylać. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mogę jednocześnie go potępiać i bardzo potrzebować. Mogłam tylko mieć nadzieję, że w głębi serca Daniel odwzajemnia moje uczucia. Jeżeli nasza więź była cokolwiek warta, to modliłam się, żeby zdał sobie z tego sprawę.

Daniel oparł głowę na dłoniach. Wsunął palce w siwiejące włosy. Chciałam zobaczyć jego oczy. Wyobrażałam sobie, że są pełne żalu. W każdym razie taką miałam nadzieję. Czy żałował czegokolwiek, co zrobił?

– Erico, tak mi przykro. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Jego cichy głos dotarł prosto do mojego serca.

– Danielu, nie mogę tego zrobić sama. Jestem dość silna i może by mi się udało, nie wiem. Ale nie wyobrażam sobie tego. Dostałam szansę na coś, co, jak myślałam, zostało mi odebrane. A teraz mogę stracić również miłość mojego życia. Potrzebuję twojej pomocy. Proszę.

Westchnął.

– Dobrze.

Moje zmartwiałe serce znowu ożyło.

– Pomożesz mi?

– Jeżeli będę potrafił. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Ja też znajduję się pod lupą FBI.

Wyjęłam z kieszeni skrawek papieru i mu go podałam.

– Możesz zacząć od Margaret Cooper. To matka Trevora. Raz poprzez nią go

odnalazłam, ale potem znowu zniknęli. To ich ostatni znany mi adres. Jeżeli któremuś z nas uda się ją odnaleźć, to może odnajdziemy Trevora albo przekonamy ją, żeby nas do niego doprowadziła.

Daniel patrzył na kartkę wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Potrzebujesz informacji.

– Tak.

Jego twarz stężała.

– Informacji nie dostaje się za darmo.

Rozchyliłam usta. Domyślałam się, czego chce.

– Mam pieniądze…

– Nie chcę twoich pieniędzy. Mówiłem ci, że nie jestem taki jak ty. Ludzie, którzy szukają dla mnie informacji, nie wchodzą grzecznie do pokoju i nie pytają uprzejmie. Przy okazji komuś może stać się krzywda.

Przez chwilę obracałam w myślach jego słowa. Przypomniała mi się matka Trevora, jej zaciekły atak na mnie. Gdyby nie była pijana, może udałoby jej się mnie zranić. Byłam głupia, bo poszłam do ich domu sama, a teraz może znowu zachowywałam się głupio, prosząc Daniela o pomoc, ale nie miałam innego pomysłu.

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz, jeśli tylko uda ci się namierzyć Trevora. Odnajdź go, a już na zawsze zniknę z twojego życia.

Pokiwał głową i znowu spojrzał na kartkę. Rytmicznie przesuwał ją między kciukiem a palcem wskazującym.

– Naprawdę tego chcesz?

Znowu zabrakło mi tchu.

– O co ci chodzi?

Pokręcił głową i zaczął się podnosić.

– Nie wiem. Powinienem już iść.

– Danielu…

Wstał, wpychając kartkę do kieszeni.

– Zobaczę, co uda mi się znaleźć. Będziemy w kontakcie.

– Dopiero przyszedłeś. – Odprowadziłam go do drzwi.

– Dziś rano Margo zaczęła pakować swoje rzeczy. Muszę ją odzyskać i przemówić jej do rozumu. Fakt, że wyszedłem z domu, żeby się z tobą spotkać, na pewno mi nie pomoże.

– Przykro mi.

W jego oczach pojawił się żal.

– Mnie też.

* * *

Następnego dnia rano obudził mnie dzwonek komórki. Odebrałam telefon,

przecierając oczy.

– Halo?

W słuchawce usłyszałam zgrzytanie, po czym telefonistka spytała, czy zapłacę za połączenie z więzieniem stanowym. Wiedziałam, że tam trzymają Blake'a. Serce głośno mi zadudniło w piersi – zarówno z radości, że lada chwila go usłyszę, jak i z żalu, że wciąż tam siedzi. Zgodziłam się zapłacić i usłyszałam kliknięcie.

– Erica? – Głos Blake'a brzmiał jak z bardzo daleka.

– To ja. – Zamknęłam oczy, zastanawiając się, co powiedzieć, chociaż tak naprawdę chciałam tylko poczuć go przy sobie. Chciałam popędzić tam, gdzie był, i zabrać go do domu, gdzie było jego miejsce. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Jego głos był martwy. Z trudem powstrzymałam łzy. Nie chciałam, by usłyszał, że się załamałam. Musiałam być silna…

– Tak bardzo za tobą tęsknię. Kiedy mogę przyjechać cię odwiedzić?

Milczał dłuższą chwilę.

– Lepiej nie przyjeżdżaj – powiedział w końcu.

– Jak to?

– Nie chcę, żebyś tu przyjeżdżała, rozumiesz? Tęsknię za tobą. Boże… – Odetchnął ciężko. – Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo za tobą tęsknię, ale nie chcę, żebyś zobaczyła to miejsce. Rozumiesz?

Usiadłam na łóżku całkiem rozbudzona.

– Wszystko w porządku? Blake, przerażasz mnie.

– Nic mi nie jest. Nie martw się. Ale gdybyś tu przyjechała… zobaczyła mnie… Nie chcę, żebyś miała takie wspomnienia.

– A jeśli…

– Co u rodziców?

A jeśli nie wrócisz do domu? Żadne z nas nie chciało zastanawiać się nad tym pytaniem. Z trudem wciągnęłam powietrze. Postanowiłam uszanować jego decyzję i zmieniłam temat.

18

Blake

– Co to, kurwa, jest? – Przetasowałem stos papierów, które rzucił mi Evans.

– Wygląda na szczegółową analizę kodu.

Evans siedział po drugiej stronie małego, okrągłego stolika przeznaczonego dla aresztowanych i odwiedzających. W głębi ducha miałem nadzieję, że odwiedzi mnie kto inny, ale ucieszyłem się, że Erica spełniła moją prośbę i nie przyjechała. Oczywiście, że chciałbym ją zobaczyć, chociaż przez chwilę. Chciałbym móc ją pocieszyć, jak tylko bym potrafił, nawet gdyby dzieliła nas szyba. Nie zniósłbym jednak tego, że mnie tu zobaczyła.

Co do jednej kwestii Max się nie mylił. Nigdy zbytnio nie przykładałem wagi do swojego wyglądu, w każdym razie nie tak jak on. Miałem przyzwoitą kolekcję T-shirtów, które spokojnie mógłbym zastąpić szafą pełną trzyczęściowych garniturów, po jednym na każdy dzień pracy, ale nigdy nie lubiłem robić wrażenia ubiorem. Wiedziałem, kim jestem, i nie musiałem w tak powierzchowny sposób podkreślać fortuny, której się dorobiłem, czy sukcesu, który odniosłem.

Mimo wszystko przywykłem do lepszych warunków. Spędzanie całych dni w betonowej celi, gdzie mogłem zaspokajać jedynie najbardziej podstawowe potrzeby, drastycznie różniło się od mojego prawdziwego życia.

Prawdziwego czy starego życia? Cholera, strasznie się zapuściłem i nie chciałem, żeby Erica to zobaczyła.

Wyglądałem jak śmierć na chorągwi, a czułem się jeszcze gorzej. Stąd nie mogłem chronić swojej rodziny. Nie mogłem zadbać o wszystko i o wszystkich, którzy mnie potrzebowali. I z całą pewnością miałbym marne szanse na wygraną w konkursie piękności.

Odsunąłem od siebie te myśli, starając się skupić na zapiskach między wersami, wśród których część rozpoznałem jako własne. Ale inne na pewno nie zostały sporządzone przeze mnie. Całość tworzyła całkiem solidny dowód na to, że nie stworzyłem kodu, którego użyto do sfałszowania wyników głosowania.

Przesunąłem papiery z powrotem w stronę Evansa.

– Poskładanie tego do kupy zajęło waszym technikom mnóstwo czasu.

– Nie oni to znaleźli.

Uniosłem brwi.

– Ktoś to przysłał „anonimowo”. Coś ci świta w głowie?

Wzruszyłem ramionami.

– To ty jesteś ekspertem. Ty mi powiedz.

– Siedzisz w więzieniu i jesteś na dobrej drodze, by dostać wieloletni wyrok, więc przestań robić sobie jaja. Kim jest Trevor Cooper?

Wbiłem w niego wzrok. Uznałem, że notatki, które przed chwilą przejrzałem, wystarczały, by przekonać policję o mojej niewinności. Widziałem jednak, że Evans nie zamierza poddać się tak łatwo. Musiałem mu pokazać czarno na białym, że nie stoję za tą aferą.

Evans mówił dalej:

– Gove twierdzi, że to twój rywal w cyberprzestrzeni. Mnie się wydaje, że współpracowałeś z kimś, na kogo teraz próbujesz zrzucić całą winę.

Zaśmiałem się oschle, ale nie odezwałem się ani słowem.

– Blake, do cholery, zacznij mówić.

– Nie dajesz mi dojść do słowa. Poza tym dlaczego mam się przejmować, skoro uważacie, że już rozwikłaliście całą sprawę? Nie chcę wam psuć zabawy, zdradzając szczegóły, które są niczym innym jak tylko prawdą.

Evans odchylił się na krześle i poruszył szczękami.

– Nie lubię cię, Landon.

– Ze wzajemnością.

– Nie lekceważę jednak twojej inteligencji.

– Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie.

Skrzywił się. Wiedziałem, że jego cierpliwość się kończy.

Nadeszła odpowiednia pora. Nie miałem nadziei, że Evans wysłucha głosu rozsądku, ale przynajmniej zacznie zadawać pytania. Dean powiedział mu o Trevorze. Istniał wystarczająco solidny dowód na rozróżnienie naszych kodów. Miałem nadzieję, że Evans zechce pójść nowym tropem, jeżeli w ogóle ma zamiar rozwikłać tę sprawę.

Gorzej już być nie mogło. Siedziałem w więzieniu, bez Eriki, i nie byłem gotowy cierpieć za śmierć starszego brata Trevora, niezależnie od wszystkiego, co kiedyś się wydarzyło.

Głęboko wciągnąłem powietrze, szykując się do opowiedzenia całej historii.

– W porządku. Co chcesz wiedzieć?

– Zacznijmy od Trevora. Skąd go znasz?

– Zakładam, że znasz szczegóły dotyczące M89?

Evans nieco się rozluźnił, na jego twarzy pojawił się pełen samozadowolenia uśmiech.

– Na potrzeby tej rozmowy załóżmy, że tak.

– Dobra. Kiedy Brian Cooper popełnił samobójstwo, zostawił matkę i brata Trevora.

Uśmiech Evansa nieco przygasł.

– Mów dalej.

– Nie muszę ci opowiadać swojej historii. Stworzyłem Banksoft i zainwestowałem w parę własnych projektów. Kilka lat temu zauważyłem, że niektóre z moich portali stały się celem ataku hakera lub grupy hakerów. Nic poważnego, nic, z czym mój zespół by sobie nie poradził. Było to jedynie irytujące.

– I uważasz, że stał za tym Trevor.

– Wiem, że to był on. Stworzył nową generację M89. Nigdy nie poświęciłem zbyt wiele czasu na szukanie go. Uważałem, że szkoda zachodu, ale Erica odnalazła go przez jego matkę i spytała o wszystko. Do niczego się nie przyznał, ale szybko znowu zniknął. Jest kiepskim programistą, ale umie skutecznie się ukryć.

– W porządku. Powiedzmy, że to prawda. Dlaczego miałby się angażować w sfałszowanie wyników wyborów? Jest w jakiś sposób powiązany z Fitzgeraldem?

– Tylko przeze mnie i Ericę. Nie zależy mu na pieniądzach ani prestiżu. Całe jego życie kręci się wokół pomszczenia Briana. A jak lepiej pomścić zmarłego brata niż wsadzić swoich byłych wspólników za te same kratki, za którymi powiesił się Brian? Wybory Fitzgeralda miały tylko wskazać na mnie.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Starałem się nie myśleć o życiu, jakie Evans i Trevor próbowali mi zgotować. Życiu za kratkami, może nie do końca, ale wystarczająco długo, żebym stracił mnóstwo cennego czasu, którego nigdy nie odzyskam. Czasu, który mógłbym spędzić z Ericą i naszym dzieckiem, wśród rodziny, jaką wkrótce mieliśmy się stać. Zemdliło mnie na myśl, że Trevor mógł opracować taki plan.

Mocno zacisnąłem dłonie w pięści i położyłem je na udach. Ciszę przerwał głos Evansa.

– Skąd mam wiedzieć, że nie próbujesz wcisnąć mi kitu?

Z pełnym wściekłości spojrzeniem wychyliłem się do przodu. Wkurzyło mnie to, że jego reakcja była sceptyczna.

– Evans, wyjaśnijmy coś sobie. Gdybym to ja sfałszował wyniki tych cholernych wyborów, czego nie zrobiłem, nigdy byś się o tym nie dowiedział. A gdyby jakimś cudem twoja banda geniuszy zdołała mnie z tym powiązać, i tak bym się z tego wymigał.

Prychnął.

– Muszę przyznać, że dumy ci nie brakuje.

– Nazwij to, jak chcesz, ale kojarzenie mojego nazwiska z tym bajzlem jest dla mnie obraźliwe. Kiedy miałem trzynaście lat, zniszczyłem kilkudziesięciu najpotężniejszych skurwieli z Wall Street. Myślisz, że nie potrafię sfałszować wyników głosowania, nie pozostawiając po sobie śladów? Grubo się mylisz.

Policzki Evansa pokryły się szkarłatem. Poprawił kołnierzyk.

– Jeśli więc mówisz prawdę i za tym wszystkim stoi Trevor, to gdzie mam go szukać?

Wzruszyłem ramionami.

– Wymyśl coś.

– Landon, chcesz stąd wyjść? Czy wolisz, żeby twój dzieciak cię tu odwiedzał?

Ugryzłem się w język, żeby nie wyrzucić z siebie steku przekleństw.

– Nie siedziałbym tu, gdyby nie ty. A teraz próbujesz się mną wysługiwać?

Evans rozdął nozdrza.

– Zastanów się nad tym. Długo i poważnie.

W tej chwili zadzwoniła jego komórka, przenikliwie i irytująco. Odebrał połączenie i przyłożył telefon do ucha.

– Evans. – Spojrzał ponad moją głową. – Naprawdę? Gdzie?

Chwilę później wstał. Jego krzesło zaskrzypiało, gdy przesunął je po betonowej podłodze.

– Wracam za dziesięć minut.

Rzucił mi nieprzeniknione spojrzenie i wyszedł.

Erica

Przez kilka następnych dni nocowałam u Marie, z czego bardzo się cieszyłam. Oczywiście wciąż zadręczałam się nieobecnością Blake'a i troską o naszą przyszłość, ale byłam wdzięczna, że mogę mieć blisko siebie Marie. Beztroska i serdeczność, dzięki którym szybko się zakochiwała i z powodu których często cierpiała, sprawiały, że w jej towarzystwie zawsze czułam się swobodnie. Była ciepła i pozbawiona uprzedzeń, nigdy mnie nie osądzała i nie obarczała swoimi problemami.

Nie czułam ulgi, niemniej postęp, którego dokonaliśmy z Sidem, przepełnił mnie nadzieją. Anonimowo wysłaliśmy Evansowi analizę, którą przeprowadził kontakt Geoffa. Czekałam na reakcję i na telefon od Daniela.

Na okrągło odtwarzałam w głowie naszą krótką rozmowę. Sprawiał wrażenie szczerego. Był szczerze wkurzony swoją sytuacją, ale też szczerze żałował, że mnie zawiódł. Liczyłam na to, że równie szczerze zabierze się do szukania Trevora, który był kluczową postacią. Cieniem, który zbyt długo nas prześladował. Nie mogłam uwierzyć, że kiedyś udało mi się go odnaleźć. Przeklinałam się za to, że pozwoliłam mu się wymknąć. Zbyt pochopnie poszłam do niego sama. Powinnam była poczekać na pomoc Blake'a. Może teraz nie musielibyśmy się zadręczać perspektywą osobno spędzonej przyszłości.

Rano pojechałam do biura. Codzienna rutyna i towarzystwo współpracowników

przyniosło mi pewną ulgę. Przez większą część dnia próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej na temat przypadków oszustw komputerowych i na porównywaniu naszej sytuacji z innymi. Niestety momentami ogarniał mnie jeszcze większy niepokój.

W jednej z takich chwil do drzwi mojego gabinetu zapukała Alli.

– Hej, wszystko w porządku?

Odwróciłam się na krześle, kiedy usiadła naprzeciwko mnie.

– Oczywiście. Przeglądam mejle.

– Jak się czujesz?

Przesunęłam palcem po krawędzi biurka.

– Alli, to pytanie jest tendencyjne.

– Przepraszam. Chodziło mi o to, jak się czujesz fizycznie.

– Jakoś sobie radzę. – Wzruszyłam ramionami.

Pokiwała głową i na chwilę zamilkła.

– Odwiedziłaś Blake'a? – spytała.

Bez słowa przecząco pokręciłam głową.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

Nawet na chwilę nie przestałam o nim myśleć. Podczas podróży poślubnej spędziliśmy razem cały miesiąc, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, i to wciąż było mało. Brakowało mi jego obecności bardziej niż kogokolwiek innego, ale nie mogłam zmusić się do tego, żeby poprosić Claya o zawiezienie mnie do więzienia, skoro stanowczo mi tego zabronił.

– Blake nie chce, żebym do niego przyjeżdżała.

– Odkąd jesteś taka posłuszna?

Owszem, przyszło mi do głowy, żeby zignorować jego życzenie. Blake niekiedy nie wiedział, co jest dla niego dobre, ale w głębi ducha bałam się go zobaczyć w takim stanie.

– Poczekam jeszcze – powiedziałam w końcu.

– Na co?

– Chyba czekam, aż wróci do domu. A gdy sobie uświadamiam, że tak się nie stanie, wolę poczekać, aż uda mi się to w jakiś sposób rozwiązać.

– Rozumiem, ale przecież nikt z nas nie wie, jak długo potrwa ta rozprawa. Niezależnie od tego, jaki będzie jej wynik, wciąż jesteście małżeństwem i się kochacie. On cię potrzebuje.

– Wiem i możesz mi wierzyć, że świadomość tego mnie dobija. W dniu przesłuchania sprawiał wrażenie bardzo bezbronnego. W takim stanie widziałam go tylko wtedy, gdy zostałam postrzelona. Zawsze był silny, zdecydowany. Ale tamtego dnia nie mógł ukryć strachu, że umrę w jego ramionach. Jeżeli i teraz czuje się tak, jakby stracił całą nadzieję, to nie mogę się z nim zobaczyć, dopóki nie będę mogła mu dać tej nadziei. A na razie nie potrafię tego zrobić.

Na twarzy Alli pojawił się smutek.

– Policja się odezwała?

Potrząsnęłam głową.

– Zadzwonił Gove. Powiedział, że badają sprawę, ale wciąż nie ma od nich żadnego sygnału.

Westchnęła ciężko.

– Może pójdziemy na lunch?

– Nie jestem głodna.

– Z wielką chęcią zabrałabym cię do jakiegoś baru na kilka kolejek martini, ale teraz nie wolno ci pić alkoholu. Powinnaś przynajmniej sobie pofolgować i zafundować coś pysznego do jedzenia. Parę przecznic dalej jest świetna, mała, hinduska restauracja. Ich naan to istne niebo w gębie.

Zaburczało mi w brzuchu.

– No dobrze.

Nieco ponad godzinę później dzięki pysznemu lunchowi bogatemu w węglowodany nakarmiłam nie tylko siebie, ale i swoje dziecko. Poklepałam się po brzuchu, co wydało mi się jednocześnie głupie i naturalne. Nikt by się nie domyślił, że jestem w ciąży. Nie mogłam się doczekać dnia, w którym stanie się ona widoczna.

Wracając do biura, wpadłyśmy na Risę, która wychodziła z delikatesów z Liz, inną moją dawną znajomą. Na pierwszym roku Harvardu dzieliłyśmy pokój, ale gdy się wyprowadziłam, straciłyśmy ze sobą kontakt. To ona wspomniała mi o Risie, kiedy szukałam pracowników do zespołu Clozpinu. Od tamtej pory się nie widziałyśmy.

Teraz obie stały przed nami, każda w ciemnych spodniach i eleganckiej górze. W dłoniach trzymały torby, prawdopodobnie z lunchem. Pierwsza odezwała się Liz:

– Erico, jak się masz? – Podeszła i uściskała mnie nieco skrępowana.

– Dobrze, a ty?

– Świetnie. Nadal liczę cyferki w firmie inwestycyjnej, ale nie szkodzi. Teraz przynajmniej mam towarzystwo. – Szeroko się uśmiechnęła i wskazała na Risę, która stała za nią z pełną napięcia twarzą.

Nie wiedziałam, ile Risa powiedziała Liz o naszym rozstaniu, ale najwyraźniej nie wszystko. Risa zawiodła moje zaufanie i naraziła na niebezpieczeństwo moją firmę – popełniła dwa wykroczenia, które moim zdaniem były niewybaczalne. Przed kilkoma miesiącami próbowała mnie przeprosić. W głębi ducha współczułam jej, że podjęła fatalną decyzję, wpuszczając Maxa do swojego życia, ale przecież sama tego chciała. Już nigdy nie potrafiłabym jej zaufać.

Kiedy się odezwała, odniosłam wrażenie, że czyta w moich myślach.

– Słyszałam o Blake'u. Jak się trzymasz?

Wzruszyłam ramionami, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. To nie jej sprawa, jak się trzymam. Poza tym nie trzymam się tak dobrze, jak bym sobie tego życzyła.

Kiedy tylko ktoś wspominał o Blake'u, moje oczy natychmiast wypełniały się łzami.

– Bardzo się cieszymy, że was spotkałyśmy, ale musimy już lecieć. – Alli spojrzała na swój duży zegarek, wzięła mnie pod rękę i lekko pociągnęła za sobą.

– Erico… Może byśmy się kiedyś umówiły? – Risa postawiła torbę na ziemi i zaczęła czegoś szukać w torebce. Wyjęła wizytówkę potwierdzającą, że była zatrudniona w firmie, która przyjęła do pracy Liz tuż po skończeniu studiów.

Z powodu obecności Liz nie wiedziałam, co powiedzieć. Uprzejmość nakazywała mi powiedzieć: „Oczywiście", ale nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać z Risą.

Alli wzięła od niej wizytówkę.

– Super. Na pewno kiedyś się spikniemy. Musimy lecieć!

Szybkim krokiem ruszyłyśmy na nasze rzekome spotkanie.

– Przepraszam, zupełnie mnie zatkało. Dzięki, że mnie uratowałaś – powiedziałam, kiedy już zbliżałyśmy się do biura.

– Nie ma sprawy. Ratowałam nas obie. Po tym, co ta kobieta ci zrobiła, nie chciało mi się z nią gadać. Tobie pewnie też.

– W każdym razie nie miałam jej nic miłego do powiedzenia. – Włożyłam wizytówkę do kieszeni dżinsów, próbując zignorować fakt, że teraz Risa pracowała zaledwie kilka przecznic dalej i było jedynie kwestią czasu, kiedy nasze drogi znowu się skrzyżują.

19

Erica

Tego wieczoru Clay znowu zawiózł mnie do Marie. Kiedy weszłam do jej domu, mój wzrok od razu padł na mężczyznę siedzącego naprzeciwko mojej drogiej przyjaciółki. Daniel wstał i powoli do mnie podszedł.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Proszę. – Podał mi kartkę, którą wyjął z kieszeni.

– Co to? – Rozłożyłam ją.

– Tam go znajdziesz.

– Trevora? – Zalała mnie fala ulgi, poczułam nagły przypływ adrenaliny. Czy to możliwe, że Daniel rzeczywiście go odnalazł?

– Zabunkrował się w mieszkaniu nad sklepem spożywczym. To niebezpieczna okolica, więc uważaj.

– Jak go odnalazłeś?

– Tak jak ty. Przez jego matkę.

– Powiedziała ci?

Z ponurą miną zacisnął usta.

– Nie. Niezupełnie.

Krew odpłynęła mi z twarzy. O Boże. Co on zrobił?

– Każdy ma swoją cenę… Jej była o wiele niższa, niż bym się tego spodziewał.

– Powiesz mi, co przez to rozumiesz?

Lekko się uśmiechnął.

– Gdybym przez tego małego gówniarza nie stracił urzędu gubernatora, może bym się nad nim ulitował. Parę tysięcy i kilka butelek vicodinu załatwiło sprawę. Wygląda na to, że synalek zaniedbywał jej potrzeby, więc nie pałała uczuciami macierzyńskimi, kiedy moi ludzie przyszli z nią pogawędzić.

– Och.

Co smutne, nic w tym scenariuszu mnie nie zaskoczyło. Kiedy po raz pierwszy i ostatni zobaczyłam tę kobietę, wyglądała jak wrak człowieka. Gdyby Trevor nie spróbował zniszczyć wszystkiego, co było drogie mojemu sercu, zapewne podobnie jak Daniel współczułabym mu, że go wychowała.

– Skąd wiesz, że on tam jest?

– Kazałem komuś obserwować to mieszkanie, żeby się upewnić. Niski gówniarz z czarnymi włosami?

– Tak, to on.

– Dokładnie sprawdziliśmy ten adres, ale nie chciałem go wystraszyć, bo mógłby znowu zniknąć. Stwierdziłem, że przekażę pałeczkę tobie.

– Dziękuję.

Kartka zadrżała w moich dłoniach. Bez namysłu rzuciłam się Danielowi na szyję i wtuliłam twarz w jego ramię, powstrzymując łzy, które lada chwila mogły mi trysnąć z oczu – łzy przeogromnej ulgi. Objął mnie. Jego klatka piersiowa się rozszerzyła, kiedy głęboko nabrał powietrza i przytulił mnie nieco mocniej.

– Tak bardzo ci dziękuję – szepnęłam.

Odsunęliśmy się od siebie. Daniel unikał mojego wzroku.

– Lepiej już pójdę – powiedział cicho.

Zerknął na Marie i skinął jej głową na pożegnanie.

– Do widzenia, Danielu – powiedziała.

– Do widzenia.

Poszedł ulicą do miejsca, gdzie Connor czekał na niego obok czarnego lincolna, którego widok za każdym razem mnie przerażał.

„Do zobaczenia", pomyślałam. Nie byłam jednak pewna, czy jeszcze kiedyś się spotkamy. Obiecałam mu, że zniknę z jego życia. Czy naprawdę tego chciał? Czy ja tego chciałam?

Znałam odpowiedź, ale nie miałam czasu się nad nią zastanawiać. Nie teraz, gdy byłam tak blisko rozwiązania afery.

Kiedy tylko samochód Daniela zniknął mi z oczu, wzięłam się w garść. Wybrałam numer, spod którego kilka dni wcześniej przyszła do mnie anonimowa wiadomość. Miałam nadzieję, że usłyszę detektywa Carmody'ego.

– Carmody. – Odebrał natychmiast.

– Dzień dobry, tu Erica Landon.

Przez chwilę milczał.

– Co mogę dla pani zrobić?

– Odnalazłam Trevora. Jest w mieście. Chcę, żeby go pan sprowadził na posterunek.

– Gdzie mieszka?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na kartkę, którą wciąż trzymałam w dłoni delikatnie, jakby była czymś drogocennym. Jeżeli Trevor rzeczywiście tam przebywał, a policja mogła go aresztować, to rzeczywiście była prawdziwym skarbem.

– Erico, jest tam pani jeszcze?

– Tak. Mam przed sobą adres, ale najpierw chciałabym, żeby mi pan coś obiecał.

– Słucham.

Stawka była ogromna. Nie mogliśmy tego schrzanić. Jeżeli Trevor znowu zniknie, to zapewne na zawsze. Wkrótce będzie za późno…

– Carmody, muszę mieć pewność, że zrobi to pan tak, jak trzeba. Boję się, że

Trevor nam się wymknie i już nigdy go nie odnajdę.

– Jeżeli tam jest, na pewno go zatrzymam.

Chciałam mu wierzyć. Mógł aresztować Trevora i był moją ostatnią deską ratunku. Fakt, że postąpił wbrew prawu i pomógł mi namierzyć Trevora, sprawiał, iż ufałam mu bardziej niż komukolwiek innemu, ale też nie do końca, gdyż nie znałam jego motywacji.

– Dlaczego mi pan pomógł?

Carmody milczał dłuższą chwilę.

– Nie ma co się roztkliwiać. Nie jestem po niczyjej stronie, chcę tylko poznać prawdę. Evans działał w taki sposób, że wiedziałem, że nie zbliżymy się do niej ani na krok. To oczywiste, że zależy mu na zemście w imieniu agencji. Odniosłem wrażenie, że pani bardziej nam pomoże.

Zamknęłam oczy wdzięczna za to, co zrobił. Gdyby tak nie postąpił… Wolałam o tym nie myśleć.

– Proszę mi tylko obiecać.

Wypuścił powietrze przez nos.

– Erico, jeżeli Trevor jest tam, gdzie podobno jest, jeżeli znajdziemy dowody wskazujące na jego udział w tej sprawie, na pewno nie wypuszczę go z rąk. Ma pani moje słowo.

– Dobrze. – W końcu ustąpiłam. Szybko podyktowałam mu adres, próbując siłą woli uspokoić mocno bijące serce. W słuchawce najpierw usłyszałam odgłosy pisania, a potem zapadła cisza.

– Pojedzie pan tam dzisiaj? – spytałam.

– Już idę do samochodu.

– Dziękuję.

Rozłączył się. Pozostało mi tylko czekać.

Blake

– Dziś jest twój szczęśliwy dzień.

Usiadłem naprzeciwko swojego adwokata, mając ochotę zetrzeć z jego twarzy optymistyczny uśmiech. W moim obecnym położeniu nie było ani trochę szczęścia.

– Wątpię.

– Odnaleźli Trevora.

Zamarłem.

– Jak, do diabła, im się to udało?

Dean posłał mi krzywy uśmieszek.

– Kolejna anonimowa wskazówka. Myślę, że to wszystko wzbudziło w Evansie ciekawość. Tak czy inaczej to Carmody dostał cynk i go aresztował. Co zresztą nie było łatwe, bo zdaje się, że Trevor próbował uciec. Carmody przy okazji trochę go poturbował.

– Łał. Nie do wiary, że naprawdę go mają. – Udało im się złapać ducha. Cień. Wiedziałem jednak, że to nie ich zasługa, że ani trochę się do tego nie przyczynili. To Erica musiała dać im cynk.

Cholera, jak ona to zrobiła? Najpierw kod, a teraz to. Nikt inny nie potrafiłby działać tak szybko. Każdy, kto nie doceniał mojej żony, był cholernym idiotą.

Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie muszę chyba wspominać, że Trevor nie chce z nami współpracować – ciągnął Dean. – Ale to nie ma żadnego znaczenia, bo na jego dyskach odnaleziono całą masę obciążających go dowodów. Mnóstwo kodów źródłowych. Do maszyn do głosowania, portalu Eriki i kilku twoich. To zaledwie ułamek. Specjaliści cały czas się przez to przekopują.

– Czy to oznacza, że już nie jestem podejrzany?

– Tak, w sprawie sfałszowania wyników wyborów. Ale nie chcą wycofać zarzutów o inwigilowanie Parkera, dopóki nie pójdziesz na ugodę.

– Na ugodę?

– Chcą, żebyś pomógł przy skazaniu Coopera. Chcą twojego pełnego zeznania i każdego dowodu, jaki możesz dostarczyć, w sprawie jego ataków na twoją firmę. I mogą też chcieć, żebyś zeznawał jako świadek.

– Kurwa – zakląłem pod nosem. Mogłem złożyć zeznania i dostarczyć dowody, ale nie chciałem spotkać się w sądzie z tym gnojkiem. Było to poniżej mojej godności.

– Blake, zaszliśmy daleko. Powinieneś docenić swoje szczęście. Bóg jeden wie, co Erica musiała zrobić, żeby odnaleźć kod i Trevora. Jeżeli tego nie zrobisz…

Rzucił długopis na stół i ucisnął nasadę nosa. Nie musiał kończyć tego zdania. Jeżeli tego nie zrobię, zachowam się jak autodestrukcyjny, skupiony tylko na sobie idiota.

– Jaka jest ich propozycja?

Rzucił mi pełne zmęczenia spojrzenie.

– Mniejszy wyrok.

Ulgę, którą czułem przed chwilą, zastąpiło przerażenie.

– To znaczy, że jednak będę siedzieć? Nie ma mowy. Nie pójdę na taką ugodę.

– Blake, chodzi o wyrok w zawieszeniu. Mogę cię stąd wydostać już jutro. Przez kilka miesięcy zachowuj się grzecznie i będzie, jakby nic nigdy się nie stało. – Przeczesał włosy palcami, niszcząc perfekcyjną fryzurę. – Myślisz, że pozwoliłbym

im wsadzić cię za kratki? Miej do mnie choć trochę zaufania.

Westchnąłem zirytowany.

– W porządku.

Znieruchomiał.

– Zrobisz to?

– Zrobię. Gdzie mam się podpisać?

* * *

Chciałem się zachowywać nonszalancko, ale niemal zacząłem śpiewać z radości, kiedy po zakończeniu całej roboty papierkowej mogłem włożyć swoje ciuchy. Obejrzałem się w małym lusterku na ścianie w przebieralni. Wiedziałem, że nie wyglądam dobrze, ale mniej więcej przypominałem mężczyznę, którego Erica widziała ostatnio.

Założyłem okulary. Poprawiłem palcami włosy, które domagały się strzyżenia. Nie widziałem Eriki przez cały tydzień i chociaż pragnąłem pobiec do domu tak szybko, jak to tylko możliwe, obawiałem się tego, co powie, kiedy zobaczy mnie w progu.

To ona mnie uwolniła. Ale nawet jeśli była tą samą kochającą Ericą, która zawsze serdecznie brała mnie w ramiona, wiedziałem, że ja nie jestem tym samym mężczyzną, którego ostatnio widziała. Utarczka z prawem w bolesny sposób otworzyła mi oczy. Byłem dumny, ale teraz świadomość, że na szali znajduje się nie tylko moja przyszłość, nauczyła mnie pokory.

Przeszedłem przez ostatnie stanowisko ochrony i znalazłem się w sterylnym holu więzienia. Z poczekalni wyszedł Michael Pope. Miał na sobie kosztowny garnitur w prążki. Był ładnie opalony, a jego siwiejące, jasne włosy były schludnie przystrzyżone. Po raz pierwszy w życiu poczułem się jak ktoś nieco gorszy.

Podszedłem do niego.

– Co tu robisz?

– Pomyślałem, że odwiozę cię do domu.

– Nie spodziewałem się ciebie. – Umówiłem się z Deanem, że to on podrzuci mnie do domu, ale nigdzie go nie widziałem.

– Wiem. Już rozmawiałem z twoim adwokatem. Powiedziałem, że to ja cię odwiozę. – Michael skinął głową w stronę drzwi. – Gotowy?

– Jak nigdy.

Na zewnątrz uderzył we mnie podmuch chłodnego powietrza. Wciągnąłem je głęboko do płuc, ciesząc się wolnością jak nigdy wcześniej.

Nagle przypomniałem sobie, że Max tu jest, zamknięty w celi, oddychający zatęchłym powietrzem, którym i ja oddychałem przez kilka ostatnich dni.

– Widziałeś się z Maxem?

– On sobie tego nie życzy. – Michael miał spokojną, pozbawioną wyrazu twarz. –

Może następnym razem.

Wsiedliśmy na tył jedynej czarnej limuzyny na parkingu. Podałem kierowcy swój adres i odjechaliśmy spod bram piekła, do którego nie zamierzałem już nigdy wrócić.

Rozparłem się wygodnie. Chłodne wnętrze samochodu było przesiąknięte zapachem skóry, lekkim aromatem szkockiej i delikatnej wody kolońskiej Michaela, który od zawsze mi się z nim kojarzył. Dla mnie były to zapachy cywilizacji, luksusu i życia, na które ciężko zapracowałem i które chciałem odzyskać. Michael, który w naturalny sposób był uosobieniem całego tego blichtru, złowieszczo milczał.

– Michaelu, dziękuję, że po mnie przyjechałeś, ale nie rozumiem, dlaczego przyleciałeś aż z Teksasu, żeby podrzucić mnie do domu. Co tu się dzieje?

– Prawdę mówiąc, przyjechałem do miasta, żeby porozmawiać z Trevorem.

Zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego, do diabła, miałbyś tracić na niego czas?

Splótł dłonie na kolanach i spojrzał mi prosto w oczy.

– Kiedy policja go aresztowała, pomyślałem, że powinienem interweniować.

Uważnie mu się przyjrzałem, szukając jakiejś wskazówki. Coś tu nie grało. Intuicja mi to podpowiadała. Michaela nie powinno tu być, nie powinien marnować ani sekundy na kogoś takiego jak Trevor.

– Dlaczego miałbyś interweniować?

– Kiedy sprawy z Maxem się popsuły, zatrudniłem Trevora. – Chrząknął. – Skreśliłem go z rejestru i najpierw zamknąłem wszystkie sprawy Maxa. Potem dałem mu pracę.

Co takiego?!

– Zatrudniłeś go?

Oczy lekko mu rozbłysły.

– Dostrzegłem w nim potencjał, możliwość przemienienia go w kogoś innego. Coś w nim przypominało mi ciebie, więc skorzystałem z tej okazji. Dałem mu szansę tak jak kiedyś tobie.

– Ani trochę nie przypominam Trevora.

Michael przechylił głowę i cicho prychnął z wyrazem niezadowolenia.

– Był twoją młodszą wersją. Ty i Cooper macie ze sobą o wiele więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Obaj jesteście pełni gniewu, zagubieni i zaangażowani w misję bez celu. Kiedy się dowiedziałem, jak ci nabruździł, mogłem spróbować go ukarać. Ale jak można zdyscyplinować takiego typka jak on? Nie ma takiej możliwości. Postanowiłem więc go zmienić. Chciałem uczynić z niego takiego człowieka, jakiego uczyniłem z ciebie. Dałem mu zadanie. Nowy cel.

Myśli galopowały mi po głowie z zawrotną prędkością. Erica miała rację, próbując skontaktować się z Michaelem. Nie znała jednak całej prawdy. Mimo wszystko nie mogłem uwierzyć, że Michael zadał sobie tyle trudu, by zatrudnić

Trevora. Był wspaniałym mentorem, ale nie miałem pojęcia, że szuka nowych uczniów.

– To, co dziesięć lat temu zrobiłeś dla M89, było nadzwyczajne – ciągnął, splatając przed sobą dłonie. – Naprawdę wybitne. Gdyby cię nie złapali, oprogramowanie bankowe weszłoby w nową erę. Odnalazłeś wszystkie niedociągnięcia. Byłeś wtedy taki młody, ani trochę nie przypominałeś kapitalisty, którym jesteś teraz, więc może nie zdawałeś sobie z tego sprawy, ale dzięki temu, co zrobiłeś, wszyscy, którzy chcieli ochronić swoje pieniądze, nagle zainteresowali się rozwiązaniem tego problemu. Telefony od bankierów dosłownie się urywały. Ludzie chcieli wiedzieć, jak zabezpieczyć swoje fundusze. Wzbudziłeś w nich strach, a na strach wszyscy reagują bardzo gwałtownie.

– Nietrudno ci było sprzedać Banksoft.

– Zdecydowanie nie. Chociaż w pewnym sensie był bezcenny. Do tej pory jest programem, który sprzedał się najdrożej w historii informatyki. To nie był zwykły fart. Ludzie zapłacą każdą cenę za ochronę swoich dóbr.

Zerknął na mnie, ale ja milczałem, czując, że nie powiedział mi jeszcze wszystkiego.

– Pozwól, że cię o coś spytam. Czy potrafisz wycenić uczciwość mężczyzn i kobiet, którzy będą rządzić tym krajem, na każdym poziomie władzy?

Tu mnie miał. Moje usta wykrzywiły się w pełnym goryczy uśmiechu.

– Zgodnie z twoimi kalkulacjami cena idzie w górę, kiedy ktoś ujawni wadliwy system. Czy to twój nowy model biznesu?

Powoli pokiwał głową.

– Był. Zorientowałem się, że ta sama zasada sprawdzi się w oprogramowaniu do głosowania. Chciałem, żeby Trevor je dla mnie stworzył, a kiedy nastałaby odpowiednia pora, miałbym gotowe rozwiązanie, które sprzedałbym temu, kto zaoferowałby najwyższą cenę. Zamiast jednak czekać na popyt, sam go stworzyłem. Chciałem wywołać skandal.

– Cieszę się, że ci pomogłem. – Zacisnąłem zęby, gotując się w środku po tym, co Michael mi wyjawił.

Sposób, w jaki postrzegał Trevora, stawiał pod znakiem zapytania mój szacunek do niego. Jak mógł widzieć potencjał w człowieku, który ciągle sabotował moją pracę?

Michael westchnął.

– Blake, nie chciałem wpakować cię za kratki.

Zaśmiałem się sardonicznie i zwichrzyłem dłonią już i tak potargane włosy.

– Kurwa, on użył mojego kodu. To ci nie przeszkadza?

– Nie miałem pojęcia o kodach, dopóki FBI się ze mną nie skontaktowało. Dałem Trevorowi dostęp do wszystkiego, czego potrzebował. I do kodu, i do pieniędzy. Przygarnąłem go tak jak wcześniej ciebie. Ludzie tacy jak ty cenią zaufanie, bo nikt

inny nie wierzy, że na nie zasługują.

Nerwowo poruszyłem szczękami.

– Ludzie tacy jak ja?

– Blake, nie bądź przewrażliwiony. W taki sposób przed laty cię zdobyłem. Zaufałem ci bezgranicznie.

– Ja tobie też ufałem.

W jego oczach pojawił się cień emocji.

– Wiem. Być może cię zawiodłem. Potrzebowałem jednak twojego zaufania, żeby najpierw nauczyć cię innych rzeczy.

– Dlaczego właśnie wybory na gubernatora? Dlaczego Fitzgerald?

– To była prosta decyzja. Adwokaci Maxa odwrócili się od niego. Masz pojęcie, ile setek tysięcy dolarów utopiłem w firmie Fitzgeralda?

– A więc chodziło o zemstę.

– Absolutnie nie. Przede wszystkim chodziło o stworzenie okazji. Zemsta była nieoczekiwanym produktem ubocznym. Bonusem, jeśli wolisz tak to nazwać.

– Ale kiedy stałem się podejrzany i FBI zwróciło się do ciebie, nie chciałeś wydać Trevora.

– Gdyby to była jedynie kwestia chronienia ciebie, zrobiłbym to. Obawiałem się jednak, że Trevor może wskazać na Maxa, żeby się na mnie odegrać. Nie chciałbym, żeby mój syn dostał jeszcze większy wyrok. To cholerny głupiec, ale jednak mój syn. Łatwiej było ukrywać Trevora, niż ujawnić, co zrobił.

Pokręciłem głową i martwym wzrokiem spojrzałem za okno.

– Nie do wiary.

– Równie dobrze jak ja wiesz, że kiedy pozwalasz, żeby emocje zaczęły tobą rządzić, tracisz kontrolę nad sytuacją. Słabość i bezbronność prędzej czy później zemszczą się na tobie.

Michael już wcześniej wpoił mi tę zasadę, ale wtedy widziałem w niej sens. Kiedy się poznaliśmy, byłem rozemocjonowanym chłopcem. Potrzebowałem wyraźnych granic. Przedstawił mi prawa, jakimi rządzi się biznes, i pokazał, jak mógłbym wykorzystać swój talent w działalności, która była i legalna, i lukratywna. „Nie próbuj zwalczać problemu od podstaw", mawiał. „To strata czasu, nie wspominając o tym, że to niebezpieczne. Odnajdź słabości i znajdź rozwiązanie od środka".

I to właśnie zrobiłem z pieniędzmi, które dostałem za Banksoft. Zamiast ukarać ludzi winnych niesprawiedliwości, którą zauważałem na każdym kroku, tworzyłem firmy, które reagowały na te problemy, oferując nieistniejące jeszcze rozwiązania.

Jak na ironię mój mentor opłacał hakera, który robił, co w jego mocy, żeby zniszczyć całą moją pracę. Mocno zacisnąłem dłonie w pięści, próbując odliczać sekundy do chwili, w której znajdę się w domu i cała ta popieprzona rozmowa się skończy.

– Blake, widzę, że traktujesz to bardzo osobiście. Musisz jednak zrozumieć, że

w pewnym momencie próbowaliśmy zminimalizować straty. Często musiałem się tym zajmować, jeśli chodziło o Maxa. Jestem oburzony tym, co zrobił Erice. Naprawdę. Ale nie chciałem, żeby śledztwo doprowadziło do niego.

– Myślałem, że nie pozwalasz, żeby tobą rządziły emocje.

– Zgadza się. Pod tym względem Max i ja całkowicie się różnimy. Każda decyzja dotycząca interesów, jaką Max kiedykolwiek podjął, była spowodowana emocjami. Dyktowana chęcią zdrady albo dumą. Próbował w ten sposób zwrócić na siebie moją uwagę albo z zazdrości cię zniszczyć. Max nigdy nie zrozumiał, dlaczego cię przygarnąłem, dlaczego nie postawiłem na niego. Oczywiście był jeszcze za młody, ale nigdy nie brakowało mi wiary w jego umiejętności. Nic nie mogło zmienić faktu, że jest moim synem, więc musiałem odstawić go na bocznicę.

– A teraz on cię nienawidzi. Wiesz o tym? – Przypomniało mi się moje krótkie spotkanie z Maxem w więziennej stołówce.

Zanim zapragnąłem rozerwać Maxa na strzępy, poczułem do niego cień współczucia. Bez ochrony Michaela wydawał się zagubiony. Nigdy bym mu nie wybaczył tego, co zrobił Erice, ale wiedziałem, że i on czuł się zdradzony. Zdradził mnie setki razy. Spodziewałem się tego i przeważnie potrafiłem to przewidzieć. Natomiast Michaela zawsze darzyłem szacunkiem i zaufaniem. Jego zdrada bardzo mnie zabolała. Jak cios prosto w serce.

– Niemniej odziedziczy imperium, które stworzyłem, i jeszcze mi podziękuje. Może nie od razu, ale kiedyś w końcu zrozumie, że chcąc zajść daleko, nie mogłem pozwolić na to, żeby więzi emocjonalne rządziły moimi decyzjami w sprawie interesów. Nie istnieje więź silniejsza niż rodzica i dziecka.

W tej chwili Michael wydał mi się starszy, niż był w rzeczywistości. Już nie był młodym, ambitnym mentorem, jakiego kiedyś znałem. Na moich oczach przemienił się w kogoś innego. A ja nagle przestałem być chłopcem, którego uratował w trudnym okresie. Dorosłem i przeżyłem. Ale nade wszystko wiele się nauczyłem. Cały czas się uczyłem.

Przycisnąłem dłoń do czoła, czując nadchodzący ból głowy.

– Wyglądasz na zaskoczonego, ale jeśli pozbędziesz się tych wszystkich emocji, które teraz tobą rządzą, stwierdzisz, że mógłbyś się tego spodziewać albo może nawet sam byś tak postąpił.

– Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego.

– To nie zdrada. To interesy. Jeśli spojrzysz na swoje życie, przekonasz się, że zachowywałeś się tak samo. Weźmy sprawę z Heathem. Odciąłeś go od swoich interesów. Kontrola, jaką sprawowałeś nad swoim światem, zawsze mi imponowała. – Na chwilę urwał. – Jeśli chodzi o Ericę… Myślę, że jest dla ciebie odpowiednią partnerką, chociaż jest również twoim słabym punktem. Dla niej się zmieniasz.

Poczułem gniew, gdy wypowiedział jej imię. Jak on w ogóle śmiał twierdzić, kim dla mnie jest Erica?

– Dla niej warto się zmienić.

Michael pokiwał głową.

– To normalne, że tak czujesz. Przemawia przez ciebie miłość i namiętność. Najwyraźniej darzysz ją oboma tymi uczuciami i bardzo się z tego cieszę. Niestety to mija. Ożeniłeś się. Erica jest w ciąży. Skupi się na dziecku, a wtedy obsesja, która was łączy, minie. Wtedy znowu będziesz sobą.

Nie. Nic nie mogło osłabić mojej miłości do Eriki. To, że nosiła pod sercem nasze dziecko, jeszcze bardziej podsycało ten płomień.

– Nie chcę być sobą, bo w niej odnalazłem to, co we mnie najlepsze.

– Ufam, że jednak tak się stanie. Zainwestowałem w ciebie więcej niż w kogokolwiek innego. A mam na swoim koncie całkiem sporo udanych inwestycji. – Jego pełen samozadowolenia uśmiech nieco przybladł. – Nie licząc wpadki z Cooperem… To był grzech pychy.

– Jego czy twojej?

– Może nas obu. Chciałem oszukać życie i przeskoczyć kilka poziomów. Wiesz, jak to jest.

– Czyżby?

– Dorabiałeś sobie jako haker. Nie uznajesz tego za oszustwo?

– Nikogo nie krzywdzę.

– Nigdy nie szukałeś informacji, żeby lepiej się ustawić zawodowo? Nigdy nie wykorzystałeś tych informacji, żeby zdyskredytować albo wyeliminować konkurencję? Możesz to ubierać w piękne słówka, ale obaj wiemy, że to oszustwo. Nic nie szkodzi, bo nikt, kto chociaż trochę nie oszukuje, nie zajdzie zbyt daleko.

– Ty na oszustwie daleko nie zajechałeś.

Spojrzał za okno.

– Nie. Niestety. Trevor bardziej przypomina Maxa niż ciebie. Jest podatny na emocje i pozbawiony kontroli nad sobą.

– Dlaczego uważasz, że twoje nowe cudowne dziecko nie wyzna całej prawdy FBI?

– Trevor nikomu nic nie powie. – Michael przeniósł wzrok z powrotem na mnie. – Ze smutkiem muszę cię poinformować, że dziś rano znaleziono go powieszonego w celi.

Krew zastygła mi w żyłach. Słowa Michaela wstrząsnęły mną do głębi. W moim umyśle pojawiła się niezwykle wyraźna wizja Trevora, chłopaka, którego nigdy nie poznałem, wiszącego w celi podobnej do tej, którą ja właśnie opuściłem. Żołądek podszedł mi do gardła. Nie mogłem się otrząsnąć. Do domu pozostał niewiele ponad kilometr. Usłyszałem już za dużo.

– Wysiądę tutaj – zwróciłem się do kierowcy.

Kiedy zjechał na pobocze, wysiadłem z samochodu. Zaczął siąpić deszcz, ale nie przejmowałem się tym. Ruszyłem przed siebie.

Michael również wysiadł i obszedł samochód.

– Blake, zaczekaj.

– Dosyć tego! – krzyknąłem, po czym zawróciłem i stanąłem z nim twarzą w twarz. – Jeśli chcesz, nazywaj to interesami. Nazywaj to kontrolą. Nazywaj to tak, jak ci się uroi w tej twojej popieprzonej głowie, ale to wszystko tylko cholerna gra. A ty wmawiasz sobie, że rządzisz całą planszą i możesz ustawiać pionki wedle własnej woli.

Jego usta wykrzywiły się w pełnym goryczy uśmiechu.

– Blake, ja naprawdę rządzę tą planszą.

Zdjąłem zaparowane okulary i spojrzałem na niego. Żal i litość, które czułem wobec mężczyzny stojącego przede mną, mieszały się z gniewem, tworząc mieszankę wybuchową.

– Może i tak, ale w takim razie uznaj to za moją ostateczną porażkę. Z nami koniec. Rezygnuję z gry.

– Z tego powodu zrezygnujesz z naszej więzi? To chcesz mi powiedzieć? – Jego głos zabrzmiał wyzywająco, co ani trochę mi się nie podobało.

– Tak, właśnie to chcę ci powiedzieć.

Zacisnął szczęki. Z jego twarzy spadła maska serdeczności i dobroci.

– Blake, nie stawaj mi na drodze. Dobrze wiesz, że nie warto – powiedział niskim, zdenerwowanym głosem nabrzmiałym groźbą.

W innym okresie życia być może zrewidowałbym swoją decyzję, ale nie teraz, kiedy straciłem niemal wszystko. Całkowicie się zmieniłem. Wszystko, co uważałem za prawdę, każda mądrość, jaką przekazał mi Michael – wszystko to stanęło pod znakiem zapytania.

– Michael, nie staję ci na drodze. Chcę odejść. Jeśli myślisz, że będę cię czcił do końca życia, bo dziesięć lat temu wziąłeś mnie pod swoje skrzydła, to się mylisz. Nie zamierzam ci się podlizywać jak wszyscy. Sam stworzyłem swoją fortunę i zamierzam ją wykorzystać na to, w co wierzę. Założyłem rodzinę z kobietą, którą kocham, i nie muszę znowu być dawnym sobą. Właśnie tu i teraz jestem sobą. Taki jestem i nie muszę udawać Boga, który igra z życiem innych ludzi, i całymi dniami liczyć swoich pieniędzy, żeby mieć poczucie, że moje życie jest coś warte. Więc wsiadaj do swojego cholernego samochodu i wracaj do siebie.

Odwróciłem się i wielkimi krokami ruszyłem w stronę domu. Po chwili wyminął mnie czarny lincoln. Przyśpieszyłem kroku z ulgą, że Michael odjechał, i z wszechogarniającą potrzebą powrotu do Eriki.

Rozpadało się jeszcze bardziej. Zimny, siekący deszcz przesiąkał przez moje ubranie i wnikał w moją skórę. Nie mógł jednak uciszyć chaosu panującego w mojej głowie. I nie mógł zmyć krwi, którą miałem na rękach.

20

Erica

Niespokojnie krążyłam po salonie. Do diabła, dlaczego to trwało tak długo? Deszcz spływał po szybach, rozmazując widok na ocean. Rano zadzwonił do mnie Gove z informacją, że wkrótce mogę się spodziewać Blake'a. Chciałam go odebrać, ale Gove nalegał, żebym poczekała w domu. To on chciał przekazać Blake'owi informację o Trevorze.

Trevor niestety dosłownie wziął sprawy w swoje ręce.

Serce mi pękało na myśl o tym, co Blake musiał przeżywać. Ulgę, ale i poczucie winy z powodu Briana. Chciałam jak najszybciej z nim porozmawiać, żeby wybić mu z głowy taki tok rozumowania. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że nie będzie to łatwe. Już wcześniej walczyłam z demonami z przeszłości Blake'a, a teraz historia się powtórzyła.

Nie wiedziałam, jak inaczej mogliśmy postąpić. Carmody obiecał, że nie spuści Trevora z oczu, ale nie mogłam interpretować tych słów dosłownie. Nikt z nas nie mógł przypuszczać, że Trevor na poważnie rozważał samobójstwo jako wyjście z sytuacji. Odebrał sobie życie tuż po tym, gdy policja zdążyła mu zadać zaledwie kilka pytań.

Wydawało mi się, że Blake przeczuwał taki obrót wydarzeń, i starał się robić wszystko, by do tego nie dopuścić. Próbował uniknąć tego, co nieuchronne. Mimo wszystko nie mógł być tego pewny. A jednak to się stało…

Chciałam prawdy i sprawiedliwości, ale śmierć Trevora była tragedią. Tak jak w wypadku Marka, pomimo wszystkich jego występków, jego życie było nie mniej warte niż kogokolwiek innego.

Ciszę w pokoju zakłócał jedynie szum deszczu, kiedy wszedł Blake. Był przemoknięty do suchej nitki. Wstałam i zamarłam. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. Ciężko dyszał.

– Erico.

Na dźwięk błagalnego tonu w jego głosie natychmiast do niego podbiegłam. Nasze ciała zderzyły się ze sobą. Objęłam go mocno, a potem wsunęłam palce w jego mokre włosy, przesunęłam je na kark i klatkę piersiową, którą oblepiała koszula. Serce biło mi jak szalone. Wyszeptałam jego imię, czując się jak we śnie. Wreszcie był w domu. Dzięki Bogu wreszcie był w domu.

Przytulił mnie tak mocno, że aż mnie zabolały żebra, ale nie zwróciłam na to uwagi. Kiedy w końcu nieznacznie się odsunęłam, serce mi się ścisnęło od spojrzenia

jego niesamowitych, zielonych oczu przepełnionych emocjami. Czubkami palców musnęłam jego wargi i kłujący zarost na linii szczęki. Mój kochany…

Jego widok spowodował wyrzut adrenaliny do mojego organizmu. Zrobiło mi się ciepło, ale Blake był przemarznięty. Woda z jego ubrań zaczęła wsiąkać w moje.

– Jesteś cały mokry.

Odsunęłam się trochę, żeby rozpiąć mu guziki. Pogładziłam jego tors, ściągając mokrą koszulę z jego ramion. Wyswobodził się z niej, gwałtownym ruchem przyciągnął mnie do siebie i pocałował żarłocznie. Był smakiem, w którym zatonęłam, nie czując ani nie widząc nic poza jego żądzą i obezwładniającą obecnością. Krew dudniła mi w żyłach, ale Blake wciąż drżał w moich objęciach.

Cofnęłam się zdyszana z podniecenia, ale i zatroskana.

– Blake, trzęsiesz się.

– Nieważne – wymruczał, wodząc dłońmi po moim ciele.

Przykryłam jego dłonie swoimi, próbując go pohamować.

– Jeszcze się rozchorujesz. Najpierw musisz się wysuszyć i ogrzać.

Znieruchomiał, ale płomień w jego oczach wciąż płonął.

– Pragnę cię. Proszę…

Desperacja w jego głosie zabolała mnie niemal fizycznie. Może drżał nie tylko z zimna? Tak czy inaczej chciałam, by jego spojrzenie i wszystko, co je wywołało, zniknęło z jego oczu.

Szybko przytaknęłam głową, a wtedy przywarł ustami do mojej szyi, zaczął ją ssać i delikatnie kąsać. W każdym jego dotyku czułam napięcie. Pożądanie krążyło już w moich żyłach. Podciągnął moją koszulkę i zdjął mi ją przez głowę. Zaczął szarpać się z moimi dżinsami i zsunął mi je z bioder, zanim zdążyłam go powstrzymać.

– Chodźmy na górę – powiedziałam.

Zaprowadziłam go do schodów. Aż zaparło mi dech w piersiach, kiedy znowu się na mnie rzucił. Spletliśmy się w uścisku.

– Tutaj – wychrypiał.

Zatrzymaliśmy się na pierwszym stopniu. Położył mnie na podłodze. Na całym ciele czułam jego ręce.

– Teraz.

Zdjął ze mnie dżinsy i majtki i wciągnął na siebie, żebym mogła go dosiąść. Wpił się we mnie ustami i zaczął całować łapczywie i bez tchu. Rosła we mnie ognista kula, która powędrowała z podbrzusza do nóg i pulsującego miejsca między udami. Pożądanie w moich żyłach zrobiło się gęste jak syrop.

– Blake, powiedz, czego pragniesz. – Drżałam pod jego dotykiem. Chciałam więcej.

W jego oczach pojawiły się intensywne emocje.

– Ciebie. Pragnę ciebie. Na całym tym przeklętym świecie pragnę tylko ciebie.

Rozpiął rozporek i zsunął dżinsy poniżej bioder. Chwycił się za członek i osadził mnie na nim. Odrzuciłam głowę do tyłu, czując słodką rozkosz. Uniósł biodra i wszedł głęboko, całkowicie nas łącząc.

Wydał z siebie ochrypły okrzyk, na dźwięk którego łzy napłynęły mi do oczu. Czułam jego cierpienie, jego walkę.

Z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi szczękami zaczął mną poruszać. Zacisnęłam się wokół niego wyczerpana i podniecona. Z każdym gwałtownym ruchem czułam ból w kolanach, ale nie zwracałam na to uwagi. Zależało mi tylko na tym, żebyśmy byli złączeni, kochali się i dawali sobie to, czego pragniemy.

Poruszał się we mnie gorączkowo. Dostosowałam się do jego tempa, napinając mięśnie, żeby poczuć go całą sobą. Mocno mnie przytrzymywał, gdy wykonywał energiczne ruchy biodrami. Każdy z nich doprowadzał mnie do szaleństwa. Moje okrzyki odbijały się od ścian i tonęły w kolejnych, kiedy Blake brał mnie raz za razem.

Zadrżałam oniemiała w tym uniesieniu.

– Erico… – Blake oblizał wargi.

Zdjął dłonie z moich bioder i przesunął nimi po moich rękach. Nasze gorące palce splotły się ze sobą. Pochyliłam się i przywarłam piersią do jego torsu. Między naszymi ciałami krążyła niesamowita energia.

W dotychczasowym życiu nie doświadczyłam niczego równie intensywnego. Zatraciłam się w tym całkowicie.

Spojrzeliśmy sobie prosto w oczy. Intensywność w jego spojrzeniu poruszyła najczulsze struny w moim sercu.

– Blake, kocham cię – szepnęłam z ustami na jego ustach. Po policzku spłynęła mi łza.

Pomyślałam, że chciałabym, by ta chwila trwała wiecznie. Chociaż było to bolesne, Blake pokazał mi swoje oblicze, którego wcześniej nie widziałam. Zupełną bezbronność. A ja cieszyłam się z tego, tak jak cieszyłam się z jego powrotu do domu, z rozkoszy, jaką mi dawał, ze wszystkiego, czym mnie obdarzał.

Rysy jego twarzy były niemal boleśnie napięte. Uścisnął mnie mocniej, a jego bicepsy wyprężyły się tak jak reszta jego umięśnionego ciała. Po moich plecach przetoczyła się fala gorąca. Krzyknęłam, on też. Doszliśmy gwałtownie, razem.

* * *

Powoli nasze życie wracało do normalności. Na kilka miesięcy rzuciliśmy się w wir pracy. Blake dopuścił mnie do swojego projektu, a ja go do swojego. Najwięcej uwagi poświęcał programowi do głosowania, który bez wątpienia zaspokoiłby potrzeby wielu osób. Każda linijka tego kodu była cichym zwycięstwem nad podłym planem Michaela.

Od rozmowy w samochodzie nie miał kontaktu z Michaelem. Niewiele o tym mówił, ale wiedziałam, że zdrada Michaela bardzo go zabolała. Coś w nim pękło – może coś, co musiało pęknąć, żeby rany się zabliźniły.

Pomimo traumy, z którą wciąż się zmagaliśmy, wiedzieliśmy, że czeka nas jasna przyszłość. Mój brzuch rósł, cała promieniałam, a każdy dzień przybliżał nas do tego, by nasza rodzina stała się pełna.

Zakochiwałam się w Blake'u od nowa. Zakochałam się w poranionym człowieku, który teraz dochodził do zdrowia i zmieniał się na lepsze.

Nasza miłość była trudna. Połączyło nas intensywne uczucie, które z trudem podtrzymaliśmy. Nasza miłość nie prosiła grzecznie. Brała sama. Siała zniszczenie. Pożerała nasze serca w całości i dopiero potem zaczynała zadawać pytania. Nagrody były hojne i oszałamiające, dzikie niczym pożar.

Siedziałam sama w małym bistro nieopodal biura. Światło tańczyło na moich pierścionkach, a ja rozmyślałam o podróży, w jaką życie nas zabrało w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Cierpieliśmy, grożono nam i zdradzono nas. Odnaleźliśmy miłość, umiejętność wybaczania i nadzieję. Zaznaliśmy całej gamy emocji i przeżyć, ale pozostaliśmy silni, gotowi na następną przygodę.

Risa odsunęła krzesło od stolika i usiadła naprzeciwko mnie.

– Cześć – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

Miała na sobie dopasowane czarne spodnie, prostą białą bluzkę bez rękawów i czarną kurtkę. Kiedy pracowała w Clozpinie, zawsze wyglądała jak ikona stylu, ale kiedy ostatnio widziałam się z nią kilka razy, zdecydowała się na bardziej profesjonalny wygląd.

Znowu zastanowiłam się, dlaczego zgodziłam się na to spotkanie.

– Co u ciebie?

– Całkiem nieźle.

– Jak praca?

Wzruszyła ramionami.

– Dobrze. Chyba nigdy nie przyszło mi do głowy, że będę pracowała w firmie inwestycyjnej. Ale życie jest pełne niespodzianek.

– Zgadzam się.

Wyraz jej intensywnie niebieskich oczu nieco złagodniał.

– Dużo przeżyłaś. Na pewno było ci trudno, ale tym bardziej cię podziwiam.

Jej głos brzmiał szczerze, niemniej nie mogłam zapomnieć o dramacie, który przeszłam również za jej sprawą.

– Dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć? – spytałam i upiłam łyk wody.

Przez chwilę milczała.

– Przepraszam. Nie wierzyłam, że zechcesz się ze mną umówić. Jestem trochę wytrącona z równowagi.

Długo nie chciałam się z nią widzieć, ale po tym, gdy któregoś dnia przypadkiem

na nią wpadłam i dostałam jej wizytówkę, przyszła mi do głowy myśl, od której nie mogłam się opędzić.

– A jednak się spotkałyśmy. Wyjaśnij mi to, proszę.

Głęboko wciągnęła powietrze, żeby się uspokoić.

– Dobrze. Potrzebuję czegoś, czego pewnie nigdy mi nie dasz. Zdaję sobie z tego sprawę. Potrzebuję drugiej szansy, żeby móc pracować dla ciebie.

– Clozpin już nie istnieje. A gdybym ci ufała na tyle, żeby móc znowu z tobą pracować, twoja miłość do mody zmarnowałaby się, bo teraz zajmuję się czymś zupełnie innym.

Na sekundę wygięła usta w podkówkę, ale zaraz znowu je rozluźniła.

– Posłuchaj. Popełniłam ogromny błąd. Wiem, że straciłam twoje zaufanie i może już nigdy go nie odzyskam. Mogłabym cały dzień się usprawiedliwiać, mogłabym próbować wyjaśnić, że w końcu zrozumiałam, że Max mną manipulował. Mogłabym próbować wytłumaczyć, co kazał mi robić, żebym udowodniła swoją lojalność. – Spuściła wzrok, unikając mojego spojrzenia. – Myślę, że w ten sposób tylko udowodniłabym brak siły psychicznej, a to nie najlepsze referencje. Ale ponad wszystko chciałam ci powiedzieć, że byłam bardzo szczęśliwa, mogąc dla ciebie pracować. Wiem, że niekiedy się nie zgadzałyśmy, ale w Clozpinie po raz pierwszy od dawna czułam, że żyję. Już nigdy później tego nie zaznałam. Codziennie budzę się i wlokę do pracy, której może nie nienawidzę, ale której też nie kocham. Żałuję, że cię zawiodłam.

Milczałam dłuższą chwilę, przyswajając sobie jej słowa.

– Mówisz poważnie?

– Kłamiąc, nic bym nie zyskała. Wiem, że jesteś zbyt inteligentna, żeby dopuścić mnie do swojego kolejnego przedsięwzięcia. Chyba po prostu musiałam to z siebie wyrzucić. Bardzo mi to ciążyło. Chciałam tylko oczyścić atmosferę i powiedzieć ci, co czuję. Nie mogę zmienić tego, co ty czujesz, ale boli mnie to, że już zawsze będziesz mnie nienawidziła za błędy, które popełniłam.

– To prawda, podjęłaś kilka fatalnych decyzji. Niektóre podjęłaś, bo wprowadzono cię w błąd, ale nie czuję do ciebie nienawiści, Riso.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Dobrze wyglądasz – powiedziałam.

– Och… dzięki. – Wyglądała na zdezorientowaną. Nerwowym ruchem założyła za ucho pasemko gładkich włosów.

– Kiedy się spotkałyśmy po tym, gdy Max mnie zaatakował, byłaś zmieniona. Wyglądałaś, jakby ktoś cię przepuścił przez wyżymaczkę.

Zmarkotniała.

– Nawet nie masz pojęcia, co się ze mną wtedy działo.

– Co on ci zrobił?

Odchyliła się na krześle i zaczęła miąć serwetkę.

– Nie wiem, czy mogę z tobą o tym rozmawiać.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Pokręciła głową.

– Chyba chcę wierzyć, że teraz Max nie może mnie skrzywdzić, ale dwa lata szybko miną i wszystko może się zmienić.

– Boisz się go?

– Nawet gdybym się nie bała, to nie jestem pewna, czy chciałabym rozmawiać z tobą o tym, co się między nami wydarzyło. To… krępujące… wstydliwe.

– Był wobec ciebie agresywny?

Jej policzki się zaróżowiły, a oczy zalśniły.

– Czasami. Zawsze się starał, żeby nikt się nie zorientował. Bardzo… uważał. Nigdy nie zostawiał śladów w widocznych miejscach.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Nie… nie wiem. Chyba myślałam, że nikt mi nie uwierzy. Jest bogaty, przystojny. Czarujący. Kto by uwierzył, że taki mężczyzna bije swoją dziewczynę?

Zamknęłam oczy, próbując odpędzić od siebie tę wizję. Nikt, nawet Risa, nie zasługiwał na takie traktowanie. Na własnej skórze przekonałam się, co znaczy paść ofiarą agresji Maxa. Wydawało mi się, że nie mogłabym bardziej go nienawidzić, ale wyznanie Risy wzmogło moją odrazę do niego. Nie chciałam pytać, ale musiałam dowiedzieć się więcej.

– Kiedy ci powiedziałam, co mi zrobił, wyglądałaś na wstrząśniętą – próbowałam ją nakłonić do dalszych zwierzeń.

Z zaciśniętymi ustami zaczęła rysować palcem kółeczka na obrusie.

– Rzeczywiście byłam wstrząśnięta. Może to zabrzmi dziwnie, ale w głębi ducha czułam się trochę zazdrosna. Między nami wszystko się psuło, ale bolało mnie, że Max cię pożąda. Zakochałam się w nim. Jak długo mogłabym pozostać w takim związku? Wiedziałam, że nasza relacja jest popieprzona, a jednak wciąż byłam nim zauroczona.

– Zaskoczyło cię to, że próbował mnie zgwałcić?

Wyraz jej oczu był poważny. Spuściła wzrok.

– Nie – powiedziała półszeptem.

Poczułam nową falę emocji i z trudem przełknęłam ślinę.

– Co on ci zrobił?

Mocno zacisnęła powieki.

– Erico, nie mogę o tym mówić.

– Dlaczego? – Znałam odpowiedź, ale musiałam ją z niej wydusić.

– Nie rozumiesz…

– Doskonale rozumiem.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyłam w nich strach. I to on sprawił, że postanowiłam powiedzieć to, czego Risa bała się wyjawić. Nie była sama, a właśnie tak się czułam

przez długi czas. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie skrzywdziła, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Max zrobił mi to samo co jej, prawdopodobnie więcej niż raz, ukrywając swoją podłość pod maską miłości.

– Kiedy na przyjęciu zaręczynowym Max mnie zaatakował, nie było to moje pierwsze przeżycie tego rodzaju. Gdy byłam na pierwszym roku studiów, zgwałcił mnie jego przyjaciel Mark MacLeod. Pozbawił mnie dziewictwa na brudnej ziemi za siedzibą braterstwa, podczas gdy moi znajomi imprezowali w środku. Liz tam była. Możesz ją spytać.

Oczy Risy wypełniły się łzami.

– Nic o tym nie wiedziałam.

To wspomnienie przeszyło mnie niczym małe trzęsienie ziemi, które w końcu ustąpiło. Jego władza nade mną codziennie po trochu malała.

– Nie mogłaś, bo o czymś takim niełatwo opowiadać. Czułam się zażenowana. Zawstydzona. Już do końca studiów oglądałam się przez ramię, bojąc się, że znowu go zobaczę. Nie wiedziałam, kim jest, dopóki pewnej nocy nie natknęłam się na niego w barze. Blake był pierwszym mężczyzną, któremu o tym opowiedziałam. Kiedy Max mnie zaatakował, wszystkie wspomnienia wróciły. Lata udawania, że doszłam do siebie. Ulgę poczułam dopiero wtedy, gdy złożyłam zeznania na policji. To było jedno z najtrudniejszych doświadczeń w moim życiu.

– Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Otarła łzy, a ja wzięłam głęboki wdech, bo przypomniałam sobie, jak trudną decyzję musiałam podjąć. Ponieważ jednak to zrobiłam, Max nie mógł zrobić krzywdy Risie ani żadnej innej kobiecie. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Naprawdę chcesz znowu dla mnie pracować?

Oczy Risy rozbłysły.

– Tak – powiedziała z naciskiem, a na jej twarzy pojawiła się nadzieja.

– Dobrze.

– Dobrze?

– Tak.

Dosłownie opadła jej szczęka.

– Mówisz poważnie?

– Długo się nad tym zastanawiałam. Wiem, że popełniłaś błąd. Chcę się uchronić przed ludźmi, którzy mogliby mnie skrzywdzić tak jak kiedyś ty, ale chcę też wierzyć, że ludzie mogą się zmienić na lepsze.

– Ja się zmieniłam. Naprawdę.

– Mam nadzieję, że mówisz szczerze i że intuicja mnie nie zawiedzie. Chciałabym cię zatrudnić i zaoferować taką samą stawkę jak poprzednio. Pod jednym warunkiem.

– Oczywiście. Cokolwiek sobie życzysz.

Kilka razy zabębniłam palcami po stole, zastanawiając się, czy Risa rzeczywiście

to zrobi. Jeżeli miała siłę, to wiedziałam, że podejmuję właściwą decyzję.

– Riso, chcę, żebyś poszła na policję i opowiedziała o wszystkim, co Max ci zrobił.

Rumieńce zniknęły z jej twarzy.

– Ja… nie mogę tego zrobić.

Wychyliłam się do przodu i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Możesz.

Wargi jej zadrżały.

– Riso, dasz radę. Pomogę ci.

– Dobrze – powiedziała szeptem.

Epilog

Rześka, chłodna woda omywała moje stopy. Rozejrzałam się po dnie w poszukiwaniu czegoś, co zwróciłoby moją uwagę. Skarbu, który by się jej spodobał. Przypływ wyrzucił na brzeg muszlę. Schyliłam się i ją złapałam. Była nienaruszona. Opłukałam ją w wodzie, kiedy nadpłynęła kolejna fala.

– Mamusiu! Zobacz, co znalazłam!

Tricia podbiegła do mnie w radosnych, pełnych ekscytacji podskokach. Jej strój kąpielowy stanowił oszałamiającą feerię neonowych barw na tle stonowanych odcieni brzegu. Piękne, długie włosy opadały jej na plecy, jasne na muśniętej słońcem skórze.

– Co takiego znalazłaś, kochanie?

Raptownie zatrzymała się przede mną i pokazała mi długie, nieco potargane piórko, które niewątpliwie zgubiła mewa.

– Piękne! Mogę je umyć?

Na chwilę się zawahała, po czym mi je wręczyła.

– Proszę.

Opłukałam je w wodzie i rozprostowałam szare i białe lotki, aż mniej więcej wróciły do swojego oryginalnego kształtu. Kiedy skończyłam, Tricia niecierpliwie wzięła je ode mnie i biegiem wróciła do Blake'a, który siedział na plaży kilka kroków dalej. Poszłam za nią, żeby obejrzeć postępy w budowie zamku z piasku.

– Tatusiu, to może być nasza flaga.

Entuzjazm w jej głosie był zaraźliwy. Przypomniała mi się podobna chwila na plaży z mamą i Elliotem, kiedy całym sercem cieszyłam się z takich małych osiągnięć. Obserwowanie jej radości było dla mnie darem, za który codziennie byłam wdzięczna losowi.

Wyraz skupienia zniknął z twarzy Blake'a, gdy spojrzał na naszą córeczkę i jej nowy skarb.

– Świetnie. – Wyciągnął rękę po piórko.

Cofnęła dłoń.

– Nie. Ja to zrobię.

– No dobrze – westchnął. – Gdzie je zatkniesz?

Uklękła i przysunęła się do zamku, wzniecając tuman piasku, który posypał się do starannie wykopanej fosy.

– Tutaj – powiedziała, wtykając piórko w miękki szczyt zamku, który Blake budował prawie godzinę.

Odchyliła się, a jej oczy błyszczały. Na twarzy Blake'a pojawił się lekki uśmiech

wyrażający podziw i miłość.

– Doskonale.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Oboje podziwiali wspólne dzieło, kiedy nagle rozległ się dźwięk zamykanych drzwi samochodu. Z oddali szedł w naszą stronę mężczyzna.

Tricia szeroko otworzyła oczy, zerwała się na równe nogi i wywinęła z objęć Blake'a.

– Dziadziuś! – zapiszczała.

W podskokach, jak przed chwilą, pobiegła do Daniela. Chwycił ją i podrzucił do góry, po czym posadził ją sobie na biodrze. Uśmiechnęłam się, ale z twarzy Blake'a zniknęły wszelkie oznaki miłości.

Wstałam, kiedy Daniel i Tricia zbliżyli się do nas.

– Cześć – powiedział niskim, ale dobrodusznym głosem Daniel. Nachylił się i pocałował mnie w policzek.

– Jak minęła podróż? – spytałam.

Uśmiechnął się zadowolony i spojrzał na Tricię.

– Nieźle. Warto było tu przyjechać, żeby zobaczyć moją księżniczkę.

– Dziadziusiu, chcę ci coś pokazać. – Tricia z przejęciem szeroko otworzyła jasnozielone oczy i uwolniła się z jego objęć.

– Co takiego chcesz mi pokazać, kochanie?

Złapała go za rękę i pociągnęła w głąb plaży. Roześmiał się, kiedy mu zaprezentowała cały stos muszli i kamyczków, które zebrała tego popołudnia.

Blake wbił wzrok w horyzont. Zastanawiałam się, jak rozładować napięcie, jakie zawsze się między nimi pojawiało.

– Jesteś głodny, Danielu? – Oczywiście jedzenie było antidotum na wszystko.

– Chętnie bym coś przekąsił. Ale nie ma pośpiechu.

– Pójdę coś przygotować – powiedziałam szybko.

Blake wstał i otrzepał z piachu szorty do surfingu.

– Pomogę ci. – Z zimnym wzrokiem i zaciśniętymi szczękami rzucił Danielowi pytające spojrzenie. – Zostaniesz z nią?

– Oczywiście – odparł łagodnie Daniel, unikając kontaktu wzrokowego. – Poradzimy sobie sami, prawda, kochanie? – W jego głosie zabrzmiała serdeczność, kiedy zwrócił się do Tricii. Ostrożnie odsunął kosmyk z jej zapiaszczonej buzi.

Tricia zaczęła zakopywać w piasku jego bose stopy i ozdabiać je muszelkami. Blake, najwyraźniej zadowolony z opieki Daniela, wziął mnie za rękę i ruszyliśmy z powrotem w stronę domu.

– Blake, postaraj się być dla niego milszy – poprosiłam cicho.

– Jestem bardzo miły – burknął. Zbolały wyraz jego twarzy świadczył o tym, jak dużo go to kosztowało.

Z Vineyard łączyło nas wiele wspomnień. Wiedziałam, że Blake nigdy nie wybaczy

Danielowi, ale mnie w końcu się to udało i mogłam cieszyć się chwilami, jakie spędzał z Tricią. Oczywiście miała też rodzinę Blake'a, która rozpieszczała ją do granic możliwości, i rodzeństwo stryjeczne. Dwaj synkowie Alli i Heatha byli prawie w jej wieku. Byłam im szalenie wdzięczna za miłość, jaką wnieśli do naszej małej rodziny.

Marie, od roku w nowym, obiecującym związku z mężczyzną, zawsze była skora do pomocy i opieki nad Tricią. Moja matka nie żyła, a mój ojczym Elliot mieszkał daleko, cieszyłam się więc z tej naszej niewielkiej rodzinki bardziej, niż Blake mógłby się spodziewać.

Daniel nie był ojcem, jakiego sobie wymarzyłam. Miał mnóstwo wad, ale odkąd się poznaliśmy, bardzo się zmienił. Za zamkniętymi drzwiami wielu twierdziło, że popadł w niełaskę, ale wiedziałam, że to nieprawda. Był w o wiele lepszej formie niż kiedykolwiek.

Tuż po utracie urzędu gubernatora stracił też Margo. Śmierć syna i upokorzenie spowodowane przegraną męża okazały się dla niej zbyt dużym ciężarem. Rozwiedli się w ciągu roku. Kontrowersje wokół rzekomego związku Daniela ze sfałszowaniem wyników głosowania naraziły na szwank jego kancelarię prawniczą. Niechętnie opuścił firmę i przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Zrezygnował z wielkich aspiracji i planu zrobienia oszałamiającej kariery i wybrał proste życie w spokojnym nadmorskim miasteczku w Maine, gdzie zaczął spędzać większość czasu. Polityczna machina, którą rozkręcił, zatrzymała się gwałtownie, ale dzięki porażce wreszcie mógł zacząć żyć tak, jak nigdy mu nie było wolno. Uwolnił się od życia, które, odkąd był w moim wieku, podejmowało za niego wszystkie decyzje. Sukces okazał się jedynie słowem, czymś, co oznaczało mniej niż obietnicę prostego szczęścia. Teraz przynajmniej miał okazję go zaznać.

Tricia dawała mu go więcej, niż mogłabym sobie wyobrazić. Na jej widok oczy mu jaśniały i wypełniały się czułością, kiedy wtulała się w niego zmęczona zabawą.

Obejrzałam się za siebie. Daniel i Tricia byli już tylko maleńkimi figurkami w oddali. Być może Daniel nie zasługiwał na nią czy na nas. Być może jego występki były zbyt duże, ale nie przestałam wierzyć, że warto mu wybaczyć i dać drugą szansę.

Okrążyliśmy taras otaczający cały dom. Blake odkręcił podwórzowy prysznic, z którego trysnęła chłodna woda. Patrzyłam na niego, podziwiając jego cudowne ciało. W ciągu ostatnich pięciu lat ani trochę się nie zmienił. Był fantastyczny pod każdym względem.

Znieruchomiał, kiedy zobaczył, że mu się przyglądam. Wyciągnął do mnie rękę. Ujęłam jego dłoń, a wtedy wciągnął mnie pod prysznic. Pod wpływem zimnej wody gwałtownie wciągnęłam powietrze. Chwilę później Blake pocałował mnie powoli, namiętnie. Wspięłam się na palce, całą sobą poddając się temu pocałunkowi.

Kiedy jęknął, poczułam wibracje na wargach.

– Chodźmy do domu.

Nie mogłam nie usłyszeć sugestii w jego głosie ani nie poczuć jego podniecenia. Cała się spięłam, ogarnęło mnie wahanie, które poznałam dopiero jako matka.

– A co z Tricią?

– Daniel się nią zajmie przez chwilę.

– Przez chwilę? – Obejrzałam się za siebie na plażę, chociaż Tricii i Daniela nie było widać z miejsca, w którym staliśmy.

Blake dotknął mnie delikatnie, a wtedy przeniosłam uwagę z powrotem na niego. W jego oczach zamigotały wesołe ogniki i pożądanie.

– Wystarczająco długą, żebym zdążył cię pożreć.

Powstrzymałam się od uśmiechu.

– Brzmi kusząco.

Z udawanym zaskoczeniem uniósł brwi.

– Kusząco? To wszystko?

– Przestań. – Roześmiałam się i lekko go odepchnęłam.

Ani drgnął. Nadal mocno obejmował mnie w talii.

– Daj spokój. Mamy co najmniej dwadzieścia minut i nic mnie nie powstrzyma przed tym, żebym cię posiadł.

– To niezbyt dużo czasu – zażartowałam.

Przesunął językiem po dolnej wardze.

– Potrafię być szybki.

Zaczęłam gwałtowniej oddychać, kiedy chwycił brzeg mojej teraz już całkiem mokrej białej, lnianej tuniki. Ściągnął mi ją przez głowę, odsłaniając bardzo skąpe bikini. Kiedy rzucił ją na ziemię, mokry materiał opadł na drewnianą podłogę z plaśnięciem. Blake zaczął błądzić dłońmi po moim ciele, przesuwając je na biodra.

– Boże, jesteś taka piękna. Po co ci ten strój?

– Nie wiem – skłamałam. Spuściłam wzrok i musnęłam czubkami palców twarde mięśnie jego brzucha.

W przeciwieństwie do ciała Blake'a, moje, z powodu blizn i ciąży, nie było tak idealne jak kilka lat wcześniej. Kiedy byłam ubrana, wyglądałam jak ta sama dziewczyna z tą samą figurą. W zaciszu sypialni ślady po okaleczeniach przypominały mi o tym, co przeżyłam. Traumę, która mogła odebrać mi wszystkie marzenia, a potem ciążę i dar w postaci córki. Powinnam nosić te blizny z dumą, ale nie potrafiłam.

Moja ciąża była błogosławieństwem, którego mogliśmy doświadczyć tylko raz. Potem próbowaliśmy, ale bezskutecznie. Tricia była naszym cudem. Promykiem słońca, który rozświetlał każdy mroczny dzień. Pięknym, idealnym odzwierciedleniem miłości, o którą z takim trudem walczyliśmy.

Blake przesunął wierzchem palców po moim policzku, po czym ujął mnie pod brodę.

– Nie zasłaniaj się, skarbie. Kocham twoje ciało. Nie chcę, żebyś je ukrywała.

– Postaram się – obiecałam.

Pogładził moje ręce, klatkę piersiową i zatrzymał się na skraju materiału zasłaniającego moje piersi.

– Chociaż nie jestem pewien, czy widząc cię w takim stroju przez całe lato, będę potrafił zapanować nad sobą. Kompletnie brakuje mi silnej woli.

Chwilę później odsunął na bok trójkącik mojego stanika od bikini. Moja ciężka, jędrna pierś spoczęła w jego dłoni.

– Blake – wypowiedziałam jego imię z cieniem ostrzeżenia. Niepokój mieszał się we mnie z pożądaniem płonącym tuż pod skórą.

Uciszył mnie kolejnym głębokim pocałunkiem. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on wyniósł mnie spod prysznica i oparł o ścianę domu. Przyparł mnie do niej swoim twardym ciałem, a ja objęłam go nogą w pasie, całkowicie się przed nim otwierając. Czułam jego hipnotyzujący dotyk na całym ciele: na brzuchu i niżej. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy wsunął dłoń pod moje majtki i mocno przycisnął ją do mojego łona. Przerwał pocałunek i objął ustami mój sutek. Ssał go i lizał, drażniąc językiem jego twardy czubek i pieszcząc palcami moją łechtaczkę.

Przygryzłam dolną wargę, tłumiąc jęk.

– Chcę słyszeć twój głos – szepnął w przerwie między kolejnymi oddechami.

Ssał mnie coraz mocniej, lekko kąsał moje wrażliwe sutki, aż nie mogłam wytrzymać już ani chwili dłużej. Z jękiem wygięłam plecy w łuk i wsunęłam palce w jego mokre włosy. Przyciągnęłam go do siebie. Fale rozkoszy przetaczały się przeze mnie, coraz bardziej intensywne niczym miarowo nasilający się przypływ. Stopniowo traciłam poczucie czasu. Odgłos szumu fal ucichł w oddali. Blake zawładnął wszystkimi moimi zmysłami, grając na mnie jak na instrumencie, który znał do perfekcji.

– O Boże! – Z moich ust wyrwał się okrzyk, kiedy zadrżałam gwałtownie pod wpływem jego pieszczot.

– O, tak – wymruczał.

Odrzuciłam głowę do tyłu, z trudem łapiąc oddech. Serce biło mi jak szalone. Rozluźniłam palce zaciśnięte na jego ramionach. Moje paznokcie pozostawiły białe, a potem czerwone ślady na jego opalonej skórze.

– Łał – westchnęłam chrapliwie.

Ciepłe, słone powietrze wypełniało moje płuca i osiadało na mojej wilgotnej skórze. Cała aż pulsowałam od doznań. Dotyk jego nóg, jego dłoni obejmujących mnie od tyłu, przyciągających bliżej. Nasze usta mocno ze sobą złączone, jego wargi miękkie na mojej szyi. Kiedy się cofnął, w jego oczach dostrzegłam pożądanie i coś jeszcze, coś głębszego, co zawsze zapierało mi dech w piersiach. Niesamowitą miłość, którą mógł darzyć tylko mnie.

– Blake, tak bardzo cię kocham. – Słowa te popłynęły z moich ust lekko

i naturalnie. Pomimo upływu czasu ani trochę nie straciły na znaczeniu. Nasze wyznania miały nie mniejszą wagę niż wtedy, kiedy wypowiedzieliśmy je po raz pierwszy, wręcz przeciwnie.

– Ja też cię kocham. – Omiótł mnie wzrokiem. – I nigdy mi się nie znudzi wywoływanie tego wyrazu na twojej twarzy. Uwielbiam, kiedy jesteś taka zarumieniona i oczy ci lśnią, gdy zapominasz o całym świecie. Dzięki temu mam wrażenie, że chociaż przez chwilę znajduję się w samym centrum twojego wszechświata.

Drżącą dłonią przesunęłam po łukach jego ciemnych brwi, pięknym nosie i pełnych ustach. Dzieliłam swoje życie z tym dziełem sztuki, którego nigdy nie miałam dosyć i które było dla mnie cudem.

– Blake, nie jestem pewna, czy coś takiego istnieje, ale jeśli tak, to centrum mojego wszechświata jest nasza miłość. Każdy powód do radości, wszystko, co piękne w moim życiu zawdzięczam naszej miłości.

Zamknął oczy i przyciągnął mnie, aż dotknęliśmy się czołami. Powoli uniósł głowę i głęboko, z powagą spojrzał mi w oczy.

– Zawsze będę cię kochać.

Scena dodatkowa

Wróćmy do chwili, w której ta historia się zaczęła. Teraz mamy szansę się dowiedzieć, co pomyślał Blake, kiedy Erica po raz pierwszy weszła do sali zarządu Angelcomu.

Blake

W windzie oparłem się o ścianę i patrzyłem, jak cyfry rosną, kiedy zbliżałem się do najwyższego piętra gmachu Angelcomu. Zamknąłem oczy, żałując, że nie mogłem pospać dłużej.

Drzwi otworzyły się z brzękiem. Kila kroków dalej, za ogromnym biurkiem z nazwą i logo Angelcomu siedziała Greta. W tym biurze – swoim drugim domu – rozpocząłem pracę nad wieloma swoimi najlepszymi przedsięwzięciami.

Kiedy podszedłem, Greta uśmiechnęła się ciepło.

– Dzień dobry panu. Pozostali inwestorzy są dziś na spotkaniu w sali konferencyjnej B.

Pokiwałem głową i spojrzałem na zegarek. Byłem już pięć minut spóźniony. Cieszyła mnie myśl, że tego dnia spotykamy się z jednym z rekrutów Maxa i że moja opieszałość bez wątpienia go wkurza.

– Wygląda pan na zmęczonego. Może coś panu podać? – Greta zmarszczyła brwi.

– Dziękuję, nie trzeba.

Przeczesałem włosy palcami. Przez pół nocy odpierałem cyberataki na platformę, którą postawiliśmy zaledwie parę dni wcześniej. Haker był cholernie uparty, ale ostatecznie nie udało mu się odłączyć nas od internetu. Upiłem kolejny łyk mrożonej kawy z wielkiego kubka i ruszyłem korytarzem w stronę sali konferencyjnej.

Pozostali inwestorzy byli już na miejscu. Siedzieli wokół dużego stołu konferencyjnego, z którego roztaczał się widok na panoramę Bostonu. Opadłem na wolne krzesło obok Maxa i spojrzałem na piękną blondynkę siedzącą naprzeciwko mnie.

– To jest Blake Landon. – Max przedstawił mnie jej. – Blake, to jest Erica Hathaway, która nam zaprezentuje Clozpin, swój modowy portal społecznościowy.

– Pomysłowa nazwa. Ty ją tu sprowadziłeś? – spytałem, nie odrywając wzroku od blondynki.

– Tak, mamy wspólnego znajomego na Harvardzie – odparł.

Powoli pokiwałem głową. Przed tym spotkaniem miałem przyjemność w nieco bardziej fizyczny sposób poznać tę dziewczynę, która teraz – w garsonce i miękkiej,

niebieskozielonej bluzce dobranej do jej hipnotyzujących niebieskich oczu – wyglądała jak prawdziwa kobieta. Te oczy zupełnie mnie rozpraszały. Dzięki tej chwili nieprzespana noc i ciężki poranek zeszły na dalszy plan.

Erica Hathaway.

Lekko oblizałem usta, patrząc, jak mi się przygląda. Z dekoltu na jej policzki spłynął lekki rumieniec. Ponownie rozkoszowałem się jej wyraźną fizyczną reakcją na mnie.

Iskrzyło między nami tak bardzo, że pożałowałem, iż poprzedniego dnia w restauracji nie skorzystałem z okazji. Kiedy się potknęła, a ja ją złapałem, od razu zorientowałem się, że mógłbym ją zaprosić na drinka i pewnie na coś więcej. Niestety Michael był w mieście, więc nie mogłem poświęcić kolacji z nim dla szybkiego numerka.

Teraz dostałem drugą szansę.

Erica gniotła w palcach klapy żakietu, unikając mojego wzroku, i wreszcie niepewnie rozpoczęła swoją prezentację.

Tymczasem ja oddałem się fantazjom na temat tego, jak tamten wieczór mógł się skończyć. Potem wróciłem myślami do rzeczywistości i rozważałem wszelkie sposoby, na jakie mógłbym ją zadowolić na tym dość mocnym stole, który nas teraz rozdzielał. Przesunąłem językiem po dolnej wardze, zastanawiając się, jak Erica smakuje. Wspomnienie jej ciepłego ciała mocno przyciśniętego do mojego nabrało intensywności.

Za każdym razem, gdy nawiązywaliśmy kontakt wzrokowy, lekko się uśmiechałem, co wyraźnie ją rozpraszało. Nie było to nic niezwykłego podczas pierwszej prezentacji czy w ogóle każdej prezentacji. Powinienem pomóc jej się rozluźnić, ale myślałem tylko o tym, jak mogłaby zareagować pod presją. Przerywałem jej w pół słowa i zasypywałem gradem pytań na temat wizji jej biznesu, na które odpowiadała z większym wdziękiem, niż się tego spodziewałem.

Tak więc Erica była nie tylko ładną dziewczyną. Była inteligentna, a fakt, że znalazła się w sali mojego zarządu oznaczał, że nie brakowało jej również determinacji.

Zadowolony machnąłem ręką na znak, żeby wróciła do swojej prezentacji.

Kiedy mówiła, zastanawiałem się, czego pragnę bardziej – jej biznesu czy jej ciała pod moim, jej głosu wykrzykującego moje imię.

Wielka szkoda, że wolałem proste dziewczyny. Nieskomplikowane. Mógłbym mieć i to, i to. Nie zamierzałem łamać niewieścich serc, a łączenie interesów z przyjemnością stanowiło pierwszy krok ku takiemu końcowi.

Ekran mojej komórki rozświetlił się, kiedy przyszła nowa wiadomość, co oderwało moją uwagę od Eriki i jej prezentacji. Moja była dziewczyna Sophia przyjechała na kilka dni do Bostonu. Emotikony dołączone do jej SMS-a dobitnie świadczyły o tym, że chce nie tylko się ze mną zobaczyć. W duchu uśmiałem się z jej

uporu. Powinienem chcieć wszystkiego, co mi proponowała, ale nie mogłem znowu pójść z nią do łóżka. Po tym wszystkim, co przeżyliśmy, lepiej, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Tym bardziej że tuż przed sobą miałem tak smakowity kąsek jak Erica Hathaway.

Szybko odpisałem Sophii, że jadę do Vegas, więc nie będę mógł się z nią spotkać. Z powrotem rzuciłem telefon na stół. Erica właśnie kończyła prezentację. Nie mogłem nie dostrzec mieszaniny ulgi i niepokoju w jej oczach. Bezbronności z niewielką domieszką ognia.

Kiedy skończyła, zagadnąłem:

– Spotykasz się z kimś?

Wypowiadając te słowa, wiedziałem, że zmierzam w stronę piekła. Potwierdził to różowy rumieniec na policzkach Eriki.

– Słucham? – spytała niepewnie.

– Związki uczuciowe rozpraszają. Chcesz zdobyć od nas fundusze, ale twoje życie uczuciowe może się odbić niekorzystnie na rozwoju firmy.

Gdybym znalazł odpowiednią uczelnię, mógłbym zrobić dyplom z bajerowania dziewczyn. Ale Erica się na to nie nabrała. Cała jej bezbronność zniknęła. Teraz do głosu doszedł jej ognisty temperament, który podniecił mnie jeszcze bardziej. Na nieszczęście, a może na szczęście dla niej, w mojej wewnętrznej walce wygrywała chęć zaciągnięcia jej do łóżka.

– Panie Landon, zapewniam pana, że jestem w stu procentach zaangażowana w ten projekt. – Spokojnie patrzyła na mnie, mrużąc oczy. Lekko przechyliła głowę. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania dotyczące mojego osobistego życia, które mogłyby wpłynąć na pańską decyzję?

Miałem mnóstwo pytań dotyczących jej osobistego życia, które zamierzałem jej zadać tuż po zakończeniu tego spotkania.

– Nie, chyba nie. Max?

Odwróciłem się do Maxa, który pośpiesznie poprosił pozostałych inwestorów o wyrażenie swojego zdania. Erica z drżeniem wciągnęła powietrze i splotła dłonie przed sobą tak mocno, że jej knykcie pobielały.

Wszyscy, jeden po drugim, wstrzymali się od głosu.

Z trudem przełknęła ślinę. Czułem, że przygotowuje się na bardzo prawdopodobną możliwość, iż wyjdzie z tego pokoju jednogłośnie odrzucona. Nie wiedziała, że Max zapełnił tę salę biznesmenami, którzy rzadko inwestowali w nowe firmy internetowe. Już ten fakt podpowiedział mi, że chce ją mieć dla siebie.

Oczy wszystkich zwróciły się na mnie. W sali zapadła cisza. Nieruchomym wzrokiem spojrzałem na Ericę.

W tej chwili postanowiłem, że i ja chcę ją mieć tylko dla siebie.

– Wstrzymuję się od głosu – powiedziałem.

Podziękowania

Tę książkę dedykuję moim dzieciom S., A. i E., które, choć nie mogę się z tym pogodzić, nie pozostaną takie malutkie na zawsze. Może się to wam nie wydawać oczywiste, ale każdego dnia w tym naszym zwariowanym życiu na maksa czuję się przepełniona dumą, zachwytem i miłością tak ogromną, że nie potrafię opisać jej słowami. Dziękuję, że dzielicie się swoją mamusią z bohaterami jej książek i czytelnikami i godzicie na wszelkie poświęcenia. Dziękuję za waszą radość z każdego kroku w naszej wspólnej podróży, za to, że biegniecie, by mnie przytulić, kiedy bardzo tego potrzebuję, i że codziennie mi przypominacie, co tak naprawdę jest ważne.

Chciałabym podziękować swoim czytelnikom, fanom i krytykom pierwszych wersji za olbrzymie wsparcie! Wasza miłość do tej historii wpłynęła na losy Blake'a i Eriki bardziej, niż sobie wyobrażacie! Jestem wam dozgonnie wdzięczna za to, że przyczyniliście się do spełnienia mojego marzenia.

Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę oficjalnie podziękować mojej agentce Kimberly Brower i Agencji Literackiej Rebecki Friedman. Kimberly, dziękuję, że mnie znalazłaś, że przeczytałaś i pokochałaś moje książki i zgodziłaś się wskoczyć ze mną do tej kolejki górskiej, którą okazała się moja kariera pisarska.

Jestem niezmiernie wdzięczna wielu osobom z Hachette Book Group, Grand Central Publishing i Forever Romance, które z wielkim oddaniem i profesjonalizmem pomogły przekazać moim czytelnikom serię o hakerze. Dziękuję Leah Hultenschmidt i Jamiemu Raabowi za dostrzeżenie potencjału w tej serii i wniesienie świeżego powiewu w jej wydanie i dystrybucję. Podziękowania składam również wielu zagranicznym wydawcom i paniom z Bookcase Literary Agency, które podzielały mój entuzjazm i pomogły przedstawić historię Blake'a i Eriki reszcie świata.

Jak zwykle gorąco dziękuję mojej utalentowanej redaktorce Helen Hardt. To niesamowite, że minęły już dwa lata, odkąd wysłałam ci pierwszą wersję pierwszej części serii. Od tamtej pory wspólnymi siłami wydałyśmy sześć książek! Wiem, obiecywałam, że naprawdę po raz ostatni przekładam termin oddania książki, ale myślę, że zdążyłaś już lepiej mnie poznać. Raz jeszcze dziękuję za twoją elastyczność i przemyślane poprawki.

Nie dałabym rady sprawnie poruszać się w swoim fikcyjnym świecie prawa bez fachowych rad WP Anthony'ego Canata oraz mojego wieloletniego doradcy biznesowego Michaela Gove'a. Michael, jestem ci szalenie wdzięczna za to, że towarzyszyłeś mi w najtrudniejszych chwilach mojego życia. Dziękuję za twoją

niezmienną przyjaźń i mądre rady.

Wrodzony talent i techniczne zdolności Blake'a zostały w dużej mierze zainspirowane przez Luca Vachona, mojego prawdziwego Sida, cudownego przyjaciela i byłego współpracownika, który wykorzystuje swoje zdolności tylko w dobrych intencjach. Luc, dziękuję za twój niezwykły umysł, który nieodmiennie pozwala twoim znajomym wyobrazić sobie to, co niewyobrażalne. Po latach nękania cię przyjmij, proszę, te słowa uznania jako moją ostateczną akceptację twojej niezdolności przychodzenia do pracy przed południem.

Dziękuję członkom mojego zespołu z Waterhouse Press za to, że dbali o interesy, kiedy ja na całe tygodnie przemieniałam się z właścicielki firmy w pisarkę. Davidzie Grishmanie, dziękuję, że przejąłeś kontrolę nad firmą i pozwoliłeś mi na pewien czas zrezygnować z szefowania. Kurcie Vachonie, trudno mi sobie wyobrazić rozpoczęcie jakiegokolwiek większego projektu bez twojego regularnego strumienia filmików wideo ze słodkimi małymi zwierzątkami i bez twojego nieprzerwanego technicznego wsparcia, dzięki któremu wszystko działa gładko. Shaylo Fereshetian, jakimś cudem wprowadzasz porządek do mojego chaotycznego świata i robisz to z wielką pasją i optymizmem. Dziękuję ci po tysiąckroć! Lojalnie uprzedzam, jeżeli ktokolwiek spróbuje mi cię ukraść, chyba go zamorduję.

Mio Michelle, moje słonko! Dziękuję za to, że znowu byłaś położną, kiedy rodziła się ta książka, za to, że zawsze mnie wspierałaś, i za to, że mogę tak cudowną osobę nazywać swoją przyjaciółką. Chelle Bliss, twoja etyka pracy mnie zdumiewa i była dla mnie prawdziwą inspiracją. Dziękuję za regularne wizyty, za podsyłanie mi wspaniałych pomysłów i za to, że jesteś tak niesamowicie autentyczna w tym, co robisz.

Podziękowania składam również Remiemu Ibraheemowi za jego przyjaźń i wspaniałą pomoc. Dziękuję za wielu przyjaciół, których poznałam dzięki tobie, i za tych, którzy z dużą dawką optymizmu i oferując mi wsparcie, wybrali się ze mną w tę podróż.

Mamo, jak zwykle dziękuję za to, że mnie słuchałaś i wierzyłaś, iż rzeczy, które czasami wydają się nieosiągalne, zawsze są w moim zasięgu. Nie zakończyłabym tej przygody bez twojego niezmiennego wsparcia i altruistycznej miłości.

Ponad wszystko chciałabym podziękować mojemu mężowi Jonathanowi. Słowo „dziękuję" to za mało. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła napisać historię dwójki ludzi tak namiętnie w sobie zakochanych, gdybym sama nie zaznała równie szaleńczej miłości. Dziękuję za to, że jesteś moim mistrzem, moim przyjacielem i miłością mojego życia.

© Birch Blaze Photography

MEREDITH WILD

Jest autorką romansów, które zyskały uznanie na całym świecie. Jej powieści zajmowały pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa" i „USA Today".

Mieszka wraz z mężem i trójką dzieci w White Mountains w stanie New Hampshire. Opisuje siebie jako maniaczkę komputerową, smakoszkę whisky i niepoprawną romantyczkę. Kiedy akurat nie przebywa w świecie swoich bohaterów, zazwyczaj można ją znaleźć na stronie www.facebook.com/meredithwild.

Kilka dni po ślubie Blake i Erica wyruszają w podróż, która zacieśnia ich więź i odsuwa w niepamięć demony z przeszłości.

Mogłoby się już wydawać, że wszelkie problemy zostawili za sobą, tymczasem ich spokojowi zaczyna zagrażać skandal związany z niedoszłym gubernatorem Danielem Fitzgeraldem. Po powrocie do domu Blake trafia w sam środek tej afery. Prześladują go występki z jego hakerskiej przeszłości, o której wolałby zapomnieć.

Kiedy wolność Blake'a zostaje zagrożona, a ich wspólna przyszłość znajduje się w niebezpieczeństwie, Erica nie waha się przed niczym, żeby przywrócić mężowi dobre imię. Gdy jednak Blake przeciwstawia się władzom i odmawia poszukiwania prawdy, ich świat stopniowo zaczyna się rozpadać.

Czy Blake pozwoli, żeby przeszłość wygrała?
Czy Erice uda się go przekonać, że teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek warto walczyć o ich wspólne życie?

„*Trudna miłość* to zaskakujące i emocjonujące zakończenie wciągającej historii miłości Blake'a i Eriki. Meredith Wild zostawia to, co najlepsze, na sam koniec".

Harlequin Junkies

Patroni medialni:

Gala Claudia InStyle

Zeskanuj kod i pobierz darmową próbkę książki

Burda Książki

Zamówienia
burdaksiazki.pl
tel. +48 22 360 37 77